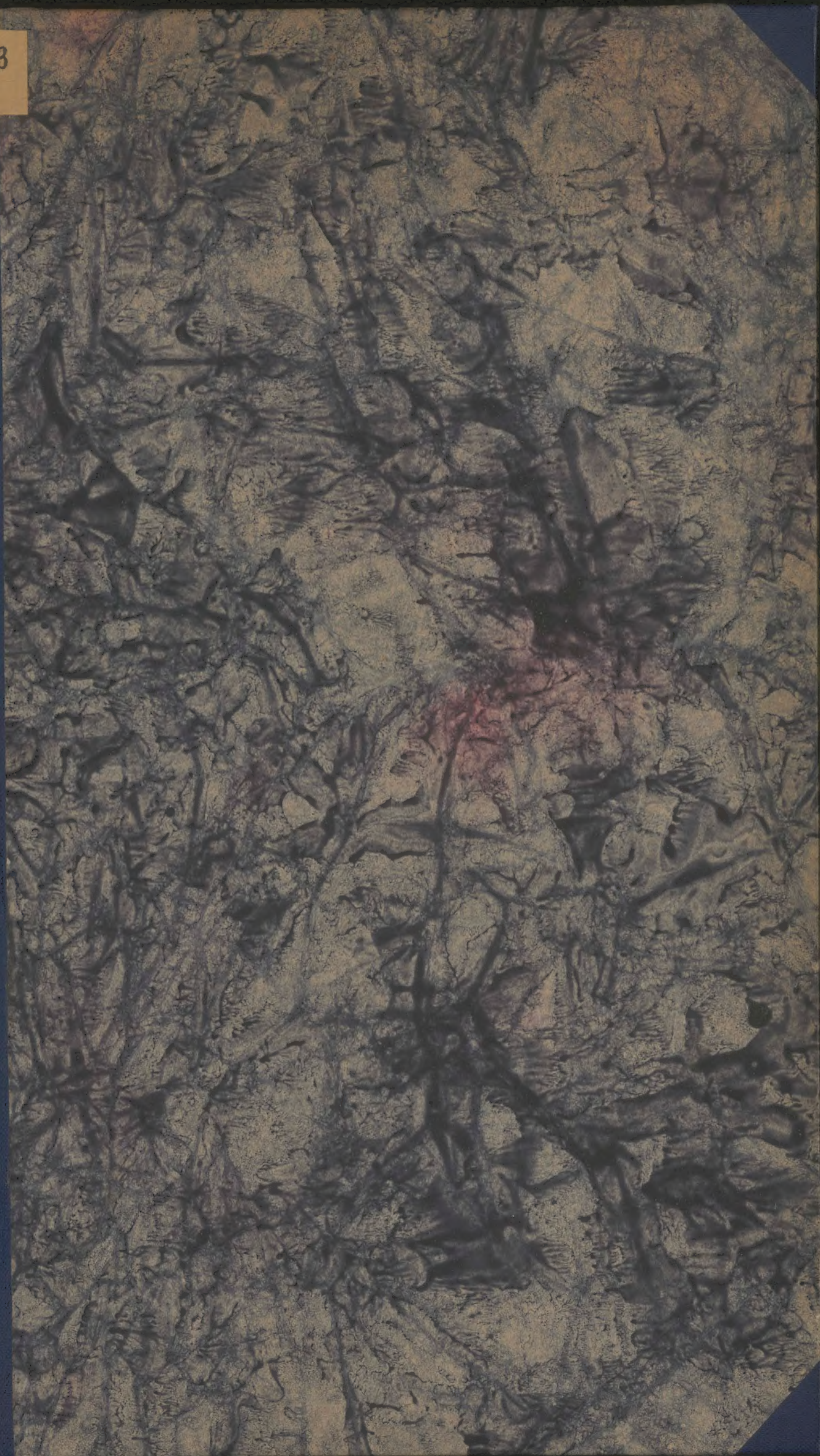


8263

III





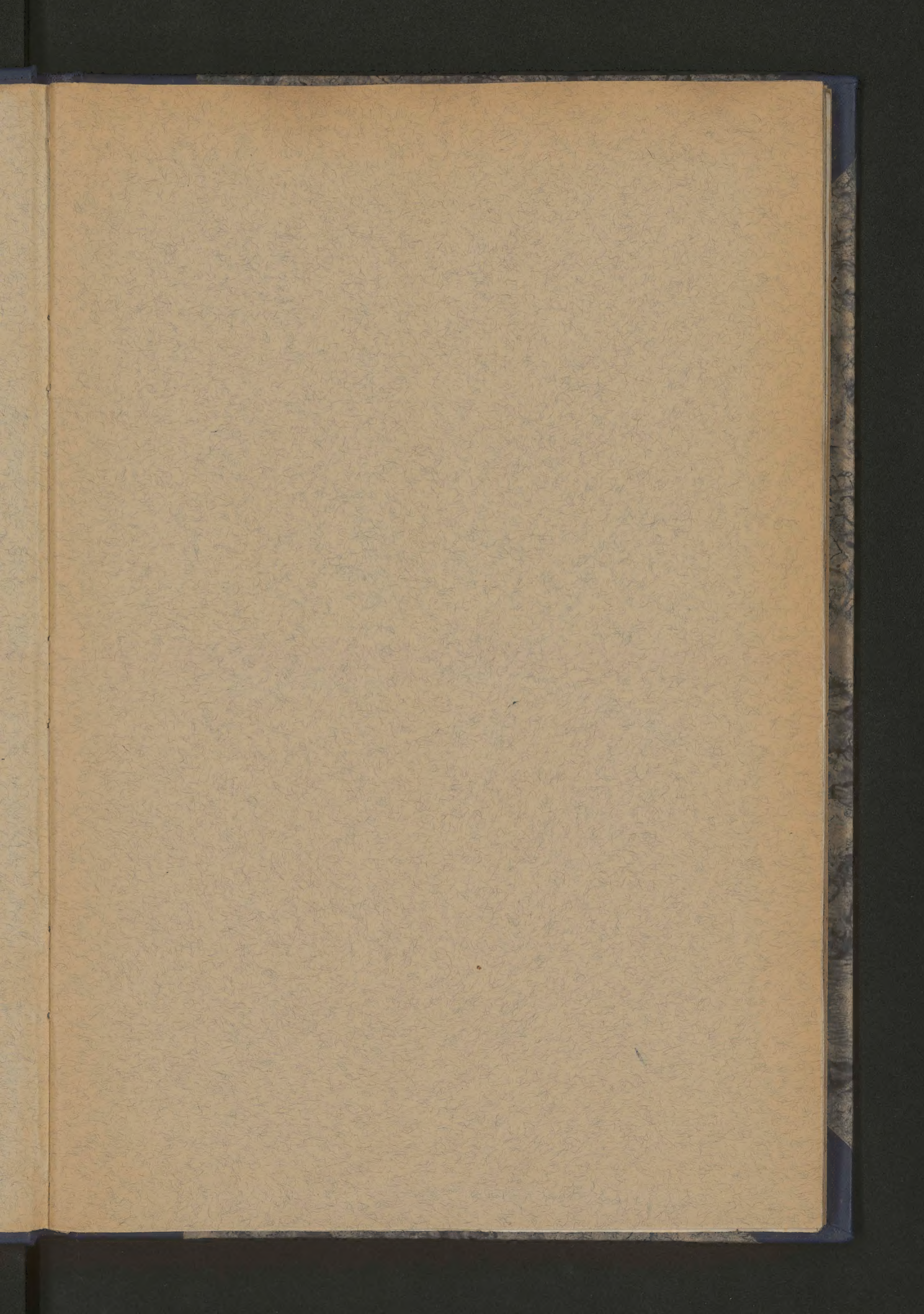
Oprawiono w r. 1941.

Pawlicki III 5.

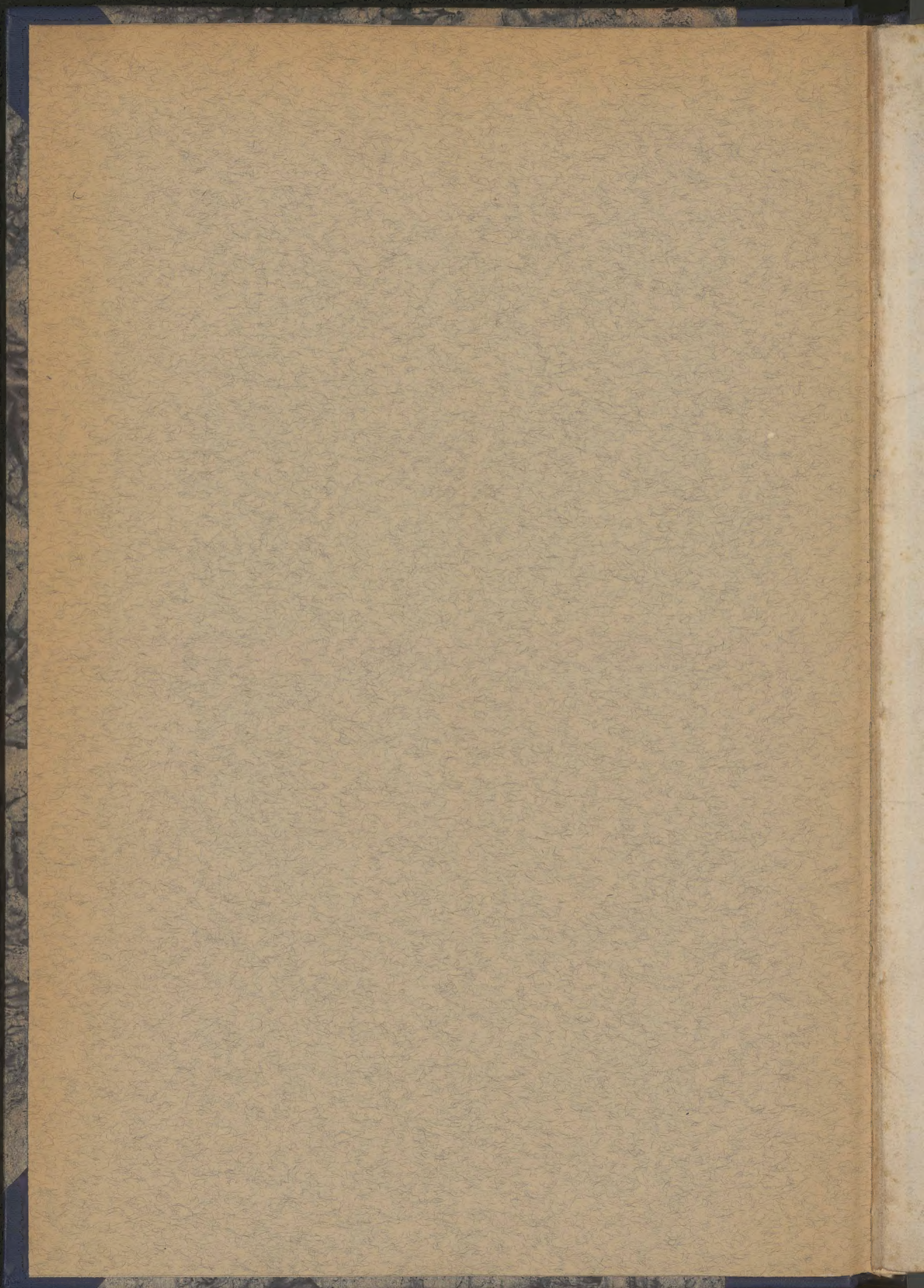
8263

III





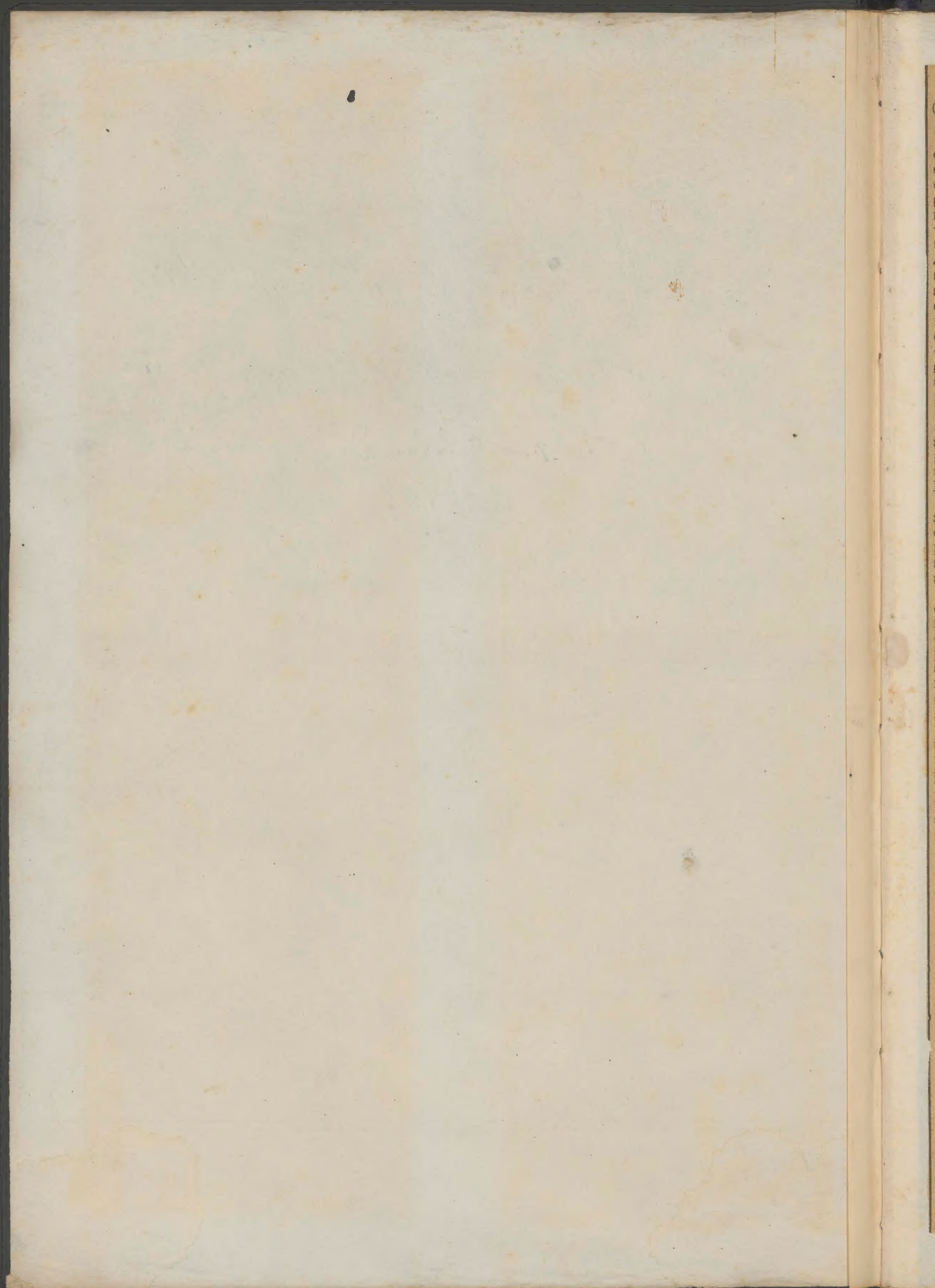






1  
Korespondencye rzymskie  
w Kuryerze poznańskim  
od 4. kwietnia do 6<sup>31</sup> grudnia  
r. 1875.







Rzym, 4 kwietnia.

(Z Watykanu. — Listy pana Langdon. — Oczekiwani goście z Wiednia. — Arkadya. — Sprawy bieżące.)

(?) W wielką sobotę przyjmował Ojciec św. deputacyą kolegium teologicznego w Insbruku. Jeden z alumnów odczytał bardzo piękny adres łaciński, w którym wyraził w imieniu swych kolegów najgłębsze uczucia przychylności i przywiązania do Katedry św. Piotra i zapewnił Ojca św., że wszystkie ich modlitwy i życzenia mają na celu tryumf Kościoła i zachowanie kosztownego życia Jego Świętobliwości, a ich studia obroną wszystkich praw Pontyfikatu. Następnie wręczył Ojcu św. inny alumnus, na znak miłości synowskiej, dość znaczną kwotę świętopietrza. Ojciec św., poruszony temi oznakami miłości i przywiązania, raczył odpowiedzieć na adres również w języku łacińskim, wykazując potrzebę powołania duchownego, przedewszystkiem w tych smutnych nader czasach, gdzie tak zacięte a tak niesłuszne przeciwnemu wytaczają walki, i wpajając w przyszłych bojowników Chrystusowych zasady pobożności i pilności, jako konieczne warunki do obrony Stolicy św. i do służenia dobru całego katolicyzmu. Deputacyą tę zaszczylił Ojciec św. własnoręcznem udzieleniem komunii św. w dzień Zmartwychwstania Pańskiego.

Dnia 1 b. m. odprawił Ojciec św. ceremonią zamykania i otwierania ust nowo mianowanym kardynałom Gianelli, Manning, Dechamps i Bartolini, przyczem włożył na palce nowych purpuratów pierścienie kardynalskie i wyznaczył im tytularne kościoły w Rzymie.

Dziennikarstwo włoskie zajmuje się żywo co dopiero we Florencyi wydanymi listami Amerykanki p. Langdon ze sekty episkopalnej. Pan Langdon, opierając się na wrażeniach, w podróży swej po Włoszech zyskanych, wykazuje w listach swych, adresowanych do barona Ricasoli, konieczność zreformowania religii katolickiej we Włoszech w duchu schizmy narodowej. Pomijając to, że sądy p. Langdon są pełne kaprysu i błędów, że nie mógł w krótkim bardzo czasie swego pobytu we Włoszech poznać i rozsądzić warunków, wśród których radzi utopie swoje wprowadzić w życie, i że wreszcie słowa heretyka liberalnego, mówiącego o religii katolickiej, nie barzo zasługują na uwagę wiernych, to jednak nawet katolicy, zwłaszcza włoscy, wiele z jego książki nauczyć się mogą. Trudno bowiem zaprzeczyć, że we Włoszech oraz innych krajach romańskich, a kto wie, czy także nie w Niemczech, wielu jest katolików, którzy, przyzwyczajeni do wielowiekowej opieki państwa, gdy teraz tej opieki zabrakło, w małoduszności swojej byt Kościoła widzą zagrożony. I przychodzi mi na myśl rozmowa, którą miałem przed kilku laty w Assyżu z bardzo zacnym kapłanem. Załamywał ręce rozpaczliwie i nie widział już żadnej przyszłości dla Kościoła we Włoszech, odkąd rząd włoski przeciął dochody urzędowe duchowieństwu. A gdy mu opowiadałem, że w Irlandyi ludność katolicka, żyjąca prawie w nędzy, utrzymuje dwóch Arcybiskupów, siedmiu Biskupów, uniwersytet, seminarium, mnóstwo szkół wszelkiego rodzaju, — słuchał z niedowierzaniem, jakby o jakim kraju czarowanym. Otóż dzisiaj, gdzie w Niemczech i w innych krajach katolicy coraz bardziej zbliżają się do położenia Irlandczyków, książka wspomnianego autora bardzo jest na czasie, bo pokazuje, co Kościół może, nie biorąc ani grosza z kas rządowych. Wykazuje bowiem autor, że przed r. 1850 nieliczni katolicy w Stanach Zjednoczonych byli mało poważani, mniej jeszcze cierpieli, a zupełnie odsądzeni od wszystkich urzędów i działań politycznych. Lecz za pontyfikatu Piusa IX urosli znacznie w liczbę, w bogactwa i we wpływy, tak iż

rozmaite stronnictwa polityczne lub sekty religijne już to wielkie muszą robić wysilenia, by zwalczyć wpływ katolików, już to z tymże wpływem zawierają przymierze pod bardzo korzystnymi dla katolików warunkami. Tym sposobem się tłumaczy, iż Nowy Jork oraz inne Stany rzeczypospolitej w prawodawstwach swych uwzględniły prawo kanoniczne oraz życzenia Biskupów, przyznawając Kościołowi wszystkie przywileje samodzielnej korporacji. Kościół w całych Stanach Zjednoczonych używa swobody, o jakiej katolicy w Europie nie mają, nawet wyobrażenia. Rząd nie mianuje Biskupów, ani kanoników, ani proboszczów, nawet nie rości sobie pretensyi do inspekcji szkół i uważa ministerstwo oświecenia i kultu za zupełnie niepotrzebne... Im większa wolność, tém większe życie; to też nie dziwne, że Kościół w Stanach Zjednoczonych dziwnie się rozrasta, co bardzo przestrasza pana Langdon; dla tego też ostrzega rząd włoski, aby się miał na baczności i wytrwał w prześladowaniu i poniżaniu Kościoła katolickiego do końca. Można by wątpić, czy pan Langdon z tak troskliwego opie-

kowania się rządem i rewolucją we Włoszech będzie miał pociechę, lecz możemy go zapewnić, że większa część Włochów bardzo mu się czuje zobowiązaną, gdyż wyznania jego, dotyczące się katolicyzmu w Ameryce, posłużą jej za bodziec do tém gorliwszego dobijania się o wolność zupełną dla swego Kościoła.

Zapowiedziano na koniec bieżącego miesiąca wizytę burmistrza i podsejdy miasta Wiednia u nas w Rzymie. Chcą oni poznać rozwój Rzymu liberalnego od roku 1870; p. Venturi, nasz burmistrz, zamierza pokazać im przyszłe części miasta na Eskwilinie, na Moccio i na Prati di Castello, przyszłe domy dla robotników, tysiące innych planów uregulowania wiecznego miasta, zagrzebanych w papierach kapitolinśkich, wreszcie mnóstwo projektów, których wykonanie zostawia się pokoleniom przyszłym (aż — ... venturi) dla braku pieniędzy teraźniejszych. Już samo nazwisko p. Venturi jest złowrogiem, bo oznacza człowieka, który nie żyje w teraźniejszości, lecz w przyszłości. Radzę mu, żeby przedłożył wśród innych ulepszeń księgę długów municypalnych, która jedna od roku 1870 niewątpliwie postępuje. Na widok tak wspaniałej nawet przedstawicieli liberalnego Wiednia wydadzą okrzyk podziwu; bo chociaż Wiedeńscy bardzo szerokie mają sumienie, jednak pod tym przynajmniej względem będą zmuszeni ustąpić pierwszego miejsca teraźniejszym ojcom kapitolinśkim.

Podczas gdy koła liberalne rozstrząsają oryginalne pomysły pana Langdon lub też administracyjne rzymskiego syndyka podziwiają marzenia, publiczność katolicka z politowaniem patrzy się na daremne zabiegi swych przeciwników i z zupełnem poddaniem się woli bożej składa pod krzyżem umęczonego Zbawcy cierniowe wieńce dolegliwości i cierpień, a w chwale zmartwychwstania Pańskiego szuka osłody i pociechy.

Z pośród licznych pobożnych obchodów wielkiego tygodnia wymienimy uroczystość, którą towarzystwo Arkadyi uświęciło pamięć męki boskiego naszego Zbawcy. — Wobec licznie zgromadzonej a wyborowej publiczności odczytał monsieur Nardi, którego uczone pióro czytelnikom gazet włoskich powszechnie jest znane, obszerną rozprawę wśród częstych a przeciągłych oklasków, mianowicie gdy wykazał, jak życie Kościoła, powtarzające w sobie żywot jego Założyciela, było nieprzerwanem pasmem cierpień Chrystusowych. — Wybór i przeprowadzenie tematu w wysokim stopniu zajęły umysły słuchaczy, a płynna i jasna wymowa, cały szereg szlachetnych myśli i przemawiających upomnień przy rosnącym coraz zajęciu słuchaczy poruszyły do głębi ich serca.



Po odczycie nastąpiły prawdziwie wzniosłe a do ważności dnia zastosowane poezje włoskie, łacińskie i francuskie. Autorowie, którzy je z odpowiednim wygłosili natchnieniem, ogólne zyskali uznanie. Poezje były przeplatane kantatą kościelną z słowami sławnego Cezara Cantù z muzyką znakomitego kompozytora Cezara Tascucci. Utwór ten pełen, oryginalnych myśli, a nie przekraczający granic nabożnej powagi, wzniosłe w słuchaczach wywołał uczucie, co wielką uczyni chlubę młodemu mistrzowi.

Arkadya nie była jedynym miejscem, gdzie obchodzono pamiątkę śmierci Zbawiciela... — Po wszystkich większych kościołach odbywały się święte wieczorne nabożeństwa, a groby Pańskie bardziej niż w dawniejszych latach odwiedzane gorzały rzesistą iluminacją, której sekret i gust tylko Włosi posiadają. Już w przeszłych latach wspomniano, że do grobów najozdobniejszych liczy się grób u św. Klaudyusza, który też dawniej sławy swojej w tym roku bynajmniej nie utracił. W tymże kościele św. Klaudyusza w drugie święto wielkanocne odbyła się uroczystość jakoby domowa, bo nowo wyświęcony ks. Muczyński z kolegium polskiego odśpiewał swoje prymicie. — Miły jest widok dla nas Polaków, ile razy Kościołowi naszemu przybywa kapłan nowy, zwłaszcza w czasach obecnych, tém miłszy, że wielką napawa pociechą, — bo jak o rodzących się w czasach wojny powiadają, że są odważniejsi od innych, tak i kapłanom święconym w czasach prześladowania prognostyk większej odwagi i poświęcenia stawiać można.

Kolonia polska była w tym roku, mimo jubileuszu, mniej liczną, niż w dawniejszych czasach, czego powodu szukać należy w smutnym położeniu obywatelstwa. Dłużej gościli w Rzymie młodzi państwo Mańkowscy, znani czytelnikom Kuryera; bo p. Mańkowski z Ukrainy skończył szkoły w Poznańskim, a pani M. jest córką naszego wielce zasłużonego posła p. St. Chłapowskiego, a wnuczką generała, jednego z małej liczby żyjących jeszcze rycerzy trzydziestego roku.

W pierwsze święto większość bawiących tutaj rodaków zebrała się na święconem w kolegium polskim; wśród nich obok starszych obywateli powitaliśmy z młodego pokolenia z wielką radością panów Jana Zamoyskiego, Lanckorońskiego, Cieszkowskiego, oraz innych, którzy pobytym swym w odwiecznym mieście jawnie dokumentują zwrot ku lepszemu u obywatelskiej młodzieży.

#### Rzym, 12 kwietnia.

(Głosy liberalne o zjeździe we Wenecyi. — Rocznica powrotu z Gaety. — Msgr. Simeoni. — Z procesu o zamordowanie Sonzogna. — O śmierci Msgra Bastide.)

Zjazd monarchów we Wenecyi, którego szczegóły czytelnikom naszym znane, nastąpił tutaj szym organom liberalnym szerokie pole do domysłów i konjektur, które, jak zwykle, są albo wpływem nielogicznych kombinacji albo tylko środkiem do zaspokojenia ciekawych czytelników. Il Popolo Romano mówi między innemi: „Jeżeli powodem do zjazdu nie byłaby zawsze grożąca a zawsze odkładana kwestya wschodnia, czyżby nim nie mogła być przedwczesna może, wszelako nie tak zbyt uczynna, jakby się zdawać mogło, kwestya przyszłego konklawe?”

Na ten temat rozpisują się prawie wszystkie gazety liberalne.

Nie możemy inaczej tych kombinacji wytłumaczyć, jak tylko, że stworzono je na podstawie fałszywych pojęć. — Żywiły liberalne myślą, że

papiestwo to sekta, kardynałowie to spiskowcy, a katolicyzm to zwyczajna partya, i zdaje im się, że w konklawe może przyjść do tego, co w stronnictwach rewolucyjnych, a i w pewnych rządach nowoczesnych, które dla przeprowadzenia swych idei posługują się przekupstwem, złotem, zdradą, kłamstwem i wogóle nie szczędzą wszelkich możebnych, choćby i najbezcenniejszych środków. Nie chcą oni jakoś uwierzyć, że katolicyzm i papiestwo są dziełem Boga, że Jego to prawica nim się opiekuje, broni go i zbawia. — Kto przyjmuje instytucją papiestwa i przypisuje jej boskie pochodzenie, jak to dotąd Włochy i Austria, przynajmniej w zasadzie, czynią, musi papiestwu zupełną dać niezależność i zgodnie z całym światem katolickim uznać kanonicznie wybranego Papieża za prawnego następcę Piotra św. — Pocóżby tedy mieli monarchowie radzić nad sposobem, jak wpłynąć na przyszły wybór Papieża?

Bo przypuśćmy nawet, że Pius IX, obarczony wiekiem i zasługami, zanim jeszcze zaświta dla niego i dla Kościoła dzień tryumfu, przejdzie do wieczności, — to chyba politycy protestancy, nie znający dziejów Kościoła, przypuszczać mogą, że nowy Papież będzie się różnił w czémkolwiek od teraźniejszego; włoscy zaś i austriaccy mężowie stanu, mimo niechęci do Kościoła, zbyt dobrze go znają, aby mieli się oddawać niebezpiecznym iluzjom. Wiedzą oni, że przy odwiecznej równości niczem niezachwianych i nigdy niezmiennych zasad Stolicy św. żaden Papież nie ulegnie się groźb doczesnych ani da się ująć obłudą pochlebstw, — żaden nie zamilknie na świętokradzkie gwałty monarchów, — żaden nie poda do zgody ręki tym, którzy ze skroni jego poprzednika zdarli prawowitą koronę królewską. Dla tego uważamy za nieprawdopodobne przypuszczenie, że celem zjazdu weneckiego było naradzenie się o przyszłym konklawe. Ludzie znający się na polityce przeciwno są zdania; mniemają, że tak Austria jak Włochy chciałyby się wydostać z pod dusznej hegemonii pruskiej. Czy im się to udało, czy się porozumieli, rychła przyszłość niewątpliwie wykaże.

Więcej może uwagi zasługuje inne zdanie, będące jeszcze mniej logicznych kombinacji wpływem aniżeli tamto. Mówią bowiem, że jeżeli porozumieniu się we Wenecyi gabinet włoski powściągałby się z udzieleniem dokładnych deklaracji co do polityki kościelnej w myśli Bismarcka, to wtenczas przyspieszyłoby się stanowcze zbliżenie Rosyi do cesarstwa niemieckiego. — Tak rozumują niektórzy włoscy politycy, snąc nie świadomi żywotnych a długim szeregiem wspólnych przedsięwzięć politycznych tak ściśle połączonych interesów dwóch mocarstw północy, że o bliższym jeszcze między niemi porozumieniu wcale mowy być nie może. Porozumienie to, mimo osobistych antypatii niektórych osób wpływowych w Petersburgu, nie zostało nigdy zamącone, a okazało się nawet na zewnątrz we wspólnej akcji, skoro tego zajdzie potrzeba.

Dzisiaj przypada rocznica cudownego ocalenia Ojca św. przy bazylice św. Agnieszki. Spodziewają się, jak w dawniejszych latach tak i w tym roku wielkiego napływu wiernych do kościołów; oraz licznych deputacji, już to z Rzymu, już z zagranicy, tém bardziej, że dzień ten jest zarazem rocznicą powrotu Piusa IX z Gaety i objęcia napowrót berła świeckiego, wytrąconego w 1848 r. z rąk Papieża przez tych samych konspiratorów, którzy w r. 1870 z większym powodzeniem powtórzyli dzieło zniweczone przed 25 laty powrotem Ojca św. z wygnania. Między deputacjami wymieniamy szczególnie belgijską, austriacką i angielską, złożone z bardzo dystygnowanych osobistości, jak



belgijskiego księcia di Croy, hrabięgo Pergen z Austrii i p. Bodenham z Anglii.

Monsgr. Simeoni, nowy nuncjusz przy Alfonsie hiszpańskim, został zaprzyszlegi niedzielę wyświęcony na Arcybiskupa w kaplicy Propagandy, w której to kongregacji przez wiele lat piastował wysokie posady, a w końcu nawet był sekretarzem; dla tego też sam prefekt Propagandy, kardynał Franchi, udzielił mu konsekracji. Polacy tracą w nim szczerego a znającego dobrze nasze sprawy przyjaciela, który niejedną wielką oddał nam usługę. Był on także w r. 1865 członkiem komitetu, któremu Papież polecił założenie polskiego kolegium. Wyjeżdża wkrótce na swoją nową posadę, i zaiste potrzeba mu pośpiechu, bo mógłby króla Alfonsa nie zastać na tronie. Szczęściem Kościół w obecnych czasach raczej do rządów aniżeli do osób wyprawia swoich nuncjuszów; i ta uwaga, opierająca się na licznych oświadczeniach samychże Papieży, wystarczy do odebrania wszelkiej podstawy pogłosce, jakoby główną dla Simeoniego instrukcją była agitacja na korzyść Alfonsa. On przedewszystkiem będzie bronił praw Kościoła, a tego nie potrafi uczynić, jeżeli nie zachowa zupełnej bezstronności na polu politycznym.

Okoliczności, towarzyszące zamordowaniu Sonzogno, coraz bardziej się zaczynają wyjaśniać. Zabójca wyznał wszystko: Spowodowanym został do występuk zapewnieniami, że wielką będzie miał zasługę, jeżeli zgładzi nieprzyjaciela ludu i że nawet generałowi Garibaldiemu wielką zrobi przyjemność. Zawiózł go do bramy biura redakcji *Capitale* niejakiś Armandi, exgwardiata municypalny, który, gdy już staceli na miejscu, wcisnął mu w rękę puginał. O nagrodę za krew przelaną z nikim się nie układał, zresztą przy schwytaniu nie miał ani centa przy sobie; trzeba go uważać za ofiarę sekciarskiej namowy, tém bardziej, że niski stopień jego wykształcenia, oraz skromna pozycja w świecie z góry go wskazywały na to, żeby w podobnej sprawie był ślepą ręką, nigdy zaś głową. Armandi także się przyznał. A Luciani, były kandydat do parlamentu włoskiego, którego wybór dziennikiem swoim zniweczył nieszczęśliwy Sonzogno, dotąd śmiało przeczy, lecz fakta zbyt silnie przeciw niemu mówią. Jednakże nie twierdzimy, że już sprawa cała jest rozjaśniona; wiele tajnych sprężyn pozostanie w ukryciu, bo tak rząd, jak sekta tego sobie usilnie życzą. Śmierć Sonzogno przypadła zbyt na rękę rządowi, aby miał tych, co mu wyświadczyli tę przysługę, zbytecznie skompromitować.

Duchowieństwo rzymskie poniosło znaczną stratę przez śmierć zasłużonego monsignora Bastide, kanonika przy Maria Maggiore. Przyjechawszy przed kilkunastu laty z Paryża do Rzymu, był zrazu po wyświęceniu na kapłana zatrudniony przy kościele św. Ludwika, później był kapłanem przy francuskim wojsku okupacyjnym, i w tym urzędzie najwięcej się zasłużył Kościołowi. Nazywano go apostołem żołnierzy; z niezmordowaną gorliwością uczył ich kochać Rzym i nieustannie już to słowem a więcej jeszcze przykładem utwierdzał ich w przywiązaniu do Kościoła i do Ojca św. Był on kapłanem znakomitym, pełnym odwagi duchownej a nawet wojskowej... jest on jednym z bohaterów Mentany, gdzie całe wojsko podziwiała jego odwagę i zimną krew. Gdy wojsko francuskie opuściło Rzym, przeszedł do wojska papieskiego, gdzie aż do inwazji kontynuował swą uciążliwą pracę apostolską. W nagrodę za tyle usług, przerwanych nieszczęśliwym rokiem 1870, obdarzył go Ojciec św. kanonikatem w Maria Maggiore, dodawszy do tego tytuł Monsignora. Uśmiechała mu się świetna przyszłość, lecz Bóg chciał inaczej; powołał go do innego życia, do innych zaszczytów.

Rzym, 22 kwietnia.

(Pielgrzymi francuscy. — Rocznicą założenia Rzymu. — Bezskuteczne dyplomatyczne zabiegi ks. Bismarcka w Watykanie. — Kilka słów o O. Kalince.)

(?) Wczoraj przyjmował Ojciec św. w sali konsystorza francuskich pielgrzymów z diecezji Montpellier, którzy po zwiedzeniu miejsc św. w Paray-le-Monial, w Lourdes i w La-Salette udali się celem obchodzenia jubileuszu do stolicy świata katolickiego. Pobożna ta karawana, która po drodze urosła do 500 osób, składała się z duchownych i z wiernych wszelkich stanów, z Biskupem z Montpellier na czele, który przedstawił Ojcu świętemu swych diecezan, wyrażając w pięknym adresie uczucia przywiązania i miłości synowskiej, jakie ich zawsze z Stolicą Apostolską łączyły i łączą. Ojciec św. po krótkiej przemowie francuskiej pobłogosławił z rozrzewnieniem pobożne dzieci Francji, którą on tak bardzo kocha. — W dniu następnym zwiedzali pobożni ci pielgrzymi w wielkich procesjach i przy wielkim natłoku publiczności główne bazyliki Rzymu, w których odprawiano solenne nabożeństwa na wyproszenie łask Bożych dla Francji i całego katolickiego świata.

Było to, jak wspominałem wczoraj, w dzień założenia Rzymu. Czytelnik może się uśmiechnie, że tak dokładnie oznaczam chwilę z omszałej przeszłości, kiedy Romulus pierwsze zwoził glazy na wzgórze Palatyńskie, które dzisiaj jeszcze

wprawiają w zachwyt archeologów. Ażeby być dobrym archeologiem, trzeba mieć przedewszystkiem wiarę, bo bez wiary nie ma miłości; a czémże archeolog bez miłości gruzów? Otóż mając te dwa przymioty, bo bez nich nie byłbym archeologiem, wierzę niewzruszenie, że Rzym został założony 21 kwietnia przed 2628 laty. — Municypalność nasza wyznaje tę samą wiarę, co zresztą tém się tłumaczy, że przeważnie składa się z archeologów, a przynajmniej z ludzi mających do archeologii pretensje. Obchodzą więc uroczystości tę chwilę pierwszą z długiej rzymskiej historii, ale obchodzą archeologicznie, t. j. oświecając ruiny bengalskimi ogniami. Ten sposób uczczenia przodków swoich bardzo jest charakterystyczny, bo dowodzi aż nadto wymownie, że dzisiejszego Rzymu założycielami nie są Romulus i Remus. Bo jakże tłumaczyć sobie, że tak wiekopomne zdarzenie, obchodzone niegdyś z całym przepychem za rzeczypospolitą i cesarzów, do tego stopnia zatęchło i w sercach i w pamięci dzisiejszych Rzymian, że gdyby nie fajerwerk padzwałiskami rzymskiego forum i dość prawdopodobna pogłoska, że wilczyca na kapitolu dostała podwójną porcję mięsa, nie byłoby żadnej różnicy między dniem tym a innymi; a to pomimo wszystkich wysiłków rządu i municypalności, by żywe tradycje chrześcijańskie nieznacznie zasypać archeologicznym mułem i piaskiem dawno zamarkłej przeszłości. Za to jak odmiennie, jak świetnie obchodzą Rzymianie każdą pamiątkę panującego Papieża! Doprawdy, kto widział lud rzymski w dniu 17 czerwca, kto poszedł w dniu tym do św. Piotra, o każdej godzinie rojącego się wiernymi, kto zachował w pamięci nawet prostego ludu twarz, jaśniejącą poważną radością, a potem był obecnym na oświetleniu koloseum na cześć Romulusa — od razu niewątpliwie ujrzał głęboką różnicę, dzielącą jakoby przepaść jaka niepowrotną przeszłość, którą jednoczyciele Włoch chcą przynajmniej galwanizować, — od teraźniejszości żywej, pełnej, jednoczącej także Włochy, ale nie przemocą pod sabaudzką trykolorą, lecz dobrowolnie z dziecięcą miłością pod papieską tyarą.



Ostatnie dwa numery Osservatore Romano umieściły dwie jakoby półurzędowe odpowiedzi na twierdzenie p. Bismarcka, znane nam z rozpraw Izby Panów, jakoby kardynał Antonelli w roku 1871 nie pochwalił a nawet zgał utworzenie katolickiej frakcji w ówczesnym reichstagu. Odpowiedź godna i spokojna jak wszystko, co się pisze w kołach, mających stosunki z Watykanem. Nazwałem ją jakoby półurzędową, bo wspomniany dziennik bynajmniej nie jest organem urzędowym rzymskiej kurii, jak mylnie twierdzą gazety liberalne. Już w dawniejszych latach kilkakrotnie proponowano kardynałowi założenie urzędowego organu, któryby dla katolików całego świata był prawdziwym wyrazem papieskiej polityki. Jednakże nigdy kardynał na to się nie zgodził dla tej prostej przyczyny, że kurja rzymska wobec walk politycznych musi pozostać sędzią bezstronną, a tym samym stać daleko od wrzawy dziennikarskich zapasów. To też cały charakter urzędowy rzymskiego Osservatora ogranicza się do poufnych artykułików, nadsyłanych mu niekiedy od osób uczęszczających do Watykanu. W tym razie odpowiedź była konieczną, ponieważ kanclerz niemiecki usiłował w katolikach niemieckich obudzić nieufność do rzymskiego sekretarza stanu. Odpowiedź podobną jest do innych, wywołanych przez mowy kanclerskie. Trudno zaiste wychodzić z podziwu, że każde ważniejsze twierdzenie kanclerza wywołuje stanowcze zaprzeczenie. Do tylu zaprzeczeń dawniejszych przybawają teraz nowe, niemniej kategoryczne.

W roku 1871 ówczesny pełnomocnik niemiecki hr. Tauffkirchen w istocie skarżył się w Watykanie na kłopoty, wzniesiane rządowi berlińskiemu przez zbyt gwałtowne domaganie się katolików u reichsratu, aby Niemcy zwycięzki miecz swój wydobyli na nowo z pochwy na rzecz Ojca św.; kardynał na to odpowiedział, że wystąpienie posłów katolickich bynajmniej nie jest nagannem w zasadzie, ale jeżeli jest niedogodnem dla młodego cesarstwa niemieckiego, raczej na drodze parlamentaryzmu niedogodność tę usunąć wypada, bo to kwestya domowa, nie wchodząca w obręb zagranicznej polityki. Przebieg ten rokowań musiał być kanclerzowi dokładnie znanym, bo już w r. 1871 dostał się do publicznej wiadomości. To też odpowiedź Osservatora nie przynosi nic nowego prócz tej jednej ważnej zresztą nowiny, że pamięć kanclerza niemieckiego dziwnie jest słabą.

Przyjechał przedwczoraj O. Kalinka z Adryanopoli, gdzie bawił z okładem 5 miesięcy. Liczni przyjaciele i czytelnicy tego znakomitego dziejopisarza, wyglądający z niecierpliwością następnych tomów „Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta“, nie mogli być bardzo zadowoleni z tak długiego pobytu w kraju barbarzyńskim, a sprawiającego tym samym wielką przerwę w jego studiach. Jednakże z tego, co rozpowiadał O. Kalinka o swoim pobycie na Wschodzie, a licznych tamże dokonanych pracach dla misji bułgarskiej, śmiało twierdzić można, że takie półrocze stracone na pozór dla literatury, wielkie wyda owoce w duszach, a samemu autorowi odplaci się nie tylko większą łaską Bożą, tak potrzebną do ukończenia dzieła, lecz także wielkim zasobem praktycznych spostrzeżeń nad życiem Kościoła, mogących znaleźć swoje miejsce w następnych rozdziałach wspomnianego dzieła.

Rzym, 30 kwietnia.

(Obrady w senacie o połozeniu tany bluźnierstwa. — Stuletnia rocznica św. Pawła od krzyża. — Kilka uwag o pożyteczności rzymskiej.)

(?) W senacie przy obradach nad nowym kodeksem karnym senator Angioletti podał wniosek, aby karano więzieniem wszelkiego rodzaju bluźnierstwa i przekleństwa. Mimo przeciwnego zdania ministra sprawiedliwości senat prawie jednomyślnie szlachetnie usiłowanie swego kolegi poparł i do kodeksu karnego osobny paragraf dodał. Lękam się jednak, że paragraf ten pozostanie martwą literą, dopóki potrwa obecny stan rzeczy. A utwierdzić mnie w tém nie tylko niechęć ministra sprawiedliwości, którą doskonale znając a nawet podziwiając, prokuratora nie będzie się kwapiła ze zanoszeniem skarg, — lecz bardziej jeszcze jego niepraktyczność, jego niewykonalność. Bo nieprawda, że obawa przed żandarmem będzie hamulcem dostatecznym na włoskie języki, jak dowodził szanowny senator, bo taka obawa może co najwięcej zrobić człowieka ostrożniejszym, przemyślniejszym, skrytszym, ale nie może go umoralnić. A większość Włochów, zwłaszcza lud wiejski, rzadko kiedy widzi żandarma. Nareszcie ktoś oduczy samych żandarmów brzydkiej tej wady, a co więcej samych ministrów — bo nie prawda, co twierdził minister sprawiedliwości, że przekleństwo znika przed promieniami oświaty! Przeciwnie nie ulega wątpliwości, że od lat dwudziestu, t. j. odkąd Piemont inaugurował erę nową, erę wolności, przekleństw stały się jakoby powodzią przestraszającą, a najbardziej leją się z ust liberalnych t. j. wykształconych.

Bluźnierstwa i przeklinanie stały się jakoby drugą Włocha naturą. Przy najmniejszej przeciwności, a któryż człowiek od niej jest wolny, przeklina on głośno wszystko, poczynawszy od Boga, kapłanów i rodziców, a kończąc na koniu, na którym jedzie, lub na osle, którego przed sobą pędzi. Jakże więc przypuścić, że co nie udało się Kościołowi przez tyle wieków wytepić zupełnie, uda się teraz politycy, pracującej przedewszystkiem nad utrudnieniem Kościołowi tego zadania.

Byłoby zresztą krzyczącą niesprawiedliwością, gdyby karano ustne bluźnierstwa a puszczano płażem pisane; boć pisane są daleko szkodliwsze według dawniej zasady: „verba volant, scripta manent.“ Redakcje gazet liberalnych prawie w każdym numerze jakie bluźnierstwo przeciw Bogu, przeciw prawdzie, przeciw moralności umieszczają; deputowani w mowach swoich wylewają nieraz całą powódź złorzeczeń; nareszcie najślawniejszy z nich wszystkich, bohater-pustelnik z wyspy Koziej, w ostatniej książce swojej lub raczej pamflecie „I Mille“ brzydkie rzucił bluźnierstwa na Najsw. Pannę i na Sakrament Stołu Pańskiego. Któryż jednak prokurator państwa liberalnego odważyłby się podnieść przeciw niemu skargę o bluźnierstwo? Minister powiedział w senacie, że trudno karać bluźnierstwa krotoczwilne, i że prawie niepodobna pociągnąć granicy między bluźnierstwem na żart, a bluźnierstwem na seryo. Idąc za jego przykładem prokurator wynajdzie drugą różnicę: bluźnierstwa uczonne a nieuczone, a wtedy wsadzi może do więzienia nieokrzesanego woźnicę, przeklinającego swoje zmęczone konie, a pochwali pisarza, miotającego piórem swoim daleko gorsze a moralnie daleko szkodliwsze bluźnierstwa, a wszystko pod pretekstem, że pierwszy bluźni nieuczenie, a drugi uczenie.



4

Bluznierstwa może ludzi tylko potęga moralna odueczyć, a tę jedynie Kościół posiada.

I tu nie mogę pominąć milczeniem wielkiej postaci, której święto niebieskie obchodził wczoraj Rzym cały z wielkim rozrzewnieniem, św. Pawła od Krzyża, założyciela Passjonistów. Przedwczoraj sto lat ubiegło, jak święty na rękach Papieża Piusa VI ukończył ziemską pielgrzymkę i porzucił na zawsze ukochane Włochy, widownią swoich prac apostołskich, swych znojów i poświęcenia. Sto lat upłynęło, jak zwłoki jego spoczywają w cieniu stariej bazyliki, nietknięte dotąd mściwą ręką czasu, — obraz wierny życia, które wytrzymało z jego grobu i niespożytego apostołstwa, które uczniowie jego z zadziwiającą energią spełniają po całym świecie. Jak na zwłokach ich założyciela, tak i na nich nie czuć jeszcze dłoni czasu. To też nie dziw, że ludność rzymska przez trzy dni, zwłaszcza w poobiednich godzinach, zalegała kościół św. Jana i Pawła, w którym niedługo rozlegały się natchnione kazania Świętego.

Dopiero w dniach takich przekonać się można, ile pobożności jest w Rzymie, ile troskliwości o chwałę Bożą przy pozornej opieszałości. Bo Rzymianin choć stracił skrzętną i codzienną pilność swoich przodków, to w tym im pozostał wiernym, że ile razy co robi, to robi wspaniale i z całym zapalem, na jaki zdobyć się może. To tłumaczy, dla czego po kilkumiesięcznej apatii, po zwykłych urzędowych nudach, nagle ludność cała spieszy na jaką uroczystość, a wtedy kościół największy pomieścić jej nie może. A wtedy taka skupiona, taka ukorzona, taka przejęta, że cudzoziemiec, który jeszcze nie długo bawił w odwiecznym mieście, i który nie mógł jeszcze dokładnie poznać jego mieszkańców, nie może wyjść z zadziwienia. — Lud bowiem chrześcijański, choć zwykle dla żyjących apostołów jest niewdzięczny, często nawet obojętny, to za to, gdy ich już nie ma na ziemi, wielką czułością otacza, przeciwnie postępując od tłumów postępowych, które przywódców swych, dopóki żyją, na rękach noszą, a gdy pomarli, prędko zapominają. W istocie postawić obok siebie cześć zimną i urzędową, którą świat otacza pamięć swoich wielkich ludzi, prawie ubóstwiających za życia, — a gorący z głębi serce dobywający się kult, którym dzieci Kościoła w Świętych swoich cuda wielkości Bożej obchodzą, a trudno nie spostrzedz od razu, po której stronie jest życie, miłość, wartość prawdziwa, a po której pozor życia, przedrzeźnianie miłości i wartość udana.

#### Rzym, 6 maja.

(Interpelacya La Porty. — Mowa Manciniego. — Upadek Frusty. — Nowy organ katolicki. — Dwuwiekowy jubileusz Serca Jezusowego a rocznica wstąpienia na tron Piusa IX. — Projekt deputacyi polskiej.)

Nareszcie odbyła się długo zapowiadana interpelacya La Porty. Pierwszego maja po południu pospieszyłem z kilku przyjaciółmi na Monte Citorio i zdziwiłem się niepomału, widząc wszystkie łóża i trybuny formalnie natłoczone. W łóży dziennikarskiej zwracała na siebie uwagę wybitna fizyognomia p. Castellara, którego wielu posłów liberalnych, znając go z 7 lat dawniejszych, bezustannie odwiedzało. Chciałby być Thiersem hiszpańskim, ale nie posiada jego rozumu i właściwie powołany do pisania powieści a nie do rządzenia ludźmi. Jednakże niebawem p. La Porta zajął uwagę słuchaczy, nie wznosząc się nigdzie w mowie swojej nad poziom mierności. W imie-

niu lewicy żądał, aby rząd naprzeciw rosnącemu coraz intręgom duchowieństwa zniósł gwarancye przyznane Papieżowi, a przynajmniej naprzeciw nim skuteczne wymyślił środki obrony, poddając Biskupów pod królewskie *exequatur*. Minister sprawiedliwości zbijał wszystkie twierdzenia interpelanta o nadużyciach duchowieństwa i oświadczył w końcu, że uzupełnionem zostanie wkrótce prawo gwarancyi nowem prawem o własności kościelnej, aby coraz więcej utrwalić pokój między państwem a kościołem.

Mowa ta nie zadowoliła p. La Porta, a gdy w końcu prezes ministerstwa zapytał się Izby, czy ona rzeczywiście przekonana jest, że rząd zgwałcił konstytucyą na korzyść Kościoła i żądał by interpelant postawił porządek dzienny, zrobiła się wielka wrzawa, wielu mówiło naraz, jak to często we Włoszech, a niestety i u nas się zdarza, i burzliwe to posiedzenie po licznych hukach i puku skończyło się na niczym, bo nawet p. La Porta porządek dzienny, wzywający rząd do przestrzegania prawa, cofnął.

Lewica jednak, chcąc koniecznie wywołać jakikolwiek skandal, nie dała za wygraną: już 4 b. m. przez swego kolegę Mancini nową i gruntowniejszą, podała interpelacyą o umizgach rządu do Watykanu i o licznych zdarzeniach, które podobno dowodzą, że rząd pozwala Papieżowi i Biskupom bezkarnie naruszać włoską konstytucyą. Nie ulega wątpliwości, że lewica działa na rozkaz z .....; a choć wie z góry, że interpelacya musi pozostać bezowocną wobec niechęci rządu i większości parlamentarnej, jednak z wielką przyjemnością korzysta z tej okazji, aby dowodzić potrzeby prawa o bluznierstwach niedawno przez senat zawotowanego, a wyświadczyć pewne mu wielkiemu mężowi przyjacielską usługę.

Mancini mówił długo, przez całe posiedzenie, i w końcu wszystkich znudził; cała treść jego mowy krążyła naokoło machiawelowskiej dystynkcji między Głową Kościoła a pretendentem do władzy świeckiej. Pierwszego radził otoczyć szacunkiem, bo to naczelnik chrześcijaństwa, drugiego zamknąć do zamku św. Anioła, bo to nieprzyjaciół włoskiej jedności. P. Mancini wydawał się bardzo zadowolonym z tej głębokiej dystynkcji, nie wiedząc zapewne, że przed 45 laty jego duchowny pobratymiec Lelewel w sejmie warszawskim również dowcipną i również głęboką odkrył różnicę między Mikołajem samowładzą a Mikołajem konstytucyjnym. Nazajutrz odpowiedział mu minister Vigliani i bez wielkiego trudu zbił wszystkie jego argumenta. Dowcipną jego dystynkcyą między Piusem Papieżem a Piusem królem nazwał sofizmem byzantyńskim, i po licznych satyrycznych wycieczkach przeciw lewicy oświadczył, że rząd w niczem nie zmieni swęj polityki kościelnej. Mancini mimo to obstawał przy swoim i po kilku nadaremnych usiłowaniach, aby ostrożnego Minghetiego wywołać na mównicę, podał wniosek do porządku dziennego, wzywający rząd o przestrzeganie konstytucji.

Los tego wniosku nie jest wątpliwym, bo nawet grupa piemontska, zacięta nieprzyjaciółka obecnego ministerium, będzie wotowała przeciw lewicy. A tu jeszcze p. Minghetti ma mowę jedną w zapasie. — O dalszym przebiegu sprawy nie omieszkam wam donieść, chociaż co do wypadku samego możecie spokojnie polegać na moich przypuszczeniach. Utwierdza mnie w nich chłodne i zbyt grzeczne przyjmowanie cesarzewicza pruskiego, któremu podczas przejazdu w Rzymie żadne a w Neapolu bardzo chłodne urządzono przy-



jęcie, jeżeli je porównamy z oświadczeniami przyjaźni, które Wiktor Emanuel miał uślawno we Wenecyi dla habsburgskiego Franciszka.

Rząd, a z nim wielkie stronnictwo liberalno-konserwatywne chciałoby zupełnie uwolnić się od wpływu Bismarcka i zazdrośnym okiem śledzi za najmniejszym objawem w Watykanie, który mógłby uchodzić choćby za cień zgody między krzyżem sabaudzkim a papieską tyarą. Taki wypadek zdarzył się w istocie w ostatnich dniach kwietnia. — Katolicki dzienniczek, humorystyczno-polityczna La Frusta, który zaraz po wnijsciu Piemontczyków do Rzymu stanął na wyłomie i z nadzwyczajną odwagą bronił sprawy papieskiej i sprawy Kościoła, przestał niestety wychodzić. Zginął nie przez brak pieniędzy, bo był jeden z najbardziej czytanych we Włoszech, ani przez brak współpracowników, lecz przez tych, których bronił. Zginął zresztą jako dobry syn Kościoła, z poświęceniem na ustach i z rezygnacją w sercu. Dowiedziawszy się, że Ojciec św. nie życzy sobie, aby dalej wychodził, złożył pióro i utonął w milczeniu. Dla czego katolicy jednego z najlepszych swoich szermierzy poświęcili względem politycznym i nakazali mu milczenie, powiedzieć wam nie umiem. Minister Vigliani cytował fakt ten w Izbie na dowód, że Papież pragnie zgody; a Alfonsiści tryumfują, że ich najniebezpieczniejszy wróg we Włoszech został wskazany na milczenie.

Wyłom ten w dziennikarstwie rzymsko-katolickim został zaraz, ku wielkiej naszej pociesze, naprawiony przez nowy organ Il Monitore, który, o ile sądzić można po pierwszych numerach, będzie również dobrze redagowany, jak Frusta.

Rzym katolicki przysposabia się do solennego obchodzenia dnia 16 czerwca, w którym zbiegają się dwie wielkie rocznice. Z dniem bowiem tym 200 lat mija, jak Pan nasz Jezus Chrystus pokazał błogosławionej Małgorzacie Alacoque cierniami ukoronowane i lancą przebite serce swoje, mówiąc do niej pamiętne te słowa: „Otóż serce me, które tyle świat umiłowalo.” Wtedy polecił jej, by rozpowszechniła po całym świecie nabożeństwo do tego serca swego, jako do najobfitszego źródła wszystkich łask. Wypełnienie wielkiego tego i miłości pełnego polecenia było pozostawionem naszemu wielkiemu Piusowi IX, który całą doniosłość tych wyrazów w sercu czując, w roku 1856 osobiwszą cześć dla serca Pana Jezusa po całym świecie katolickim nakazał, temu sercu wszystkie swe dzieci w opiekę oddał, a wybraną służebnicę Chrystusową Maryą Alacoque w poczet błogosławionych policzył.

Dziwnym zrządzeniem Bożem przypada w ten sam dzień 30letnia rocznica wyboru Piusa IX, tego wielkiego Piusa, którego w wyrokach swych niedoścignęła Opatrzność rządząca swego Kościoła wybrała, by wśród srogich nawałnic, jakie łódka Piotrową miotają, wskazał nam dwa zbawcze światła: ucieczki do Niepokalanej Poczętej, ratunku w Sercu Pana Jezusa, — i którego ta Opatrzność tak długo nam zachowuje, by zgromiwszy licznych swych nieprzyjaciół ujrzał jeszcze tryumf Bożego Kościoła. Ażeby ten tryumf u Pana wyprosić, poleca Ojciec św. wszystkim duchownym i wiernym całego świata katolickiego, by w dniu tym we mszy św. lub w modlitwach z nim się złączyli i ofiarowali się Sercu Pana Jezusa, które w miłości swęj niezmierzzonej nawróci zbłąkanych, da wytrwałość sprawiedliwym, a jedność i pokój Kościołowi.

I nasza dyecezya niewątpliwie nadzwyczaj-

nym wybuchem pobożności obchodzić będzie ten dzień tak nam drogi, bo już od lat kilku Serce Jezusowe obraliśmy sobie za tarczę, z inicjatywy najdosłojniejszego naszego Arcypasterza, który w tém znowu wiernie szedł za tradycją narodową, — boć wiadomo, że z wszystkich krajów pierwsza Polska w przeszłym wieku domagała się tego nowego święta, — a co się Piusa IX tyczy, to serca nasze tak są przepełnione dla niego wdzięcznością, że byłoby zbyt cennym zachęcać ziemków naszych do obchodzenia rocznicy jego rządów. Jednakże w tym roku wypadłoby, mojem zdaniem, miłość ku niemu i wdzięczność wyrazić nadzwyczajnym sposobem; bo za ostatnią łaskę nam wyświadczoną, za uczczenie całego narodu w osobie naszego Prymasa wypada koniecznie Ojcu św. wyrazić dzięki publiczne. Inne narody, których pasterzom w ostatnim konsystorzu udzielił Ojciec św. kardynalskie kapelusze, już podziękowały, czy to przez rządy swoje, czy to przez prywatne deputacje. Nam oczywiście drugie wypada uczynić; a gdy inne części dawniej Rzeczypospolitej prawdopodobnie na to się nie zdobędą, upraszamy Redakcyę, by wpływem swoim i publicznym i prywatnym wy mogła na obywatelstwie utworzenie deputacyi, któraby d. 17 czerwca w imieniu narodu powinszowała Ojcu św., trzydziestu lat ojcowskich nad Kościołem rządów, a podziękowała serdecznie za udzielenie kapelusza kardynalskiego naszemu dostojnemu Prymasowi. Nie trzeba bowiem dopuścić, aby chwały narodowej mógł się ucześcić choćby najbliższy zarzut niewdzięczności, gdyż liczni nasi nieprzyjaciele, jak z dawniejszych naszych niedoskonałości, nie omieszkaliby i z téj ostatniej korzystać.

## POZNAN, 20 maja.

Korespondent nasz rzymski przesyła nam w téj chwili następującą bardzo ważną wiadomość o układzie, zawartym pomiędzy Stolicą Apostolską a gabinetem petersburskim w sprawie Kościoła katolickiego w Ziemiach polskich:

Od niejakiego czasu krążyły o stanie sprawy katolickiej w Rosyi po dziennikach polskich sprzeczne wiadomości, ukazujące w jakimś mglistym półcieniu już to powrót Biskupów wywiezionych, już znaczne koncesye rządu w autonomicznym zarządzie dyecezyi. Nie pisałem dawniej o téj sprawie, bo uważałem rozgłaszanie rzeczy przed całkowitem jej ukończeniem za płochę a nawet szkodliwe. Teraz, kiedy układy między Stolicą Świętą a gabinetem petersburskim doprowadziły do pomyślnego rezultatu, wypada koniecznie wyłożyć prawdziwy stan rzeczy, aby uprzędzić z góry nieprzychylnie dzienników liberalnych napady, upatrujących we wszelkich układach między Rzymem a Rosyą szkodę polskiego narodu. Otóż prawdą jest, że Papież, ubolewający nad opuszczeniem dusz chrześcijańskich pod rządem rosyjskim, dołożył wszelkiej pracy, aby na nim wymógł zwolnienie w prześladowaniu Kościoła. Na pozór to, co wymógł Ojciec św., nie jest wiele, ale jest zawsze korzyścią prawdziwą.

Wiadomo było, że od roku 1868 wszystkie dyecezye katolickie poddane zostały petersburskiemu synodowi, który, stanawszy pomiędzy Rzymem



a wiernymi, odbierał Biskupom nietylko prawo korespondowania z Rzymem, ale nawet prawie całą autonomią w zarządzie dyecezalnym. Ten stan rzeczy, de facto nie bardzo od schizmy się różniący, zrzuciwszy niesłuchanie wiele złego i w duszach i w hierarchii Kościoła polskiego, musiał koniecznie być usunięty, jeżeli wogóle mowa być miała o swobodniejszym odetchnięciu katolików polskich. Ale ktoś nie widzi, jakie tu dyplomacya papieska napotykała trudności, bo odmiana nie mogła nastąpić bez cofnięcia ukazu z roku 1868; a ktokolwiek miał stosunki z rosyjskimi mężami stanu, wie doskonale, jak uparcie się bronią od jakiegokolwiek koncesyi, któraby mogła się wydawać potępieniem przeszłości. Jednakże wszystkie te trudności znany z mistrzowskiej sprężystości swojej kardynał Antonelli jedno po drugiej pokonał; a jeżeli liberalni u nas wołać będą, że to za mało, zopominają oczywiście, że w polityce i życiu praktycznym mało lepsze niż nic.

Stanął więc układ, zapewniający Kościołowi naszemu cztery niewątpliwe korzyści:

1. Biskup każdy zarządza samodzielnie swoją dyecezyą.
2. Koresponduje wprost z Rzymem.
3. Ukaz z roku 1868 zostaje cofnięty.
4. Apelacje wszelkie nie pójdą już od Biskupa do synodu, lecz do metropolity warszawskiego, a od metropolity do Rzymu.

W zamian za te koncesye pozwala Papież, żeby synod petersburski istniał dalej, jednakże na innych zupełnie zasadach. Nie będzie już wyższą instancją dla Biskupów, ani nie będzie miał prawa kontroli, czy to nad zarządem dyecezyi, czy to nad korespondencją Biskupów; a co najważniejsza, nie będzie się już składał z pełnomocników kapituł, którzy rościli sobie prawa do rozkazywania Biskupom, — lecz z delegatów biskupich, mogących być odwołanymi każdej chwili. Z Biskupów wywiezionych prawdopodobnie powróci ks. Popiel. Wątpię jednak, czy do Płocka. Mówią, że Papież mu przeznacza dyecezyą kaliską.

Boję się, że cała ta sprawa napsuje u nas wiele krwi, a może nawet wywoła wielkie niezadowolenie. U nas bowiem rzeczywista korzyść mniej jest ceniona od szumnego choć nic za sobą nie ukrywającego pozoru, i wiele zapewne jeszcze wody upłynie, zanim nauczymy się odróżnić rzeczywistość od udania, prawdziwych przyjaciół od fanfaronów. Mimo to powtarzać nie przestanę, że w obecnym naszym położeniu tylko Stolica św. nas broni, i że przy dzisiejszej przewadze Bismarcka ustąpienie Rosji od ukazu 1868 roku jest niewątpliwie korzyścią dyplomatyczną, odniesioną przez Antonellego. A korzyść ta tém bardziej uderza w oczy, im więcej społeczność rosyjska przeciwną jest wszelkiej transakcyi, czy z Rzymem czy z Polską. Wiem z dobrego źródła, że wpływowe salony rosyjskie tak w Petersburgu jak i za granicą życzą sobie zupełnego zniszczenia i Polaków i katolicyzmu. Przy takim więc usposobieniu świata rosyjskiego i przy nieustających zabiegach Bismarcka, aby coraz więcej europejskich rządów zjednoczyć przeciw Watykanowi, niewątpliwie nawet najmniejsze ustępstwo z strony Gorkowa jest dla Stolicy św. wygraną, a dla Polaków nie małą korzyścią.

Rzym, 12 maja.

(Mowa Piusa IX dnia 5 maja.)

(?) Posyłam łaskawym czytelnikom tłumaczenie mowy Ojca św., mianej 5 maja do deputacyi francuzkiej, poprzedzając ją, dla lepszego zrozumienia, kilku słowami wyjętymi z adresu odczytanego przez przewodniczącego tejże deputacyi hr. Damas, — który między innemi te piękne Ojcu św. wyraził uczucia:

„Naprzeciw zasadzkom podziemnym sekt, i naprzeciw prześladowaniu krwawemu niegodziwych, mamy jeszcze naszego bohatera. Imię jego na ustach wszystkich, — cześć jego w sercach wszystkich: Słodkiego, wielkiego, chwalebnego Piusa IX. Więcej od innych narodów, Francya go wysławia. Ona dobrze czuje, że więcej od innych ma do naprawy. Pośród swoich kłesk i swego poniżenia, jedna jęj wielka zostaje pociecha, że ty Ojcie święty o niej nie straciłeś nadziei, że racysz jeszcze na nią liczyć.“.....

Na te piękne i pełne uczucia słowa, odpowiedział Ojciec św. jak następuje:

„I jakże nie miałbym liczyć na przywiązanie Francyi, skoro i w tej chwili jeszcze dajecie mi jego dowód tak jasny, tak widoczny? Lecz nie jedyny to dowód; — wielu innemi sposobami ten katolicki i szlachetny naród miłość swoją do mnie wyraził. Wiem (i wszyscy ze mną to wiedzą), że czasy, w których żyjemy, są zbyt ciężkie, i że nie wszystkie uczucia, czy to przychylności, czy nagany, które w waszych sercach się mieszczą, mogą być wyjawione. Wielu nieprzyjaciół nas otacza, wielu nam zagraża. Żąda się od nas mądrości; i przyjmujemy to żądanie, ponieważ to jest cnota kardynalna; ale nie byłaby już cnotą, gdyby miała nadwyręzać wymagania prawdy i sprawiedliwości.

A ponieważ ku wielkiej radości mojej otaczacie mnie w dniu tym poświęconym pamięci św. mego poprzednika Piusa V, pozwólcie, że myślą cofnąwszy się o jakie dwa wieki, stamtąd znowu powrócę do dni naszych. — Wówczas to zanim wyruszano do bitwy i zanim próbowano losu oręża, by zgromić dumę niewiernych, odbywano procesye pokutnicze i publiczne modlitwy, aby uprosić pomoc z góry. Takie praktyki szły naprzód a po nich dopiero szły bitwy, zwycięstwa i triumfy.

Ani po zwycięstwie nie ustawały modlitwy; lecz dalej odbywał św. Papież procesye pokutnicze, ufając, że za Bożą pomocą cel osiągnie, do którego zmierzała wielka wyprawa. Dla tego odwiedzając dnia pewnego siedm bazylik miał wśród innych za towarzysza w pobożnym obchodzie Marka Antoniusza Colonnę, jednego z najślawniejszych wodzów, którzy chwalebnie i korzystnie wyprawą tą kierowali.

Wówczas to św. Papież uczuł, że mu sił zabraknie, i nie chcąc skłonić się do prośb Colonnę, który go błagał, by się oszczędzał i zachował swe życie, tak potrzebne na dodanie otuchy przysiężym przedsiębiorcom, kończył męczącą pielgrzymkę; — a powróciwszy do Watykanu, zakończył w kilka dni potem swe życie doczesne, które Bóg raczył zamienić na życie wieczne w niebie.

I wy, najukochańsi, poświęćcie się pielgrzymkom pobożnym i odwiedzaniu miejsc św., ani nie zaniedbujecie świętych schodów\*), które św. Pius V z wielkim nabożeństwem i łzami rzesistemi osobiście czasu swego zwiedzał. — O gdybym i ja mógł przyłączyć się do pobożnej karawany!... Lecz jeżeli straszne widziadło rewolucyi nie pozwala mi uczestniczyć własną osobą, to serce me wam towarzyszy, modli się z wami u stóp ołtarzy i woła z wami: „Ut Turcharum et haereticorum conatus reprimere digneris, Te rogamus audi nos.“

Tak w Konstantynopolu jak w innych stronach tego państwa szturmem i przemocą zabierają kościoły i oddają je w ręce schizmatyków. Muzułmanin, żadnej nie obawiając się potęgi, pomny na charakter swój, nadużywa swęj władzy, już to idąc za własną skłonnością, już też za namową, która mu zewnątrz przychodzi. Lecz, dzięki Bogu, katolicy i ich pasterze są niezachwiani w obowiązkach swych, i nędzna tłuszczena schizmatycka poczyną się zmniejszać.

Gdybym, idąc za przykładem św. Piusa V, objawił me życzenia mocarzom, to słowa moje — przykro mi to wyznać — nie miałyby żadnego odgłosu: ponieważ niepewność, obawa, a niekiedy i złość owładnęły sercami tych, których mam na myśli.

\*) Scala Santa.



Dla tego, najmilsi moi, naszą broń niechaj będą modlitwy! Urządzajmy te modlitwy, jak je urządzał Jakób, mając spotkać się ze zagniewanym Ezawem. Na-przód służy, potem inni członkowie licznej rodziny, a na końcu Rachela, ta piękna Rachela, aby ona także do-brocją swą i słodkimi słowy dopomogła do ułagodzenia gniewu niesłusznie oburzonego Ezawa. Tak tedy i my starajmy się pozyskać przychylność Świętych niebieskich Aniołów Bożych, a ostatecznie przychylność tych Anio-łów i tych Świętych Królowej, Matki samego Boga, aby ona nakształt wojska na swoich szanach uszykowanego, pobiła i zniszczyła nieprzyjaciół swego Syna i swego Kościoła.

Ztąd kończymy słowami, które Kościół kładzie w usta nasze w dniu dzisiejszym i to dla zasług św. Piusa V: „Hostium superatis incidiis perpetua pace lactemur.“ Zwyciężywszy zasadzki heretyków, niedo-wiarków i pogan, perpetua pace lactemur.

Abyśmy się tedy stali uczestnikami takiego za-szczytu, niechaj zstąpi na nas wszystkich — obecnych i oddalonych — błogosławieństwo Boże. Niech ono po-cieszy was i rodziny wasze, — niech rozweseli i połączy w dobre przymierze Francję i na wielu punktach we wie-rze swój zagrożony Kościół katolicki! Niechaj to błogo-sławieństwo towarzyszy wam po wszystkie dni waszego żywota i niechaj wam udzieli tej ostatniej łaski Bożej na ziemi, byście mogli dusze wasze złożyć ręce Boga w osta-tniej chwili, a później cieszyć się owym pokojem, wiecznym, owym wiecznym pocieszeniem, które już na-wieki będzie w raju.

Rzym, 15 maja.

(Przebieg rozpraw nad polityką kościelną w parlamencie włoskim).

(?) Zakończył się po myśli ministerstwa wielki turniej parlamentarny. Brały w nim udział na przemian wszystkie stronnictwa i najznakomitsi mówcy, nie wyłączając ministrów, skruszyli po kilka kopii i wyrzucili niejednego przeciwnika ze siodła. Ministerium, jak już w przeszłym przewi-dywałem liście, zwyciężyło ogromną większością 70 głosów, i według jego życzenia z 13 porządków dziennych przyjęto porządek prawicy, postawiony przez p. Barazzuoli, pochwalający politykę kościel-ną rządu, wyrażający nadzieję, że na przyszłość rząd będzie bronił prerogatyw korony przeciw Kościołowi, i że nowym prawem o własności ko-scielnej utrwali gmach stosunków kościelno-pań-stwowych, naszkicowany w prawie gwarancyjnym. Na przebieg tych ciekawych rozpraw, które nie zwykle obudziły zajęcie tak słuchaczy jak aktorów, można z trzech różnych punktów widzenia zapa-trując się, trzy różne od siebie wydać sądy.

A naprzód co do Kościoła, to oczywista, że niczego ani od ministrów ani od Izby, przynaj-mniej bezpośrednio, spodziewać się nie może; bo mimo oświadczeń niby katolickich ani jednego wjernego syna Kościół nie ma w parlamencie. Ale z drugiej strony nie ma się też Kościół czego oba-wiać, bo aż nadto widoczna, że ani rząd nie ma ochoty do wspólnej z Prusami akcji przeciw Bi-skupom, ani też ogół ludu włoskiego, jak sam Minghetti oświadczył, na nią nie zezwoli.

Inny znowu jest ogólny interes polityki eu-ropejskiej, łączący się z interpelacją Manciniego, a ten bynajmniej nie został zabezpieczonym. Bo tylko z imienia chodziło o kościół biskupów, a w rzeczywistości za tą kwestją niby teologiczną, nie-słuchanie nudną dla każdego Włocha, ukrywała się kwestya polityczna, dla praktycznego interesu swego poruszającą włoski parlamentaryzm do głą-bi. Wiadomo, że Mancini jest bliskim przyjacie-lem p. Keudella, któryby najchętniej widział go prezesem ministrów, że tenże p. Mancini jest du-szą poważnie, ale dla Kościoła złośliwie redagowa-nego Diritto, którego sympatyje dla p. Bis-marcka były nieraz ostro karcone przez dzienniki samodzielniejsze. Tenże więc p. Mancini, w po-rozumieniu z p. Keudellem, wytoczył ową interpe-

lacyą, aby ministerium obalić lub zmusić do wy-powiedzenia programu politycznego. Opozycja bo-wiem, jak niedawno w Belgii, tak i teraz w Rzy-mie głównie biła w to, że pobłażliwość Minghette-go dla antypruskiej polityki Watykanu może Wło-chy pozbawić tak potężnego przyjaciela. To zmu-siło p. Minghettego do oświadczenia, że jego stó-sunki z Prusami są jak najlepsze. Ztąd nie bez słuszności lękają się niektórzy, że cały ten turniej parlamentarny był tylko komedią odegraną w tym celu, aby uspić czujność Francji i nie zdradzić przed czasem zaczepno-odpornego przymierza mię-dzy rewolucją włoską a rewolucją berlińską. U-twierdza nas w tem cokolwiek Opinione, organ więcej niż poufny, bo wyrażający zawsze opinią całego gabinetu, a przemawiający stale za przyja-znią pruską.

Jest jeszcze trzeci punkt widzenia psycholo-giczno-narodowy, a ten jest najciekawszy, bo w cią-gu tego tygodnia, pełnego mów namiętnych wło-scy deputowani pokazali się tem, czém w grun-cie są, niewyrodnymi potomkami Machiawella, nie chcącymi jednak wyrzec się katolicyzmu. Tradyc-ye Machiawellego pokazały się w tem głównie, że, jak powiedział p. Livy — a poparł słowa swoje wykazami statystycznymi, — Włochom nie o teo-logią chodzi, lecz o korzyści polityczne; a ponie-waż polityka kościelna i teologia jedno są, przeto Włosi we wielkim sporze z Watykanem nie zasa-dami religii, lecz korzyścią będą się powodowali. A to jest formalny machiawellizm. Jednakże ci machiawelliści chcą pozostać w Kościele i z Kościo-łem, w czém kardynałna różnica między nimi a liberalizmem niemieckim. Liberalizm niemiecki zniszczyć chce Kościół i zastąpić go filozo-ficznie wykształconą biurokracją. Włosi nie lubiący ani filozofii ani biurokracji (nie mó-wimy tu o wyjątkach małpujących zagranicę) nie tylko we Włoszech pragną zachować Kościół, lecz i za granicami Włoch; bo jako ludzie prakty-czni doskonale rozumieją, że papieństwo jest dla włoskiego narodu źródłem i bogatym źródłem ma-teryalnych korzyści i niezwykłą dźwignią polity-cznego znaczenia. Ztąd słowa p. Nicotery: „nie wiedziałem, że katolicy mają tylu przyjaciół w parlamencie,“ wywołały wielkie oburzenie, i za-równo prawica jak lewica, z małemi wyjątkami, za-ręczały, że nigdy nie przestaną być katolikami. Dodajmy do tego bardzo ważne oświadczenie p. Minghettego, że prześladowanie Kościoła „alla prussiana“ nie odpowiada ani charakterowi na-rodowemu ani nie ma żadnych widoków powodze-nia; dodajmy nareszcie, że unosząc się mówcy wy-rzucali nawet członkom lewicy, że dają swoich syn-ów do Szkół Pijarów lub Filipinów, że nawet je-den deputowany lewicy cichaczem wystarał się bi-skupowi o „exequatur,“ aby mu oszczędzić nie-przyjemności od strony rządu, a niewątpliwie widz bezstronny, choć nie odda się iluzjom, że zaraz będzie lepiej, musi jednak nabrać to przekonanie głębokie, że Włochy, mimo wolnomularstwa i mi-mo wszelkich przewinień dawnych rządów, pozos-tały na wskroś katolickim narodem, i że potrzeba tylko nieznacznego technienia łaski Bożej i cokol-wiek energii ze strony duchowieństwa, — które jak w innych romańskich krajach, tak i tutaj wśród długoletniego pokoju cokolwiek opuściło ręce, — aby ten uzdolniony i gorący naród uczynić znowu tem, czém był w średnich wiekach — przewodnikiem wśród narodów katolickich.



## Uгода między Rzymem a Rosyą.

Przedwczoraj zamieściliśmy ważną korespondencją z Rzymu o ugodzie, jaka w chwili obecnej między Stolicą Apostolską a Rosyą do skutku przyszła. Jest to fakt wysokiej doniosłości kościelnej i politycznej; zanim go przecież należycie będziemy mogli ocenić, musimy poczekać do chwili, w której będziemy posiadali treść ugody, lub przynajmniej znali wszystkie jej obustronne warunki. Dziś podobna nam tylko zdać sprawę z wrażenia, jakiegośmy wobec dochodzącej nas z poważnego źródła wiadomości doświadczyli.

Wrażenie to, powiedzmy szczerze, było bardzo smutne. Ufamy Stolicy Apostolskiej ufnością niezachwianą, wiemy, że Duch Boży kieruje sprawami Kościoła i że Namiestnik Chrystusowy tylko najwznioślejszymi powoduje się pobudkami; niemniej boleśnie nas uderzyło, że Ojciec św. dla ratowania tego, co pozostało z Kościoła katolickiego w prowincjach polskich podległych berłu rosyjskiemu, widział się zmuszony przystąpić do pojednania, właśnie w chwili, kiedy przebiegłość rosyjska i gwałt rosyjski święcą tryumfy odniesione nad biednymi Unitami diecezji chełmskiej. Rosya dobrze obrachowała, że Papież troskliwy o los tyłu diecezji, zdziesiątkowanych od lat dwunastu i napół spustoszonych, będzie musiał rękę do zgody przyłożyć i wybrała porę najkorzystniejszą dla swoich wewnętrznych stosunków i dla swojej zewnętrznej polityki. Nie żadna dobra wola, nie znużenie nawet, podały gabinetowi petersburskiemu myśl szukania zgody z Rzymem; car kazał zawrzeć układy związane przed kilku laty, wtedy, gdy chodziło o zamianowanie kilku biskupów i zamykając oczy na Encyklikę przed rokiem do biskupów galicyjskich w sprawie Unitów wydaną, przystał na warunki, które w pierw szą kolejną odrzucił, byleby tylko stwierdzić w kraju mniemanie, że Papież opuszcza Unitów i pokazać Europie, że jego polityka trzyma się własnych torów i w kwestjach najważniejszych niezależność sobie od polityki pruskiej wazuje.

Co miał czynić Ojciec św., dziś tak boleśnie dotknięty oderwaniem unitów chełmskich? Oczywiście, musiał przystać na czynione sobie propozycje, boć łacinnicy, żyjący pod rządem rosyjskim, tyle lat samowolą rosyjską trapieni, odetchną swobodniej i ulzeń doznawać będą, a to są przecież dzieci jego. Papież nie zapomni o nieszczęśliwych unitach, serce nie przestanie mu się krwawić nad ich nieszczęścia dola, ujrzy się jednak w położeniu uznania głośno łaskawości cesarskiej. —

W dzisiejszych smutnych czasach jestto jedna z najsmutniejszych konieczności.

A Europa? Europa będzie w tej umowie widzieć przeciwieństwo i naganę w obec bezwzględnej polityki ks. kanclerza, i wszyscy ci, których oburzają lub drażnią słowa jego i czyny, tak pełne lekceważenia dla najświętszych tradycji i dla uczuć najświętszych, rozradują się, że przecież podnosi się jakaś tama, którą przy dobrej woli będzie można wziąć za wał, wzniesiony ku obronie swobody sumień i godności ludzkiej. Bądź co bądź, nas ta przegrana polityki pruskiej ani pociesza, ani weseli, bo w gruncie ni prawda, ni sprawiedliwość nie zyskają na tém, że świat da się porwać urojeniu i fałszywym wrażeniom, że współczucia szlachetnych umysłów zbłąkają się w stronę Moskwy i że przybędzie więcej jeszcze podobieństwa do przymierza Francji z Rosyą w przyszłości.

Mówiąc tak, jak mówimy, obrażamy wszystkie pewniki zręczności politycznej i usuwamy na bok żywe wymagania chwili obecnej. Wiemy to dobrze, ale choćbyśmy mieli ściągnąć na siebie zarzut marzycielstwa i niepraktyczności, pozostaniemy wytrwale na stanowisku prawdy i na stanowisku zasad odwiecznych.

Jak się tu cieszyć, kiedy nam historia pokazuje, czém są układy Rosji z Rzymem od carowej Katarzyny aż do naszych czasów. Moskwa tępi, niszczy zawzięcie, prześladowuje przez lat kilka, a potem jakby dla uprawnienia tej całej ohydnej roboty, zmusza Rzym do układów i konkordatów. Rzym nie może usuwać się i skoro tylko dyplomacya petersburska poda mu znośne warunki i nie upiera się przy pogwałceniach prawa kanonicznego, widzi się w konieczności ratowania tego, co jeszcze żyje i co cierpi i rzucając do pewnego stopnia zasłonę na przeszłość, bez krótkowidzającej ufności w przyszłość, podpisuje umowy, które choć zapewniają kilka, kilkanaście lat większej swobody, nie są niczém inném jak żerdziami wytycznymi drogi, którą do ostatecznej zagłady prowadzi. Innego znaczenia nie miały ani układy z nuncyuszem Littą i jego następcami w Petersburgu, ani ugoda co do nowej organizacji Kościoła w Królestwie Kongresowem za Piusa VII, ani konkordat z r. 1848; nie będzie go miała i umowa obecna.

Że w Polsce pod rządem rosyjskim ugoda rzymska dobrze zostanie przyjęta od wszystkich katolików i od wszystkich ludzi poważnych, o tém wiemy zawczasu. Tém pewniejsi tego jesteśmy, że znamy, jaką jest biegłość rosyjska w urządzaniu każdej takiej rzeczy i jak dyplomaci rosyjscy umieją używać form ucywilizowanych, serdeczności nawet, byleby tylko la mise en scene wypadła jak najświetniej. Zresztą pierwszy to od lat dwu-



nastu krok, który wygląda na koncesję, więc coś dziwnego; że radość wznieci i obudzi nadzieje? Serce ludzkie kiedy długo przygniecione, potrzebuje odetchnąć i otwiera się chętnie na każdą kroplę ożywczej rosy.

U nas Dziennik podając we wczorajszym numerze to, co nam przesłał korespondent nasz rzymski, czyni nad faktem, ogólnie wziętym, rozmaite uwagi.

Powiada on:

Nasamprzód jestto najlepsza odpowiedź i najlepsza obrona dla nas naprzeciw odzywającej się częstokroć drażliwości pism katolickich, ile razy była mowa czy to z naszej, czy to z jakiej innej strony o układach między Rzymem a Petersburgiem. Twierdzenie takie uchodziło zawsze za stanowiska prawowierności za rodzaj obelgi, czy potwarzy, rzucony na Rzym ze strony liberalizmu.

Rzeczywiście, było obelgą i potwarzą rozgłaszać, że się toczą układy i to na niekorzyść Polski i Polaków wtedy, kiedy się nie toczyły wcale, albo wymieniać domniemane warunki tych układów, takie, które ubliżały Stolicy Apostolskiej. Kiedy n. p. przed dwoma laty korespondent zurychski Dziennika zaręczał, że rokowania się toczą, nie było rokowań wcale, a kiedy chciał podrażnić umysły twierdzeniem, że zezwolono w Rzymie na język rosyjski w liturgii i powoływał się na jakieś świadectwo i jakieś korespondencyje, dopuszczał się i obelgi i potwarzy.

Dziennik pisze jeszcze:

Daliej pozwolilibyśmy sobie zauważyć, że ile razy była mowa o stworzeniu jakiegobądź modus vivendi między Polską a Rosją, wyraźnie o interesie bytu i dobra narodowego, a niemniej wyraźnie z zastrzeżeniem i zachowaniem tradycji, właściwości i odrębności polskiej, drażliwości organów katolickich właśnie — lub mieniących się być katolickimi, — występowały z protestem przeciw wszelkiej myśli wchodzenia w jakiegobądź porozumienie z barbarzyńską Moskwą... Dzisiaj wyciąga Kościół w interesie swoim i swych wiernych rękę do téjże saméj Moskwy, szuka i znajduje z nią modus vivendi. Czyż teraz wolno bezwzględnie jego organom rzucać kamieniem potępienia na tych, co w interesie sprawy narodowej a z pewnością nie chcą z nią ani zdźbła poświęcić, przemyślają nad sposobami i możliwością złagodzenia zatargu między Polską a Rosją?... czyż mają teraz dzienniki katolickie prawo rzucać ironiczne anatemy na tych, co ze Wschodu czy na Wschodzie dopatrują się zmiany na lepsze?

Dziennik zamyka oczy na wyraźną różnicę położenia. Ojciec św. rękę do Rosji nie wyciągał i w rokowaniach nie początkował. Młody i zdolny dyplomata rosyjski, który pogodzenie Rosji z Rzymem wziął sobie za zadanie życia, pukał ciągle do Watykańu i długo napróżno. Dopiero kiedy przyniósł warunki, jakie przyjąć było można, rozpoczęto układy i umowa stanęła. Co innego nasze liberały, oni nie czekając na oświadczenia ze strony Rosyan, pierwsi wyciągnęli rękę do Moskwy ponad grobem Unitów; to wzięliśmy im za złe i przeciw takiemu postępowaniu będziemy i nadal z całej siły protestować, ile, że my ze Wschodu nie oczekujemy zmiany na lepsze w Europie, bo Wschód to nie Słowiańszczyzna tylko byzantyzm.

W bałamutne domysły co do ofiar i poświęceń, jakie rzekomo Kurya rzymska czynić miała z praw naszej narodowości, wdawać się nie myślimy. Chwila cierpliwości, a wszystko się wyjaśni. Dziennik w téj kwestyi przemówił po staremu, chociaż zaręcza, że nie jest nieprzychylny Stolicy Apostolskiej. Co do nas jesteśmy spokojni, że Rzym nie oddalił się ani na krok z drogi prawa kościelnego i że w niczem praw narodowości polskiej nie poświęcił.

Dziennik w tonie korespondencyi Kurjerowej upatruje coś podejrzanego. Píše on: „Tak tylko może rozumować zaniepokojone nieczyste sumienie, obawiać się niezadowolnienia może tylko świadomość złego, którego się jakoś wyraźnie powiedzieć nie chce.“ I Dziennik dziwuje się potem, że mu stare uprzedzenia i stare kwasy zarzucamy! Jest przecież jasną rzeczą, że wątpliwości naszego korespondenta odnoszą się nie do rzetelnych i usprawiedliwionych drażliwości, tylko do niesprawiedliwości wyraźnych, jakich się dopuszczali zawsze i dotąd dopuszczają organa liberalne. Samże Dziennik wczorajszy aż nadto usprawiedliwia obawy, wyrażone w liście, któreśmy z Rzymu odebrali.

Końcowe nieco lepsze zaręczenia Dziennika przyjęlibyśmy z zadowoleniem, gdyby nie następowały po wyrazach ironicznego niedowierzania; są one zresztą powiązane z tém co poprzedza tak, że właściwie nie doprowadzą niczego.

My ze spokojną ufnością oczekujemy bliższych szczegółów. Dla nas Kościół katolicki jest matką a Stolica Apostolska mistrzynią prawdy. Wiemy zawczasu, że żadna zasada, nawet zasada narodowości poświęcona w Rzymie nie została. Bezpieczni czuli byśmy się zawsze, dziś czujemy się jeszcze bezpieczniejsi, bo Pius IX zawierał umowę a Pius IX jest nie tylko Głową Kościoła i Namiestnikiem Chrystusowym, ale jeszcze mężem wielkiego serca i wielkiego doświadczenia, starcem sędziwym, który na sprawy tego świata zapatruje się nie wedle namietności chwili obecnej, lecz wedle światła, jakie z wieczności bije.



Moje przewidywania się ziściły. Rzeczywiście usługę, wyświadczoną Kościołowi naszemu przez Stolicę św., przyjęły dzienniki liberalne niedowierzająco a nawet z oburzeniem, widząc w niej jakoby zaprzękanie biednego narodu. Przeczuwają nowe na życie narodowe zamachy, — pytają złośliwie, jakimi to ofiary mniemana korzyść została kupiona. Takie insynuacje łatwo trafiają do przekonania czytelników, gdy mają za sobą choćby dalekie pozory.



Z drugiej strony przyjaciele nasi depytują się niecierpliwie o szczegóły „nowego konkordatu” i pragną go widzieć ogłoszonym czémprędzej, aby odpowiedzieć na liczne, już to publiczne, już pokątne zarzuty. Tém zniewolony przesyłam Wam nowe szczegóły, — aby i Waszą słuszną ciekawość zaspokoić i uciszyć niepokoje naszych przeciwników — mniejsza o to, czy prawdziwe, czy udane.

A nasamprzód uwaga ogólna.

Przywykliśmy wszyscy sądzić politykę rzymską nie według słuszności, lecz według chwilowych naszych sympatyj. Czyż nie pamiętamy — że po minę dawniejsze wypadki — jak źle zostało przyjętém przez katolików wysłanie nuncjusza do Madrytu? Nawet tu w Rzymie, w obliczu tylu nieprzyjaciół, podzielili się katolicy na dwa obozy — na karlistów i na zwolenników Alfonsa. Cóż wtedy dziwnego, że liberalizm jeszcze gwałtowniej pomawia politykę rzymską o stronnictwo, o egoizm? A jednak wiadomo, że trzymając się zawsze po nad partjami politycznymi, stroniąc od walki ambi-tych namietności, Stolica św. korzysta z dobrej woli tych, co mają władzę w ręku, aby duszom katolickim zapewnić jak największe swobody duchowne. Tak było i w tym razie. Rosya przyrzekała nie wielkie wprowadzić, ale realne korzyści a nie żądała nic takiego, co by było w sprzeczności z prawem kanoniczném.

Trudno w istocie zrozumieć te gniewy dzienników liberalnych. Przez lat tyle nie znalazły nigdy słowa nagany ani dla delegatów, którzy wbrew zakazom papieskim zasiadywali w Petersburgu, ani dla konsystorzy, które ich wysyłały. Jeden Biskup Popiel za posłuszeństwo Rzymowi poszedł na wygnanie, co nie przeszkodziło jednak jego dycezyi wyprawić czémprędzej delegatów. Dzienniki liberalne wiedziały o tém wszystkiém, wydawały się już zupełnie pogodzonemi z owém kolegiem, — a teraz, gdy Rzym, ratując honor Biskupów, długie ich nieposłuszeństwo niejako legalizuje, nagle zewsząd przeciw niemu wznoszą się okrzyki. Nie obwiniamy tutaj Biskupów i prałatów, którzy w nadzwyczaj trudnych postawieniach, raczej na pobłażliwość zasługują, jak na potępienie; ale podnosimy zawsze ten fakt, że o ile w innych kwestyach duchowieństwo polskie okazywało się mężném, o tyle w sprawie petersburskiego kolegium władze duchowne były skłonne do uległości, może dla tego, że nie zdawały sobie jasno sprawy z nieposłuszeństwa, jakiego od lat tylu dopuszczały się przeciw Rzymowi. W takim stanie rzeczy Stolica św. miała dwie drogi do wyboru, albo ekskomunikować Biskupów, albo uznać kolegium. Powodując się jedynie miłością dusz i pobłażliwą delikatnością, wybrała drugie, a oszczędziła tym sposobem duszom wielkie niepokoje, krajowi nieobliczone nieszczęścia.

Inaczej zupełnie rzecz się ma z prawami

o zniesieniu tego Antonelli udzielił pozwolenie wysłać dawniej Wam pod

Nie przecząc układów z prześlania korzystne pozory, dosyć jest powiedzieć trzech lat prowadzani byli ukończonymi z tajemnicy otaczani po dokonaniu gwałtownie ukazu anti-rzymskiego politycznie, bo wygnał Stolicę św. Jednym Papieża w obronie syjskich rokowań przypuszczenia. Gwałtach chełmskim kolegium, ale Watykan pochodziły raczej o od względów na Cofnięcie okólnika stanu do Biskupów byłoby uratowało Ucyą, niegodną powścią dyccezye sprawy nawet zgrozę schiz

Wczorajsza p... nego do Bożego do najwspanialszy... miasto nasze. To... bożnych. Szła te... a wszędzie domy... strojone były w zi... tło jarzące. Upa... pliwie i panował w... było konnych stróż... krament niósł ks... rego poprzedzała... sta naszego. Cech... zajmowały wielką... Ostatnia proc... steczku. Mnóstw... uciec Zbawiciela s... Procesya trzymała... wniejszych latach... wodniczy, procesyi

Dnia 31 m. ... czył doczesny żywo... skup Józef Grze... takie mu poświęca... dzony w r. 1790 w... włościach, przebyw... studia teologiczne... rat św. teologii. P... mianowany sekretar... Gołaszewskiego, B... potem kanclerzem... myślu, następnie z... nym. Wśród pracy... kapłańskiego zawo... bego zawsze zdrowi... ble hierarchii duch... boszczem kapituły... kiego, administrator... przeniesieniu ks. B... nowa do Przemyśla... został Biskupem t... stała pamięć w dy... tobliwości, niezmi... charakteru tego pa... pie rozchodziły się... Biskup Wojtarowicz... go stanowiska, był... cezyi. Lecz rządy... ści i słodczy, wyp... tobójką zakończony... miał stać się ofiarą... po r. 1850. Niecho... zajętego po rzezi t... usunął. Wojtarowi



o zniesieniu tego ukazu, zaraz potem kardynał Antonelli udzielił okólnikiem sekretaryatu stanu pozwolenie wysyłania delegatów na warunkach dawniej Wam podanych.

Nie przeczę, że nieszczęśliwy zbieg tych układów z prześladowaniem Unii, nadaje im niekorzystne pozory, dla których jednak odwrócenia dosyć jest powiedzieć, że sprawa kolegialna, od trzech lat prowadzona, już przed czterema miesiącami była ukończoną. Ale Rosya, korzystając z tajemnicy otaczającej podobne umowy, dopiero po dokonaniu gwałtów chełmskich ogłosiła zniesienie ukazu anti-rzymskiego. Było to z jej strony politycznie, bo wyglądało na opuszczenie Unii przez Stolicę św. Jednakże dawniejsze występowanie Papieża w obronie Unii, nareszcie chronologia rosyjskich rokowań wykazują niedorzeczność takiego przypuszczenia. Odzywały się głosy, zaraz po gwałtach chełmskich, aby odwołano zezwolenie na kolegium, ale Watykan nie mógł ich usłuchać, bo pochodziły raczej od ludzkich namiętności, aniżeli od względów na prawdziwą korzyść Kościoła. Cofnięcie okólnika wydanego przez sekretaryat stanu do Biskupów i administratorów polskich nie byłoby uratowało Unii, byłoby bezsilną demonstracją, niegodną powagi Watykanu, byłoby na polskie dyecezye sprowadziło nowe klęski a może nawet zgrozę schizmy.

Wczorajsza procesya z Kościoła farnego do Bożego Ciała i napowrót liczy się do najwspanialszych, jakie kiedykolwiek widziało miasto nasze. Towarzyszył jej ogromny tłum pobożnych. Szła temi samemi ulicami co dawniej, a wszędzie domy i mieszkania katolików, przystrojone były w zieloność, kobierce, obrazy i światło jarzące. Upał ogromny znosili wszyscy cierpliwie i panował wzorowy porządek mimo, że nie było konnych stróżów bezpieczeństwa. Najśw. Sakrament niósł ks. proboszcz Pędziński, którego poprzedzała większa część duchownych miasta naszego. Cechy z chorągwiami i obrazy bractw zajmowały wielką przestrzeń.

Ostatnia procesya Oktawy odbyła się na Miasteczku. Mnóstwo ludzi i tu pospieszyło, aby uczcić Zbawiciela świata w Hostyi Przenajświętszej. Procesya trzymała się tej samej drogi co w dawniejszych latach. Czas był przesliczny. Przewodniczył procesyi ks. profesor Wojczyński.

Dnia 31 m. b. o godzinie 7 wieczór zakończył doczesny żywot, jak już donosiliśmy, ks. Biskup Józef Grzegorz Wojtarowicz. Czas takie mu poświęca pośmiertne wspomnienie: Urodzony w r. 1790 we wsi Szynwałdzie z rodziców włościan, przebywszy szkoły w Tarnowie, ukończył studia teologiczne we Wiedniu i otrzymał doktorat św. teologii. Pówróciwszy kapłanem do kraju, mianowany sekretarzem konsystorskim przez ks. Gołaszewskiego, Biskupa przemyskiego, a wkrótce potem kanclerzem i dyrektorem teologii w Przemyśle, następnie został scholastykiem prowizorycznym. Wśród pracy naukowej i wielkiej gorliwości kapłańskiego zawodu ks. Wojtarowicz, mimo słabego zawsze zdrowia, przechodził spiesźnie szczeble hierarchii duchownej i został mianowany proboszczem kapituły, a po śmierci Biskupa Patockiego, administratorem dyecezyi przemyskiej. Po przeniesieniu ks. Biskupa Zacharjasiewicza z Tarnowa do Przemyśla w roku 1840 ks. Wojtarowicz został Biskupem tarnowskim. Do dziś dnia została pamięć w dyecezyi tarnowskiej wielkiej świątobliwości, niezmierniej dobroczynności i łagodnego charakteru tego pasterza. Znaczne dochody biskupie rozchodziły się całkowicie na ubogich, a ks. Biskup Wojtarowicz cały oddany obowiązkom swego stanowiska, był wzorem dla duchowieństwa dyecezyi. Lecz rządy tego pasterza, pełnego łagodności i słodyczy, wypadły w czasach burzliwych, bratobójczą zakończoną katastrofą. Ks. Wojtarowicz miał stać się ofiarą reakcyi rządowej, jaka nastąpiła po r. 1850. Niechciano mu zapomnieć stanowiska, zajętego po rzezi tarnowskiej, i zażądano, aby się usunął. Wojtarowicz nie był stworzony do walki, cichy i skromny, mający pociąg do życia ascetycznego, chętnie złożył ciężar rządów dyecezalnych, gdy na to otrzymał pozwolenie z Rzymu. W roku 1850 zrezygnował z biskupstwa. Odtąd ks. Biskup Wojtarowicz pędził cichy żywot na modlitwie i u-



# iski.

y Gruszczyński.

Itok IV

ek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi No. 2. Ekspedycya przy placu Wilhelmskim w Berlinie, w n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norimberdze, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S. No. 74; Havas, Lafite, Bullier, place de la Bourse 8 polski bezpłatnie.

majowemi w Prusiech i tylko gruba niewiadomość może nas straszyć, że i tutaj rząd papieski w końcu uzna te prawa, za które teraz Biskupi, duchowieństwo i wierni wielkie znoszą prześladowanie. Niewątpliwie i w Prusiech Stolica św. zostanie zmuszoną do ugody, ale w jednym tylko razie, gdy ją wierni opuszczą. Nastąpiło to w Rosyi, gdzie kolegium petersburskie de facto było uznaniem przez wszystkie dyecezye. Nie nastąpiło to dotąd w Prusiech i dla tego dwa te wypadki nie mają do siebie żadnego podobieństwa.

Nie chodzi za tém, żeby w kraju nie było poczucia złego, ani wyrzutów sumienia; — wiemy z wiarogodnych źródeł, że liczba niższego duchowieństwa, niechętnie patrzącego na gospodarstwo kolegialne, wzmagala się ustawicznie; a także zdrowsza część obywatelstwa pragnęła gorąco, aby Kościół polski wyszedł z chaosu, w który go wtrąciły pobłażliwość konsystorzów, niesubordynacya złych, słuszne oburzenia dobrych. Rząd rosyjski w końcu widząc, że chaos ten może zastraszać przybrać rozmiary, niezgodne z jego biurokratycznymi formami istnienia, szczerze robił propozycje zgody, — a Rzym znalazłszy je możebnymi, nie wahał się z przyjęciem.

A teraz dodam kilka szczegółów o tych układach.

Nie przysyłam Wam żadnych dokumentów, ani bulli, — dla téj prostej przyczyny, że wcale nie istnieją. Rząd rosyjski, nie zostający w urzędowych relacjach z Kurją rzymską, nie utrzymuje z nią żadnej korespondencji — lecz tylko półurzędowe ustne rokowania prowadzić może. Zaczęły się one w r. 1868, zaraz po wywiezieniu ks. Popiela i rozpadają się na dwa wcale różne okresy. W pierwszym, przez lat mniej więcej cztery, uporczywie domagała się Rosya dwóch rzeczy: wprowadzenia języka rosyjskiego i uznania kolegium. Gdy te żądania, razem połączone, napotykały na nieugięty opór Rzymu, Rosya postanowiła zaniechać kwestyi językowej, aby wytargować kolegium, dodawszy obietnicę, że zaprowadzi w niem odpowiednie odmiany kanoniczne. I tu zaczyna się drugi okres rokowań, w których Ojciec św., widząc, że kolegium de facto rządzi polskim Kościołem, a Biskupi na jego zakaz nie zważają, postanowił je ulegalizować, a Biskupów wydobyc z fałszywego położenia, w którym nadal pozostać nie mogli.

Stanowczo zaś przeczę, jakoby ustępstwo rosyjskie okupione zostało jakimkolwiek tajnym paragrafem na szkodę naszej narodowości. O zniesieniu archidyecezyi warszawskiej nigdy mowy nie było od lat trzech, a gazety liberalne powinny być bardzo ostrożne w rozpuszczaniu takich pogłosek, by nie podsuwać rządowi rosyjskiemu nowych, zgubnych dla nas pomysłów. — Również od lat trzech nie było najmniejszej wzmianki o poddaniu Biskupów kongresowych pod Mochilew, a tém samém obawy liberalne okazują się płonnemi.

Nareszcie bulla żadna nie została wydana, bo nie stanął żaden nowy konkordat. Obietnice rosyjskie nie są właściwie punktami nowego układu, lecz jedynie powrotem do dawnego stanu rzeczy, przerwanego ukazem r. 1868. To też, gdy rząd rosyjski uwiadomił wszystkie konsystorze



Rzym, 2 czerwca.

(Pogłoski o ustąpieniu kardynała Antonellego. — Odstępstwo książniczki Heskiej. — Projekta Garybaldego.)

(?) Z Watykanu nie mam ważniejszych wiadomości, bo audyencye pielgrzymów, zwłaszcza francuzkich, w roku jubileuszowym są rzeczą tak powszednią i tak gęsto po sobie następującą, że ich wyliczanie zapełniałoby całą korespondencją. Ani nie mam zamiaru rozpisnąć się o wizytach królowej wdowy szwedzkiej, bo nie mają żadnego znaczenia politycznego. — Jako ciekawość powtarzam pogłoskę, zjawiającą się znowu w kołach liberalnych, o ustąpieniu kardynała Antonellego, odnawianą tyle razy, że dzisiaj nikt w nią nie wierzy, chociaż niby nie było w tém nadzwyczajnego, gdyby się ziściła. Kardynał jest stary, schorzał i znudzony; a gdzie takie trzy ważne schodzą się powody, ustąpienie z urzędu nie powinno nikogo zadziwiać. — Ale w tej chwili to pogłoska tylko,

krańcowa po dziennikach liberalnych i mająca główną swą podstawę w ich nienawiści do Kardynała.

Doszła nas wiadomość bardzo nieprzyjemna, dla Kościoła bolesna, a dla Polaków pełna wstydu, jeżeli się sprawdzi. — Żona księcia Aleksandra Heskiego złutrzyła się, — jak donosi Köln. Z t g, bo nie mogła pogodzić z godnością swoją osobistą — jak mówi — wiary w nieomyślność papieską. Mówią, że pewna osoba w Berlinie do tego stopnia nie mogła strawić nawrócenia się królowej — wdowy bawarskiej, że póty nie dała sobie spokoju, dopóki nie mogła niemilego dla protestantów wrażenia zatrzeć głośnym jakimś odstępstwem od Kościoła katolickiego. Nieszczęśliwy wypadek zrzucił, że celem tego ambitnego nawrócenia stała się Polka, córka jenerała Hauke zabitego w roku 1830, a siostra słynnego Bosaka, który śmiercią swoją w 1871 r. dowiódł, że mimo tylu rozczarowań nigdy Polacy nie przestana kochać Francji. Biedna księżna miała pięć lat czasu do namysłu, i była powinna zostać, jak wszyscy nieprzyjaciele nieomyślności, staro-katoliczką, — ale ponieważ taki tytuł nawet 50 letniej kobiecie jest wstępnym, wolała się przezwąć ewangeliczką.

Garybalde po świetnych mowach i obiadach powrócił znowu do Rzymu i zaraz zajął miejsce swoje w Monte Citorio. Było to drugi raz, że w tej sesji parlamentarnej Garybalde ukazał się w sali.

Projekta jego odwrócenia Tybru od Rzymu, założenia portu morskiego, i uprawy oraz rozdrobienia t. zw. „agro romano“ zostały odesłane do osobnej komisji i prawdopodobnie będą przyjęte, jeżeli się znajdą potrzebne pieniądze. Same uregulowanie Tybru ma kosztować 60 milionów. To też Minghetti we wielkich jest kłopotach, skąd zapłacić tę zabawę; bo chociaż bardzo mu chodzi o to, aby stary jenerał się bawił i był w dobrym humorze, z drugiej jednak strony rosnący deficyt zmusza go do wielkiej oszczędności. Garybalde na starość staje się podobnym do Fausta, który lata swoje męskie przepędził na hulankach i krzywdach bliźniego, starość rozpromienia projektami inżynierskimi, ku uszczęśliwieniu ludzkości. — Rychła przyszłość okaże, czy te projekta dadzą się wykonać. Najtrudniej będzie osadzić agro romano rólnikami, bo na to potrzeba niezmiernych kapitałów, — a przede wszystkim robotników. To też Garybalde ma wydać odezwę do wszystkich towarzyszy broni, aby zardzewiałe pałasze przekuwszy w lemiesz, na starość cichą wal-

ką cywilizacyjną na nowo ozielenili już nieco zwiędłe laury wojenne. Kto jednak zna tych ludzi, trudno uwierzy, aby wielu poszło za tą odezwą, bo kampania rzymska jest nierównie niebezpieczniejsza od pruskich krupów. — Tutaj przede wszystkim potrzeba poświęcenia. Ono więc robi anizeli bankierska spekulacja. Dał tego dowód Pius IX, który sprowadziwszy trapistów do klasztoru „Tre fontanne“ wiele gruntów, od niepamiętnych czasów odłogiem leżących, napowrót zdobył dla uprawy bez wielkich nakładów i bez mów szumnych. Ale dla dzisiejszego pokolenia liberalnego trapista jest chodzącym wyrzutem, i dla tego zamiast go naśladować, prawdopodobnie go wypędzą.

Ważniejszą jednak sprawą, od Tybru i od kampanii rzymskiej jest nieszczęśliwy stan Sycylii. Niczem są fizyczne szkody spowodowane wylewami Tybru lub wyziewami błot pontyńskich w przyrównaniu do zgnilizny moralnej, która opanowała już całą Sycylią i wielką część Neapolitańskiego. Wkrótce ważna ta sprawa przyjdzie pod obrady i już 5 maja rozdano deputowanym t. zw. motywa do nowego prawa o nadzwyczajnych środkach bezpieczeństwa publicznego. Przebiegając 40 i kilka dokumentów, po większej części sprawozdania władz cywilnych i wojskowych, cz-

telnik wstydem się rumieni i niezmierny ból czuje w sercu, że pod rządami liberalnej oświaty, po 15 latach bezużytecznych prób, jeden z najpiękniejszych krajów Europy, błogosławiona Sycylia, zamieniła się w obrzydliwą gangrenę. Zbyt ona od was jest odległą, abym mógł tutaj wchodzić w szczegóły, nie mogę jednak pominąć kilku jaskrawych faktów. Sławny rozbójnik „Valvo Biagio“, który poległ w roku 1873, przez lat dziesięć swego grasowania własnoręcznie zabił 50 osób, a to ciągle poszukiwany przez policję. Inni dwaj hersztowie, Rocca i Rinaldi, przez kilka lat wszelkich dokładali wysiłki, żeby sprzątnąć znienawidzonego żandarma, a gdy ten im się ostróżnie zawsze wymykał, przysięgli zgładzić całą jego rodzinę. Przysięgi dochowali, bo w r. 1872 zabili z niej dwie osoby, w r. 1874 pięć, a 1875 jeszcze trzy. Takie przykłady najdzikszej nienawiści, ścigającej ofiary swoje przez lata całe, nie są rzadkie, dokumenta przez rząd ogłoszone ułożyły z nich obraz przerażający. Dosyć powiedzieć, że dzisiaj, jak nad kampanią rzymską złe powietrze, tak nad Sycylią panuje „la mafia“, a w Neapolitańskim „la camorra“. Imiona dwóch tajnych towarzystw, z których zwłaszcza pierwsze wszechwładnie rządzi w Sycylii, i tak przeraziło wszystkich mieszkańców, że prawie nikt nie śmie stawiać oporu, tém bardziej, iż wydaje się krajowcom protestem narodowej niepodległości przeciw piemontskiemu panowaniu — i ztąd każdy złoczyńca, byleby się dostał pod skrzydła „della mafia“, z łatwością ukrywa się przed policją, a gdy nieszczęśliwym trafem wpadnie do rąk sprawiedliwości, już wie z góry, że sąd przysięgłych albo go ogłosi niewinnym, albo się wcale nie zbierze. To też w tej chwili ukrywa się w samej Sycylii 1368 zbrojczy nadaremnie poszukiwanych; a często rozbójnicy ukazują się w większych oddziałach, znakomicie uzbrojeni, wszędzie dobrze przyjmowani, podczas gdy wojsko piemontskie nie raz nawet szklanki wody doprosić się nie może. Nie dziw przeto, że w Sycylii rocznie na mniej więcej 3000 mieszkańców przydada jedno morderstwo, podczas gdy w Lombardii jedno dopiero na 44,000. W odpowiednim naturalnie stosunku zostają wszystkie inne zbrodnie, i ztąd nie dziw, że nareszcie rząd, nie mogący już nastarczyć żandarmeryi, z któ-



rój w samym przeszłym roku zginęło 40, a 45 odniosło większe lub mniejsze rany, zmuszony jest nareszcie uciec się do środków wyjątkowych. Izba jednak będzie stawiała niemało trudności, a opozycja nie omieszką korzystać z tej okazji, żeby wiele tajnych grzechów rządowych wyjawić. Ztąd miesiąc bieżący zapowiada nam wiele rozpraw ciekawych.

#### Rzym, 8 czerwca.

(Jeszcze słów kilka o stosunkach Rosji z Watykanem — Mniemane poselstwo biskupów irlandzkich do Piusa IX. — Rocznicę narodową. — X. Siemieński. — Okropny zgon komendatora Juwara.)

Niektóre z gazet wpływowych włoskich zajmują się jeszcze zbliżeniem się Rosji do Watykanu, nie szczędząc jego mniemanemu autorowi ks. Czackiemu obfitych obelg. Możemy zaręczyć, że współudział ks. Czackiego w tych układach jest bezzasadną pogłoską, dowodzącą nie tylko nieznanomości osoby czcigodnego prałata, lecz nawet sposobu, jakim odbywają się układy dyplomatyczne. Zastępuje w tej pogłosce jedynie na uwagę, że zbliżenie dwóch gabinetów do siebie musi widocznie być korzystnym dla Kościoła, skoro sama myśl o nim wywołuje wielkie oburzenie dzienników liberalnych.

Inna pogłoska także wiele krwi napsuła, zwłaszcza dziennikom biorącym jurgielt pruski. Mówiono, że p. Pope-Hennessy, członek angielskiego parlamentu, piastujący wysoką godność w zarządzie kolonialnym, a teraz przez rząd swój wysyłany do Indji z poufną misją administracyjną, miał wstąpić po drodze do Rzymu, aby w imieniu irlandzkich biskupów stworzyć jakies porozumienie bliższe między Kwirynałem a Watykanem. Zdawałoby się, że stronnictwu liberalnemu usiłowania irlandzkich biskupów powinny być bardzo przyjemne, bo wybawiłyby Włochy z wielkich domowych kłopotów. Mimo to prasa postępowo nie o tem słyszeć nie chce, gdyż urzeczywistnienie tego zamiaru byłoby nową klęską dyplomatyczną dla polityki pruskiej. Nie dziw więc, że wielka część prasy, dla materialnej korzyści swojej broniąca sojuszu z Prusami, musi udawać wielkie oburzenie. Dzisiaj zdaje się, że biskupi irlandzcy zaniechali swego zamiaru, jeżeli go kiedykolwiek mieli. Mogli się przez czas niejaki ludzi mniemaniem, że parlamentaryzm włoski potrafi wywalczyć Kościołowi zupełną swobodę, tak jak go wywalczył w Anglii. Jednakże to złudzenie, pochodzące z nieznanomości tutejszego kraju, po lepszych informacjach, rozwiało się i pewnie już do niego nie powróci.

Z wielkim żalem dowiedzieliśmy się o śmierci Raveleta głównego redaktora paryskiego „Le Monde”. Przed niedawnym czasem był on w Rzymie z innymi pielgrzymami, i mile został przyjęty przez Piusa IX. Zaraz po powrocie do Ojczyzny umarł w sile wieku, mając niespełna lat 40. Był to pisarz żywego dowcipu, silnej dykcji, i całą duszą oddany sprawie Kościoła. Napisał historią sławnego ks. de la Salle, założyciela braci szkół chrześcijańskich, którego proces beatyfikacyjny zaczął się w Rzymie.

Włochy Zjednoczone lubią obchodzić wszystkie rocznice sławy narodowej, aby gwałtem się

przyczepić do przeszłości, a przynajmniej okazać, że przeszłość narodową cenią i rozumieją. Zaczęło się z tem pewna spekulacja pieniężna, — bo miasta na takich obchodach nie źle wychodzą. W ostatnich dniach maja Ferrara naraz doczekała się uroczystości potrójnej: odsłonięto pomnik Savonaroli; uczczono trzywiekową rocznicę Ariosta; — i w końcu otworzono wystawę rolniczą, — a wszystko to w obecności księcia Humberta i licznych gości przybyłych z najodleglejszych stron kraju. O tych trzech uroczystościach pozwolimy sobie trzy uwagi. Między patryotyzmem Savonaroli, a dzisiejszymi zwolennikami jednoci włoskiej, taka sama istnieć nie może, jaka między uczciwą miłością niedoświadczonego młodzieńca, a romansami starych rozustników; przeor św. Marka, który Chrystusa ogłosił królem florenckim, nie byłby oczywiście pokumał się z żydami, świecącymi teraz tak gęsto w szeregach „della giovine Italia”, a tem mniej chciał uchodzić za ich patryarchę. — Co do Ariosta nikt im nie wydrze tej sławy; siewca używania i cielesności nie ma w sobie nic chrześcijańskiego, i doskonale przypada do nowożytniej oświaty, która także przeważnie chce używać. — Nareszcie wystawa rolnicza przypomina nam inną, która w témże mieście w r. 1857 odbyła się w obecności Piusa IX. Otoczony wysłańcami z najślawniejszych towarzystw rolniczych ojciec chrześcijaństwa własnoręcznie rozdzielił nagrody, a potem w zachwycającej mowie wykazał konieczność ciągłego w naukach rolniczych postępu, — bo rolnictwo jest głównym źródłem bogactwa narodowego. Ta wielka prawda, która dzisiaj przy nieustającym wzroście kapitału coraz bardziej jest zapomnianą, dała mu pochoch do przypomnienia innej jeszcze większej, że postęp materialny, jakkolwiek piękny w sobie, jest niekorzystny, jeżeli nie mierza do chwały Bożej. Powiedział to Ojciec św. 13 lipca 1857 r. dwa lata przed nową erą włoską, która, trwając już lat 15, przez wprowadzenie powszechnej służby wojskowej, wyrzucenie tyłu miliardów za granicę, i niesłychane podatki zadała rolnictwu cios niepowetowany; a ci co pamiętają świetną wystawę 1857 r., nie mogli wyjść z zadziwienia, że liberalizm włoski i w dziedzinie rolnictwa mieni się postępem.

Spółeczność polska w Rzymie została głęboko zasmuconą nieszczęśliwym wypadkiem, który dotknął ks. Siemieńskiego. Zaczny ten kapłan, rodakom przyjeżdżającym do wiecznego miasta dobrze znany z uczynności swojej, jadąc do Albano dostał pomieszania zmysłów i przez Syndaka albańskiego odesłany został do Rzymu, gdzie się obecnie znajduje w kuracji. — Pomieszanie zmysłów jest obok samobójstw jedną z głównych klęsk naszego wieku. O pierwszym nie mam się powodu rozpisać, bo niedawno temu daliście o niem obszernie sprawozdanie. O drugim mógłbym Wam liczne, a smutne podać szczegóły; dla braku jednak miejsca przestane na jednym wypadku, który miasto nasze niesłychanie poruszył.

Znakomity rytownik na stali, od wielu lat zasłużony dyrektor papieski, a potem włoski kalkografii, Alojzy Juwara, autor licznych a słusznie podziwianych stalorytów, 29 maja odebrał sobie życie wśród okoliczności, przypominających tragiczny zgon Seneki, którego cień wtedy może przesunął się przed jego schorzałą wyobraźnią. — O ósmej z rana zamknął się w swej



pracowni i przetrzął sobie żyły u rąk obu. Z ubiegającą krwią duch jego wzburzony zaczął się uspokajać, i wtedy własną krwią swoją wypisał historią ostatnich chwil swoich na ścianach komnaty:

O dziesiątej skreślił słowa: „Panie przebac mi grzechy, jak i ja przebaczam moim nieprzyjaciołom.“ O dziesiątej przeciął sobie także artezye u nóg i wtedy napisał:

„Rozum mi wraca, ale już nie czas..... czuję kroki mojej żony..... żałuję, co zrobił, ale już zapóźno..... pokazać się tak zranionym byłoby śmiesznością.....“

O dwunastej czytamy:

„Już południe, a ja żartuję ze śmierci..... zegarek wlece się zbyt leniwo..... Śmierć nie przychodzi, — więc skończę od razu.“

Wtedy nieszczęśliwy artysta położył przed sobą krzyż między madonną della Regia i św. Karólem Boromeuszem — są to jego najlepsze sztuki. Przed krzyżem rozłożył ośmnaście medaliów, — nagrody swoich trudów. — O drugiej po południu wystrzałem z rewolweru przerwał konanie, które już trwało 6 godzin. Krzyż, niemy świadek jego boleści, i długie życie wzorowe chrześcijańskie — miał już lat 67 — każą się domyślać, że przyczyną samobójstwa nie grzeszna rozpacz była, lecz chwilowe obłąkanie; co tém bardziej wydaje się prawdopodobnem, że jego stosunki familijne i majątkowe były w najlepszym stanie, i że smutny czyn ten spełnił w przeddzień wyjazdu do miasta rodzinnego, do ukochanej Mesyny, gdzie chciał odwiedzić brata swego, powszechnie poważanego kapłana. Względ ten przemógł także u władzy kościelnej, która zezwoliła na pogrzeb uroczysty.

#### Rzym, 14 czerwca.

(Z Watykanu. — Pogłoski o pojednaniu Włochów z Kościołem. — Zapowiadany powrót nuncjusza z Hiszpanii. — Obrady w parlamencie nad środkami bezpieczeństwa.)

(?) We Watykanie odbywają się częste audyencje, dowodzące, że pomimo wielkich upałów Ojciec św. używa najlepszego zdrowia. Dnia 7 bm. przyjmował kolegium Stanów Zjednoczonych, i na dziękczynny adres za purpurę kardynalską posłaną do Nowego Jorku wyraził się bardzo życzliwie o narodzie amerykańskim, który umie pogodzić polityczną potęgę państwa z wolnością Kościoła; „a teraz — dodał Ojciec św. — zdaje mi się, że w ojczyźnie waszej żniwo już dojrzało, i że brak tylko robotników“. Przypomniałszy młodym klerikom, że wielkiej tej pracy nie dokonają, jeżeli własnym przykładem nie będą uczyli prawd ewangelii, z ojcowską czułością ich zaklinał, aby, gdy powrócą do ojczystych progów, szerzyli kult do Najśw. Panny. Ona to źródłem wszystkich łask apostołatu, bo za jej przyczyną Pan Bóg narody nawraca. W końcu im pobłogosławił, ich rodzinom i ojczyźnie.

Koła liberalne żywo rozbierają możebność porozumienia się Watykanu z Kwirynałem. Nie przeczę, że i wśród katolików odzywają się podobne głosy, jednakże nie mamy dotąd faktów dosyć ważnych, aby z nich można wnosić o rzeczywistą chęć porozumienia się. Starania się kilku Biskupów o rządową exequatur, podobno z wiedzą Papieża, nie wiele dowodzi, bo Kościół zawsze skłonny jest do największych ustępstw, ile razy zbawienie dusz ich wymaga. A naprzeciw mógł-

bym przytoczyć również wiele przykrości wyrządzonych Kościołowi przez prefektów, jak np. zabranie kilku pałaców biskupich w Sycylii — dowodzących niewątpliwie wzrostu niechęci do Kościoła we wyższych warstwach rządowych. Co więcej, udają nawet obojętność, jakoby Kościoła już więcej nie potrzebowały, bo zdaje im się, że od czasów zbliżenia się do Austrii i uspokojenia Garibaldczyków, Pan Bóg widocznie się niemi opiekuje.

Podobno nuncjusz Simeoni wraca do Rzymu, co by dowodziło, że jego obecność w Hiszpanii ani przez Rzym, ani przez Alfonsistów nie jest uważaną za bardzo potrzebną. Tutaj zresztą nie odawają się żadnym iluzjom co do liberalnych katolików hiszpańskich, mających dzisiaj głos przeważny w radzie króla Alfonsa. Ich życzliwość dla życia kościelnego objaśnia ta mała na pozór, ale charakterystyczna wiadomość, że tutejsze klasztory hiszpańskie, bronione energicznie przez Amadeusza, przez Castelara, nawet przez Serrano, mają być sprzedane, a ich mieszkańcy wygnani, niby na tej zasadzie, że konstytucja hiszpańska na życie klasztorne nie pozwala, a zatem rząd ani za granicą nie może mu udzielać swojej opieki, nie chcąc być sam ze sobą w sprzeczności.

Dnia 5 czerwca zaczęły się w parlamencie rozprawy o środkach bezpieczeństwa, wymierzonych mimo ogólnego swego brzmienia przeciw Sycylii. Przewidywano bardzo burzliwe sesje, ale to, cośmy dotąd widzieli i słyszeli w izbie, przewyższa najgorsze obawy. Minghetti w bardzo umiarkowanej mowie wyłożył potrzebę, aby rząd przez wzgląd na nienormalne położenie kraju zaopatrzone był w nadzwyczajne środki, mianowicie w prawo internowania. Mowę tę przyjęto bardzo źle, i tylko z trudnością minister dociągnął do końca, mając przeciw sobie nie tylko całą, dziwnie roznamiętnioną lewicę — co zawsze się zdarza w upałach czerwcowych — ale także wielką część prawicy, której widać już się sprzykrzyły długie rządy obecnego ministerium. Nazajutrz ubiegały się o względy izby trzy projekta: ministerjalny, żądający właściwie nieograniczonej wolności dla policyj i sądów, czyli — co na jedno wychodzi — częściowe swobód konstytucyjnych zawieszenie; — projekt p. Codronchi, pozwalający na środki nadzwyczajne, jednakże tylko na czas śledztwa; — w razie przyjęcia tego projektu, musiałby rząd z niematem upokorzeniem swoim zdać sprawę izbie ze wszystkich niekonstytucyjnych czynów. Trzeci wreszcie projekt p. Livy pochwała komisją śledczą, ale wręcz odmawia środków nadzwyczajnych. Drugie to posiedzenie zakończyło się znowu krzykiem, i wielu mówców nie mogło się dostać do słowa.

Z rosnącą zaciętością zebrano się nazajutrz. Projekt ministerjalny upadł w komisji; pozostały więc dwa projekta: Codronchi, który miał za sobą przyjaciół ministerjalnych, a Livy, poparty przez lewicę. Powiedziano sobie z obu stron wiele rzeczy nieprzyjemnych; ministerjalni oskarżali opozycję, że usiłująca anarchią w kraju i że go zochydzając w obliczu Europy, że zapomina o patryotyzmie, byleby obalić ministerium. Lewica z gniewem odpowiedziała: że rozbójnicy są tylko pretekstem do przesładowania ludzi uczciwych, że konstytucja stała się mitem, bo zamiast niej panują samowola i niemoralność, że wreszcie Sycylia nie chce żadnych środków nadzwyczajnych, prócz większej uczciwości i skrzętności w rządzie. Na poparcie swoich żądań lewica z wielką emfazą odczytała petycję z miasta Palermo przeciw środkom wyjątkowym.



Było jeszcze wiele mówców zapisanych, oddano przeto dalszą dyskusję do 7 czerwca, który był prawdziwy dies nefastus w rocznikach włoskiego parlamentu. Lewica, zniecierpliwiona długim gardłowaniem pana Tomaso Crudeli za ministerstwem, oświadczyła przez usta pana Cesaro, że sprawozdania prefektów o położeniu Sycylii na wiarę nie zasługują, że urzędnicy, już to przez niezajomość kraju, już to przez nieuczciwe z łotrami konszachty znacznie przyczynili się do wzrostu złego. Na to minister spraw wewnętrznych: „to są oszczerstwa panowie!” Wtedy wybuchła burza ogromna. Lewica podskoczywszy z krzeseł, krzyczała wśród najwyższej gestykulacji. Prawica zachowała zrazu jaką taką powagę, ale potem i ona dała się porwać ogólnej wrzawie. Już lewica chciała opuścić salę, gdy nareszcie kilka słów ministra spraw wewnętrznych uspokoiło wzburzone umysły.

Dzień następny był jeszcze bardziej nefastus.

La Porta powiedział wiele prawd nieprzyjemnych rządowi, dowodząc wśród hucznych oklasków, że rząd austriacki w Lombardii był niesłuchanie lepszy od włoskiego w Sycylii. Wtedy nieszcześnie chciało, że minister Spaventa się rozśmiał. Na to La Porta: „Śmiej się panie Spaventa, ale pomnij, że nie można rządzić rzezią”; była to aluzja do jakiejś demonstracji w Turynie, którą podobno Spaventa kazał rozprężyć strzałami. — „Pan jesteś głupi!” odparł minister. — Lewica zarykła krzykiem marsowym. Jeden z sekretarzy rzuca się do ministra nie w najlepszym zamiarze... i tylko z trudnością go powstrzymano. Przez kwadrans cały krzyczano: „za drzwi!” minister jednak pozostał na miejscu i chciał nawet parę razy przemówić, ale na próżno.

Tak gwałtowne starcie musiało oczywiście zakończyć się pojedynkiem, który mógł mieć dla Izby i dla ministrów najfatalniejsze następstwa. Pracowano więc przez całą noc nad pogodzeniem stron zwadzionych i z pomyślnym skutkiem, bo nazajutrz byli wszyscy w różowym humorze. Obie strony publicznie się przeprosiły wśród rozczulenia Izby, i zamknięto dyskusję jeneralną; a jak po deszczu żaby wychodzą, tak burza parlamentarna i lzy pojednania spłodziły czterdzieści projektów. Marszałek Izby i ministrowie osłupieli i dali grzecznie do zrozumienia, że wypadłoby podobniejsze do siebie projekta połączyć w grupy i razem dyskutować. Ale wnioskodawcy — z wyjątkiem dwóch — o tém słyszeć nie chcieli; tak więc po siedmiu dniach najnieprzyjemniejszej dyskusji ogólnej stoimy wobec 38 projektów, mających być przedmiotem rozpraw specjalnych, a których końca, przy zacięciu się lewicy, przewidzieć nie można.

#### KORRESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Rzym, 20 czerwca.

(?) Przesyłam Wam również prostą jak rozrzewniającą odpowiedź. Ojca św. na życzenia kardynałów, złożone mu w 29-letnią rocznicę Jego wyniesienia na tron papieski.

Piąty rok już mija, kiedy miasto to zostało zajęte nie przez wojska obce, które w czasach przeszłych nieraz ścierpieć musiało, — lecz przez włoskie, przybyłe nie na opiekę lub obronę Jego, — lecz na ucisk i poniżenie, zamieniając przez to złoto najczystsze i najpiękniejszą barwę, — słuszną własność Stolicy świata katolickiego — na mgły i burze ziemskiego królestwa — i to bardzo ziemskiego!

Nie to jednak nie przeszkadza, że z tysiąca punktów katolickiego świata zarliwiej niż przedtem do tego ogniska prawdy oczy się zwracają. I wielką to pociechą, gdy się widzi, jak w czasach nacechowanych tyłu smutkami, tyłu napadami na Kościół, wiara i miłość nierównie lepiej się zapalają, a serca bardziej niż kiedykolwiek się kojarzą z tą świętą Stolicą. Zastanówmy się przez chwilę nad walką między dwoma pierwiastkami, — pierwiastkiem błędu a pierwiastkiem prawdy. Ujrzenie z jednej strony liczne domy, gdzie zatknięto chorągiew grzechu; a naprzeciw domy ucieczki, gdzie miłość chrześcijańska przytula dusze, co się poświęcają pokucie.

Ujrzenie z jednej strony ogłoszenia prasy ze wszelkich miar bezwstydną, kłamliwą, bluźnierczą, wspieranej i jurgielutowanej po części przez tego, co powstrzymać ją powinien; a z drugiej — gorliwe stowarzyszenia dobrych katolików, zajętych ogłaszaniem książek moralnych, rycin budujących, dzienników — rzekłbym prawie z katechizmami o lepsze się ubiegających, które w części zabierają się do zbijania błędów lub wykrycia rewolucyjnych i sekciarskich podstępów.

Z jednej strony ujrzenie odstępców i niewiernych, co w nagrodę za współudział w dzisiejszym biegu rzeczy odbierają katedry naukowe ku zepsuciu młodzieży. Rzecz to doprawdy okropna — a jednak prawdziwa!

By położyć tamę temu potokowi pustoszącemu, wielu poświęca się i niezmordowanie czyni starania w nauczaniu wielkiej części młodzieży, — już to by oddalić ją od pastwisk zatrutych, już też zaprowadzić napowrót na drogę prawdy, — gdy dotąd oddychała atmosfera zepsuta przez profesorów zasiadających na katedrach zarazy.

Jeżeli z jednej strony widzicie kościoły opuszczone, w których przedtem rozlegały się chwały Pana, wysławiane przez tyłu zakonników i dziewic — Oblubienie Jego, — a teraz oniemiale, puste, w których tylko smutne milczenie na dowód opuszczenia panuje; — to z drugiej ujrzenie kościoły, w których zachowało się jeszcze nabożeństwo, przepełnione wiernymi. A na zmieszanie tych, co bezwstydnie zaręczali, że 16 czerwca przejdzie niepostrzeżenie dla ludu rzymskiego, — jest pewna, że w chwili, w której do was mówię, kościoły są przepełnione tłumami i równocześnie przyozdobione z nadzwyczajną a pobożną świetnością na uroczystość Serca Najświętszego.

I pewna jest, że po przez ranę tego przybytku miłości Boży Zbawiciel wzrokiem kochającym spogląda na nas i z ojcowską troskliwością przyjmując błagania nasze, a zebrane składa do tej arki wiecznego zbawienia, aby je wysłuchać w czasie swoim. A znając miłość niezmierną, którą to serce płonie do ludzi, powinniśmy być przekonani, że prośby nasze płożnemi nie powrócą.

Winszuję wam i sobie, że wobec tych i tylu innych wielkich przeciwności, a powiem więcej, wśród tak bardzo niepewnej przyszłości, wy przedni senatorowie katolickiego Kościoła zawsze mi dopomagacie w rządzeniu tym wielkim gmachem Boskiego Zbawcy — Kościołem Jego. I jakże inaczej być może? Trzy wieki krwawych prześladowań na zniszczenie chrześcijaństwa nie wydały innego skutku, prócz rozmnożenia się chrześcijan a rozszerzenia Kościoła Chrystusowego: czyżby więc kilka lat faryzejskiego, sekciarskiego i bezbożnego prześladowania zdołało zwątlić nasze siły i siły tylu milionów gorących katolików? Nie! Wytrwałość jest cnotą, której się nie nabywa w czasach pokoju, — jest to własnie cnota, której dzielność w obecnej walce dopiero się objawia. Jezus Chrystus sam nam wskazał potrzebę walki, gdy mówił: „Ecce ego mitto vos sicut agnos inter lupos.” A nie powiedział Boży Zbawiciel: Ja was posyłam naprzeciw wilkom, lecz niezawodnie w sam środek wilków, — bo jesteście zawsze wystawieni na żarłoczne paszcze tych nienasyconych zwierząt, które zaledwie rozdarły ofiarę, dyszą, by na nowo dzikim nakarmić się żerem.

Czyż może nie patrzymy na tak żalosne widowisko? Jednakże dajmy chwałę Najwyższemu, uznając, że niektóre wilki powracają od czasu do czasu, by zostać barankami. Ilez to dusz łaską oświeconych uroczyste wyrzekło się i wyrzeka swych błędów i naprawia wielkie zgorznienie, ogłaszając publicznie szczęśliwą odmianę w sercach swoich?... Dwie są pobudki pociechy wśród tylu goryczy: powrót tych zbłąkanych i stałość lepszych katolików, którzy nie tylko niezachwianie trwają w zasadach swoich, lecz przyczyniają się jeszcze już to modlitwą, już zbawieniami radami, już nastroczającymi się środkami miłosierdzia, a wszyscy przykładem — do nawrócenia zbłąkanych.

A jeżeli znużenie po długiej walce usiłuje wywrócić stałość walczących, to pamiętajmy: abyśmy najpierw błagali Boga o ozdobę niebieską; jest nią właśnie ta sama, którą Kościół w modlitwie dnia dzisiejszego, świę-



temu Franciszkowi Regis\*) poświęconej, kładzie nam na usta, mówiąc do Boga, że niezwykłą przyzodobił świętego cierpliwością: *invicta patientia decorasti*; oby i nam udzielił raczył tej cnoty niebieskiej, która nam oddaje w ręce posiadanie dusz naszych.

Na drągiem miejscu łączmy z ćwiczeniem się w cierpliwości, ćwiczenie się we wierze, a z wiarą księcia Apostołów i my zawołajmy do Bożego Zbawcy: *Domine, salva nos, perimus*. Jak wtenczas podniósł się majestatycznie, aby przykazać ciszę wiatrom i wodom, tak i my teraz prosimy go o powtórzenie rozkazu, a bądźmy pewni, że skutek będzie ten sam.

Wiary przeto i wytrwałości!... Z tą łączmy uczynki, a z ostatnią zwyciężajmy niebezpieczeństwa znużenia i podszepty wszystkich tych, których znużenie do tego stopnia uczyniło słabymi, że już układają plany wygodnego życia z utratą godności i sumienia.

Niech nam Bóg dopomaga — a z tej niewyczerpanej kopalni miłości, którą jest Serce Jego, niech wydobędzie błogosławieństwo, któreby — wzmacniając nas do walki — większą w nas wlało otuchę, a tak pomnożyło nadzieję, że ujrzymy koniec tylu nieporządków, przywłaszczeń, niesprawiedliwości, oraz tylu innych potworów, które w większej niż zwykle obfitości zrodziła obecna rewolucja.

*Benedictio etc.*

\*) Podług kalendarza laterańskiego.

#### Rzym, 22 czerwca.

(Porównanie rządów Piusowych z rządami parlamentu. — Ostatnie posiedzenia w parlamencie. — Dotacja papieżka. — Uroczystość Serca Jezusowego. i rocznica koronacji Piusa IX. — Wiadomości potoczne.)

(?) Dnia 17 czerwca zaczął się trzydziesty rok rządów Piusowych, mniej więcej drugie tyle, co trwanie włoskiego parlamentu, — tak iż mimo woli nasuwa się porównanie dwóch tych potęg przeciwnych sobie jak dzień i noc, jak spokojna harmonia i rozdzwitek dzikich głosów. — Pierwszym aktem wstąpienia na tron Piusa były dobrodziejstwa, zwłaszcza jałmużny; któż obliczy ły, które jego dłoń ojowska otarła? Niedawno jeszcze, bo przed kilku dniami wyznaczył pensją ubogiej wdowie w Turynie, którą rząd włoski, zabranieniem syna jedynaka do wojska, skazał na nędzę. Strapiona matka udała się do miłosiernego pana w Turynie, aby dla niej ogłosił subskrybcją; a ten ję wytlómaczył, że daleko lepiej dla niej gdy ojciec św. pierwszy ją zacznie. Usłuchała go, i Pius IX wyznaczył jej pensję. — Takich czynów miłosiernych wielkiego Piusa rok każdy widzi dziesiątki tysięcy i trudno uwierzyć, ilu Biskupów i parafii, ile kościołów i szkół, ile szpitalów i ochronek jest utrzymywanych lub wspieranych hojnemi jego datkami. Ile darów rozsyła do dalekich krajów biednym misyonarzom? Nawet bogaty Paryż po rabunkach komuny widział wiele kościołów swoich obdarzonych ręką Piusa, wśród nich także kościół polski „Wniebowzięcia.“ To też wspomniawszy na te 29 lat błogich rządów, nie znajdując na ich oznaczenie innego frazesu nad słowa ewangelii o Zbawicielu naszym: „Przeszedł dobrze czyniąc; *pertransiit bene faciendo*.“

O parlamencie włoskim tego z pewnością przyszedł historyk nie powie, choćby tylko miał rozprawy dwóch ostatnich tygodni przed sobą. Piętnaście lat panuje, a już zadłużył kraj cały; roztrwonił 1800 milionów dóbr kościelnych, hipotekę ojczyzny obciążył 12 miliardami, a każdy nowy minister finansów myśli o nowej pożyczce lub nowym zdzierstwie; nawet majątek szpitalów i ochronek w liczbie 1200 milionów już teraz mocno jest opodatkowany, a w krótko i on za byleco zostanie wrzucony w paszczę deficytu, aby znowu na czas jakiś zagłuszyć jego ryki. Ale to już ostatni podobno majątek narodowy, chleb wdów i sierót, które

będą wołać o pomstę do nieba, a gdy Bóg wysłucha ten okrzyk dusz strapionych i przywali ich gruzami zjednoczonej Italii, przyszedł dziejopis szukając ich śladów napisze te słowa: „przeszli źle czyniąc; *pertransierunt male faciendo*.“

Ostatnie dwa tygodnie zamieniły parlament w prawdziwy Babel. Wspomniałem już, że do szczegółowej dyskusji o środkach bezpieczeństwa publicznego podano aż 40 projektów, widocznie dla tego, aby ich twórcy mogli jeszcze popisać się skandaliczną wymową, skoro nie udało się to podczas dyskusji ogólnej. — Nie myślę przechodzić z kolei tych jadowitych rozpraw godnych raczej jakiego klubu Bakunistów, aniżeli ojców ojczyzny. Cała atmosfera nad Montecitorio jest jakoby prześiękła grubiaństwami i obelgami. I tak Petruccelli della Gattina, uchodzący za wykwintnego pisarza oburzył się, że wśród ministrów zasiada były galernik. Miał słuszość, ale skoro towarzystwo galerników tak ma być wstrętne, powinien był nie przyjmować mandatu. Pomijam jego bluźnierstwa na religię naszą, a podniosę tylko mowę p. Tajani, byłego prokuratora naczelnego Sycylii. Mowy tej wyglądało niecierpliwie, bo miała być wielkim ciosem lewicy na obecnych ministrów. P. Tajani mówił przez dwa posiedzenia, niby spokojnie i poważnie, a wrażenie chwilowe mowy jego przewyższało wszelkie oczekiwania. Wykazał długie i niesłychane nadużycie rządu, odkrył mistrzowską ręką wszystkie ran demoralizowanej Sycylii. Skutek pierwszej części mowy był tak gwałtowny, że zamknięto posiedzenie. Zdawało się nawet, że były minister Lanza za którego rządów większa część opowiedzianych brudów zdarzyła się, utraci rozum na zawsze. Krzyczał przeraźliwie, choć nikt go nie słuchał i blisko kwadrans cały szamotał się wściekle, za nim go przyjaciele odprowadzili do domu. Jednakże nie sądzicie, żeby te paroksyzmy południowe wywołane nieznosnemi upałami, miały jakiegokolwiek praktyczne następstwo. Uszy zresztą włoski oswoiły się z potworniejszymi jeszcze rewelacjami. Nowość chyba w tym, że były naczelnik prokurator Sycylii korzystał z wszystkich sekretów swego wysokiego urzędu, aby ojczyznę swoją zohydził przed Europą. Jego współziomkom jakoś się to podoba, skoro przejeżdżającemu przez Neapol, ja w tej chwili się dowiaduję, wyprężono konie i wtano jakoby tryumfatora.

Szczegółowe sprawozdanie z ostatnich posiedzeń parlamentu tém mniej jest teraz na czasie, że po przyjęciu wniosku Puccioni cała szczegółowa rozprawa stała się anachronizmem, b skromną większością 17 głosów izba przyjęła 1 b. m. projekt Pisanelli, podobający się ministrom, a nie wiele różniącym się od ich żądań Lewica zagniewana nie przybyła na posiedzenie i stąd mieliśmy zwykle we włoskim parlamencie ryzmie zjawisko, d. że 15 było obecnych 426 deputowanych a 16 tylko 255; jest bowiem przyjęte że w chwilach ważnych przeciwne sobie partie spraszają telegrafem obecnych swoich przyjaciół którzy zaraz po głosowaniu z wielką skwapliwością rozjeżdżają się.

Można za dni kilka spodziewać się zamknięcia Izby.

Poruszono także sprawę dotacji papieżkiej Według prawa gwarancyi, skarb włoski ma wypłacać Papieżowi rocznie 3,225,000 fr. Ponieważ Antonelli oświadczył, że Papież ani grosza nie przyjmie od rządu włoskiego, podano wniosek, aby sumę, jako przedawnioną, obrócić na inny użytek. Jednakże prawnicy zapytani przez ministe



ryum oświadczyli, że Ojcu św. nie wyznaczono pensyi, lecz dotacyę, a ta ulega przedawnieniu dopiero po śmierci udotowanej osoby. — Zapytano się także ministrów, dla czego kardynałowie nie płacą podatku z pensyi kardynalskiej. Minghetti nie umiał na razie nic odpowiedzieć i dla tego niedyskretne pytanie odsunął na czas dogodniejszy. Jednakże odpowiedź bardzo łatwa i tuż gotowa: prawo gwarancyi uwalnia Ojca św. od wszelkiego rodzaju podatków; jasna ztąd, że opodatkowanie pensyi kardynalskich spadłoby na Piusa IX, zmuszając go do ich powiększenia.

Liberalni zaczęli obchodzić 400 letnie urodziny Michała Anioła. Odkryto wielki zjazd w miasteczku Capre, gdzie położono pamiątkową tablicę, a Florencya uczci wielkiego obywatela swego we wrześniu. Te obchody, natchnione nienawiścią do Papieżstwa i do Kościoła, są najwspanialszym dla obu hołdem. Bez Kościoła katolickiego nie byłoby rzeźby chrześcijańskiej, a bez Papieża nie byłoby z pewnością ani „Sądu ostatecznego“, ani „Mojżesza“, bo tylko Papież mógł dostarczyć środków i powodów do tak kolosalnych przedsięwzięć. Najwspanialszą tablicę pamiątkową sam sobie postawił Michał Anioł na jednej ze ścian Sykstyńskiej kaplicy. — „Sąd ostateczny“ jest owe biblijne *Mene Tekel Fares*, wypisane genialną ręką Michała Anioła ku pamięci przyszłych pokoleń, a deputowani włoscy, z których wielu zwłaszcza Minghetti, jako byli ministrem papieżki, dobrze zna to arcydzieło, powinni rokrocznie w urodziny wielkiego Florentczyka rozmyślać o tym ostatecznym akcie dramatycznej walki światła z ciemnościami.

Mógłbym wiele Wam napisać o uroczystościach, które 16 i 17 czerwca rozweseliły serca rzymskich katolików. — Audyencyi i powinszowań było we Watykanie tyle, że szczupłe ramy korespondencyi pomieścić ich nie mogą. Najważniejszem było życzenie, które grono Kardynałów, z sędziwym Patryzzim na czele, Ojcu św. złożyło. Na nie odpowiedział Namiestnik Chrystusowy rozrzucającą przemową, którą Wam przesłałem w przekładzie. Tego samego dnia wieczorem po rzymskich kościołach odbyło się poświęcenie wiernych Sercu Jezusowemu. Zwłaszcza kościół „Gesù“, choć wydarty prawnym swoim właścicielem, nie utracił dawnej swej sławy iluminacyjnej, a mimo wielkości swojej nie mógł ani połowy wiernych pomieścić — druga połowa pozostała na placu.

Królowa szwedzka, która z budującą pobożnością bierze udział we wszystkich większych obchodach kościelnych, nie mogła wyjść z podziwienia nad zapalem, z którym Rzymianie w pamiętnych chwilach cisną się do modlitwy.

Inny tego objaw mieliśmy 20 b. m. we wigilię rocznicy koronacyjnej, kiedy niebotyczne sklepienie św. Piotra odbiło wielotysięcznym chórem hymnu Ambrożyńskiego, aby w imieniu odwiecznego miasta podziękować Najwyższemu za tak długie zachowanie nam swego Namiestnika. Powrót do domu odbył się spokojnie, bez demonstracyi, a co dziwniejsza, bez zaczepki, których w tym roku tém bardziej można się było spodziewać, że w tym samym dniu odbywały się wybory municypalne, a wszystkie stronnictwa postępowe w nadzwyczajnym były ruchu. Ale w niebie było zapisanem, że rocznica ta przejdzie — bez łez i bez smutku.

W przyszłym liście doniosę Wam o wyborach municypalnych.

Wczoraj kilku OO. Zmartwychwstańców poje-

chało do Ameryki, aby objąć parafie, które im ofiaruje w Teksas Biskup Galvestonu; a Ojciec Kalinka de Galicyi, gdzie podobno przez lat kilka zamieszka w Jarosławiu, jako kapelan Sióstr Niepokalanego Poczęcia. Mówią, że wolne od obowiązkowych zajęć chwile poświęci nareszcie dalszemu ciągowi „Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta.“

Rzym, 29 czerwca.

(Pogłoski o układach z Berlinem. — Wybory municypalne. — Z Watykanu. — Pensya Garybaldego. — Senat rzymski).

(?) Muszę wspomnieć o pogłosce, która gotowa narobić więcej wrzawy, aniżeli ostatnie układy z Petersburgiem. Jest to pogłoska, że, jakoby się zanosilo na zgodę między Berlinem a Watykanem.

Urosła ona — zdaje się — ztąd, że gabinet francuski robi pewne usiłowania, a przynajmniej w poufnych rozmowach przekłada, iż byłoby już na czasie ustąpić do pewnego stopnia księciu Bismarckowi. Wyda się to nieprawdopodobnem, a jednak jest prawdą, bo obecny rząd francuski zdolny jest niejedno zrobić. Kto zna charakter Francuzów — wie, że z wielką łatwością z jednej ostateczności przerzucają się w drugą, ile razy widzą w tém korzyść dla siebie. Wiadomo także, że od wielu lat francuscy mężowie stanu zupełnie stracili tradycyę wielkich, daleko sięgających planów. Życie z dnia na dzień i przestawanie na małych korzyściach — te dwa uderzające znamiona francuskiego mieszczaństwa — od czasów Ludwika Filipa zaraziło politykę, a Napoleon III złego nie naprawił. Jak w r. 1870 Francuzi chcieli wojny i byłiby najchętniej całą Europę do niej wciągnęli, tak teraz z tą samą namiętnością szukają pokoju, i każde nowe ustalenie jego gotowi okupić choćby największem poniżeniem. Czując doskonale, że głównem niebezpieczeństwem w chwili obecnej grozi walka Bismarcka z Kościołem, i że ona prędzej czy później skrupi się na Francyi, rząd francuski pragnąłby pogodzić Watykan z Berlinem, aby przez to podany swoim odjąć wszelki powód do sympatycznych objawów dla prześladowanego Kościoła w Niemczech, a ks. Bismarckowi wszelki powód do skargi. W tym oto celu zaczął pewne poufne w Rzymie kroki, ażeby pokazać szczere i gorące pragnienie pokoju. Takie jest położenie rzeczy.

Jednakże nie trudno odgadnąć, że te usiłowania nie osiągną pomyślnego skutku, raz dla tego, że ukryta niechęć do Prus studzi zapal dyplomatycznej akcyi, potem głos Francyi dzisiaj daleko mniej znaczy, aniżeli przed Sedanem. A najważniejsza, że Watykan ustąpić nie może.

Nie rozumie przeto położenia rzeczy rząd pruski, utrzymując siebie i innych w zgubnem bardzo złudzeniu, że Watykan ustąpi. Złudzenie to pochodzi ztąd, że Rosya tyle razy pogwałciwszy prawa Kościoła, pojednała się potem. Dla czegożby potężny książę Bismarck miał być mniej szczepliwym od białego cara? Tak w istocie liberalni rozumują nietylko u nas, ale i za granicą. Jednakże zapominają, że dwa północne mocarstwa zupełnie różne stawiają żądania, a ta różnica tłumaczy, dla czego Rosya mogła otrzymać pewne koncesye, a Berlin ich nie otrzyma. Rosya, albo raczej schizma, chociaż jest najzaciętszym wrogiem Kościoła i wytrwale nad jego zgubą pracuje, to jednak daleko rozumniej od Prus postępuje. Rosya, dławiąc u siebie coraz bardziej Kościół katolicki, nigdy nie opuszcza prawa kanonicznego i nigdy do-



tań nie żądała rzeczy, któreby z niem były w niezgodzie. Raz tylko przeniewierzyła się tej swojej mądrej polityce, gdy gniewem uniesiona, wydała ukaz 1868 roku. Ale jak żałowała tego kroku, wiedząc ci najlepiej, którzy mają stósunki z wpływowymi Rosyanami. To też nie cofnęła się przed upokorzeniem, nierozłącznym ze zniesieniem ukazu, a nawet wyrzekła się do czasu ulubionego planu wprowadzenia języka rosyjskiego do polskiego Kościoła. Wszystko to uczyniła, żeby znowu stanąć na mocnej podstawie prawa kanonicznego. Nie wyrzekła się przez to swoich zamiarów dalszych, owszem, powróci ona do nich niewątpliwie, ale nie jak w roku 1868: „ab irato“, pod wpływem na miętności, lecz posługując się albo złymi księżmi, których ma na swoje zawołanie, albo innym jakim sposobem, n. p. prośbą obywatelstwa do Ojca św., którą podobno już teraz na Litwie rząd każe podpisywać. Przypnie, że gdy rząd rosyjski wystąpi z dokumentem dowodzącym, jako obywatela życzą sobie rosyjskiego języka przy udzielaniu Sakramentów, Watykan znajdzie się w bardzo przykrém położeniu, bo straci najsilniejszy swój argument, że nie może w Kościele narzucać narodowego języka, którego nie chce.

Jakże inaczej postępują sobie Prusycy! Ułożyli szereg praw, nie radząc się katolików ani kanonów. Nie powiadają, że wszystkie są przeciwne prawodawstwu kościelnemu, bo przynajmniej połowę z nich mógłby Ojciec św. przyjąć, nie gwałcąc w niczem kanonów. Ale druga połowa jest tego rodzaju, że w żaden sposób przez Papieża uznana być nie może, — a ponieważ obie połowy są nierozłączne, bo uchwalone przez Izby, rząd pruski ani pierwszej w Rzymie nie przeprowadzi. Tém mniej zaś może się tego spodziewać, że Biskupi niemieccy jednomyślnie i z własnej inicjatywy, a nie, jak głoszą w Berlinie, z papieżkiej namowy, wypowiedzieli słuszne i uroczyste: nie pozwalamy. Ojciec św. następnie ich pochwalił, i póki rzeczy zostaną, jak są, nie ma najmniejszego powodu do zmiany postępowania swego.

W sprawie petersburskiego synodu dwa silne czynniki umożliwiły ustępstwo: Skromne żądanie Rosyi i uległość Biskupów, którym trzeba było dopomódz. W Niemczech Biskupi wytrwale się zasad trzymają, ku wielkiej radości Namiestnika Chrystusowego, a Berlin trwa w pogardliwym, jakoby pewnym zwyciężstwem, oczekiwaniu, zapominawszy mimo licznych profesorów swoich, że nawet wobec największych niebezpieczeństw nigdy Rzym nie wyrzekł się zasady, której zawdzięcza wielkość swoją:

„Parcere subjectis et debellare superbos.“

Dorzucam kilka wiadomości o bieżących wypadkach, których z każdym tygodniem coraz mniej będzie, bo na południu w lecie wszystko zasypia.

Dnia 20 czerwca odbyły się wybory municipalne do dwunastu opróżnionych krzeseł. Zwykła apatya, a we wielu także wstręt do nowego porządku rzeczy sprawiły, że ledwie czwarta część wyborców stanęła przy urnach, a z niej przynajmniej połowa składała się z przybyszów. O nowych radcach municipalnych nie wiele wam powiem, bo nie wiele po nich spodziewać się można dla spraw Kapitolu. Jedni z nich już zasiadali w municypalności, jak Odescalchi, który, mimochodem powiedziawszy, należy do rozumniejszych radców miejskich, czego zaraz dowiódł tego samego wieczora, — bo gdy wniesiono projekt o wsparcie teatrów, zrobił bardzo rozsądną, choć złośliwą uwagę, że przedewszystkiem dygnitarze

państwa z wielkich swoich pensyi powinni wspierać teatru, z których oni więcej korzystają, aniżeli reszta mieszkańców.

We Watykanie następują po sobie recepcye, i Ojciec św. prawdziwie sypie perłami wymowy, w której nic nie czuć starości. Dwie zwłaszcza przemowy, do patrycyatu rzymskiego i do włoskiej młodzieży, których tłómaczenie później wam nadesłę, i stylem i układem, chociaż improwizowane, przyniosłyby zaszczyt największym mówcom. Uderza jednak w ostatnich wszystkich mowach Piusa, że bardzo stanowczo odiera myśl pogodzenia się z nowym porządkiem rzeczy, a również energicznie wzywa katolików do wytrwałości we walce. Dzienniki włoskie tém zaniepokojone, robią Ojcu św. gorzkie wymówki, że przeszkadza ustaleniu się sprawy włoskiej, i że wzywa do wojny domowej. A jednak Pius IX powtarza tylko, do mówcy wszech stronnictw wypowiedzieli w parlamencie, że jedność włoska dźwiga na sobie brzemię zbrodni i występków, i że po 15 latach szaleńczego unitarnego Włosi mniej się kochają i mniej rozumieją, aniżeli przed r. 1860. Jakże więc żądać, aby Watykan, który jeden tylko może przywrócić zgodę i pokój, zapomniał o swojej misyi i bratał się z rewolucyjnym stronnictwem naprzeciw ogromnej większości własnego narodu?

Garibaldi przyjął nareszcie pensyę stutysieczną, z której połowa, jako stała dotacya, przejdzie na spadkobierców. Jest to nagroda za zjednoczenie Włoch, i mówiąc prawdę, dosyć skromna wobec sum pochłoniętych przez resztę jednoczycieli. Na większy wydatek naraził stary generał ministra finansów swoim projektem tybrowym. Pochłonie 60 milionów, na które nowym podatkiem złoży się naród włoski; a chociaż podatek będzie się nazywał: tassa Garibaldi, wątpię, żeby mu to nadało popularności, bo powszechnie ludzie fachowi uważają go za stracony. Niech podczas robót nastąpi wylew — wypadek dosyć prawdopodobny — a przez noc jedną wiele milionów rozplynie się jak woda. Co nie udało się cesarzom rzymskim, ani papieżom, mniej jeszcze uda się obecnemu rządowi, nie mającemu ku temu potrzebnych funduszy.

Parlament już się rozjechał, a pozostał biedny senat, mający potwierdzić wszystko, co uradzili jego koledzy z izby niższej, zwłaszcza prawo o środkach bezpieczeństwa. Zrobi to, bo nie zwykł opowiadać rządowi, — a zrobi to prędko, bo i jemu pilno z wyjazdem. Co zaś Sycylia powie na to prawo, o to nikt się nie pyta, a co gorsza, nikt nie uważa za potrzebne, bo liberalizm nowożytny, za pomocą centralizacyi rządzący odłami prowincjami, jest wrodzonym nieprzyjacielem ich najsluszniejszych żądań.

Rzym, 6 lipca.

(Konsystorz i nominacya ks. Popiela. — Polityka rosyjska. — Dzień św. Piotra i Pawła. — Bazylika św. Pawła. — Stosunki parlamentarne włoskie.)

(?) Telegram wam już doniósł o wczorajszym konsystorzu, na którym po przemówieniu do kardynałów o smutném położeniu duchowieństwa włoskiego, Ojciec św. zamianował 26 Biskupów, po większej części hiszpańskich i włoskich, a niektórych przeniósł na inne stolice. Uczynił to z ks. Popielem, wygnańcem nowogrodzkim, tęskniącym już siódmy rok za swoją owczarnią. Rząd rosyjski zgodziwszy się na cofnięcie ukazu,



którego ofiarą padł Biskup płocki, musiał także zezwolić na jego powrót. Ażeby jednak gabinetowi cara oszczędzić upokorzenia, a Biskupowi ułatwić działania apostolskie, Ojciec św. powierzył mu dycezyą kalisko-kujawską.

Ten nowy objaw łagodniejszego usposobienia względem Kościoła w rządzie rosyjskim rozbudzi większe jeszcze nadzieje, i stanie się przedmiotem odnośnych komentarzy, tak w katolickiej, jak w liberalnej prasie. Nie trzeba jednak oddawać się złudzeniu, ani mniemać, że Rosya szczerze do Watykanu się skłania. Katolikom trudno się dziwić, że otoczeni zewsząd niebezpieczeństwami, chwytają za każdy pozór nadziei, zapowiadający im rychłe oswobodzenie z nieznośnego ucisku. Ale czyż dla tego pozory tracą swoją zwodniczą istotę? Nie mamy nienawiści do rosyjskiej społeczności; — owszem sądzimy ją pobłażliwie, bo jest w położeniu nienormalnem. Ale nie przestaniemy powtarzać, że największym Kościoła nieprzyjacielem jest Rosya, — największym, bo najmędrszym. Umiejąc czekać, gdzie nie widzi pewności zwycięstwa, znając doskonale przeciwnika, z którym walczy, nie cofając się przed żadnym środkiem, a korzystając z każdej sposobności, idzie ona wytrwale do wielkiego planu swego, do hegemonii nad Europą, i dzisiaj pewniejszą jej jest, aniżeli za czasów Mikołaja. — Rozwój polityczny Europy, w ostatnich przynajmniej wiekach, odbywał się tym trybem, że ile razy mocarstwo które do niebezpieczeństwa doszło potęgi, zaraz wszystkie inne, instynktem zachowawczym zmuszone, przeciw niemu zawierały koalicję. Ta konieczność historyczna także przeciw pruskiej wybujałej potęgze wywoła przedź czy później wielkie przymierze słabych i upokorzonych a wschodni olbrzym od lat osiemnastu filozoficznie skupiony, teraz z majestatyczną powagą, wygląda chwili, kiedy wszyscy nieprzyjaciele Prus do niego pospieszą po ratunek. Zstwo można przewidzieć, że będzie wtedy prawdziwym panem Europy, bo jeżeli dawniej koalicje słabych wystarczyły do strącenia jednego możnego, cóż to będzie, gdy do koalicji słabych przystąpi jeszcze mocny! Przewidując tę przyszłość, z prawdziwym rozumem politycznym cesarz rosyjski usuwa wszystko, coby mogło ludy zachodnie i południowe powstrzymać od rzucenia się w jego objęcia. Wobec spiskujących Włoch, wobec demokratyczno-postępowego bonapartyzmu, wobec polityczno-rewolucyjnego cezaryzmu, Rosya zachowała dawną swą silną konserwatywną, i bardzo starannie przez agentów swoich dodaje ducha książętom detronizowanym i przyjaciółom dawnego porządku. Karliści nie jedną otrzymali obietnicę z nad Newy; prawda, że tylko obietnicę, ale dla ludzi słabych i opuszczonych nawet obietnice tak możnego protektora już są namacalną korzyścią. Jednego nie dostawało, jedno niepokoiło sumienie nieprzyjaciół Prus — prześladowanie katolicyzmu. Otóż biały car, między rokiem 1864 i 1868, przy zbyt wzburzonych namętnościach porzuciwszy swą rolę, teraz do niej wcała i, ukazując się przyjacielem katolicyzmu, usuwa najważniejszą przeszkodę do ścisłego sojuszu z zachodem. — W takim mniej więcej świetle oglądać trzeba politykę rosyjską, aby zrozumieć tajne jej zamiary, a co najważniejsza, nigdy jej nie zawieść.

Dzień św. Piotra i Pawła zawsze był dniem radosnym dla Rzymu i nawet w tych czasach smutnych radość ogólna się przebija. Trudno wam opisać ruch powozów spieszących przez dzień cały do bazyliki księcia Apostołów, oraz mnóstwo wier-

nych zalegające ją do późnego wieczora. Tłumy chłopstwa przybyłe dzień poprzednio wieczorem nocowały pod arkadami do koła placu, aby zaraz o wschodzie słońca móc się dostać do świątyni. Później wtoczyły się do Watykanu i pęty domagały się ujrzenia Ojca św. dopóki nie uczyniono zadość ich woli. Gdy namiestnik Chrystusowy, siwy jak gołębek, ukazał się, wśród postaci słowem ogorzalych, podniosły się radosne okrzyki, którym trudno było koniec położyć. Zaskawie przyjąwszy skromne sielskie dary, życzliwie z nimi rozmawiał, a w końcu z błogostawieństwem do strzech domowych odprawił.

Nazajutrz w dzień poświęcony osobno czci ś. Pawła nie mniejsze tłumy spieszyły do jego bazyliki przy drodze ostyjskiej. Oprócz zwykłej pobożności gnała ich jeszcze nadzwyczajna ciekawość. Spodziewano się, że w dniu tym spadną zasłony zakrywające mozaiki facyaty zwróconej do Tybru, nad któremi pracowano lat dziesięć. I nie zawiodła nadzieja. Po raz pierwszy w dniu tym złote tło byzantyńskiej sztuki zapłonęło w promieniach słońca, które jakoby na nczczenie radosnego widoku w dniu tym jaśniej świeciło, niż zwykle. — Przynajmniej tak się zdawało patrzącym, i trudno było znieść blask bijący ze szczytu świątyni. Ogromna mozaika piętury się trzema odstępami: na wierzchu Zbawiciel na tronie, na którego stopniach dwaj książęta Apostołów w majestatycznym spokoju odpoczywają. Pod nimi krajobraz na lazurówym tle, ukazujący niebieską Jerozolimę, a na przodzie wzgórze z mistycznym barankiem, z pod którego nóżki tryskają cztery rajskie strumienia. Z obu stron spragnione owce spieszą do żywej wody. — Wszystkie te obrazy doskonale znane są tym, co odwiedzili albo katakumby, lub muzeum chrześcijańskie w Lateranie. — Najniższa strefa, mozaikowa zawiera cztery olbrzymie postacie proroków Starego Zakonu. Daleko jeszcze do wykończenia fasady; 14 potężnych kolumn z alpejskiego granitu leży jeszcze pod szopą, tęskniąc za podstawami z białego marmuru, które już rozstawiono na ich przyjęcie. Warsztaty i budynki przeznaczone dla robotników stanowią jakoby małe miasteczko, — i prawdziwie zachwycający to widok, jak w ostatnich pięciu latach, które tak ciężko nawiedziły Kościół rzymski i prawie wszystkie jego zasoby zniweczyły, Ojciec św. budowę gmachu dalej prowadzi, jakby to były czasy największego spokoju. Bo też Kościół buduje na wieki i nie zważa na przemijające burze polityczne. O dzisiejszym pokoleniu ludzie niedługo przestaną mówić, a jeszcze późne wieki oglądać będą facyatę św. Pawła.

Senat poszedł za przykładem parlamentu i już się rozjechał, przyjąwszy prawo o bezpieczeństwie publicznym, czem niewątpliwie dobrze się zasłużył krajowi. Słuszna niechęć do zasad, któremi się powoduje obecny rząd włoski, nie powinna nas do tego stopnia zaślepić, aby nie widzieć dobrego w jego administracji, tak jak to czynią niektóre dzienniki. — Sycylia była od wielu lat obrzydliwą raną na włoskim organizmie, a jeżeli rewolucya r. 1860 ranę tę rozjątrzyła, to nie byłaby tego mogła uczynić, gdyby jej nie dostała w spadku po Burbonach. Mogą się środki piemontskie wydawać samowolnymi, nawet okrutnymi, ale ludzie uczciwi zgadzają się na to, że ze złem raz skończyć trzeba. Zażewi jednak doszedłby rząd do celu, gdyby się zupełnie pozbył parlamentu, bo cały sezon krasomowczy w Montecitorio dowiódł dwóch rzeczy: że panowie deputowani na niczem się nie znają, a przez to niezmiernie wiele czasu tracą — i że w końcu zawsze uchwalą projekt rządowy. Gdyby



przynajmniej kosztą tej zabawy opędzali z własnych kieszeni, ale regularnie przy końcu posiedzeń podają tłuste rachunki do ministra skarbu. Przed kilku dniami ukazał się bilans wydatków parlamentu, wykazujący 820,137 fr. i 13 centesimów. Centesimy mają świadczyć o sumiennosci włoskiej buchalterii. Z tej ogromnej sumy, która by daleko była większą, gdyby płacono dyety, około 380 tysięcy wydano na same druki, a większą część pochłonęły reperatury sali posiedzeń, skleconej na przódce, jak włoska konstytucja, a teraz grożącej upadkiem.

Byłem niemało zakłopotany, czém na przyszłość przez latnie miesiące będę zapełniał moje listy, gdy oto przez niedyskrecję, zapewne karygodną, ale dla dzienników pożądaną, akt oskarżenia przeciw Lucianiemu dostał się do gazet francuzkich, a z nich powrócił do włoskich. Za dni kilka rozpocznie się sławny ten proces; a domyślając się, że i nasza publiczność niecierpliwie wygląda tej najnowszej liberalnej tragedii, już za dni kilka prześlę Wam streszczenie skargi.

#### KORRESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Rzym, 10 lipca.

(Przemowa Ojca św. do Stow. Młodzieży katolickiej.)

(?) Pzesyłam wam mowę Ojca św. do Stowarzyszenia młodzieży katolickiej i do przedstawicieli dycezyi włoskich, powiedzianą 24 czerwca rb., a chociaż to już cokolwiek odległa data, mimo to z przyjemnością się odczyta, — bo mowy Ojca św. i dla pięknych myśli swoich i dla świeżej formy nigdy się nie starzeją. Brzmi ona następująco:

Widząc was tutaj zebranych, najukochańsi synowie, przywodzę sobie na pamięć obraz, na którym wyobrażona jest walka dobrego ze złem. Mógłbym dzisiaj powtórzyć z pogańskim poetą opis chaosu:

Frīgida pugnabant calidis, humentia siccis,

Mollia cum duris, sine pondere habentia pondus.

Przez walkę tę wyszła natura z chaosu, a doszła do porządku.

Lecz zostawiając urojone myśli te, zatrzymajmy się dłużej przy inném przedstawieniu, przy inném antytezie, jaką nam podaje wielka uroczystość dnia dzisiejszego, poświęconego poprzednikowi Chrystusa, s. Janowi Chrzcicielowi. Z jednej strony Heród, z drugiej Jan św. Tamten pod złoconemi sklepieniami, ten w ubóstwie pustyni. Tamten karmi się wykwinami; ten — śmiercią dokuczanie głodu szczupłym i lichym pokarmem. Tamten wśród śpiewów i tańców, ten wśród surowości życia pokutniczego i trudów misji, powierzonych mu przez samego Boga.

To też zauważcie różnicę między zachowaniem się Boskiego Zbawcy przed Herodem, a przed uczniami św. Jana. Stawionego przed sobą Chrystusa król srogiej i bezwstydnym nie pyta się ku pouczeniu lub zbudowaniu swemu, lecz tylko z ciekawości i z chęci zabawy, w nadziei, że cud jaki ujrzy. Jezus Chrystus jednak z majestatem i powagą, chociaż wśród więzów, pogardliwie milczeniem zbywa niedyskretne pytania tego, który już pogardzał licznemi non licet wielkiego poprzednika, i pozostawia go jego rozpustom, wśród których nędznie zużywa swe życie.

Przeciwnie uczniów Jana przyjmuje Boski Mistrz z miłością, i odpowiada na ich zapytania, czy jest oczekiwany mesyaszem, — odpowiada, mówiąc, pokazując cuda, które czyni. Powiedźcie Janowi, rzecze, jako ślepi widzą, głusi słyszą, a kulawi prostują się na nogach. A tym pokazując cudami błyszczącą Boskość swoją i miłość swoją do uczniów Jana, uczy ich prócz tego, że czyni objawiając osobę. Dobre czyny objawiają ducha dobrego i na przemian.

O iluż to jest tych ślepych, głuchych i chromych, co usiłują zepsuć społeczeństwo! Ślepi, którzy przesłaniają co tylko jest światłem i religijnem; którzy obdzierają ołtarze, i wyszydząją rzeczy najświętsze; którzy trwoną majątki przeznaczone na wspieranie ubogich i na cześć Bożą, by nasycić niezmierną egoizmem mistrzów rewolucyj; którzy dla wtórowania woli duchów piekielnych, wszystko czynią co mogą, by obalić budynek religijny postawiony przez Jezusa Chrystusa: na którym to budynku stępują wszystkie oręże, już to przez własną, już też przez obcą zapalczywość do rąk im podany.

To są ci ślepi, chodzący po drodze zatracenia. I nie warto ich napominać, bo są także głusi na głosy ludzkie, a co gorsza na głos Boży. Cóż z nimi pocniemy? Pomodlimy się za nich, jak uczył Jezus Chrystus: *Orate pro persequentibus vos.*

Chromym zaś powiem, że niemożna połączyć Chrystusa z Lucyperem; — niech się tedy strzegą przed radami faryzejskimi, wobec których mamy się uzbroić w ostrożność, według samego Zbawcy: *Cavete a fermento phariseorum.*

Ten kwas jest prawdziwą smołą, która mocno do siebie przyciąga, i prawie bezwładnym czyni tego biedaka, co się dostanie w jej sidła. Niech będzie waszym zadaniem, ostrzegać przyjaciół waszych i znajomych przed zbliżaniem się do smoły rewolucyjnej, gdyż, według zeznania jednego z najpierwszych rewolucjonistów żyjących: nowożytna cywilizacja i rządy ukształtowane podług tej cywilizacji, prowadzą za sobą orszak grzechów i zbrodni; — i dla tego też rząd taki nie zasługuje, byście wy i ci co myślą z wami mieli wczemkolwiek być jego stronnikami.

Tymczasem wy, na podobę uczniów św. Jana, poszlście oglądać i uczyć Boskiego Mistrza, i spróbowaćście już poczęści pociech, co wypływają z jego Serca Najświętszego. I podczas gdy imiona naszych nieprzyjaciół wypisane są na ziemi: *in terra scribentur*; to wasze imiona, imiona waszych przyjaciół, i imiona wszystkich tych co na całej powierzchni ziemi podziwiają wasze święte zasady, i zasadami temi są ożywieni: będą zapisane, czego spodziewać się winniemy, w tym najświętszym Sercu: *scripta sunt in coelis.*

Idźcie tedy dalej na rozpoczętą drogę, a otrzymacie koronę, którą tylko tych wieńczę, co biją się wytrwale do końca walki. Ponieważ zaś najpotężniejszą bronią jest modlitwa, nie zapominajcie modlić się za ślepych i głuchych w duszy, z ufnością łatwiejszego ich uleczenia; i za chromych; stawiając im, przy danej sposobności, przed oczy tę smutną prawdę, że cywilizacja nowożytna prowadzi za sobą orszak grzechów i zbrodni.

Niech błogosławieństwo Boże was wzmocni w urzeczywistnieniu tej misji, za którą i wy, czasu swego, staniecie przed trybunałem Bożym, by odebrać nagrodę, na którą zasłużyła wasza stałość (a stałość i wytrwałość zawsze zwyciężają). Niech wam Bóg błogosławi w chwili obecnej błogosławieństwem otuchy, która by was uzdolniła do postępowania na rozpoczętą drogę. Niech błogosławieństwo to wstąpi do rodziny waszych i zanieście tam zgodę, niech wam towarzyszy do śmierci, abście mogli dusze wasze złożyć w ręce Boże, i niech to błogosławieństwo będzie tematem, na który, życzę wam tego, będziecie mogli śpiewać na wieki wiecznie w Raju.

Benedictio etc...

Rzym, 15. lipca.

(Proces Luciani, — Holmas i wyborców mniemy palnych we Włoszech. — Zwiększenie placówek Trapiści. — Zdobieranie pszczoł w kościołach. — Wyprawa księżnej Massimov i policję rzymską. — Kolegium polskie.)

(?) Sprawdziano się, że proces Luciani wcale nie się niedoścignię, a biedni korespondenci w rękobee, nie pragnąccej posuchy politycznej cieszyli się, że będą mieli cenną, nieśmiało swe listy. Jednakże proces Rivarolo kosztował konwiktów, bo choroba obciążonego, oraz inne nieprzewidziane trudności, w



Od tych smutnych faktów przejdźmy do szczę-  
gółów weselszych. Komisya likwidacyjna z gwał-



townym pospiechem zamyka pozostałe jeszcze klasztory. Oprócz czterech mniejszych zabrano sławny dom kapucynów na piazza Barberini i Pasjonistów u św. Jana i Pawła. W tém oczywiście nie ma nic wesołego, jednakże czy to woła królewska, czy też inne względy kazały komisji z Pasjonistów zrobić prezent kardynałowi wikaremu, i tym sposobem zostaną zachowani, jako dom ćwiczeń duchownych dla duchowieństwa rzymskiego. U kapucynów zaś taż komisja postanowiła urządzić ochronę dla księży emerytów, a wielką część ojców zatrzyma jako dozorców. Jest więc pewna nadzieja, że dwa te słynne zakłady i nadal pozostaną zaludnione przez swoich dawnych mieszkańców. Jeszcze życzliwszą okazała się komisja dla Trapistów w Tre fontanne. Zniosła ich dla pozorów i wręczyła nawet każdemu instrument emerytalny, ale nazajutrz zwoławszy na nowo Ojców ogłosiła ich wieczystymi dzierżawcami państwa, dodawszy im do dziesięciu hektarów posiadanych pięćset nowych. I tak widocznie Opatrzność opiekuje się tą najżywotniejszą latoroślą św. Benedykta, i nie pozwala jej zabraknąć gruntu do swej zbawiennej i prawdziwie cywilizacyjnej pracy.

Biskup z Bovino został wyrzucony z swego pałacu, w którym od 1872 r. spokojnie pozostawał, choć nie zażądał rządowego exequatur. To samo spotkało arcybiskupa z Lanciano i kilku innych. Widocznie od czasu interpelacji o politykę kościelną postanowił rząd pozbawić mieszkania biskupów nieprawnych, co jest nierozumne i niekorzystne: nierozumne, bo drażni duchowieństwo, a nie zmniejsza jego wpływu, bo Biskup czem prędzej, albo do prywatnego pałacu się przenosi, albo do swego seminarium. Ale jest i niekorzystne, bo liczba biskupów nieuznanych tak jest wielka, że rząd co najwięcej kilku zechce poświęcić cerberusowi rewolucyjnemu, — a tém głodnej bestyi nie nasyci.

Innym wypadkiem, dla rządu nieprzyjemnym, było przytrzymanie księżnej Massimo przez zbyt gorliwą policją. Komisja, znosząca klasztory, uwiadomiła Oblatki św. Franciszki Rzymianki w Tor de Specchi, że przyjdzie je rozwiązać. W obawie, że zakonnice gotowe jakie kosztowności ukryć przed rządem włoskim, policja od kilku dni, zwłaszcza o zmroku, pilnowała klasztoru. Pewnego wieczora księżna Massimo, pożegnawszy zakonnice, siadła do powozu, gdy nagle ją otacza gwardya municypalna, zmusza do wysiadania mimo wyjawienia nazwiska, i przetrząsa powóz. Nic nie znalazłszy, pospiesznie się oddala nisko kłaniając. Ale księżna, nie przestając na przeprosinach, poskarżyła się u rządu, a nawet dzienniki liberalne potępiły tak jaskrawe, a zarazem niegrzeczne pogwałcenie swobód konstytucyjnych.

Kolegium polskie miało dzisiaj zaszczyt audyencji u Ojca św. Gdy Ojciec św. wszedł do sali gobelinów, w której czekało na jego przybycie, widocznie ucieszony, wesoło je przywitał i kazawszy sobie przez rektora alumnów przedstawić, w kilku gorących i prawdziwie ojcowskich słowach zachęcił ich do odwagi i męstwa, bez których trudno się ostać w prześladowaniu. „W Ojczyźnie waszej, mówił, Kościół nie cieszy się miem, owszem srodze go prześladowają w niektórych prowincjach, ale macie wielką pomoc w Najświętszej Pannie, która jest przednią Opiekunką narodu waszego. Do niej módlcie się gorąco, a potem także do innych waszych patronów. Ale zalecam wam przedewszystkiem cześć męczenników, bo w nich szczegółowym sposobem wyraziło się posłannictwo wasze i droga, którą Pan Bóg wyznaczył Polsce.“

Po tych słowach, pokrzepiwszy obecnych błogosławieństwem apostoelskim wspaniały starzec, który dzisiaj wydawał się o dziesięć lat młodszym niż zwykle, przeszedł do sal innych, otoczony licznym gronem kardynałów.

## Słowa Ojca świętego.

Jeżeli czyja mowa może poruszyć wnętrze nasze i do zastanowienia nas pobudzić, to niezawodnie mowa Namiestnika Chrystusowego, który z wysokości spokoju, natchnienia, czystego zamiaru i miłości ojcowskiej rzuca światu wyrazy jedrnej prawdy i rady bezpiecznej.

Pius IX wielekroć razy przemawiał już do synów nieszczęśliwej Polski a zawsze, jak z jednej strony koł ich smutki i w strapieniu pocieszał, tak z drugiej zamiast zbywać kłamanami nadziejami i zdawkową wróżbą pomysłności, karmił ich chlebem silnych i, wskazując na ciężkie a nieustające próby, do wierności i wytrwałości zachęcał. Gdybyśmy wszystkie wyrazy Piusa IX, tak pełne gorącej przychylności i troskliwości przezorniej a rozumnej, jeden za drugim nanizali, złożyłaby się z nich drogocenna ozdoba na czoło naszej niedoli.

Będzie to kiedyś zadaniem prawdziwych miłośników Kościoła i Ojczyzny zebrać skrzętnie w jedno wszystko, co kiedykolwiek do Polaków i o Polakach wypowiedział Pius IX, i zaprawdę trudno sobie wdzięczniejszą przedstawić pracę. Bądź co bądź, my w chwili obecnej ograniczamy się jedynie do tego, co Ojciec św. przed kilku dniami w obec składających mu hołd uczniów założonego przez siebie seminarium polskiego wyrzekł. Oto szczegóły, jakie się znajdowały w liście rzymskiego naszego korespondenta z dnia 15 bm., który wydrukowaliśmy w przeszły poniedziałek.

Korespondent nasz pisze:

„Skoro rektor (Ojciec Semenenko) uczniów seminarium przedstawił, Papież w gorących i prawdziwie ojcowskich słowach zachęcił ich do odwagi i męstwa, bez których trudno się ostać w prześladowaniu. W Ojczyźnie waszej, mówił, Kościół nie cieszy się miem, owszem srodze go prześladowają w niektórych prowincjach, ale macie wielką pomoc w Najświętszej Pannie, która jest przednią Opiekunką narodu waszego. Do niej módlcie się gorąco, a potem także do innych waszych patronów. Ale zalecam wam przedewszystkiem cześć męczenników, bo w nich



szczególным sposobem wyraziło się posłannictwo wasze i droga, którą Pan Bóg wyznaczył Polsce."

Uważmy dobrze i weźmy to do serca naszego, Pius IX powiada, że męczeństwo to posłannictwo Polski i droga nasza.

Mądrość tego świata chce nas napędzić na tory utilitaryzmu i ludzi nas obietnicami materialnych korzyści.

Kto ma słuszość, czy mądrość świata, czy następca Piotra św.?

Retory powtarzają nam, żeśmy się już dosyć namozolili, nakrwawili i że teraz, bylebyśmy wszystko urządzili na akcje i nie brali udziału w narzucających się nam zapasach, zabezpieczymy to, co nam zostaje, ba nawet to, co utracone dawniej, odzyskamy. Któż prawdę głosi, czy retory, czy Zastępcą widomy Tego, co zapowiedział próby i boleści, a o sobie twierdził, że jest drogą, prawdą i żywotem?

Statysci każą nam się usuwać od wielkiej solidarności katolickiej i odgrzebuja jakoby, dawny pewnik mieszczaństwa francuskiego po roku 1830, wypowiedziany przez p. Dupin; „Każdy u siebie, każdy dla siebie.“ Któż lepiej pojmuje szlachetność duszy i zacność narodową, czy owi statysci, czy Kapłan Najwyższy w potrójnej koronie?

Pamiętajmy: męczeństwo posłannictwem naszym i nie wyłamujemy się z pod tych wzniosłych przeznaczeń!

Papież nie powiada, żebyśmy wyprzedzali powinność, szli na wyścigi ze złą dola i po junacku wyzywali pioruny. My nie mamy wywoływać nieszczęść i ucisków, tylko winniśmy przyjmować po meżku i z determinacją krzyże, które się na nas zwalają wtenczas, kiedy wiernie dopełniamy obowiązków. Męczeństwo two w chwili obecnej przywiązane jest nie do dziarskości zaczepnej, tylko do rozważnego oporu.

My, kiedy popadniemy w niepewność jaką i kiedy pod naciskiem świata będziemy się chwiać na drodze naszej; gdy przyjdzie chwila taka, w której będziemy się oglądać za światłem z góry — przypomnijmy sobie, jak Pius IX posłannictwo nasze określił a to przypomnienie wystarczy, ażeby nas ukrzepić.

Kościół katolicki powstał męczeństwami i w krwi męczeńskiej się rozrósł; męczeństwa stanowią niezawodnie najwznioslejszą stronę jego dziejów. Serca dzisiejszego pokolenia zesłabły bardzo i zmalały bardzo, a jednak to rozumieją. Azaliż nie wszyscy u nas uchylili czoła przed bohaterstwem Unitów podlaskich i nie wszyscy tych istnych męczenników uczyli?

Te wielkie prawdy znajdowały zawsze odgłos w sercu Polaków. I poeci i ludzie

głębiej myślący rozumieli wielkość męczeństwa — i tylko naszym czasem zostawione było, żeby wobec powinności z jednej, prześladowania z drugiej strony śmiały się podnosić głosy: To jeszcze nie pora; dziś nie nastrojać umysłów wyżej, ale raczej uspakajać je i powściągać należy.

Tymczasem niedawno temu młody kaznodzieja przypomniał na ambonie piękne słowa Karóla Libelta, który pisał w rozprawie o miłości Ojczyzny:

„Religia, równie jak byt polityczny, ofiar wymaga... Są czasy natężenia wszystkich członków Kościoła, czasy wielkiej cnoty i wielkiego upodlenia. Bo kto prześladowanie i męczeństwo poniesie dla sprawy Kościoła, bohaterem jest; ale kto się tu przeniewierzy, zdradza Boga i Ojczyznę.“

To są piękne wyrazy i warto je wziąć do serca.

Otóż powinnością jest wszystkich tych, co rozumieją, że w sferze duchowej a nie w sferze materialnej rozstrzygają się losy pokoleń i narodów, utrzymywać społeczeństwo nasze na wysokości słów Piusa IX. Słowa te kiedyś sądzić nas będą a pamiętajmy, że tak między narodami jak i wśród pojedynczych ludzi surowy wyrok ściąga na siebie ten, kto się przeniewierzył posłannictwu swemu.

Rzym, 25 lipca.

(Wybory do rad miejskich i prowincjonalnych. — Usiłowania katolików. — Komisya śledcza do spraw sycylijskich. — Nowa biblioteka w kolegium rzymskiem.)

(?) We wielu miastach włoskich odbywają się dzisiaj wybory do rad miejskich i prowincjonalnych, i prawdopodobnie wypadną tak samo, jak odbyte przed tygodniem, na korzyść katolików umiarkowanych. Jest to fakt wielkiej doniosłości, za granicą nie zwracający na siebie dosyć uwagi, głównie dla tego, że ile razy liberalni zostają pobici, nic o tém nie donoszą; ale kto w ubiegłym tygodniu rozmawiał z nimi, lub czytał ich dzienniki, mógł od razu dostrzedz, że municypalne wybory sprawiły im wiele nocy bezsennych. Nic bowiem tak nie przygnębia, jak przekonanie, że się zasłużyło na porażkę; a oni właśnie są w tém położeniu. Jeden z wpływowych dzienników tego stronnictwa tak się wyraża: „Naród stracił do nas zaufanie, przekonawszy się, że nie mamy ani zdolności, ani doświadczenia, ani powagi.“ Gdyby był dodał: „ani uczciwości“, byłby wypowiedział całą prawdę, ale to już było nad jego siły. I nie mogło przyjść inaczej. W każdej rewolucji w końcu zawsze partya najskrajniejsza górę bierze, bo ma za sobą bezczelność i logiczność. We Włoszech, gdzie ogromna większość narodu pozostała po za ruchem i z prawdziwie włoską gnuśnością przypatrywała się politycznej komedii, rozkład i zużycie się stronnictwa rewolucyjnego musiało nastąpić daleko prędzej. Przez piętnaście lat rządząc najpiękniejszym krajem w Eu-



ropie i ludem jakoby stwierzonym do posłuszeństwa, stanęli nad przepaścią bankructwa materialnego przez konkurs przymusowy banknotów; bankructwa moralnego przez niesłychany wzrost rozbojów w rzymskich prowincjach; nareszcie bankructwa politycznego, sprawiwszy, że po tylu latach jednoczenia Włosi mniej się wzajemnie znają, niż dawniej, a daleko bardziej nienawidzą. Cóż więc dziwnego, że ogromna masa katolików, która jest więcej, niż stronnictwem, bo jest prawie narodem, widząc, że komedya zamieniła się w tragedya, że grosz publiczny jest roztrwoniony, że podatki żądają już prawie połowę prywatnych dochodów, że po złupieniu Kościoła i zakładów jego ubóstwo i niedogodności wszelkiego rodzaju wzmogły się bardzo dotkliwym sposobem, — cóż dziwnego, mówię, że chociaż cokolwiek zapóźno, ale zawsze lepiej teraz jak nigdy, katolicy postanowili finans kraju i szkoły znowu wziąć w swe ręce, i zrazu nieśmiało, potem coraz energiczniej na tej drodze posuwają się dalej. Z każdym rokiem więcej krzesła w radach municypalnych i prowincjonalnych biorą w posiadanie i już można przewidzieć chwilę, gdzie znowu będą panami u siebie. W tym roku w miastach wielkich, gdzie dotąd liberalni rządzili najzuchwalej — we Wenecyi, Weronie, Florencyi, Genui — wszędzie przeprowadzili kandydatów swoich ogromną większością, a za dni kilka potrafię wam to samo donieść o Neapolu, gdzie Kardynał Sforza, obdarzony niezwykłym organizatorskim talentem, przez szczęśliwe układy z opozycją rządową przygotował prawie pewne zwycięstwo. Wrażenie wyborów z przeszłej niedzieli było tak wielkie, że gazety rządowe w długich artykułach starały się kraj uspokoić przed widmem reakcyi, jak mówią, a w końcu, nadrabiając miną, wstawiają w siebie i w innych, że przebudzenie się katolików wyjdzie sprawie włoskiej na dobre, bo jest zgodzeniem się na istniejący porządek rzeczy. Tak i za granicą niejedni osądzili, ale niesłusznie, bo co innego jest zasiadać w parlamencie i wykonywać część władzy monarszej, a co innego we własnym mieście radzić o podatkach i o szkołach. Na pierwsze, dopóki parlament będzie się zbierał w Rzymie, Ojciec św. nigdy nie pozwoli, do drugiego zawsze gorąco wzywa, bo jasnym spojrzeniem w przyszłość objął całe niebezpieczeństwo, którem ojczyźnie jego grozi liberalne gospodarstwo, dające jedynie się odwrócić, gdy dobrobyt kraju i wychowanie w rękach katolików spoczywać będą.

Zapytacie, dla czego tak późno katolicy okneśli się i dopiero teraz spieszą z ratunkiem, gdy cały półwysep już przywalony jest społecznymi gruzami? Aby na to odpowiedzieć, musiałbym stare rozwodzić żale nad nieporadnością ludzi konserwatywnych w obec śmiałości agitatorów, choćby młokosów, — żale nam Polakom szczególnie znane. Tu w Włoszech przyłączyła się jeszcze okoliczność szczególna, że miłość do dawnego porządku rzeczy, a wstręt do politycznego nowatorstwa przeniosły się także do życia municypalnego. Uczucie wierności dla książąt detronizowanych zdawało się zabraniać wszelkiego udziału nie tylko w politycznym, lecz i municypalnym życiu. Nie umiano rozgraniczyć dwóch tych dziedzin, a delikatne sumienia wołały zupełnie zaniechać drugiej, z obawy, aby się nie zabłąkały czasem na pierwszą. Zamykały się więc w zupełnej bezczynności. Potrzeba było piętnastu lat bolesnych doświadczeń i niepowetowanych ciosów ekonomicznych, aby katolicy nauczyli się pociągnąć tę granicę i zrozumieli nareszcie, że dobrowolne wyłączenie się ze samorządu gminnego jedynie rewolucyi wychodzi na dobre. — Najwięcej zaś do

zmiany opinii w tej mierze przyczynił się przeszłoroczny zjazd katolickiej młodzieży we Wenecyi, który stanawszy na gruncie czysto-katolickim, cieszący się protekcją Ojca św. i kilku znakomych kardynałów, przez czynną a oględną agitacją przebił nareszcie stęglą lawę południowej obojętności i rozdmuchnął na nowo gorący współudział w życiu miejskiem i prowincjonalnym, godząc tym sposobem dwie potrzeby, które dotąd wydawały się zupełnie sprzecznymi: polityczną wierność dla przeszłości, a żywy współudział administracyjny w teraźniejszości.

Nie ulega wątpliwości, że z czasem nieubłagana konieczność popchnie katolików do życia politycznego, bo żadne półśrodki na długo starczyć nie mogą. Jasnewidzące umysły odpychają od siebie tę nieprzyjemną prawdę; jednakże, jeżeli Pan Bóg jakimś nadzwyczajnym wypadkiem nie przerwie rozwoju włoskich stosunków, katolicy kiedyś przekonają się — oby nie zapóźno, — że nie można wytrwać na obecnym stanowisku. Są pewne pozycye, na których w bitwie nie można się utrzymać inaczej, jak idąc naprzód. Cieszę się z obecnego ruchu municypalnego, ale to pozycja nieobronna, z której, albo trzeba wniknąć do parlamentu, albo powrócić do politycznej nicości. — Bo i cóż skłoniło katolików do udziału w samorządzie miast i prowincyi? Słuszną chęć ratowania majątku narodowego, wychowania i Kościoła. Cel chwalebny, od samego Namiestnika Chrystusowego często zalecany. Ale pytam, cóż się stanie, gdy katolicy opamiętają się, o który teraz walczą? — Parlament w swym gronie nie ma ani jednego katolika i prowadzi nie tylko antykościelną, ale i antynarodową politykę. Czyż ona zechce zważyć na opór municypaliów i czy nie pokusi się, naksztalt innych parlamentów rewolucyjnych, w imię niby wolności narodowej o zgnięcie wszelkiej wolności municypalnej, jak to było we Francyi aż do upadku Napoleona III? Wtedy katolikom nie pozostanie nic innego, jak, albo z rezygnacją zamknąć się w swoich domach i pozwolić liberalnym warchołom szafować majątkami swemi, krwią swoją i duszami swych dzieci, albo też, jeżeli mają obowiązek — jak ciągle im powtarza Ojciec św., — ratować przyszłe pokolenie, będą zmuszeni podjąć walkę, — a walka ta może się tylko rozstrzygnąć w parlamencie. Te widoki na przyszłość nadają obecnemu ruchowi wyborczemu znaczenie polityczne, i to także tłumaczy, dla czego dwa wielkie mocarstwa zażądały od swoich pełnomocników dokładnego sprawozdania o przebiegu wyborów.

Komisya śledcza dla spraw sycylijskich już wyjechała na swoje miejsce przeznaczenia. Dano jej 100 tysięcy franków na drogę, z wyraźnym namnieniem, że ta suma ma wystarczyć na rok jeden. Gdyby za nią można uwolnić się od bandytów i biedną Sycylię znowu postawić na nogi, byłby to wcale nie zły interes, ale nikt się tu nie spodziewa takiego zakończenia. W roku 1868 mieliśmy także komisya śledczą, która miała zbadać banki publiczne i przyczyny finansowego bankructwa. Komisya popracowała sumiennie rok cały, napisała trzytomową relacyą, która spoczywa poważnie w archiwach parlamentu, — i na tém koniec. Komisya sycylijska dozna losu podobnego: wyda swoje 100 tysięcy, napisze 2 lub 3 tomy sprawozdań, a potem się rozwiąże. Bo nie dosyć jest badać naturę złego, trzeba także mieć środki i wolę leczenia, a na tych właśnie zływa rządowi. Podupadła społeczność nie można podnieść przez żandarmów, na to potrzeba Kościoła, bo Kościół jest stróżem moralności; potrze-



ba dalej szkół o zasadach dodatnich, a tych nie masz po za Kościołem, bo Kościół jest prawdą; potrzeba nareszcie powagi w rządzie, a w rządowych szacunku i miłości, a tych trzech rzeczy żaden rząd rewolucyjny dotąd stworzyć nie zdołał. Nie może sobie nadać powagi, bo niwecząc powagę przeszłości, własną także podkopuje; — nie może zasłużyć na szacunek, bo nie przebiera w środkach; nie może nareszcie przywiązać do siebie podwładnych, bo prześladuje przeciwników politycznych. Dla tego i ta nowa praca podjęta celem uspokojenia Trynaki jest pracą Syzyfa, któremu bezustannie kamień wyslizga się w chwili, gdy myślał, że już wepchnął go na wierzchołek.

Wszelkie zresztą roboty włoskiego parlamentu mają podobny charakter. Nie dawno minister oświecenia postanowił założyć wielką bibliotekę w byłym kolegium rzymskim. Będzie się zwała biblioteką Wiktora Emanuela, i zostanie największą we Włoszech. Ludzie liberalni unoszą się nad takim wstępem. Dotąd panowała w Rzymie ciemnota, a teraz z niezmierniej biblioteki wyleją się strumienie światła. Jednakże zapominają, że na tę bibliotekę rząd włoski nie wydał ani grosza, jedynie połączył kilkadziesiąt bibliotek klasztornych. Nie pojmuję bardzo, na co się to ma przydać. Bo z połączenia tych bibliotek ciemnych żadne nowe światło nie powstanie, a potem nie wielka to sztuka przez aneksye i konfiskaty utworzyć coś nowego. Ani Papież, ani liczne rzymskie klasztory podobnym sposobem swoich bibliotek nie utworzyły, dla tego też ich zbiory uchodziły za zbiory ciemne. Teraz razem zebrane, gdy podczas przenoszenia połowa książek zginęła, lub poszła na makulaturę, wszyscy głoszą chwałę wielkiego ministra, który tak wielkiej sprawy dokonał i tak potężne źródło otworzył narodowej oświacie.

Rzym, 31 lipca.

(Kilka uwag o Unii i odpowiedź Ojczyźnie. — Misy Kardynała Berardi. — Nuncyusz madrycki. — Biskupi niemieccy wobec prawa o majątku kościelnym. — Stuletnia rocznica O'Connella i obowiązek Polaków brania udziału w jej obchodzie.)

(?) Widzę z wielką radością, że odezwa wasza w sprawie Unii znalazła życzliwe przyjęcie i powtórzenie w Galicyi. Zagranicznym dziennikom liberalnym, które od niejakoś czasu bar-  
waszym Kuryerem się zajmują, wydaje się ona — jak się tego można było spodziewać — podejrzana, nawet niebezpieczna. Nordd. Allg. Ztg denuncjuje ją nawet rządowi austriackiemu jako niestyczną indagacyą. Możemy jednak zaręczyć, że hr. Andrassy, jakkolwiek pełen liberalnych przesądów przeciw Kościołowi, wcale nie rozgniewa się na pomoc Rzymu przeciw agitacyom schizmatyckim, zagrażającym zarówno habsburskiej monarchii, jak religii. Na tém polu, przez niechęć dla panslawizmu, gotów kanclerz austriacki zawsze wchodzić w przymierze z religią.

Bardziej mnie zadziwiło dowodzenie Ojczyzny, że prywatne objaśnienia, przesyłane do Rzymu, nie mogą mieć praktycznej doniosłości, i że byłyby nawet ujmą dla duchowieństwa unickiego. Celem waszej odezwy nie było wzbudzanie nieufności do władzy duchownej dwóch unickich dycezyi, bo zwraca się do wszystkich unitów, nawet pod zaborem rosyjskim, o których przecież powiedzieć nie można, że mają otwartą drogę zwyczajną dopomagania Kościołowi. A potem częste ucieczki tylu unickich kapłanów po za kordon rosyj-

ski mogły słusznie odebrać wiernym ochotę robienia zwierzeń swoim bezpośrednim przełożonym, w płonnem ale możebnem przypuszczeniu, że ich proboszcz lub dziekan, sprzyjając schizmie za przykładem tylu innych, nie zechce przesłać onych doniesień do wyższej władzy. Wszyscy zatem, którzy mają jakiś powód niedowierzania swojej najbliższej władzy, mogą i powinni wprost udać się do swoich Biskupów, a ponieważ to niekiedy albo żrudnem, albo nawet zgola niemożebnem — jak w Chełmskiem — przeto najwłaściwszą drogą a najpewniejszą przysłużenia się Unii jest wyprawianie listów do Rzymu pod tym prostym adresem: „Suae Sanctitati, — Pio IX. — Roma.“

O praktycznej zaś korzyści takich kroków prywatnych nie jest naszą rzeczą sądzić, ale zdaje nam się, że trafna uwaga Szanownej Ojczyzny, szukającej głównej przyczyny przechodzenia na schizmę w moralnem i materyalnem zaniedbaniu duchowieństwa, gdyby była poparta wystarczającą liczbą szczegółów, stałaby się bardzo cennym materyałem do przyszłych kroków Kuryi rzymskiej, których zrobić nie może, nie mając pod ręką wiarogodnego materyału.

Rozpisywano się bardzo o misyi Kardynała Berardi i o jego dalekonośnych zamiarach. Ludzie stojący na świecznikach, zwłaszcza w tych czasach, nie mogą kroku zrobić z domu bez zaniepokojenia prasy liberalnej. Cóż dopiero Kardynał, wyjeżdżający z Rzymu do Francyi, znany jako dyplomata i z szerokich swoich wpływów! Usnuto całą powieść, której pierwsza część odgrywała się w południowej Francyi, ostatnia w Petersburgu. Naradziwszy się z legitymistami, potem z Mac Mahonem, miał Kardynał z kolei zwiedzić Brukselę, Wiedeń i Petersburg, i na tych dworach uczepić swą sieć dyplomatyczną, przeznaczoną do zadławienia niemieckiego kanclerza. Widzicie, że plan był obmyślony doskonale, i że Kardynał byłby dookoła granic niemieckich zebrał tyle nienawiści, tyle podejrzeń i obaw, że koalicja europejska musiała niewątpliwie uwieńczyć podróż papieskiego dyplomaty. W tém wszystkiém jednak nie ma ani słowa prawdy, i ci, co puszczili bajkę, doskonale o tém wiedzieli, ale zawsze cel swój osiągnęli, bo znajdują łatwowiernych, którym rzymskie intryki spać nie dają. A któż wie, może i sam wielki kanclerz uwierzył w groźną podróż Berardi'ego!... Kto jednak widział Kardynała ostatnimi czasy w osłabieniu jego po ostatnim ataku, z własnych ust jego mógł się dowiedzieć, że nie podobna mu dłużej nad dziesięć minut rzeczą jaką się zajmować. Nawet brewiarza dostojny chory nie odnawia dla zbytniego unurzenia. Jakże więc pomyśleć, aby tak schorzałemu człowiekowi powierzano inną misyą, prócz misyi wyleczenia się, jeżeli podobna. Nią jedynie zajęty Kardynał, w towarzystwie synowca i kamerdynera pojechał do Vichy, gdzie się spokojnie leczy, a najmniej myśli o zakłóceniu europejskiego pokoju. Niektóre dzienniki, nie chcąc przyznać się do omyłki, donoszą teraz, że Jego Eminencya zachorowała w Vichy i zmuszoną jest porzucić swą akcyą polityczną; — arcywygodny sposób wycofania się z kłopotu.

Inni także dyplomaci papiescy budzą obawę lub podejrzliwość postępowców, zwłaszcza Simonini, o którego powrocie także krążyły bajki. Gniewa ich nie mało, że tak silnie stanął na dworze króla Alfonsa. Na wielkim obiedzie dyplomatycznym wniósł on w imieniu swoich kolegów zdrowie królewskie. Nuncyuszom wszędzie przysługuje przywilej przodowania ciachu dyplomatycznemu: jako dziekani innych posłów, w ich imieniu przema-



wiają. „A więc Simeoni mówi także w imieniu posła włoskiego!“ — wołają liberalni. Na to odpowiadamy, że na dyplomatów wybierają ludzi dobrze wychowanych, którzy nawet w tak trudnych i wyjątkowych położeniach, w jakich znajdują się wobec siebie nuncyusz i pełnomocnik Wiktora Emanuela, umieją załość uczynić wszystkim względem światowej przyzwoitości.

Gazety rządowe niemieckie cieszą się z ustępstwa Biskupów niemieckich w sprawie zarządu majątku kościelnego, uważając je za krok naprzód do pogodzenia się z rządem i za dowód uległości kurii rzymskiej. „Uznanie jednego prawa, tak mówią, pociągnie za sobą uznanie drugich, a energia żelaznego księcia przemogła opór Rzymu. Kościół, przekonawszy się, że z pruskim prawodawstwem żartować nie można, ani spodziewać się ustępstw, rozpoczyna kapitulację.“

Podobne rozumowanie polega na zupełnej nieznajomości tego, co zaszło między kurją a Biskupami, czemu wcale się nie dziwią, skoro wychodząca w Rzymie *Italianische Correspondenz*, zasilana przez pana Keudella, tak źle jest poinformowana. Twierdzi ona, że w Pruszech tylko Biskup paderbornski był za oporem bezwarunkowym, podczas gdy kardynał Ledóchowski byłby się poddał, gdyby go Papież w sam czas nie zrobił kardynałem.

...Podobnych niedorzeczności zbijać nie warto, i szkoda pruskich pieniędzy na druk podobnych bredni.

Również bezzasadną jest wiadomość, że Watykan gniewa się na Biskupa wrocławskiego za poddanie się powyższemu prawu. „Ale dr. Foerster nie mógł inaczej postąpić — pisze też gazeta, — bo nie może liczyć na swoje duchowieństwo, pragnące zgody z rządem. Jeden tylko Biskup paderbornski miał sobie stworzyć ślepo uległe duchowieństwo, ale reszta pruskich kapłanów, wykształcona w Monachium na wykładach Doellingera, nie daje się tak łatwo powodować swoim Biskupom. Muszą więc ustąpić.“ Pokazałem wam na przykładzie, jak rządowe sfery pruskie źle znają swoje duchowieństwo i swoich Biskupów. Biskupi poddali się ostatniemu prawu nie pod naciskiem swego duchowieństwa, lecz, że kurja rzymska, dbała przedewszystkiem o dopomaganie wiernym, a ożywiona zawsze miłością zgody i pokoju, — skłonna do największych ustępstw, dopóki nie chodzi o istnienie Kościoła, — udzieliła Biskupom pozwolenie, by tak sobie postąpili; jednakże pod pewnymi warunkami. O tych warunkach nie mam potrzeby się rozpisać, bo leżą po za dziedziną polityki — ale wyciągać ztąd wnioski, że to samo stanie się z prawami majowymi, nie jest zupełnie w zgodzie z logiką. Sam przedział czasu, a bardziej jeszcze wewnętrzna różnica, zachodząca między owymi prawami a tem prawem ostatniem, dostatecznie pokazują, że nie mają nic ze sobą wspólnego, że pierwsze dotyczą samego istnienia i wewnętrznej organizacji Kościoła, podczas gdy drugie odnosi się do formy przejściowej, nie istotnej, która z każdym rokiem inną być może. Papież pochwaliwszy Biskupów, że nie poddali się prawom majowym, wyraźnie i stanowczo zasadę Rzymu i politykę kościelną wypowiedział. Teraz pozwoiliwszy Biskupom zastosować się do pewnej formy administracyjnej majątku kościelnego, zrobił niewątpliwie akt tolerancji, powodując się potrzebami wiernych, — ale trudno w tém widzieć odstępstwo od zasady pierwszej; zupełnie zaś mylą się ci, co twierdzą, że w usposobieniu Biskupów niemieckich zaszła wielka zmiana, i że niejako wypierają się protestu

Arceybiskupa kolońskiego, z którym w ich imieniu przeciw nowemu prawu wystąpił. Arcypasterz koloński wyraził wtedy ich jednomyślne przekonanie, i uczynił to, co pasterski obowiązek nakazywał. Potem Biskupi udawszy się do Rzymu po radę, i otrzymawszy pozwolenie pod pewnymi warunkami, korzystają z niego, i między sobą i z Rzymem w najzupełniejszej są zgodzie, a książę Biskup wrocławski nie zrobił ani więcej, ani mniej od swoich kolegów. Wszystkie więc domysły tutaj odnośnie są zupełnie dowolne, i prędzej czy później okażą się bajkami, jak i owa rządowa hipoteza, że czcigodny i dostojny więzień Ostrowa byłby się poddał, gdyby nie był został Kardynałem.

Katolikom włoskim przyszło nagle zajmować się O'Conellem. Za to liberalne gazety zupełnie o nim milczą, chociaż bezustannie obchodzą jaką rocznicę daleko mniej ważną. Kilka dni temu uczcili pamięć Polizyana, o którym dzisiaj nawet uczeni ledwo pamiętają, a naród nigdy nic nie wiedział. A o takiej europejskiej osobistości, jaką był O'Connell nic nie mówią — bo był katolikiem. Za dni kilka, bo 7 sierpnia Zielona wyspa obchodzić będzie stulecie urodziny króla ubogich, któremu zawdzięcza wszystko; bo dzięki jego wymowie, jego modlitwom i jego poświęceniu, przestała być pojęciem geograficznem i odzyskała swoją narodowość. O'Connell jest więcej niż królem, bo jest ojcem swego narodu: zastawszy ciemne i wynędzniałe tłumy, zostawił swoim politycznym spadkobiercom jednolity naród, cierpiący, ale pełen wiary, ubogi w ziemski dobytek, ale bogaty nadzieją przyszłości. Ślusznie przeto katolicy wszystkich krajów wysyłają deputowanych do Dublina, — i szkoda, że prawdopodobnie nikt w ich gronie, dla smutnych nader stosunków naszych, nie będzie przedstawiał Polski. A jednak Irlandya i Polska, to prawdziwe siostry i wspólnością wiary i długością cierpień. A walkę tę samą staczają: za nietykalność wiary i za niepodległość narodu. I nieraz lutnia irlandzka sympatycznym akordem zabrzmiała na cześć orła białego. Obchodzono w 1859 roku jubileusz Szyllera w różnych polskich miastach, choć jego pamięć dla Polski prawie jest obojętna, — dla czegożby teraz nie miano uczcić wielkiego katolika i gorącego przyjaciela naszej ojczyzny!

W Poznaniu zasłużone Towarzystwo Przyjaciół Nauk mogłoby to uczynić, a ponieważ czas za krótki na wysłanie deputacji, — najniżej telegrafem uwiadomić kardynała dublińskiego, że i w dalekiej Polsce pamiętają o jego wielkim rodaku. Szanowny prezes pan Stanisław Koźmian miał szczęście znać osobiście tego rzadkiego człowieka, a w pomnikowej książce swojej „Anglia i Polska“ zachował nam pamięć tej cennej znajomości. Jemu też polecamy tę sprawę, i spodziewamy się także, że wytrawnym piórem swoim skreśli żywot wielkiego rzecznika irlandzkiej wolności, na pożytek i naukę społeczności naszej.

*Rzym, 8 sierpnia*  
(Pogląd na biskupie wrocławskie.  
Kinię — Słomicki Kivup kryms.  
Kiel do prawa w sprawie ma-  
jątku kościelnego. — Działawa-  
ne ustępstwa w rzymie. —



- Wyborcy muniyपालने - Podatki  
i dobrobyt saluti. - Burmistrze  
włochi przymierzy / w Londynie. -)

(?) Gaxely berlińskie rzędo-  
we lub sprzągające rzędomi ro-  
piraly się widokami z adomow-  
leniem o umianowieniu celatniego  
prawa przez Biskupów. Co-  
łym pierwszym krokiem spodzi-  
wają się dalszych następstw, a  
w Kaniew kupelnego bymufu  
panstwa. W celatnino mowili,  
ścię wglorytem Kam, co bymnae  
o tych nadziejach i co sądzić o  
tym rozumowaniu. Teraz murez  
Dolnoga roli, jaką wspomnianie  
gaxely w owym ruchu niby od-  
wrotnym narogozą, kizem  
Biskupowi proclawieniem. Ily  
się przenieść do austriackiej drel-  
miej swej dyscezyj gaxely kracu  
rozucaly mu stromolną uciecz-  
kę, brach odwagi apostolskiej i  
zapomnienie obowiazków pas-  
lerskich opumoczeniem Duchowin-  
stwa swego w bardzo krytycz-  
nym polokem. Ily takie roz-  
czulwa ani wielkiego niechroli-  
ty wrazenia, ani lew nie brafia-  
ly do przekonania, - bo Kłóty  
Biskup postąpiłby sobie inaczej,  
mogąc w jednej części dyscezyj  
wypelniać spokojnie obowiazki  
pasterskie - brach zimną polą wy-  
mawą, wobec smigodnego i agry-  
bialnego pasterskiej Kariac mu po-  
średniczyć między stronami wal-  
czącymi. Mówią, że własnymi  
cyalywa, nakłonił Biskupów do  
następstwa i że teraz prowadzi  
tajne układy między murem  
seim wiedeńskim a jednę, a  
ministeryum berlińskim z  
drugiej strony, które prawda  
podobnie kanonizują się obustron-  
nie zgodą. Jego wystawa miewa,  
lewinie od Berlina dla podob-  
stwa austriackiego podobno.

um bardzo utraty Delikatna  
mija, a bliskie murem  
w Kłótych woli dają nam spo-  
sobnie umocnienia się z Przym-  
mem i dowiedzenia się o lantę,  
seim umocnieniu.

Możemy nam narzucić,  
że w Kłótych oficyalnych rzym-  
skich nie zgoda o tym nie wie-  
dzą, a stary wiec Biskupa, o  
raz okoliczności, że już od wielu  
lat przelat być persona grata  
na dworze berlińskim, talwo  
stomacia, dla tego Biskupowi  
mija taka powierzona być  
nie mogła. Wskładów ber-  
lińsko-rzymskich byłoby  
prawda, że Biskupi strzymali  
z Przymmem pozwolenie Karys-  
tania pod pewnymi warunkami  
Kam i prawa o rozprawie  
majałby Kościelnego i w re-  
walemi to ani nie nadawają  
prawa Kościelnego, ani nie jest  
grzesznością dla Berlina, lecz  
jedynie wycofaniem dopoma-  
ganiem gminom, bymnie co-  
stały porbowione drożdżem do-  
utrzymywania stug Kościelnych.

Nieraz Kłóty rzym-  
skie podobne dają pozwole-  
nia, nieraz sama nawet Kł-  
rysta, - jak n. p. z niektórych  
paragrafów stymnego pra-  
wa gwarancyjnego, - ale czy  
dla tego pochwala prawo lub  
od własnych występuje? Po-  
miewaj Kłóty niby pochwatają  
Papierowi mianować Biskup-  
stwo, nie pyłając się nihtego  
Papieru wiele biskupstw ob-  
sadyć, ale czy z ład wynika,  
że Kłóty mają prawo do Kłóty  
lania na to, albowie Papier  
takie w nich prawo wma-  
gają? Czyby rzędo włochi siła brulul-  
na, nominacyom przymierza-  
drali moieby Papier nie rechy



ciał narodzić nowych posterog.  
 Lwa nie napotykaćże nastasie  
 przeszkody, skwapliwie konyplaj  
 aby swoje od Boga posiadane  
 prawo wykonywać. Oto cale us.  
 typstwo Papienia.

*Przebieg sprawy Rzymu*  
 Dawało się niedawno w Rzymie  
 gdzie nareszcie katolikom parla-  
 ment przyznał. Długo odmawia-  
 ne prawo nakładania sobie kłó-  
 wiskiego rodzaju porówna li.  
 beratami, cydami i korektami  
 Papiem w drukowanym liście do  
 Biskupa orleanńskiego, którego  
 wynomnie głównie rawnieżeramy  
 tak niepokojenie anyzabno,

wyraźnie powiada, że błąd nie powinien tych sa-  
 mych używać przywilejów co prawda, bo zarówno  
 odwieczna sprawiedliwość temu się sprzeciwia, jak  
 i rozum przyrodzony; skoro jednak złość ludzka  
 pod tym tylko warunkiem chce dać wolność pra-  
 wdzie, aby i błędowi wolno było rozszerzać prze-  
 wrotne swe zasady, Ojciec św. pochwała Biskupa,  
 że usiłował truciznę obrócić w zbawienny antydot  
 i korzystać z przywileju złego, aby zapewnić  
 z czasem zwycięstwo prawdzie. Ale to pochwała  
 tylko względna, bo jeżeli Kościół pozwala wiernym  
 pod zasłoną tego prawa zakładać szkoły porówna  
 z innowiercami, to wcale ztąd wnosić nie można,  
 że Kościół tego prawa potrzebuje lub nie posiada  
 już od Boga, lub że innowiercom podobne prawo  
 się należy. Od ludzi jednej tylko rzeczy Kościół  
 potrzebuje: żeby mu nie przeszkadzali w korzysta-  
 niu z praw swoich.

Uwaga włoskiej społeczności jeszcze zajęta  
 wyborami. Katolicy, przez roztropne układy  
 z przeciwnikami, i przez wysuwanie naprzód kan-  
 dydatów bezbarwnych pod względem politycznym,  
 ale znanych z uczuć katolickich, we większej czę-  
 ści municypów już prawie są panami u siebie,  
 a skutki tego zwrotu konserwatywnego już się dają  
 uczuć. Z jednej strony wykrywają się coraz wię-  
 ksze już to malwersacje, już to najlekkoomyślniej-  
 sze przykłady trwonienia grosza publicznego, z któ-  
 rych oczywiście katolicy korzystają, aby nareszcie  
 narodowi otworzyć oczy i nieszczyśnych jednocy-  
 cieli, usiłujących pod maską patryotyzmu groma-  
 dzić majątek narodowy do własnych kieszeni, słu-  
 sznie zdyskredytować. Z drugiej strony minister  
 finansów, który dawniej swoich przyjaciół oszczę-  
 dzał, zaczyna teraz zachodzić w głowę, jakby z ka-  
 tolickich municypów jak najwięcej wydusić pienie-  
 dzy. Kruk krukowi oka nie wykole, ale katoli-  
 kowi, gdy może, wydrze oba. W tym celu pan  
 minister napisał okólnik do prefektów, aby spra-  
 wdzili, które miasta nie płacą jeszcze dość wyso-  
 kiej dzierzawy od akcyzy. Akcyza jest we wszyst-  
 kich wsiach i miasteczkach ustanowiona na chleb  
 i mleczyno; a oczywiście małe miasta nie zawsze  
 płacą tyle co wielkie, gdy zważysz liczbę mie-  
 szkańców, — co zresztą różnicą jeograficznych  
 i ekonomicznych stosunków łatwo się tłómaczy.  
 Czyż to np. nie słuszna, żeby miasteczko w górach  
 o 2000 mieszkańców biednych i żyjących z dnia  
 na dzień, płaciło mniejszą akcyzę od również dwu-

tysięcznego miasteczka, ale położonego w żyznej  
 dolinie i liczącego bogatych mieszkańców?

P. minister jednak innego jest zdania. Wy-  
 daje się to jemu niesprawiedliwem, aby w kraju  
 wolnym i równym jedni płacili więcej od drugih.  
 Mógł położyć koniec tej nierówności, zmniejszając  
 odpowiedni podatek konsumpcyjny w miastach wię-  
 kszych. Zamiast tego wolał mniej opodatkowanych  
 bardziej obciążać. Ten pomysł przyniesie mu 15  
 milionów, ale cena to chleba odjętego od ust ubo-  
 gich. Podatek konsumpcyjny jest gorszym od po-  
 głównego, bo klasy ubogie prawie wyłącznie go  
 ponoszą. A przeto każdym pomnożeniem jego  
 zmuszeni do coraz większych przywacy, zanurzają  
 się coraz głębiej w nędzę moralną i fizyczną. Ztąd  
 zatrwajająca ruina małych właścicieli, których ma-  
 jąteczki dla zaległych podatków idą pod subhastę.  
 Niedawno ogłoszono budżet na rok bieżący w ilo-  
 ści półtora miliarda, a tuż po nim, niejako dobro-  
 dziejstwa jego, długi spis zabranych domów, ma-  
 gazynów, winnic, ogrodów, a przy każdym złowrogi  
 dopisek: zabrane za podatki. Dwa dni  
 później gazeta urzędowa dała jeszcze dłuższy spis  
 podobnych wywłaszczeń, głównie na Sardynii, pro-  
 wincyi najbiedniejszej; — bo im biedniejsza pro-  
 wincya, tém trudniej zadość uczynić w gotówce  
 wymaganiom fisku. Postępowanie to rządu, wynik  
 zresztą konieczny długoletnich politycznych błędów,  
 przypomina metodę ludzi dzikich na wyspach  
 Oceanii, ścinających rokrocznie drzewa, by zebrać  
 z nich owoce. Podobnem ścinaniem drzewa po-  
 myślności narodowej jest wywłaszczanie włoskich  
 obywateli.

Syndyk nasz już powraca do Rzymu. Był  
 on na wielkim obiedzie lordmajora, znanego od lat  
 w celu ze swojej wystawności. W tym roku lord-  
 major miał pomysł oryginalny zaprosić burmistrzów  
 wszystkich znaczniejszych miast starego i nowego  
 świata, i zebrało ich się przeszło trzystu. P. Ven-  
 turi w obec arystokratycznego świata angielskiego  
 dosyć smutną rolę odegrał, i toast jego, wzniesiony  
 w języku włoskim — bo innym nie włada —  
 musiał się wydawać zebranym patrycyuszom świata  
 arcykomicznym; a jeszcze komiczniejsem było jego  
 ubranie. Miał nawet pomysł, że dał się w niem  
 fotografować, — szkoda tylko, że nie w kolorach,  
 bo gdyby nimi fotografią okryto, zamieniłby się  
 Syndyk w zielono-żółtą papugę. Nie dziwi się,  
 że na obiad, dany burmistrzom świata, zaproszono  
 także rzymskiego, ani temu, że przyjąwszy zapro-  
 siny czuł się w obowiązku powiedzenia mowy. —  
 Jakkolwiek Rzym zdegradowany od lat pięciu, za-  
 wsze jego przedstawiciel, byleby umiał zachować  
 godność osobistą, będzie jakoby królem innych  
 burmistrzów. Ale dziwić się można, że na tak  
 ważną posadę, zwracającą na siebie nie tylko oczy  
 Włoch całych, lecz i uwagę zagranicy, rząd wy-  
 biera byłego Garybaldczyka, bez wykształcenia, bez  
 zasług, bez poloru wielkiego świata. A potem się  
 gniewa, że smutną rolę odegrał w obec lordów  
 angielskich.

Rzym 15 sierpnia

Liard Reputowanych opowiadają, że P.  
 rymie — Polityka p. Bismarckowa me-  
 włoskich Stanowisko p. Mendella.  
 Poręgowania do Kongresu nauko-  
 wego w Palermo. — P. Corradi na Kong-







kich stronnictw, i do wszystkich nauk, posiada większą ruchliwość i bogatsze zasoby, aniżeli jaka miejska lub prowincjonalna akademja. Z drugiej jednak strony choruje na błąd organiczny, bo sam sposób jakim towarzystwo przyszło do skutku, i duchowa atmosfera, która w niem wieje, czynią niepodobnem uczęszczanie do niego duchowieństwa i wiele świeckich katolików, przez co ogromna liczba ludzi odznaczających się i w literaturze i naukach pozostaje na uboczu. Liberalni ubolewając nad takim wyłączeniem się duchowieństwa, przypisują całą winę zacofanym zasadom Watykanu, jakoby już zapomnieli, że zniesieniem fakultetów teologicznych po uniwersytetach włoskich, sami wyłączyli się z nauki chrześcijańskiej i zniszczyli wspólną podstawę pracy, nie tylko z duchowieństwem, lecz i z wszystkimi uczonymi, mającymi się jeszcze za chrześcijan.

Na kongresie jeograficznym w Paryżu byli minister włoski pan Correnti, prezydent Stowarzyszenia jeograficznego we Włoszech, rozprawił wiele o dawnych podróżnikach włoskich, zwłaszcza Marco Polo, którzy śmiało wycieczkami w nieznane kraje, zbogacali wiedzę jeograficzną. A zwróciwszy się myślą do przyszłości, wyraził nadzieję, że Włochy zjednoczone znowu powrócą do braterskiej misji, której celem jest połączyć narody chwalebnych nauk uprawą. Szumne, wiatrem podsyte mowy postępowych uczonych, zbyt często powtarzają się, aby mogły robić wrażenie. Na tém miejscu podniesiemy krzyczącą krzywdę wyrządzoną naukowoci, że jeograf, który stał przez czas jakiś na czele krajowej oświaty, milczeniem pokrył zasługi Papieża i misjonarzy w rozszerzaniu jeograficznych wiadomości, a nawet stawia zupełnie bezzasadne twierdzenie, że dopiero dzięki unifikacyi Włochy potrafią się znowu poświęcić tego rodzaju badaniom. Były pan minister miał poczucie, jak należało postąpić, bo na wstępie wspominał, „że najchętniej byłby mówił po łacinie, w owym języku, który niegdyś jednoczył narody.“ Szkoda, że tego nie uczynił, bo niewątpliwie większość obecnych lepiej rozumiała po łacinie aniżeli po włosku, a potem byłby pan Correnti, mówiąc językiem Kościoła, niewątpliwie przypomniał sobie i słuchaczom wielkie zasługi jego w zbadaniu krajów. Żeby jeden przykład Wam przytoczyć z tysiąca, były pan minister dobrze wiedział, że przed kilku laty rząd włoski zawarł traktat handlowy z cesarzem birmanskim, jedynie przez pośrednictwo włoskich misjonarzy. A potem wspomnę o zadziwiających podróżach ewangelicznych, odbywanych w północnej Ameryce aż nad brzegi morza Lodowatego. Nareszcie wiadomo, ile dzieł jeograficznych napisali w przeszłych wiekach misjonarze o Chinach, Japonii, Tybecie i t. d. A chociaż nieraz się zdarza, że misjonarze, zajęci przeważnie oświecaniem dzikich ludów nie mają zawsze dosyć czasu do napisania uczonych relacji, nie zmniejsza to w niczem ich zasług w praktycznem zbliżaniu do nas ludów i krajów nieznanych, a tém samém w niezbędnem ułatwianiu przyszłych studiów teoretycznych.

To wszystko wiedział pan minister, ale nie chcąc przyganić braterskiej misji, do której obecnie liberalne Włochy nereszcie przystępują, ani kolegów swoich oskarżyć, że Propagandę, ten wiekopomny zakład Urbana VIII, a rzeczywistą szkołę praktycznych krzewicieli jeografii, niełitościwie z wielkiej części funduszów obdarli, wołał rozminąć się z uczuciem słuszności, i nie nie powiedziawszy o Kościele, rozprawić o rzeczach obojętnych, które żadnej nie dodadzą chwały narodowi włoskiemu.

Rzym, 22 sierpnia.

(Kuchnia rzymska i smak liberalna. — Domysły o podróży angielskiej księcia Humberta. — Widok purpury dla Biskupa orleańskiego. — Zabieranie pałaców biskupich i list Ojca św.)

(?) Paryskie Debaty niedawno temu porównyując świetny obiad lord-majora londyńskiego z kuchnią rzymską, popisują się tanim dowcipem, kosztem biednych kucharzy rzymskich, odmawiając im wszelkich zdolności do utworzenia podobnego obiadu. Cóżby to było, tak ubolewają, gdyby Apicyusz lub Lukulus powrócił na świat; nie znalazłszy w mieście odwiecznem porządnego obiadu, umarłby na nowo ze zgrozy! Trudno zaprzeczyć, że kuchnia rzymska nie wznosi się nad szczęśliwą mierność, a pięć lat liberalnych rządów nie zdołało jeszcze dodać jej więcej blasku. Przyczyna w tém, że Papież nie nigdy nie ubiegali się o sławę lukulusową, a obyczaj panujących był zawsze wzorem poddanych. Patrząc na życie twarde i skromne Papieża, nawet bogatsi patrycyusze nie dbali o wystawność kuchni i woleli naśladować swego ojca i pana w umartwieniu, aniżeli przewyższać w używaniu.

Im bardziej wznosiło się znaczenie Papieża, tém więcej zniżała się sława kuchenna. Za czasów wiekopomnych obiadów Nerona i jego wyzwolenców, mało kto w Rzymie wiedział o namiestniku Chrystusowym. Gdy ustało cesarstwo, ustały także obiady. Grzegorz Wielki, na końcu VI wieku, miał zwyczaj, że codzień ugasał dwunastu biedaków, nieraz sam im usługując. Zwyczaj wspaniały, Chrystusowy, ale fatalnych następstw dla sztuki kuchennej, bo ani Papież nie chciał upokarzać biedaków przez świetne obiady, ani też kucharz jego bardzo wbił się w ambicję, gotując dla takich sztuki swojej sędziów i znawców. Za przykładem Grzegorza W. poszło wielu innych świętych Papieża, których pomijam, i wspomnę tylko o wielkim Inocencym III. Jego obiad składał się zawsze z trzech potraw. Pius V jako Kardynał jadał niegodziwie, zostawszy Papieżem do

dawnych kuchennych ekspensów dokładał dziennie 2 franki. Grzegorz XIII z pańskim przepychem urządził tyle zakładów naukowych, niestety teraz zagrabionych przez liberalizm, ale na kuchnię wydawał dziennie pół talara. Inocenty IX jadał raz na dzień, i to bardzo skromną wieczerzę. Inocenty XII na obiad wydawał półtora franka, a wieczorem raczył się filiżanką czekolady. Trzy potrawy, z których składał się obiad Klemensa XI, kosztowały dziennie trzy czwarte franka. Grzegorz XVI jako Kardynał i jako Papież w jedzeniu i piciu był niezmiernie wstrzemięźliwym. Piusa IX życie umartwione podziwiają nawet gazety liberalne. Rzym chrześcijański przeto słusznie się chlubi, że panujący jego rozwijali w nim wszelkie gusta, oprócz gustu kuchennego, i że wśród stolic europejskich, jeden nie odbiera okłasków od ludzi, quorum Deus venter est.

W braku ciekawszych wiadomości zajmują się dzienniki podróżą księcia Humberta, jej celem i znaczeniem, oraz przyczyną, dla której książę z powrotem nie wstąpił do Paryża. Wiadomo, że przez Ostendę i Szwajcaryą powrócił do kraju. Mówią, że pojechał po konie, co jednak nie jest prawdopodobnem, bo na to wystarczył pełnomocnik. Ubiłżają nawet takie przypuszczenie księciu Humbertowi. Chętniej uwierzę, że interes familijno-polityczny zawiódł go do W. Brytanii. Familia sabaudzka pragnie sobie nadać pozór samodzielności i na własną rękę bawić się w politykę zagraniczną; pokazała to przy spotkaniu się z cesarzem Franciszkim. Cóż dziwnego, że i w Anglii chcia-



łaby sobie wpływ osobny zapewnić! Czy razem z tą ambicyją łączy się chęć pokumania się z domem koburgskim i znalezienia żony dla księcia Tomasza, trudno tu odpowiedzieć, bo tego rodzaju interesa prowadzą się zwykle przy drzwiach zamkniętych. Ale trudności zachodzą niemałe, bo zapewne ani królowa Wiktorya nie zezwoli, by córka została katoliczką, ani księżna genueńska nie zechce mieć heretyczki synową.

Co do pominięcia Paryża, dowcipne słowo kursujące we Watykanie, że tak chciał książę Bismarck, wyraża całą prawdę. Pobyt Humberta w Paryżu byłby wiele dodał ducha stronnictwu francuskiemu we Włoszech, a dotkliwie ubódt księcia Bismarcka, już niezadowolonego z podróży londyńskiej. Nie mogąc przeto książę Humbert narazić się na wybuch gwałtownego gniewu, musiał koniecznie piękną stolicę nadsekwańską ominąć.

Mówią wiele o staraniach rządu francuskiego, aby na przyszłym konsystorzu otrzymać purpurę dla biskupa Dupanloup. Podobno p. Vallon, minister oświecenia, gorąco za nim się wstawia, a chociaż niejednego błędu się dopuścił podczas soboru i partya jego wiele kościołowi we Francji sprawiła kłopotów, to nawet najzagorzalsi jego przeciwnicy nie zmniejszają zasług przezeń położonych w polityce kościelnej. Prawda, że jego teoria wychowania, i ostatnie jego mowy o wolności nauczania nie zupełnie wyrażają zasad Watykanu; niewątpliwie jednak wywalceniem wolności uniwersytetów dobrze się zasłużył katolickiej oświecie, za co od Ojca św. odebrał list dziękczynny. Zresztą niedawno temu wprowadził do dyecezyj swojej liturgią rzymską, i znaczna w nim zaszła zmiana po nieszczęściach ojczyzny, tak, iż dzisiaj wiele przeszkód można uważać za usunięte i żywić nadzieję, że ten wymowny i znakomity przedstawiciel duchowieństwa francuskiego nareszcie wnijdzie do senatu kościoła.

Ostatniemi czasy znowu wypędzono kilku biskupów włoskich ze swoich pałaców, za to, że wzbranił się uzyskać rządowe *exequatur*. Podzielone są zdania co do oporu biskupów i nie brak ganicieci, zwłaszcza, że według prawa gwarancyi jedynie są obowiązani przysyłać prefektowi bulę nominacyjną. Gniewają się więc ludzie lekkliwi i skłonni do kompromisów, że biskupi nie chcą dopełnić tak małej formalności, która na nich nie wkłada żadnych obowiązków — bo rządowi nie przysługuje *veto*, — a wielkie przynosi korzyści, jako to: posiadanie pałacu i pobieranie renty, na którą zamieniono dobra kościelne. Odważniejsi jednak i mający większą ufność w Bogu są za zupełnem pomijaniem rządu, co mojem zdaniem jedynie dzisiaj zrobić wypada. Pierwotnej myśli kościoła *exequatur* władzy świeckiej zupełnie nie odpowiada i biskupi mianowani przez apostołów nie poczuwali się do obowiązku donoszenia o tém prokonsulom, ani nie pobierali temporaliów od ministrów Nerona. Gdyby takie ustęstwo było koniecznem potrzebnem do spokojnego zarządzania dyecezą, jeszczeby dało się uniewinnić, ale rząd włoski jedynie przestaje na okupacyi pałacu i zawieszeniu wypłat, bez których bardzo dobrze dyecezą rządzić można. Pan Bóg zawsze obmyśli kawałek chleba i pokoił sługom swoim, jak to zresztą widać w wielu krajach. Korzyści zaś wynikające z tego oporu są we Włoszech tak znaczne i tak podnoszące powagę Kościoła, że chwilowy niedostatek nie może z nimi iść w porównanie. Pokazało się, że to jest także życzeniem Ojca św., który wybornie pojmuje, że obecna walka ma dać Kościołowi swobodę, jakiej nie uży-

wał od trzech wieków. W ostatnich dniach lipca napisał do biskupa w Bovino, wyrażając mu współczucie swoje za prześladowanie, a chwając za męzną wytrwałość. „Ciesz się dzisiaj, mówi Ojciec św., nieprzyjaciele religii łatwem zwycięstwem nad słabym i bezbronnym Kościołem, ale smutny ich koniec oczekuje, bo nie ujdą mściwych rąk wszechmocnego Boga.“

Rzym, 30 sierpnia.

(Z Watykanu. — Proces Filipinów. — Lewica i Biskupi. — Proces Satriano. — Sympatye włoskiego liberalizmu dla powstańców tureckich. — Kilka uwag o Arminiuszu.)

(?) Ojciec św. pomimo nieznosnych upałów używa najlepszego zdrowia, tak iż zwykle jego prace i tryb życia żadnej nie uległy zmianie, a tém więcej podziwiać należy, że w obecnej porze każdy co w Rzymie mieszka czuje się niesłychanie znużonym, i wedle możliwości pozwala sobie wakacyi. Tylko głowa Kościoła nigdy ich nie ma, a nawet męczące audyencye, które tyle zabierają drogiego czasu Piusowi IX, odbywają się jak przedtem, choć w mniejszych rozmiarach.

Powrócił temi dniami Msgr Rinaldini z Dublinu, gdzie na uroczystościach O'Conellowych przedstawiał Ojca św., i zaraz zdał sprawę z wrażeń podróży. Z prawdziwem uniesieniem mówił o gorącej wierze i przywiązaniu Irlandczyków do Stolicy św., oraz o czułych oznakach wdzięczności za obecność papieżkiego delegata na obchodzie narodowym.

Bardzo ciekawy wyrok zapadł temi dniami w sprawie klasztoru filipińskiego. Zaraz po wypędzeniu ze swęj siedziby ojcowie zaskarżyli rząd o nieprawne wywłaszczenie, gdyż nie będąc w ścisłym znaczeniu zakonem nie ulegają zniesieniu. Rząd tymczasem w ich gmachn umieścił trybunał apelacyjny, oraz sądy przysięgłych, a bibliotekę zabrał na rzecz skarbu. Teraz rząd skazany został na oddanie domu i wynagrodzenie wszystkich szkód tamże wyrządzonych. Czy zechce poddać się wyrokowi, bardzo jest wątpliwem, w każdym razie będzie niesłuchanie długo się ociągał.

Ku niemałemu zgorszeniu postępowców znowu jeden z deputowanych lewicy p. Cesaro, Sycylijsczyk opiekuje się biskupem Girgenti, zagrożonym w posiadaniu pałacu. Słusznie się dziwią, że lewica, która gwałtowną interpelacją La Porty wywołała obecne ostre postępowanie rządu, teraz biskupów bierze pod swoją opiekę i zarzuca rządowi niepotrzebną twardość. P. Cesaro usprawiedliwia się w jednym z neapolitańskich dzienników, że opiekując się biskupem — przyjacielem, nie zrywa jeszcze z liberalnemi zasadami. Z rozdrażnienia dzienników rządowych przeciw niemu, nabieram coraz więcej przekonania, że rząd do gwałtownych przeciw biskupom kroków, jedynie przez wzgląd na lewicę się posunął, która mu się teraz grubą wypłaca niewdzięcznością. *Hinc illa eirae*. Ale bo też lewica przez osławioną interpelację La Porty nie miała zamiaru niepokoić biskupów, lecz wyrzucić ministeryum, a p. Keudelowi zrobić małą przyjemność. Gdy się to nie udało, gotowa nawet bronić biskupów, żeby mieć nową przyczepkę do rządu.

Zaledwo senat włoski niedawno wybrał członków do komisji śledczej sycylijskiej, — i to z nie małym trudem, bo każdy jak może uchyla się od takiego zaszczytu, a już przychodzi mu nowe rozpoczęcie śledztwo, daleko nieprzyjemniejsze, bo nad jednym ze swoich kolegów. Senator Satriano majątny człowiek, niegdyś — jak mówią — zadłużył się w mieście Cosenza u jakiejś wdowy. Po dłu-



Dienniki liberalne bronią namiętnie tureckich powstańców. Zkąd ta dziwna sympatya? Powstańcy biją się za wiarę, co w oczach liberalnych wielką jest niedorzecznością. Turcy przeciwnie mają bardzo postępowe pojęcie o Bogu i o świecie, a dla kupców i bankierów rządu haremu daleko zżytniejszem są polem do pieniężnych obrotów, aniżeli jakieś niepewne, wszechświatniańskie państwo na półwyspie bałkańskim. Jednakże czasem namiętność przemaga rozsądek. Przypuszczając, że wiele kapitałów katolickich tkwi w kuponach tureckich, postępowcy teraz usilnie dyskredytują finanse sultana, a katolikom gorzkie czynią wyrzuty, że sympatyzują z półksiężycem, dla uratowania swój mamony. Nie wiemy, ilu katolików włoskich należy do wierzyieli państwa tureckiego. To jednak pewna, że nie można im z tego robić zarzutu, lub pomawiać ich o brak patriotyzmu. — Rząd włoski sam sobie winien, opodatkowawszy kupony, że kapitały wychodzą za granicę, a że przeważnie ciągną do Stambułu, tłómaczy się sąsiedztwem i ożywionemi stosunkami włoskich bankierów ze Wschodem. Sumienie nasze zupełnie w tę sprawę nie wchodzi, a gdyby było zapytanem, zabraniałoby nam wspierać finansowe przedsięwzięcia włoskie, gdyż Włochy zjednoczone są bezpośrednim nieprzyjacielem Kościoła i tylko stoją nienawścią do niego, podczas gdy Turek należy dopiero do nieprzyjaciół pośrednich. Stosunki zresztą pieniężne tak są nadwzrężone u nas, że traci się zupełnie ochotę powierzania im swoich kapitałów. Ostatni wykaz ministerstwa handlu, dochodzący do końca maja, wykazuje wprawdzie pomnożenie się

Władcy niemyślomogącym w po-  
sobem zmniejszyć się w jedną pią-  
tą. Władcy oplakanym położeniem  
wotkiemym niemał subbulaack  
i siłwidacząck polbreka wielkiej  
bexerelnioć, aby namaniać do  
ugłoszania napitaloń swowich  
z Turcyi lub Egiptu, a łopienia  
ist w lutyjem morzu bheral.  
miej monoxcinwoć. —

Uchodź armijnemu  
zrobił pryncypie wrazenie mi  
Wlaśnie. liberalni, choć wyzna  
i polityczni, nienawidzą jedyn  
ganie, jakie się stało zamyka  
i delinquentów obchodnie, bo  
próba zginęła pod mierzgami  
zburzonymi. Herminio. Nie  
choć jedyn obracając polskiego  
kancelarza, chwalec Armii  
era, jak mogło się stać, było  
solicy być, mają odwagi, by  
fatalny tej postaci zaprzeczyć  
prawa i pominać. Niejako  
Nikł nie myśli, Niemcom w  
wyroku i tego, że się cię, d  
koniem swej ojczyzny; - wielki  
to salachelny naród, mający  
swoję. Niejako wiek swój pryncy  
są wielkie zwycięstwa i ma  
Koniem. "Ljany milość o  
ny. Sekundnie nie ma, spra",  
niektórzy nie mają odrościn  
kulturalnego od atrybów; a c  
ciaż narodził się i wypada  
postrzegacie się i drugimi;  
to jedyn pierwowzór byłby  
ła swe kuty, a drugie imiona  
kutywa milość, aby nie  
obracając Niejako, w  
no

szają niemy Henryka,  
wielkiego wzniciela przewrascia,  
rodzimego, mają swietny rod  
dunów i Henryka sr., którzy z  
nierównana chwila inni  
ortodox nawodzą, mają tylu  
innych bohaterów, który walczą  
za miarę i ujęcie, nysabili sobie  
niecyste prawo do wdzięczności  
nasłupnych podoleń. Dla czego  
żadnego z nich nie obokada, — i  
dla czego właśnie dzisiaj, kiedy  
niemy skandali potężni, jak nigdy



**Rzym, 9 września.**

(?) Przyszły konsystorz odbędzie się pod

ski posiada niektóre własnoręczne listy ostatniego króla naszego, pisane do jego przodka.

Bardzo pigmka i staranna edycja z obszernym wstępem historycznym, ozdobiona wizerunkami i autografami króla. W Rzymie mieliśmy ją już dwa miesiące temu, nie będąc jednak historykiem z powołania, nie czuję się zobowiązany do sprawozdania o niej, ale wypada, żeby Kuryer jak najprędzej o takowe się wyśrakał.

Dnia 29 p. m. zebrał się dwunasty kongres naukowy włoski w Palermie. Na pierwszym posiedzeniu stary Mammiani mówił przez pół godziny o wielkiej epoce, teraz dla Włoch się zaczynającej, o wolności umysłowej, o intrygach czarnej reakcyi, a najdłużej o potrzebie zdemokratyzowania nauki. Liberalny frazes tyle pono wart co banknota liberalna: kawałek papieru, a pusta kasa. Zdemokratyzować naukę ma być to samo, co ją zpopularyzować; ale dwie są drogi wiodące do tego celu: jedna królewska, druga dla motłochu. Pierwszą szli apostołowie, wykładając za darmo ewangelię, drugą greccy sofiści, sprzedawając swoją mądrość najlepiej płaćcym. — Zebrało się około dwustu uczonych, wśród nich także pan Renan, którego przyjazd świadczy dostatecznie, dla czego katolicy na kongres ten pojechać nie mogli. O. Secchi, jakkolwiek bawi w Palermie nie ma nic wspólnego z kongresem, oddany zupełnie obserwacyom astronomicznym, wraz ze sławnym profesorem Tacchini. Wogóle nie chodziło w tym kongresie o naukowość, lecz o demonstracyą antychrześcijańską. Mammiani jest jednym z głównych masonów włoskich, a Renan od lat wielu teologiem laicy. I gdyby w masonach sekciarska namiętność nie zaciemniała wrzdanego taktu i delikatności, któremi się Włosi odznaczają, nie byłiby z pewnością zaprosili Renana, przez wzgląd na tylu wielkich uczonych włoskich, którzy się nigdy nie zgodzą, aby z romansowym biografem Chrystusa znajdować się pod jednym dachem. Liberalni koryfeusze niemieckiej nauki odmawiają Renanowi wszelkiej uczoności i nie wyżej go cenią od Aleksandra Dumasa. Jest to nie małe ubliżenie nauce francuskiej, że właśnie takiego jój przedstawiciela zaproszono. Miasto wystrojone bawi swoich gości jak może, aby nie domyślali się, że tuż za bramami miasta zaczyna się panowanie brygantów.

Dziwnem acz trafniem zarządzaniem Opatrzności w tym samym dniu, w którym zjazd niby uczonych ludzi w szumnych słowach pięknej sycylijskiej stolicy składa swoje hołdy, nazywając ją pr. yja-ciółką oświaty, protektorką postępu, — komisya śledcza w Rzymie zaczęła swe badania fizyologiczne nad moralném znikozemnieniem téj wyspy. — Z tego śledztwa niewiele wyniknie, bo aby złe naprawić, trzeba by się wrócić po za rok 1860, od którego sami liberalni datują upadek moralny wyspy. „Przed owym rokiem — powiedział garybaldczyk Crispi na publiczném posiedzeniu parlamentu — w Sycylii nie znano brygantów. Statystyka kryminalna z ostatnich sześciu lat panowania Burbonów nie zawiera ani cienia okropnych zbrodni, których staliśmy się widzami. Nie położenie kraju, nie wrodzony pociąg mieszkańców, nie warunki moralne lub ekonomiczne wyspy zrodziły te występki, które z każdym rokiem się wzmagają. — Przyczyna w prawach waszych, panowie, i we wa-



# Kuryer Poznański.

Nr. 13.

Redaktor odpowiedzialny:

Wtorek, 18 stycznia 1876.

Eulogiusz Zakrzewski.

Rok V

Kuryer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji 20 franków, w Szwajcarii 18 franków, w innych krajach cenzura promocyjna poznańska z dołączeniem adresu pocztowym. — Biuro redakcyjne przy ulicy Rybackiej Nr. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim Nr. 17. Drukarnia J. Leitzgera. Adresy Kuryera: w Krakowie J. Ożech, księgarz; we Lwowie P. H. Rychter. Ekspedycja przyjmująca się w ekspedycji jako tóż u pp. R. Mosso w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenauer i Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chennitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genowie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74; Havas, Lafitte, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od 10 do 150 groszy drobnego druku sześcioliterowym 15 fen., reklamy 30 fen., domoczenia na język polski bezpłatnie.

## POZNAŃ, 18 stycznia.

W niedzielę odbyły się we wszystkich departamentach Prus, z wyjątkiem okolic, w których komunikacja przerwana została, wybory delegatów rad gminnych do wyboru senatorów. W Poznaniu wybrany został delegowanym Victor Hübner, zastępcą Spuller, redaktor R. République, a powiernik Gambetty. Oprócz tego znany jest rezultat wyborów gmin w Valence, Bourges, Romans, w departamencie Drome, wreszcie podobno radykalnych wybrały delegatów. Tak więc pierwsze wiadomości niezbyt świetne rokowały dla sprawy konserwatywnej nadzieje. Jednym z nich to w ministerstwie spraw wewnętrznych panuje, jak donosi Moniteur, silne przekonanie, że przeważna część rad gminnych wybierze na delegatów ludzi przychylnych Marszałkowi i rządowi. Wynik rezultat nie będzie zapewne przed dniem ziszczenia mógł być ogłoszony.

W sprawie wschodniej dochodził nas telegram z wczorajszym artykule Timesa, w którym tenże, poświęcając kilka uwag rzekomo treści noty hr. Andrassego oświadcza, że Anglia połączy się z resztą mocarstw europejskich celem przedłożenia Turcji noty gabinetu austriackiego, zachowując sobie jednakże zupełną wolność działania.

Wiedeńska Izba panów przyjęła na wczorajszym posiedzeniu w drugim i trzecim czytaniu całe prawo o klasztorach z małymi zmianami, odrzucając natomiast przyjęte przez izbę deputatów prawo o uregulowaniu stosunków starożytności. Karłowa Izba panów, w której nie ma skłupi i bractwa, mający prawo zasiadania w Izbie panów, oświadczyło stronnictwo katolickiego stawili się w plenu, by bronić praw kościoła; przemawiali przekonująco i odważnie, atoli bezskutecznie, jak się tego zaraz po odrzuceniu 45 głosami przeciw 30 wniosku o przejście do porządku dziennego, spodziewać było można. Nowe prawo poddaje klasztorzy zupełnie niemal samowoli państwa, a zakładanie nowych klasztorów od jego pozwolenia wyłącznie zależy będzie.

Serbiska skupczyna, idąc za przykładem greckiej Izby deputowanych, oskarżyła, jak wczoraj doniosły telegramy, całe ministerstwo Martinowicza, zarzucając mu pogwałcenie konstytucji przy ustanawianiu pensji i promowaniu urzędników; tenże sam los spotkał nadto ministra spra-

wiedliwości Radowicza za nieprawne mianowanie urzędników przy trybunale kasacyjnym. Ponieważ minister Martinowicz jest poufny przyjacielem księcia Milana i jako powiernik księcia fundował w Izbie, przeto uchwała powzięta skupczyną nabiera tym większą doniosłość i zdaje się przybierać charakter rewolucyjny, co w dzisiejszych mianowicie czasach dla Serbii wcale korzystnym być nie może. Na temże samem posiedzeniu skupczyna żądała zniesienia agencji dyplomatycznych w Wiedniu i Bukareszcie, odrzucono jednakże oświadczenie, gdy minister spraw zewnętrznych wykazał korzyści, płynące z tych instytucji i zwrócił uwagę na przychylnie usposobienie Austrii względem Serbii.

Jak donoszą do Posen. Ztg. z Berlina, zniósł najwyższy trybunał w sprawie rozruchów w Kamionie wyrok sądu przysięgłych w Międzyrzeczu, z dnia 17 grudnia r. z. skazujący oskarżonych na wysokie kary i rozporządził, aby sprawa ta ponownie sądowi przekazana została. Sąd międzyrzecki odrzucił wniosek obrońcy, żądającego aby przy stawianiu pytań sędziom przysięgłym rozebrano dokładnie pojęcie tumultu i tę właśnie okoliczność uznaje najwyższy trybunał za zupełnie nieprawą. Według artykułu 82 prawa z 3 maja 1852 muszą za pojęciach prawnych, nie mających ogólnego znaczenia, poszczególne istotne znamiona być tak dokładnie być oznaczone, iżby je znajomości prawa zrozumieć można. Ponieważ tego nie uczyniono a z nową przewodniczącą sędziwnością nie mogli dokładnie zrozumieć znaczenia pojęcia tumultu, dla tego trybunał orzekł ostatecznie, że nieprawne.

## KORESPONDENCJE KURYERA POZN.

Z prowincji, 16 stycznia.

(Seminarium gnieźnieńskie.)

W obec ostatniej napadzi księźka kanonika Dulińskiego na jednego z profesorów seminarium gnieźnieńskiego, nie od rzeczy będzie w kilku słowach kwestję tę wyjaśnić, choćby tylko dla usunięcia niegodnych insynuacji, jakie się w liście ks. Dulińskiego, zamieszczonego w Posen. Ztg. znajdują. Nie każdy z czytelników

naszych nie zagasła. Nie zaprzeczam ani nowego tytułu ani królestwa, Müller miał dosyć głowy i serca, aby sobie zdobyć i jedno i drugie. Może być Nababem Kadupuru, nie przestając dla tego być Mullerem.

Zagadniony potrząsnął głową.

— Jakież na to pani masz dowody?

— Müller zawsze tęsknił za Europą, nudił się w tej Azji, gdzie stał się równym cesarzom i królom. W Rosji jest banita, skazancem — nie dziw, że powracając do ojczyzny, musiał się tajemniczością okłonić, zmienić nawet nazwisko. My jednak, dawni jego przyjaciele, czyż nie mamy do jego zaufania prawa? Kochamy go i podziwiamy zarazem. Jeżeli przyjdzie nas ostrzedz o zbliżającym się niebezpieczeństwie, to ono niebezpieczeństwo jest rzeczywiste, i musi być strasznym. Jeżeli nam całą prawdę o sobie odskoni, uwierymy mu obojętnie. Dla tego raz jeszcze pytam: Mości księżu, powiedz mi kim jesteś?

Chłodna twarz Indyanina nie zdradzała tymczasem najmniejszego wzruszenia. Hrabina uczuła zawód głębi i zniecierpliwienie. Włodzimierz powstał z miejsca.

— Alboż Müller przypuszczać może, aby generał hrabia Łanin się poniżył do roli podłego donosiiciela?

Nabab odparł zimno i dumnie:

— Müller miał być duszę; nie byłby on nigdy do Rosji powrócił. Wielekroć mnie o tym zapewniał. Ja zaś jestem Dowgał Sahib i moi przodkowie od wieków rządzą Kadupurem. Jeśli państwu jakie wątpliwości zostają, proszę się o mnie wywieść w poselstwie angielskiem.

Poczęst dawał z odcieniem surowości w głosie:

— Ale podobno ciekawość próżna zabiera czas drogi z krzywdą ranego...

Kuryera pamięta, co Wam czasu swego w tej sprawie z Gniezna donoszone, mógłby zatem nie być łatwo przypuścić, że istotnie jakieś masowanie się ze strony księży profesorów seminarium gnieźnieńskiego zachodziło i że im na trudnych próbach, jakie fundusze najtawiej przyznano. Otóż stan rzeczy jest następujący.

Prawo o zawieszeniu wypłat rządowych cofa wszystkie prestaty pieniężne (Staatszuschuss) jako to dopłaty rządowe, lub dochody z gruntów, zastających pod ciągłą administracją rządową, i tak się prawo wyraża „unter ständiger Verwaltung“. Na mocy tego prawa cofnięto też rzeczywiście zaraz na początku zamieszek kościelnych, razem z pensją Jego Emin. księdza Kardynała prestaty pieniężne dla seminarium gnieźnieńskiego w ilości 3000 talarów.

Tymczasem dochody seminarium gnieźnieńskiego płynęły jeszcze z innego źródła, to jest z majątku realnego, ze wsi Braciszewa i legatów ubezpieczonych na gruntach i łakach seminaryjnych, a wynosiły razem około 3000 talarów rocznie. Dochodów z tego majątku rząd nawet podług praw ostatnich zatrzymać nie może, to gdy radca ziemski, p. Nollau, żądał księży profesorów uznać nie chciał, udał się w imieniu wszystkich księży subregens Andrzejewicz z zażaleniem do ministra, motywując je wzywaniem racjami jako też i tym, że seminarium gnieźnieńskie prawnie dotychczas istnieje. Ten minister uznał słuszność wyводу i oddał księża profesorowie pensję regularnie pobierając. Taki jest prawdziwy przebieg rzeczy, jak się z tego dogodnego dowiedzieć źródła, — a w obec tego o maskowaniu i tym podobnych, profanacji i skiego seminarium gnieźnieńskiego, jedno jest jednoznaczne zdanie.

Rzym, 12 stycznia.

— Pierwsza pielgrzymka włoska do grobu św. Piotra. — Audyencya w sali książęcej. — Mowa Ojca św.

(3) Przyrzekłem wam mowę Ojca św. do pielgrzymów włoskich. Była to pierwsza pielgrzymka z całego półwyspu, urządzona przez komitet katolickich interesów. Był to widok porażający, gdy w dzień Trzech Króli u św. Piotra pielgrzymom, (było ich około trzy tysiące) po odpowiadaniu Miserere, przypięto białe krzyżki z napisem: Pierwsza pielgrzymka włoska Rok 1876. Scena, jakoby w wojen krzy-

— Mości księżu! rzekła urażona Tetyana, słowa twoje...

— Ale już Nabab stanowczo był zwyciężył i komo chciał swego tryumfu nadużyć.

— Proszę mnie wysłuchać do końca, później wolno wam za drzwi mnie wyrzucić. A czas angielski, zaręczam. Dziś jeszcze wieczorem odbędzie hrabia poufną misję z rąk Jego Cesarzkiej Mości. I dziś także przybędą tutaj dwaj nieznajomi, którzy stanowczo żądają, abyś tego poselstwa odmówił.

Włodzimierz przerwał żywo:

— Chyba żartujesz, Mości księżu! nikt mnie nie odświeżył i wystraszyć nie zdołał chętnie przyjąć wyzwanie i bić się będę obojętnie.

— Nie możesz jednak stu pobić z kolei przeciwników.

— Przynajmniej rozpocznij sprawę wyrzucenia z drzwi wiosków, których mi zapowiadasz, jeśli się przyjąć poważa.

— Niemogłiwa to rzecz.

— Mości księżu!

— Zaczynamy!... Straszne niebezpieczeństwo nad tobą zawisło!

Wyjął z zanadto list zapieczony. Wzrok jego tak był wymownym, że się hrabinie aż w oczach zaciemniało. Nabab ciągnął dalej:

List ten jedynie was uratować może.

Wzruszył go tym, który tu z groźbami przy-

szedł i to cię zupełnie ubezpieczy.

Włodzimierz rozśmiał się głośno. Sama myśl, że ze strony obcego przybyśca, ofiarowanego jemu, carskiemu adjutantowi, wydała mu się być rzeczytem absurdum.

— Dzieki ci składam, mości księżu, ależ

potrafię się sam obronić. Teraz widzę do-

kładnie, że nie jesteś Mullerem, bo Müller był

Moskalim, i wiedział jak nieetykalną osobą by-

wają adjutanci Jego Cesarzkiej Mości.

Wtór cofnął się zdziwiony. Tetyana prze-

żowych, brakowało tylko pancerzów i hełmów do uzupełnienia illuzji. Ze znakiem zbawienia na piersiach ciągnął razem z innymi do sali książęcej, która niebawem zapchała się w sposób zatrważający. O 12 okazał się Ojciec św. w towarzystwie dziesięciu Kardynałów, wielu Biskupów i nader licznych dworu. Adres odczytał znakomity Aquaderni z Bolognii, prezydent katolickiej młodzieży we Włoszech, poczem składano podarunki i kilkadziesiąt tysięcy franków świętopietrza. Nieustające okrzyki radości dopiero wtedy zamieniły się w ciszę pustynną, gdy powstawszy z tronu Ojciec św. ręką dał znak, że chce mówić. Po mowie większe jeszcze entuzjazm, a gdy odeszł, osobna owacja na cześć Biskupa Mantowskiego, którego w przeszłym roku wzięli Piemontczyści. Kłękano przed nim, całowano mu rękę, prozono o błogosławieństwo, wolano: niech żyje męczennik. Więcej szczegółów nie daję o tym dniu pamiętnym z obawy, bym nie zapełnił całego numeru. Ale oto i mowa Piusa IX.

„Podobało się Bogu Wszemogącemu, trzydzieści lat temu, wybrać miś z pomiędzy tysięcy niegodnych Namiestników swoim i powierzyć słabym dłońmi moim ster mistycznej łodzi, która jest Kościoła obrazem.“

„W ciągu długiego sterowania tego, otoczony tyłu burzami i w tak trudnych warunkach, byłbym zaiste stracił odwagę bez osobnej pomocy Boga, który jak zawsze, tak może bardziej jeszcze w tym razie chciał dowiedzieć nieomyślnie słów Chrystusowych, że bez jego poparcia wszystko się rozpadła: Bez niego nie czynić nie możemy.“

„Zaprawdę, jeżeli zrobiliby coś dobrego w tym długim przeciągu czasu, jeśli który z czynów moich obrócił się na chwyt, i pożytek Kościoła, wszystko, tak jest, wszystko Bogu się należy.“

„Wielce rosnie dobroć jak łasa, że od pierwszych dni mego Arcykapłaństwa wszczął się ruch, który nieznacznie wyrosł się w otwartą agitację. Za pomocą hipokryzy, udawania, kłamstwa i wszelkiego rodzaju zwodniczych obietnic, naczelnicy ruchu podburzali ludność, wykonywając hasła nocnych posiedzeń sekty: agitacji agitacji!“

„Na nie się nie zdały powtórzone prośby, nawet formalne rozkazy, aby ludność powróciła do zwykłych zajęć domowych; agitatorowie nie przestali podburzać, oszukiwać, zwodzić.“

„Wielce bardzo dobrze jaki był koniec tych smutnych agitacji. Upór bezbożnych w obronie zlego uwieczniony został tryumfem.“

„A teraz wam powiem, a wy powtórzycie ze

szła obok niego, i z rąk Indyanina odebrała ów list tajemniczy.

Nabab szepnął jej z oicha.

— Tobie pani, i tobie samą mam jeszcze

słowo do powiedzenia.

Zadrżała hrabina, a tymczasem rządca Kadupuru skłonił się nisko na pożegnanie, od progu raz jeszcze rzucając niewzruszonym głosem te słowa:

— Proszę się o mnie wypytać w angielskiem poselstwie. Pragnę koniecznie położyć koniec waszym wątpliwościom.

V.

Pięć osób owego wieczora zasiadło do obiadu u Łaninów; hrabia, hrabina ich córka, Akulina Iwanowna Popów, tudzież doktor Dakus, który się do pałacu hrabstwa na na pewien czas sprowadził.

Obiad był krótki i mało ożywiony. Włodzimierz i Tetyana byli oboje zadumani. Akulina, wzburzona jeszcze raną z córką Szelma rozmową, myślała wciąż o nieszczęściu, spowodowanym przez jej własne dziecko. Piękny lekarz, urażony w swej miłości własnej, siła się na milczenie pełne godności. Jedna Aleksandra zdawała się być dziwnie ożywioną, sądząc przynajmniej po jej błyszczących oczach i rumieńcu.

Dakus zajął przy niej miejsce: przez cały obiad zaledwie wycedził przez zęby kilka mało znaczących uwag o stanie ranego. Raz po raz jednak rzucił ukradkiem długie spojrzenia na swą ładną sąsiadkę.

Córka Tetyany pod wielu względami przypominała matkę, a upojona zbytkiem i pochlęstwem, wśród których wzrosła, skłonna była do despotyzmu, i nie raz pozwalała sobie pewnych dźwięków, które nie były bez wadliwych.

Zniecierpliwiły ją zimne Dakusa spojrzenia,

## Szlachta i Czynniki

POWIEŚĆ

przez

Józefa ks. Lubomirskiego.

(Część druga.)

(Ciąg dalszy. Zobacz Nr. 10.)

Włodzimierz słuchał w milczeniu, nawykły od dwudziestu lat czynną rolę postawiając sobie.

— Dla czego tedy, ciągnął dalej Tetyana, Nabab Dowgał Sahib zachęca nas tak miłą nam, ale niewytłomaczoną życzliwością?

— Już to raz pani tłumaczyłem — wszakże nie dziwicie się jej ciekawości. Proszę mnie tedy posłuchać. Wielu z nas, udzielnych królów i książąt w Bengali i Pundzbie jesteśmy bogaci, potężni i rеспodlegli, z warunkiem schylenia czoła w obec angielskich szatanów. Europejcy awanturnicy spieszą na dwory nasze w nadziei pozyskania sobie zaszczytów i mienia. Ci ludzie chwala każdy własną ojczyznę, zachęcając nas do poznania jej cudów. Ci z książąt, którzy ugościli Francuzów lub Anglików, z kolei Anglii lub Francją zwiedzieli. Ja przyjmuję Moskale i żądam ohoła poznania Rosji. Daremnie Müller mnie ostrzegał: „Niech Wasza Wysokość tam nie jedzie, podobieństwo to mija ją zgubi, boć wiadomo, że jestem banitą i skazanem we własnej ojczyźnie.“ Nie zważałem na te słowa, zresztą mnie to podobieństwo drażniło i znawcą go nie chciałem, a teraz dopiero widzę, o ile jest prawdziwem. Pani we mnie upatruje samogóż Mullera?

— W istocie, poznaję w tobie tego przyjaciela ziół doli, którego pamięć nigdy w sercach



ma: Jeżeli ściegi upór stęch dopiął celu niegospodźności swojej, dla czegożby dożył także nie mieć przez wytrwałość swoją przeprowadzić celów Chrystusa i tryumfu Kościoła?

„To też nie powiem wam: agitujcie! lecz działajcie! (non agitate! ma agite!) Działajcie, jak to czynicie, aby skutecznie oprzeć się powodzi bezbożności, która się wzmacnia i nas zalewa; stancie w obronie praw Kościoła.

„Oh! wiem dobrze, że łatwiej jest spierać się po pochylności złego, aniżeli wstąpić na stromy szczyt dobrego, co wymaga pracy i trudów. Ale wiem także, że gdy zło doszło do szczytu swego i grozi powszechnym zniszczeniem, dobru powinni się łączyć, jak w tym przykład dajecie, aby obmyśleć środki zasadnicze i rozności liczne naprzeciw pustoszeniu rozbuchanych fal. W tym położeniu nie smutniejszego nad naród, który nieznacznie się złem się osłaja, który grusnie siada i zasypia nad głębinami przepaści.

„Zastanówmy się przez chwilę nad tajemnicą, którą w uroczystości dzisiejszej kościół naszej awadze podaje: znajdujemy potwierdzenie tego, co powiedzialem. Medrowie przybywają do Jeruzolimy i z wielkim pośpiechem, ożywieni wiarą, szukają miejsca, gdzie się urodził król żydowski: Gdzie jest, który się narodził król żydowski?

„To pytanie szery się na kształt fali wzruszonej, rozlewa się po całym mieście Jeruzolimskim. Król Heród jakby rażony pioranem, zdumiony, niepokoi się a z nim miasto całe: A usłyszawszy król Heród, zatrwożył się i wszystkie Jeruzolima z nim.

„Że król się wzruszył i przejął strachem, to rozumieć. Król okrutny jak Heród, tyran, rozwodził a zatem podejrzliwy, ledwo usłyszał narodenie króla żydowskiego, a już zdaje mu się, że się chwile korona na czoło a z pod nóg usuwają się stopnie tronu.

„Ale że ludność cała się trwoży tą nowiną, tego nie rozumieć; zwłaszcza że wiadomości o narodzeniu Chrystusa tak wielką sprawiła pociechę Symeonowi i sprawiedliwym tego narodu, iż porwali radością spieszili się ku chwili, kiedy ujrzą Syna Bożego, przynoszącego wolność światu, ową wolność ducha, która drugiego hajdany Szatana.

„Ale trzeba zważyć, że w tym czasie Jeruzolima była zepsuta i wyrządzana na wszelkie rozpustę. To też ród ten niegdyś tak czynny we wojnie i przedsiębiorczy w pracach, teraz w hańbiącym pogorzeniu próżniał i w srośnięciu zepsucia, woli oziębła się w niewoli, aniżeli wystawić się na wojnę i uciążliwą zmianę. Jak niegdyś ojcowie jego zmęczeni pochodem przez pustynię, nad ziemią obiecaną przekładali ciężką cebulę i kajdany Faraona, tak i toż zgniewany w sobie ducha pobożności, naród ten obiera niewolę zamiast panowania Mesjasza!

„Jaka różnica! Symeon i sprawiedliwi, jak wspominałem, cieszą się na widok oczekiwanego Odkupiciela a pismienicy i fałszywscy wrażliwi z wielką częścią narodu, wolą żyć w lenistwie grzechu, aniżeli w świętej wolności ducha, przyniesionej przez Zbawiciela narodu.

„Oto i widzimy do jakiego upadku dojdzie może naród nawet za dni naszych, który się odda spoczynkowi, który obojętnie przypatruje się naszym klęskom, a pogardliwie odmawia pomocy przeciw gwałtom, wyrządzanym religii Chrystusowej. Taki naród, otoczony niebezpieczeństwami, które nam zagroziły, znajduje się przedmiotem swego upadku.

„Ale dzieci Boga, wasze chwały godno postawienie się i wyraz twarzy waszych odiera moje przypuszczenia.

„Niech Bóg wam błogosławi, kochane dzieci moje, i niech wam da siłę do wielkich bitew. Niech wam Bóg błogosławi, i oby wszyscy ludzie dobrej woli w całym świecie porwali za broń! Otóż i słowo, gotowe przerazić tych, co się słowa boja. Ale broń nasza, to modlitwa do Boga, a słowo do ludzi. Modlitwa do Boga aby nas miał w miłosiernej opiece swojej i wspierał nas wszechmocną swą prawicą; słowo do ludzi, aby przypomnieli sobie, że prawom kościoła należy się posłuszeństwo, a Bogu, Panu wszech światów, cześć i poważanie.

„Powtarzam raz jeszcze: jeżeli nieprzyjaciele nasi uparli byli w agitacji, aby choć część swoich zamiarów przeprowadzić, nam także wypadła działając, ale w kierunku przeciwnym od rewolucjonistów. Oni agitując porwali za broń aby burzyć, my mamy działać i walczyć, aby budować. Oni użyli środków niemoralnych i bezprawnych, a my użyć mamy środków sprawiedliwych i świętych, wystawiając się na całą siłę ich bezbożnych ciosów.

„Rewolucja schwyła za broń, aby przykuć młodzińcze rozumy do rydwanu fałszywych filozofów i użłazić kościół, aby potem go zniszczyć. Powinniśmy zawsze domagać się wolności nauczania i prawa wybierania tych, których biskupi przeznaczają na stęgi pańskiego przybytku; powinniśmy domagać się wszystkiego, co może świętą społeczność, założoną przez Boskiego Zbawiciela, uczynić wolną i niezależną.

„Rewolucja chce stawiać pomniki odstępcom, myśmy powinni je zachować, naprawiać, rozmontować, włożyć w nich świętych, w które obitoje ojczyzna, a którą rozstawił życia świętością i blaskiem świętej nauki.

„Kościół chce także, by obchodzone święta według Bożego przykazania. A rewolucja głucha na głos Boży, a bardziej jeszcze głucha na głos kościoła, (co jest słuszną jej niewiary karą: uszy mają a nie słyszą) rewolucja nie uznaje dni poświęconych Bogu ani praktyk, które ich świętość wyrażają.

„My zatem powinniśmy przede wszystkim i wytrwale takim barbarzyństwu, a ramię Wszechmocnego dodać nam siły.

„A skoro wojny naszej nie prowadzimy bronią materialną, lecz bronią, której nie znają sekciarze, ale którą władzą umiemy wszyscy wyznawcy wiary katolickiej, będziemy zwalczać ich błędy wszystkimi sposobami, nie przestając jednak modlić się za nich. W istocie styliet, (często tego byliście świadkami) nie tylko jest w rękach zbójców, i tych co ich nasłajają, on także jest bronią, którą rewolucja podaje do rąk rządcom narodów i mniemanym stróżom pokoju. Jest on może i bronią rewolucji dzisiejszej. Ale modlitwa jest w sercu i na ustach tego, co idzie za Jezusem. Miecz niegdyś dany był moim, na obronę porządku, ale rewolucja wyrwała im go z rąk, aby wśród sprzecznych bacchanaliów mogła bezkarnie popętniać wszelką niesprawiedliwość i bezbożność wszelką.

„Oh, dzieci najdroższe, bądźmy odważni i brońmy się! Wnieśmy oczy do Boga, błagając o błogosławieństwo, które nas wzmacni w bitwach. Zamiast nasładować lud Jeruzolimski, bądźmy gotowi do walki tak jak wy jesteście; zaktynujmy uszy na rady tych, którzy nad wojnę za sprawiedliwość przekładają pokój bławny: Bo i który na masach się pokłonił, nie bierze wieńca, ażeby się przystojnie potykał.

„Wytężmy ku temu celowi wszystkie siły nasze, a Bóg nam będzie błogosławił. Młodym się i ufamy w Jego woli, a potem niech się stanie co On dopuści, niech się stanie czego chce. Mężnie i wytrwale do końca dni naszych bronieć będziemy praw Kościoła.

„Oh mój Boże! pobożność kochanych słuchaczy tu obecnych, błogosławieństwo łaski i siły, które ich zrobi niezwykłymi. Pobożność ich rodziny, a szczególnie ich dzieci, aby od rodziców nauczyły się być tym, czem mają być: aby się nauczyły bojaźni, moralności i posłuszeństwa; aby unikały towarzysztwa bezbożnych, mając zawsze przed oczami krzyż Zbawiciela, a w mieszkaniu obraz Najświętszej Dziewicy.

— I owszem, doktorze, odparła chłodno Tetyana.

Zaledwie próg przestąpiła, zgromiła ostrą córkę:

— Jakże mogłaś Saszo tknąć owych ciastek? Alexandra pobiada i wyjękła niewyrażalnie:

— Nie uważałam...

— Strasznie źle wychowanym być musi, a do tego przekonana jestem, że to w gruncie zły człowiek. Jakże mi przykro, że go w domu moim cierpieć muszę chwilowo.

— Mam! przerwała Alexandra.

Dla czegoż go bronisz? spytała surowo matka, wszakże go nie znasz więcej, odemnia.

Przerwała rozmowę nadejście lokaja.

Podał na tacy list urzędowy Włodzimierzowi.

Hr. Łanin pomny na ostrzeżenia Dowgalla Sahiba, porwał żywo ów papier i rozpieczętował natychmiast.

— To rzecz niepojęta! Indyjanin się nie mylił, uprzedzając mnie o woli Najjaśniejszego Pana. Odkryto tajne towarzystwo w Riazaniu, i ja mam kierować śledstwem. Czy dworski kuryer list ten ci wręczył?

— Tak jest Ekscelencjo.

Czyście mu co jeść, dopóki nie odpiszę. Za czemże czekasz?

— Pośrednik Arseniew i prokurator cesarski Daryn meldują się Waszej Ekscelencji, i od chwili już w salonie czekają.

Tetyana pobiadała, Włodzimierz się zniecierpliwił.

— Przecież nigdy się wieczorem interesami nie trudnię.

Kiedy się upierają, mówiąc, że im konieczne wypadła dziś jeszcze się z Waszą Ekscelencją rozmówić.

— Wprowadź ich tedy do kancelarii, natychmiast tam pójde.

„Pobłogosław o Boże obecną pielgrzymkę, która dziś w świątyni Watykańskiej tak wielkie dała zbudowanie, pobłogosław także inne wioskie pielgrzymki do rozmaitych miejsc cudownych i spraw, aby każda z nich była znacznym krokiem na drodze życia chrześcijańskiego.

„Oh mój Boże! pobłogosław także Twoego niezłomnego Namiestnika, który już bardzo pociągnął się w latach i nie ma innej nadziei prócz Twojego błogosławieństwa; wspieraj go w słabości, aby mógł ukończyć dni swoje w Twoich rękach.... Takie życzenie i wam składam moi najmilszy, aby wam dane było umrzeć z Chrystusem, a potem z Chrystusem pałować w raju.

Benedictio etc.“

## NIEMCY.

Korespondent z Berlina do Dziennika Pozn. donosi, że z posłów polskich przybyli na otwarcie sejmiku do Berlina pp. Magdziński, Pillański, ks. dr. Respadek i Thokarski i że w tegorocznej kadencji ma być przedłożonym sejmowi projekt ordynacji powiatowej dla W. Księstwa Pomorskiego ze znanymi modyfikacjami Friedenthala.

Natychmiast po otwarciu sejmiku w niedzielę Izba poselska odbyła swe pierwsze posiedzenie i na wniosek swego dawnego marszałka przywołała na to, aby wylosowanie członków do pojedynczych komisji dokonane było przez tymczasowe biuro.

Nazajutrz w poniedziałek odbyły Izby zebrały się na posiedzenie, celem ukonstytuowania się. Izba poselska wybrała na wniosek p. Windhorsta marszałkiem p. Bennigsena przez aklamację. Pierwszym wice-marszałkiem obrano w miejsce dawnego p. dr. Löwa, który oświadczył, że godności tej nie przyjmie, dr. Hänela, który należał także do prezydium w parlamencie, drugim wice-marszałkiem również przez aklamację obrano p. Bethusy-Huc. Na sekretarzy Izby powołano tych samych posłów, co w roku zeszłym. Przy końcu sesji ganił p. Schorlemer-Ast zbyt późne uwiadomienie posłów o dniu otwarcia sejmiku, przez co godność Izby i interes państwa członków na szwank narażono bywają.

Na tej sesji przelożył już rząd Izbie kilka projektów do praw, z których najważniejsze dotyczą języka urzędowego urzędników i władz, zmiany granic niektórych powiatów, kwalifikacji do wyższej służby administracyjnej, systemu podatków dochodowego i klasycznego itd.

W czasie od końca ubiegłej sesji aż do dzisiaj, rozstało się z tym światem pięciu posłów: Negenborn, Noelscheen, Hoene, v. Arnim-Heinrichsdorf i Scheder.

Prace posiedzenia oznaczono na dzień jutrzejszy.

Równocześnie odbyła posiedzenie Izba panów i zajęła się także wyborem prezydium, którego skład pozostanie ten sam co w roku zeszłym. Marszałkiem obrano hr. Ottona Stolberga a wice-marszałkami v. Bernutha i p. Hasselbach. Dwa przełożenia rządowe dotyczące prowincji Sleszwicko-holsztyńskiej i hanowerskiej przekazano komisji zajmującej się sprawami różnymi.

Kwestya co do zakupu kolei żelaznych na własność państwa niemieckiego, zdaje się być bardzo gwałtowną. Ks. Bismark kuje żelazo póki gorące. Opowiada, że jeszcze w tej kadencji otrzyma sejm projekt do prawa, upoważniającego rząd pruski do nożnienia radzie związkowej odpowiedniego wniosku.

Post dowiaduje się, że ks. Reuss stósując

Lokaj wyszedł, Tetyana odezwała się niespokojnie:

— Otóż i drugie ostrzeżenie Nababa się sprawdza.

Zasłaniał się Włodzimierz.

— Nie poznaję cie Tetyano moja, zjadł ta lekliwość tak niewykryta? Zastanów się, że to urzędnicy państwa, a nie wyskutek tajnej Wenty spiskowców. Co najwięcej będzie to z pewnością jakaś sprawa podziałów ziemskich, lub jeszcze żądają wyjaśnienia jakichś zawikłań sądowych.

— Ja wierzę w przecucia! odparła Tetyana potrząsając głową.

— Czyście mrzonki! powtarzam ci, pamiętaj, że to są urzędnicy państwa.

Odstawił filiżankę czarnej kawy i zabrał się do odciecznia.

— Za chwilę tu powrócę, i razem pójdziemy odwiedzić rannego.

— Włodzimierzu, odezwała się smutno Tetyana, rychło zapomniawszy o dnieśnieniu i niedoli!

— Bo przemienię i niepowrócę nigdy! Wyszła spiesznie, Tetyana przystąpiła do córki, na jej czoło gorący składał pocałunek.

— Co ci jest mamo?

— Później ci powiem, teraz idź do swego pokoju, potrzebna mi samotność.

Usłuchała panienka, a Tetyana pocierając ręką czoło szepnęła do siebie z cicha:

— Przeczuwam, że nowe gotują nam zasadki. Po chwili wstała mężnie, i z sprawną dumą, mówiąc do siebie:

— Niegdyś wybrałam z toni małżonka, i dzisiaj nie ustąpię z placu, ani się cofnę przed walką.

Udała się pewnym krokiem do kancelarii hrabiego.

się do życzeń wielkokościowej rodziny snokiej, zezwolił zupełnie na wszelkie publiczne stanowisko w służbie państwowej.

Obrady komisji wyszły z postanowienia jednolitej pisowni w niemieckim języku, po odbyciu 11 posiedzeń pod przewodnictwem tajnego radcy p. Bonitz, ukończono w sobotę sesję.

Dzisiaj wymieniamy już dzienniki nazwisko przyszłego naczelnego redaktora Kreuz Ztg. Ma nim zostać były landrat v. Niebelschütz. Pogłoski jednak, jakoby ze zmianą redakcji nastąpiła pewna zmiana w duchu tego pisma i gazeta miała pracować nad skupieniem różnych grup partii konserwatywnych, uważane są za bezpodstawne.

W dyceyji monasterskiej umarło, jak wykazuje najnowsza rubryka, od początku grudnia 1874 do końca listopada 1875, oprócz ks. Biskupa sufragana Bossmana, 27 duchownych, pomiędzy nimi 15 proboszczów. Liczba wakujących wskutek praw majowych probostw wynosi 38.

Nakłady Germanii wnieśli do kamerycytu o wypuszczenie byłego redaktora odpowiedzialnego p. Taube, ale odmowną odebrali odpowiedź.

W domu, gdzie się znajduje drukarnia Germanii, wybuchł w poniedziałek ogień, tak że o mało było przeszkodził wyjściu w ten dzień gazety. Strazy jednak ogniovej udało się w krótkim czasie pożar przytłumić.

## FRANCYA.

O rezultacie praw wyborów do senatu panuje nawet w kręgach rządowych, które najlepiej powinny być poinformowane, największa niepewność; tak jak obecnie rzeczy stoją zdaje się, że nawet po wyborze delegowanych, którzy ostatecznie senatorów wybierać mają, nie można będzie ścisłej oznaczyć, jaki będzie skład przyszłego senatu.

Pan Buffet wystąpił już instrukcją wyborczą do prefektów. Według tej instrukcji nie będzie rząd nigdzie stawiał osobnych kandydatów, rezerwując sobie wszelako prawo oznaczania mężów, najgodniejszych reprezentujących zasadę porządku i pokoju, konieczne dziś Francji potrzebują.

Rząd walczyć będzie przeciw kandydatom bonapartystowskim, którzy chcą użyć rewizji jako przeszkody do rzetelnego wypróbowania nowych instytucji, i przeciw republikanom, ochocym się też rewizji posługiwać przeciw konserwatystom, natomiast popierać będzie ludzi, zdecydowanych popierać marszałka i konstytucję z 25 lutego. Ministerstwo spodziewa się, że z 37,000 gmin przynajmniej 20,000 wybierze merów swoich na delegowanych do wyboru senatorów. Liberté donosi, że prefekt Sekwany i Oazy porozumie się z delegowanymi rad gminnych i oświadczy im niezadowolenie rządu z kandydatury pp. Feray i Boucher. Gambetta ma w obec wyborów w Marsylii mieć nową, celem zjednoczenia stronników dla partii republikańskiej.

Jak donosi Francais zbierze się w poniedziałek rada ministrów, celem zajęcia się sprawami bieżącymi, z pominięciem ważniejszych kwestii. Tenże dziennik oświadcza, że wybór Buffeta w Wogezach jest zapewnionym i że przeciwnie doniesienia dzienników radykalnych są zupełnie niezasadzone. Przeciwnicy wiceprezenta gabinetu posunęli się tak daleko, że nawet za pomocą dzienników niemieckich starali się podobno o zdyskredytowanie jego osoby, postylając artykuły do gazet niemieckich, by je następnie na niekorzyść p. Buffeta rozszerzać w prasie francuskiej. Książę Broglie, kandydat do senatu w departamencie Eure, wydał do wyborców swoich

Tymczasem Włodzimierz zastał tam byłych dwóch panów, którzy zaledwie go lekkiem skinieniem głowy powitali. Włodzimierz, przyzwyczajony do uszanowania podwładnych, zmarszczył brwi na widok tego lekceważenia jego rangi.

— Panowie, żądacie posłuchania, rzekł hardo i zimno. Uprowadzi was muszę, że niedo-godną upatrzyliście porę. Wszakże skłaniam się ku woli waszej, i oto gotów jestem wysłuchać całego interesu, który was to sprowadza.

Prokurator Daryn przyznał starannie drzwi, Arseniew powstał z miejsca i obdymał stąplę przed Włodzimierzem, który ich odywającym zmierzwił wzrokiem.

— Panie, ważne przywiodły nas tutaj sprawy, rzekł nareszcie pośrednik.

Włodzimierz aż skoczył; w Rosji każdy generał jest Ekscelencją. Daryn uśmiechnął się szyderczo.

— Nie miłmę tam panu pominięcie jego tytułów! nieprawda?

Włodzimierz splonął z oburzenia.

— Czyście tu przyszliście mnie iść, czy też mam do czynienia z wariatami?

— Ani jedno ani drugie, przybyliśmy naszą wolę panu objawić.

— Waszą wolę!

— A raczej wolę naszych przywódców.

Włodzimierzowi mąciło się w głowie. Przypomniały mu się ostrzeżenia Nababa i dreszcz mimowolny go przeszedł, ale natychmiast wspominał na charakter urzędowy swych gości i odsunął od siebie myśl, aby mieli być wysłuchani jakiejś tajnej organizacji.

— Otrzymałem pan polecenie udania się natychmiast do Riazanu, dla przewodniczenia tamże komisji śledczej. Zakazujemy panu mandatów przyjmować.

(Dalszy ciąg nastąpi)







Nakładem Ludwika Gayzlera. — Czejonkami Jarosława uitgebra w Poznaniu.



szym i dziele! Nigdy nie powiedziano większej prawdy i dopóki komisya w nią nie uwierzy, wszystkie jej badania będą wciąż krążyły po wierzchu, a nigdy nie zapuszczą się w głąb. Rząd przygotował niemoralność włoską nie przez tego lub owego ministra, lecz przez system liberalny, który od roku 1860 nigdy się nie zmienił, choć wykonawcy zmieniali się bezustannie. Liberalny ateizm, stworzywszy jedność włoską, zatruł soki żywotne całego narodu. Aby się o tym przekonać, powinna komisya śledcza zamiast siedzieć nad aktami, przenieść się do Palermo, rozpocząć śledztwo nad kongresem uczonych. Wtedyby się przekonano, że jeden z tych panów pisze, iż Chrystus był bajką, drugi, że dusza jest fenomenem mechanicznym, trzeci, że Boga nie ma, lecz każdy ma swego Boga, czwarty, że różnica między złem a dobrem jest utopią, piąty, że ceremonie katolickie mniej są warte od misteriów egipskich i że cebula egipska, do której modlono się w niektórych uroczystościach, ma w sobie więcej rzeczywistości od Boga chrześcijańskiego. Takie zasady wprowadzone w czyn muszą koniecznie rozwalić gmach społeczny, muszą powoli w sercach ludzkich wytepić wszelkie szlachetniejsze uczucie, muszą rząd wszelki uczynić niepodobnym, zamieniając posłuszeństwo w bunt otwarty, a współdziałanie czynników społecznych w samowolną anarchią. Dla tego też Wolter z głębi duszy swojej wypowiedział te słowa: „Bez Boga ani jednym miastem rządzić nie potraficie.”

Jakże odmienny widok przedstawiały dawniejsze kongresy. Zamiast pochlebiać motłochowi, przybiegiemu na otwarcie posiedzeń, był powinien p. Mammiani opowiedzieć ich dzieje, bo i daleko bogatsze wydały owoce naukowe i daleko większą i świetniejszą zjednoczyły liczbę uczestników; sama wdzięczność tego wymagała, bo obecny zjazd nie byłby przyszedł do skutku bez dawniejszych. Ale to wspomnienia nieprzyjemne dla demokratycznego hrabiego, bo kiedy w r. 1839 w październiku zebrali się po raz pierwszy pod przewodnictwem księcia Lucjana Bonapartego w liczbie 420, włoscy naturalisci nie marzyli jeszcze o zdemokratyzowaniu nauk, lecz według dawnego dobrego zwyczaju, szukając światła dla siebie samych, zaczęli od inwokacji Ducha św. w katedrze pizańskiej. Ten zwyczaj pozostał aż do r. 1847, kiedy po raz ostatni katolicka inteligencja Włoch w liczbie 860 zebrala się w przestwornych salach weneckiego patriarchy. Przyszedł rok 1848 a z nim rewolucja i zawieruchy polityczne, które dozwoliły dopiero w r. 1862 odbyć zjazd dziesiąty. Ten już był postępowy w całym znaczeniu. Zapomniano o Duchu św., bo już Włochy były zjednoczone a pomoc Francji wystarczała. Nie wielu się zjechało, z zagranicy prawie nikt nie przybył i zamiast naukami zajmowano się przedewszystkiem polityką, choć na nią mało kto się zajął.

Zapowiedziano zjazd jedenasty za dwa lata w Rzymie, bo spiskująca masonerya liczyła na pewno, że już wtedy zrobi wyłom cywilizacyjny w murach Rzymu. Jednakże Opatrzność opóźniła tę chwilę i dopiero 1873 r. w październiku zebralo się 170, niby uczonych, na Kapitolu. Mammiani rozprawiał wiele o panowaniu rozumu, o zmartwychwstaniu Rzymu, o Kalwinie i Rousseaux et de quibusdam aliis; a nareszcie wyraził swoją radość, że królestwo niebieskie ustępuje królestwu nauk. Ówczesny minister oświecenia Scialoja rozwodził się nad nietolerancją dawnych rządów dla rozwoju nauk, pokazując przez to grubą niewiadomość lat ubiegłych, gdyż dziewięć pierwszych katolickich kongresów odbyło się właśnie pod opie-

ką książąt ultramontańskich, a przy nadzwyczajnym napływie uczonych cudzoziemców z Francji, Belgii, Niemiec, Anglii a nawet Ameryki, jak n. p. we Florencji r. 1841. Obecny zjazd palermitański mało lub żadnych nie przyniesie korzyści, bo wytknięto mu cel polityczny, a nauki z polityką nie bardzo idą w parze. Spodziewają się, że uczeni samą obecnością swoją uspokoją nieszczęśliwą wyspę; jest to śmieszna utopia, bo nigdy uczeni nie naprawili Rzeczypospolitej. W kilka dni po otwarciu cały kongres pojechał do Cefalu, gdzie oprócz wspólniejszej katedry z czasów normandzkich podziwiał liczne dzieła sztuk pięknych i przekonał się, że produkcja średniowieczna duchowa na każdym polu była obfitsza i treściwsza od dzisiejszej. Czwartego przyjechał także książę Humbert, przyjmowany bardzo ostentacyjnie. O. Secchiego, jak dowiaduję się z ostatniej poczty, wybrano jednym z wiceprezydentów, tak samo jak Renana. Zapewne chciano tym sposobem wyrazić hołdy dla jednego z największych włoskich uczonych, ale czy był rzeczywiście na posiedzeniu i czy przyjął ofiarowaną sobie godność, o tem nie mamy dotąd żadnych szczegółów wiarogodnych.

Rzym, 27 września.

(Dzień 20 września. — Zatareg z Hiszpanią.)

(?) Pamiętny dzień 20 września przeszedł prawie niepostrzeżonym; o wschodzie słońca kilka wystrzałów z góry Pincio, w ulicach tu i owdzie wywieszona wyblakła chorągiew, o dziesiątej rano rozdanie nagród na kapitolu przy zupełnym braku publiczności, o czwartej kilka tysięcy robotników i obdartusów przy Porta Pia, zjazd po ognistej przemowie jakiegoś demagoga rozsypali się po karczmach pobliskich, wieczorem licha iluminacya, jakiej nie pamiętają w Rzymie, odbijająca smutnie od zupełnej ciemności gmachów publicznych. — Nazajutrz ostre dostały się przygany rządowi i municypalności za grzeszną opieszałość i niewczesną oszczędność, „które gotowe narazić na zapomnienie największe z świat narodowych.” Na prowincyi było jeszcze gorzej. I nie tu nie pomogą żadne skargi, bo miasta zniecierpliwione ciągłym wzrostem podatków, a bardziej jeszcze ostatnią 15 milionową kontrybucją, włożoną na akcyzę, wykresliły skwapliwie z budżetów swoich fajerwerki na cześć wyłomu obok bramy Piusowej. Czuć zresztą w najgorliwszych stronnikach nowego porządku rzeczy jakiś kwas wewnętrzny, niesmak duchowy, mimowolne pogębienie, idące tuż za każdym rozczarowaniem. Zjednoczenie Włoch zapewne usunęło niejedno złe, niejedno nadużycie czasów dawniejszych, wzbogaciło nawet pewną liczbę mieszkańców, zwłaszcza Żydów, ale nie dotrzymawszy żadnej ze swych obietnic głównych, zadało ogólnemu dobrobytowi głębokie rany. Przez czas jakiś ludzono się, że sprzedaż dóbr kościelnych wszystko naprawi, ale to złudzenie przeszło jak tyle innych. Pozostały jeszcze majątki zakładów dobroczynnych i coraz częściej przebąkują, że dni ich policzone — ale rozumniejsi nie chcą dać temu wiary, bo jakkolwiek po obecnym ministerium wszystkiego spodziewać się można, są jednak przyszłe kłeski tego rozpaczliwego kroku tak widoczne i tak przerażające, że nawet człowiek bez sumienia nie zechce się na nie narazić. Zresztą sprzedaż ta mało przyniesie zysku a nie naprawi finansów, poczem pozostanie jedynym ratunkiem sprzedaż majątków prywatnych na pokrycie niedoboru. W istocie na



seryo do nich się zabierają i w sam dzień radosny 20 września wystawiono ich na sprzedaż za sto tysięcy franków. Mała to suma na pozór, ale zważywszy, że w każdym miasteczku powiatowym wywieszony jest długi spis majątków, zabranych za podatki, że dla braku kupców sprzedawane są za bezcen, że przyczyną sprzedaży jest nieraz kilkakset mizernych franków, z których uścić się nie może właściciel dla braku gotówki, a przestaniemy się dziwić ogólnej niechęci do dnia 20 września nawet w ludziach liberalnych, bo to ich majątki najczęściej rząd teraz zmuszony jest sprzedać. Przed rokiem na bankiecie w Legnago przyrzekł Minghetti, że nie będzie więcej deficytu, a dzisiaj Opiniione uprzedza stronników ministerjalnych, że i w tym roku i w przyszłym niedobór jest nieunikniony, choć nie przewyższy 20 kilku milionów. Smutna zaiste przyszłość, ponura, skąpiąca nawet chwilowego uśmiechu.

Panowanie włoskiego liberalizmu na powszechnym upadku dobrobytu i moralności (w Palermie jeden z licznych domów publicznych rozsyła pocztą pod adresem bogatych paniczów wyśmienicie drukowane zaprosiny, w których na jednej stronie czytamy: Elegancja i smak wyborczy — w pawilonie róż, w domu n. n. ulica n. n.; a na drugiej stronie: Dziś wieczór 8 września wielka uczta z iluminacją dla szanownych gości), otóż wznosił sobie pomnik, a ere perennius, choć ulepiony z papieru, a tym pomnikiem jest włoskie prawodawstwo. Adwokat Cezary Norsa, Lombardczyk, ogłosił ciekawą pracę, w której wykazuje, że od r. 1859 aż do dnia dzisiejszego rząd już ogłosił dwa kroć sto tysięcy paragrafów praw, w trzydziestu wielkich tomach o 24,000 stronicach. Szkoda, że nie cofnął się aż do r. 1848, w którym to jednym roku parlament sardyński wymyślił aż 491 praw nowych, a ileż to praw ogłosiły ówczesna rzeczpospolita rzymska i Wenecja i Sycylia itd. Któż obliczy wszystkie sprzeczności, drżące w tym wielotomowym prawniczym chaosie? Mimo to zarzucali liberalni papieżowi zbyt skomplikowane prawodawstwo i weszli na to do Rzymu, aby je uprościć. Jeżeli ich pobyt w mieście wiecznym potrwa jeszcze lat kilkanaście, dojdziemy niewątpliwie do miliona praw a wtedy nawet pamięć Salomonowa nie potrafi ich objąć wszystkich. Biedni ministrowie konstytucyjni śnać nie wiedzą o tem, że dobry prawodawca powinien naśladować Pana Boga, który w sześciu dniach świat stworzył a siódmego odpoczywał.

Okólnik nuncjusza madryckiego do biskupów hiszpańskich zaprzęta jeszcze dziennikarstwo europejskie w niezwykle sposób. Najpoważniejsze gazety włoskie nie mogły dotąd ochłonąć z gniewu na widok tak bezprzykładnego skandalu dyplomatycznego. Jakiś ambasador obcego mocarstwa, dowiedziawszy się o nowym projekcie konstytucji dla przyszłych kortezów buntuje poddałych kraju, w którym gości i miesza się do jego stosunków do owych, do robót ustawodawczych, bez których naród żaden nie może utrzymać niepodległości swojej! I jakże tu zaprzeczyć, po tak śmiałym zamachu na samodzielność korony hiszpańskiej, że Watykan, chciwy panowania, wszystkie pragnie ludy i państwa wszystkie poddać jednej tyjarze.

Takie deklamacje brzmią teraz u wszystkich ognisk liberalnego postępu, a miotając zapalczywie zarzut po zarzucie, obelgę po obeldze, nawet ludzie dobrze myślących, ale pozbawionych możliwości przekonania się o prawdzie w błąd prowadzą, zwłaszcza u nas, gdzie każdy, nawet daleki lub pozór-

ny wpływ na sprawy krajowe wydaje się marnym na swobodę obywatelską. Jednakże ta namiętna argumentacja opiera się na bardzo wątpliwym sofizmie, jakoby papieżstwo było potęgą obcą, zagraniczną a jego pełnomocnik taką samą godność piastował, co poseł luterskiego lub muzulmańskiego księżęcia. W istocie, gdyby Sułtan lub W. ks. Badeński rościli sobie prawo do opieki lub dozoru nad hiszpańską konstytucją, byłyby skargi liberalne zupełnie uzasadnione, ale kardynał Simeoni nie obcego monarchę na dworze Alfonsa wyobraża, lecz wspólnego ojca chrześcijaństwa, który nie dla próżnej galanterii lub doczesnej li korzyści utrzymuje nuncjuszów swoich, lecz dla zabezpieczenia ludów od grożących im błędów a dawanania panującym rad zbawicznych we wszystkich ważnych sprawach politycznych i społecznych, wymagających światła chrześcijańskiego. Kardynał Simeoni, po ostatnim przesileniu ministerjalnym i uspieniu trzech ministrów konserwatywnych, przekonawszy się o coraz radykalniejszym usposobieniu królewskich doradców a blizkiem zwołaniu kortezów, udał się do biskupów, by wpływem swoim na przyszłych wyborach popierali katolickich kandydatów i tym sposobem odwrócili niebezpieczeństwo chrześcijańskiej konstytucji. Postąpił więc, jak sumienie i Kościoła interes mu nakazywały, i to otwarcie, publicznie, rzekłbym liberalnie, gdyby wyraz ten nie był już zanadto zużyty. W całym tym postępku nie zgola nuncjuszowi zarzucić nie można.

Ale co więcej, nowy projekt konstytucyjny łamie uroczyste przyrzeczenia dane Stolicy św. przez p. Canovas di Castillo po wstąpieniu na tron Alfonsa XII. Przyrzekł prędkie przywrócenie konkordatu z r. 1851 i na tem polegając przyrzeczeniu Papież nuncjusza swego przysłał. Teraz zaprzeczają, jakoby p. Canovas dał podobne

przyrzeczenie, ale któż w to uwierzy? Powiadają dalej, że konkordat przestał istnieć i że Papież nie ma prawa upierać się przy nim, skoro naród go nie chce; że nareszcie dawne obietnice nie wiążą nowego pokolenia. Ale wtedy wszelkie ustać musi zaufanie, wszelki układ poważny staje się niepodobnym. Czuł to w r. 1856 minister ks. Valenza, kiedy po dwóch latach srogich zamieszek i praw bezbożnych przywrócił w zupełności konkordat „bo to układ międzynarodowy (tak mówi w raporcie do królowej), którego stypulacye nie mogą być ani zniesione bez udziału i zgody stron obu.” Wychoząc z tej samej zasady Papież zawsze, acz nadaremnie, w ostatnich latach domagał się przywrócenia konkordatu. Król Alfons z razu na to się zgodził, ale ministrowie, po szczęśliwszym obrocie losu wojennego i szukając pomocy radykałów do przyszłych wyborów, ułożyli konstytucję, gwałcąc zasadnicze paragrafy konkordatu. W tym stanie rzeczy sekretarz stanu wysłał notę poufną do Madrytu, aby ostrzedz przed tak niebezpie-

*cznem praniem się z rewolucją a domagać się zachowania praw Stolicy św., jakie przysługiwały w moc uroczystych układów. Gdy poufne uwagi nie miały skutku, kard. Simeoni trzeci ich przerobił w okólnik do biskupów, nie mając się już czego spodziewać od ministrów. Całe postępowanie jego było jak najbardziej dyplomatyczne i w niczem nie przekroczyło granic praw, jakie Stolicy św. w krajach katolickich przysługują.*

liczne  
pien  
czyw  
powi  
rewol  
zjazd  
i Boz  
dzeni  
gląda  
nam  
praw  
ze z  
wczor  
wraż  
sem  
bym

rym  
mych  
ści  
Bisku  
zaczę  
Duch  
do z  
i pra  
wszy  
wielk  
a gł  
łowie  
Obok  
kreta  
słyn  
kilku  
wy z  
zdro  
obec  
mité  
wdzi  
lém  
publ  
skim  
niez  
ze

„Gd  
nau  
mot  
wsty  
się  
się  
Bis  
céj  
pra

kat  
z d  
imi  
Pre  
rze  
mu  
pan  
obr  
gdy  
rze  
pop  
Ar  
prz  
ste  
rzy  
za  
i r



Rzym, 28 września.

(Drugi kongres katolicki włoski.)

(?) Gdy w przeszłym roku zwyciężywszy liczne trudności, katolicy włoscy zebrali się po raz pierwszy w pałacu patriarchy weneckiego i obliczywszy siły swoje przekonali się, że mogą i że powinni w ojczyźnie swojej powstrzymać rozkład rewolucyjny, postanowili rok rocznie powtarzać zjazdy swoje ku wspieraniu się w tak chwalebnym i Bożym zamiarze. Powiedziawszy sobie: do widzenia w pięknej Florencji, z niecierpliwością wyglądano nowego spotkania się. Rok cały wydawał nam się niezmiernie długim, a jednak przeszedł prawie niespostrzeżony, wśród cichej pracy, walki ze złem i prawdziwego postępu. Powróciłem wczoraj do Rzymu i dopiero teraz spisuję moje wrażenia, na czem nic nie straciecie, bo tym czasem lepiej ułożyły się w głowie. Z Florencji byłbym wam mógł tylko przesłać notatki urywane.

Przybyłem tam w wieczór 21. Hotel, w którym stanąłem, zastałem przepełniony gośćmi, samych duchownych naliczyłem 63, po większej części byli członkami kongresu lub przysłani przez Biskupów. Nazajutrz już o 8 godzinie Arcybiskup zaczął wielkie dzieło od mszy św. i hymnu do Ducha św., poczem odwiedził lokale przeznaczone do zebrań prywatnych i prac sekcyjnych kongresu i przyjmował wielu członków. O 10 zeszliśmy się wszyscy w kościele św. Kajetana, gdzie ołtarz wielki świetnie wystrojony, dźwigał biust Piusa IX a główna nawa była zastawiona krzesłami, w połowie dla członków, w drugiej połowie dla gości. Obok wielkiego ołtarza ławki dla prezydenta, sekretarzy i dziennikarzy. Arcybiskup Ceconi, słynny dziejopisarz watykańskiego soboru, otoczony kilku Biskupami i Prałatami, jako prezes honorowy zagaiwszy posiedzenie starochrześcijańskim pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony, przywitał obecnych w imieniu miasta i dycezyi. W znakomitej mowie, jaśniejącej wielu pięknościami prawdziwie akademickiego stylu, ubolewał nad śmiałością rozpóścieraniem się fałszu po katedrach szkół publicznych i nad niedawnym zjazdem palermitańskim, gdzie jako mędrca podziwiano człowieka nieznającego Boga i nie wiedzącego nawet o tym, że niebiosa chwałę Najwyższego rozpowiadają. „Gdy taki uczony powie młodzieży włoskiej, że nauka dzisiejsza to jedyny Bóg na szczytach osamotnionego Olimpu, ja, jako człowiek rumienię się wstydem: jako Włoch, kochający ojczyznę, lękam się o jej przyszłość; jako chrześcijanin oburzam się na zniewagę, wyrządzoną Bogu i religii; jako Biskup płaczę nad mnóstwem młodzieży, spiesząc na wieczne zatracenie, gdy ją zmuszają gasić pragnienie swoje u nieczystych źródeł.“

Po Arcybiskupie przełożony stowarzyszenia katolickiej młodzieży Aquaderni zdał sprawę z dotychczasowych prac kongresowych i wygłosił imiona prezydenta i dziewięciu wiceprezydentów. Prezesostwo honorowe pozostało przy Arcybiskupie, rzeczywiste dostało się księciu Salviati z Rzymu. Z wiceprezesów hucznymi oklaskami obsypało barona d'Ondes-Reggio, niegdyś obrońcę spraw Kościoła w parlamencie włoskim, gdy jeszcze zbierał się we Florencji. Po utworzeniu sekcji i wyborze sekretarzy, książe Salviati poprosił o błogosławieństwo, usiadł po prawicy Arcybiskupa i wykazał owoce, jakie już wydał przeszły kongres w wyborach municypalnych. Niestety pełno we Włoszech ludzi słabego ducha, którzy kontenci są, dopóki wylegają się u Pana Boga za piecem, ale gdy każe im zarabiać na chleb i rzuciwszy leże zimowe staczać boje Kościoła,

tracą odwagę i wszystko mają za stracone. Niczego nie spodziewając się ni po kongresach, ni po dziennikach lub wyborach, wolą nic nie robić a w innych ostudzać ducha. Oto hasło ich nie-szczęśliwe. Ich to miał książę na myśli, gdy zawołał: Jakkolwiek od pierwszego zjazdu nie zrobiliśmy wszystkiego, co można było zrobić, mimo to hojnie P. Bóg pobłogosławił naszym pracom. Samorząd municypalny już jest po części w naszych rękach a wolność wychowania wywalczym sobie przez ligę, zawiązaną pod imieniem O'Connell'a. „Chcemy, aby dzieci nasze chowały się w naszej wierze, a ubóstwo nasze żywiło się tem, co mu przekazała litość pradziadów — innemi słowy: chcemy wolności szkół katolickich i samodzielności dobroczynnych zakładów, oto cel główny naszych kongresów.“

Odczytano potem list Ojca św. ostrzegający przed błędami liberalnego katolicyzmu i udzielający błogosławieństwo kongresowi. Podczas czytania wszyscy stali, poczem wydali okrzyk przeciągły: *Evviva Pio IX* i podziękowali telegrafem za pamięć i dobroć ojcowską. Wtedy wszystkie oczy szukały barona d'Ondes-Reggio, po którym spodziewano się komentarza do listu papieżkiego, i w istocie nie omylił pokładanego w nim zaufania, wciąż przerywany oznakami najżywszego zapamiętania. Mówił o sprawie drażliwej, o tej samej, którą poruszył list Ojca św.: o ludziach, co pragną rozdzielić sumienie swoje i w rzeczach wiary słuchać Papieża, resztę zaś życia urządzić bez niego. A jednak Chrystus nie dał Piotrowi samej władzy nauczania, dał mu także rządy nad całym Kościołem. Może Papież błędzi w rządzeniu Kościołem, ale błędy jego nie narażają naszego zbawienia. Przeciwnie, jeśli wypowiemy mu posłuszeństwo w rzeczach doczesnych, pod pretekstem, że omylny, burzymy i Kościół i społeczeństwo, bo na takiemu polegając zasadzie, penitent nie potrzebuje dbać o spowiednika, syn o ojca, poddany o króla. Ci co tak mówią, katolicy liberalni, żądają od Papieża, aby się pogodził z nowożytną oświatą, z liberalizmem.

„Nie wiedzą ci biedni, że zgoda znaczy porzucenie prawdy i pójsć za błędem, znaczy pochwalic popełnione występki i zezwolic na nowe, znaczy przyjąć w zasadzie czyny dokonane i sposobem bezbożnym i zbrodniczym zaprzeczyc sprawiedliwości i Bogu. Non possumus, odpowiada Papież; non possumus, powtarza z nim każdy katolik prawdziwy; non possumus jest prawem Bożem.“

„Piotr św. nie uściskał się nigdy z Neronem; wbrew jego woli, on namiestnik Chrystusów, nauczyciel nieomylny i głowa najwyższa, rządził Kościołem powszechnym. Paweł św. nie powiedział w Areopagu: uznaję kilku bogów Grecji; lecz wszystkie bogi Grecji są fałszywe i kłamliwe, a jeden tylko jest Bóg, wam nieznany, i ja Go wam oznajmiam. Piotr św. ducha wyzionął na krzyżu, z głową na dół; Paweł św. oddał głowę pod miecz katowski; tak się godzili książę apostołów i apostoł ludów. Następcy św. Piotra nie układali się nigdy z następcami Nerona, lecz rządzili Kościołem z katakomb, dopóki nie spotkało ich męczeństwo. A po trzech wiekach wyszli z katakomb, z palmą zwycięstwa w dłoniach i dopiero wtedy pogodzili się z Cezarami, gdy Konstanty W. wyrzekł do ojców nicejskich te pamiętne słowa: nie my wami, lecz wy nami rządzić macie. Moźni tego świata mówią dzisiaj: nie pójdziemy do Cannossy; źle z nimi, jeśli tam nie pójdą, a gorzej jeszcze, gdy poszedłszy nie dotrzymają przyrzeczeń.“



W tym sensie mówił długo, w końcu wyłożył nadzieje w zupełny tryumf Kościoła. Co do liberalnych katolików dał nam radę, której nie dosyć się trzymamy w bieżących sprawach życia: diligite homines, sed interficite errores.

Nie umiem oddać zapалу, wywołanego przez tę świetną mowę. Wszyscy czuliśmy się silniejszymi na duchu i spokojnymi o przyszłość. Stary baron jest doprawdy wielkiem narzędziem w ręku Bożem.

Resztę posiedzenia wypełniły doniesienia z wszystkich stron Włoch i Europy, pełne sympatii i powinszowań dla naszych prac. Katolickie stowarzyszenia Belgii, Niemiec i Francji przesłały nam pozdrowienia, a wielu Biskupów włoskich najgrzeczniejsze przystąpienie do kongresu. Modlono się także za chorego Biskupa z Treviso, który wczoraj tknięty został apopleksją.

W południe ks. Salviati zamknął posiedzenie, po wspólnym odmówieniu modlitwy dziękczynnej.

Jutro wam przesyłę dalszy ciąg opowiadania.

Rzym, 30 września.

(Drugi kongres katolicki włoski.)

(?) O posiedzeniach następnych krótką ucytnię wzmiankę, bo chociaż pełne były treści i niewątpliwie wydadzą błogie owoce, za granicą jednak mniejsze obudzą zajęcie. Każde zaczynało się od wezwania Ducha Ś. i mszy św. odprawianej kolejno przez Biskupów, uczestniczących w kongresie, a kończyło wspólną dziękczynną modlitwą. Dzień 23 września zeszedł na rozprawach o terytorystwie św. Franciszka, słusznie uważanem za najsukcesywniejszą broń przeciw socjalistycznym wichrzeniom, i o potrzebie wielkich pielgrzymek, na wzór francuskich. Pierwsze postanowiono rozkrzewiać wszelkimi sposobami, drugie z pomocą Biskupów urządzić w ten sposób, aby zawsze kilka graniczących ze sobą dycezyi obierało najdogodniej położone miejsce cudowne celem pobożnych odwiedzin. Mówiono także wiele o potrzebie zaradzenia złemu, które rozsiewają po kraju szkoły publiczne, już to przez zakładanie wzorowych bibliotek ludowych, urządzanie odczytów i dysput publicznych, już to wydawaniem dobrych dzienników ludowych. Z licznych powinszowań list p. Veuillota wielką radość obudził, tém większą, że p. Veuillot przysłał osobnego korespondenta.

Nazajutrz (24 wrz.) było już obecnych 800 członków rzeczywistych, a nieustannie przybywają nowi. Widzów ogromne tłumy cisną się do Kościoła. Sekretarz czyta liczne przystąpienia włoskich biskupów i szereg powinszowań z zagranicy. Wśród nich Biskupa Mermilloda, apostoła Genewy i wygnańca, którego imię uczczono oklaskami. Telegram Ojca św. dziękuje za synowskie afekta, przedwczoraj mu przesłane i udziela powtórne błogosławieństwo. Uchwalono natychmiast adres dziękczynny w imieniu całego kongresu. Potem nastąpiła chwila uroczysta i rzewna. Jeden z członków proponuje, aby posłano więzionemu kardynałowi-prymasowi naszymu wyrazy współczucia, na co obecni zgadzają się z niewymownym zapalem. Po całym kościele rozlega się tysiączny okrzyk: Evviva il cardinale Ledóchowski.

Potem dowiadujemy się z wielką radością,

że choremu Biskupowi z Treviso, za którego modlimy się od trzech dni, zaledwo otrzymał błogosławieństwo papieżkie, znacznie się polepszyło, ku niemałemu zdziwieniu czterech opatrujących go lekarzy. Radośna nowina z ust do ust przebiega.

Bije 12. Zawieszają się rozprawy; zebrani razem z Arcypasterzem głośno odmawiają Anioł Pański.

Po ustanowieniu stałego komitetu do urządzania przyszłych kongresów obrano Bononią miejscem przyszłego zjazdu. Uczczono sławne miasto przeciągłym wiwatem. Potem wystąpił margr. Sassoli-Tomba z długą i porywającą mową o nędzy społecznej we Włoszech i opłakanych skutkach liberalnego gospodarstwa. Biedny ludzie! niegdyś nie mówiono ci o wolności, ale za to, ile razy pukałeś do drzwi klasztorów, pewny byłeś wsparcia w każdej niedoli. A teraz!... Cóż się stanie, Panowie, gdy lud ten, oszukany, opuszczony, przebudzi się, pełen gorzkich rozczarowań i groźnie wzniesie ręce?... Oklaski często przerywały znakomitemu mówcy. W końcu przedłożył projekt petycji do parlamentu, aby nie zezwolił na sprzedaż majątku dobroczynnych zakładów. Projekt przyjęto jednomyślnie i przekazano komisji.

Po nim słynny Alberi, donośnym głosem, po którym już nie znać choroby niedawnej, mówi o dziennikarstwie katolickim we Włoszech, nie szczędząc mu ostrych wymówek, za ospałość i niedbałość w spełnianiu służby publicznej. „A jednak nie masz w tej chwili potężniejszej broni do wywalczenia sobie wolności religijnej i obywatelskiej, nad dzienniki. Patrzenie na Francję, która zwyciężyła po 50 latach męcznej walki za wolność katolicką. Zwyciężyła na polu, gdzie dzisiaj można jedynie zwyciężać, w publicznych wyborach, na posiedzeniach parlamentu, tam, gdzie po większej części rozstrzygają się losy ludów. Jeżeli w tej chwili nie mamy jeszcze wolności wychowania, możemy jednak zastąpić ją jako tako wolnością prasy, zamieniając dziennik w katedrę codzienną, która by kształciła i sponubiła katolików do wielkich obowiązków, jakie na nich wkładają rodzina, Kościół i ojczyzna. W tym celu proponuje mówca utworzenie wielkiej gazety katolickiej, która skutecznie będzie mogła walczyć z prasą liberalną. Niestety projekt tak zbawienny odroczony został dla braku środków, jak mówiono, nad czem słusznie ubolewać przychodzi, gdyż istniejące dzienniki katolickie zwłaszcza rzymskie, bardzo niedostatecznie odpowiadają potrzebom chwili obecnej.

Rozeszliśmy się o pół do drugiej. Resztę opowiadania przesyłę wam jutro.

Rzym, 1 października.

(Dokończenie o kongresie katolickim włoskim.)

(?) W sobotę 25 września odbyły się dwa posiedzenia w zwykłej formie. Przeczytano wiele powinszowań i adhezyi. Kardynał Arcybiskup bonoński podziękował telegrafem za wybranie swęj stolicy na miejsce przyszłego zjazdu. Załatwiono także wiele interesów. Mówiono długo o dwóch sprawach żywotnych: o przeklinaniu i o degradacji kobiet. Pierwsze jest jakoby plagą narodową i doszło już do takich rozmiarów, że nawet liberalny parlament włoski widział się zmuszonym wydać przeciw niemu prawo. Jednakże prawo to nie zaradzi złemu, bo zastosowane według dobrej woli i zrozumienia rzeczy policyi, nie jest ono po-



parte żadną karą cywilną. Przyjęto więc skwapliwie projekt księdza Scolarì, aby poprosić parlament o wydanie ostrych przepisów karnych przeciw kłatwie. Dodano petycją drugą o nakłonięcie rządu do uwzględnienia potrzeb religijnych wojska. Wiadomo, że wojsko włoskie nie ma stałej usługi duchownej, z ką w mniejszych zwłaszcza miasteczkach biedni żołnierze są w najopłakawszym opuszczeniu. Wątpię bardzo, aby rząd obecny zechciał na seryo uczynić zadość tym słusznym żądaniom.

O moralnym upadku kobiet mówiono wiele, ale, zdaniem mojem, nie ugodził nikt w samą rdzeń złego. Staranniejsze wychowanie bez wątpienia podźwignie rodzaj żeński, ale nie ubezpieczy, dopóki trwać będą zgubne wpływy przewrotu społecznego. Trzy główne niebezpieczeństwa dzisiaj zagrażają wspólnie słabej naturze kobiecej: demoralizacja mężczyzn, czytanie romansów i publiczność sądów przysięgłych. Pierwsze dwie nie dadzą się usunąć inaczej, jak przez długą, cichą pracę Kościoła; trzecią zaraz znieść można prostym zakazem. Trudno uwierzyć, z jaką namiętnością płeć piękna tam się ciśnie, a im brudniejsza sprawa, tćm większy natłok roznamiętnionych twarzyczek, które z oddechem przycichłym, mocno bijącym sercem, iskrzącym wzrekiem towarzyszą smutnym powikłaniom kryminalnych tragedyi. Rzekłbyś, że to dawne Rzymianki, zamiast ranom gladyatorów przypatrujące się zapasom adwokatów z prokuratorem a w braku hyen i tygrysów sycające się widokiem zbrodniarzy.

Drugie posiedzenie odbyło się po południu o godz. 3. Ułożono adres do Ojca św., który mu doręczy osobna deputacya w dzień św. Michała. Chwała posiedzenia należy głównie do margr. Paganuzzi, który wielki wzniecił entuzjazm, wspomniawszy o nieprzedawnionych prawach Stolicy św. „Cóż widzimy zewnątrz Watykanu, zamienionego na więzienie? Niewiarę w tłumach, rozstrój w rodzinach, ateizm w szkołach, ateizm w municypalach, ateizm w państwie. A przeciw niemu cćż postawimy? Ducha walki i poświęcenia. Trzeba wszystko poświęcić w czasie wojny. Kto ma geniusz, niech da geniusz; kto radę, niech da radę; kto imię lub pieniądze, niech da imię lub pieniądze. Precz ze sknerstwem, do którego nawykliśmy niestety. Inaczej nie pójdziemy naprzód, lecz stracimy wszystko.

Chcemy, aby Włochy były katolickie i aby wspaniałe godło florenckiego grodu, drugiego po Rzymie: „Krół królów i Pan panów“ stało się nareszcie rzeczywistością, ukochaną przez włoskich katolików. A na to czego potrzeba? Aby katolickie były szkoły, katolickie gminy, katolickie obyczaje, i aby państwo, które dzisiaj nie może być w naszych rękach, znalazło się przynajmniej w chrześcijańskim otoczeniu.“

Słowa mówcy zrobiły głębokie wrażenie a huczne oklaski dowiodły, że trafił do przekonania wszystkich, nawet tych, których błędy smagał niełitościwem słowem.

I nadeszła niedziela (26 września), ostatni dzień zjazdu. Zaczawszy od Boga, z Nim także chcieliśmy dzieło skończyć. Członkowie nie kapłani przystąpili, wszyscy do Stołu Pańskiego. Już o świecie nie można było się docisnąć do konfesyjonałów, w każdym kącie przestworzonego kościoła della Annunziata widziałeś spowiednika, otoczonego gronem penitentów. Powietrze było przesiąknięte pobożnością i wonią dobrych, szlachetnych postanowień, które mają biednemu krajowi dać przyszłość nową, zgodną z wolą Bożą.

O pół do ósmej, przy odgłosie dzwonów, Arcybiskup ukazał się w kościele i z wolna przeszedł między klęczącymi tłumami, błogosławiąc. O ósmej rozdawał chleb pański, do którego członkowie kongresu przystępowali parami we wzorowym porządku — po nich liczne tłumy pobożnych widzów.

Komunia powszechna trwała przeszło godzinę. Potćm udaliśmy się, wszyscy do grobu św. Matylda i de Pazzì i przed odkrytymi zwłokami modliliśmy się o zwycięstwo Kościoła. Potćm oglądaliśmy freski niezrównanego Fra Angelico w klasztorze św. Marka, gdzie niegdyś modlił się i pracował nieszczęśliwy Savonarola.

O 1 zebraliśmy się na nowo w kościele św. Kajetana, spokojni i szczęśliwi, acz w towarzystwie lekkiego smutku. Każdemu mimowoli nasuwało się pytanie: czy za rok będziemy wszyscy razem w Bononii? Ale to trwało chwilę jedną, bo zbyt wiele prac przed nami, aby oddawać się smutnym rozmyśleniom. Jak Bóg zechce i rozkaże! oć cała odpowiedź. A teraz do pracy. Praca ogromna. Wszystkie sekcye występują z projektami, z mowami.

Wchodzi Arcybiskup, otoczony kilku prałatami i wszystkimi dygnitarzami kongresu. Zaimprowizowani odźwierni, w czarnym stroju, z małą niebieską kokardką, utrzymują porządek, jak w dniach poprzednich. Natłok przerażający, wszystkie chóry i łóże, każda próżna stopa kwadratowa zajęta przez ciekawych. Czytają się liczne i gorące adhezye; frakcyja katolicka niemieckiego parlamentu przysłała powinszowanie, na co zebrani odpowiadają kilkakrotnćm vivat!

Baron d'Ondes Reggio wchodzi na trybunę i zdaje sprawę z dawniejszych usiłowań swoich, aby dla katolików otrzymać wolność nauczania. „Czyż ją uzyskamy? Mam nadzieję w Bogu, że to tylko kwestya czasu i że zwyciężymy. Albowiem nasi przeciwnicy są niesprawiedliwi dla nas i sami ze sobą w sprzeczności, a niesprawiedliwość i sprzeczność długo potrwać nie mogą. Przeciwnicy nazywają siebie wolnymi myślicielami, ale są materialistami, gdzie materya, tam wolności nie masz. Wolność tam, gdzie sprawiedliwość i słuszość, a obie są z nami.“ Odczytuje potem petycję do parlamentu o wolność nauczania, kończącą się słowami: żądamy sprawiedliwości, a nie żądamy łaski.

Kongres zgodził się na petycję poczem inne sekcye zdały sprawę z prac swoich. Wydział sztuki chrześcijańskiej wnosi o wsparcie malarstwa religijnego, a prof. Amelli z Mediolanu rozwija potrzebę stowarzyszeń św. Cecylii po wszystkich miastach, ku zapoznaniu wiernych z kompozycjami wielkiego Palestriny i naprawie smaku estetycznego, który we Włoszech znacznie podupadł. Wszak to muzyka, zawołał mówca, jest przegrawką życia wiecznego! Szczęśliwe powiedzenie wynagrodzone zostało burzą oklasków.

Po licznych rozprawach innych i okrzykach na cześć duchowieństwa katolickiego, mons. Nardi, aby uczynić zadość powszechnemu życzeniu, opowiada podróż swoją do Irlandyi na uroczystości Oconnellowe, i zajmujący rozrzuca obraz o położeniu Kościoła w Belgii, Francyi i Niemczech. Prześladowanie Kościoła w Niemczech obudziło ogromne współczucie w słuchaczach a ciągle krzyki: niech żyją mćczennicy niemieccy! niech żyją Niemcy katolicki! przerywały bezustannie do stojnemu mówcy.

Biskup del Corona powiedział świetną mowę, po nim kanonik Sauvć, organizator francuskich pielgrzymek. Biję kwadrans na szóstą,



czas ubiega z niemiłosiernym pośpiechem. Książę Salviati się podnosi, dziękuje Arcybiskupowi, dygnitarzom kongresu, Florencji i wzruszonym głosem wznosi okrzyk na cześć Piusa IX. Niech żyje Papież! niech żyje Pius IX odpowiadają tysiące głosów.

Arcybiskup wtedy streszcza w serdecznej przemowie prace kongresu, dodaje zachęty na przyszłość, która już świtać zaczyna w weselszych kolorach i żegna zebranych, jak ojciec żegna dzieci, o których nie wie, czy za rok wszystkich zobaczy napowrót.

Trudno opisać wybuch uniesienia w kościele przepełnionym, wszystkich oczy zalané łzami a radosne wivaty na cześć Arcybiskupa, ks. Salviati, Florencji i t.d. nie ustają.

Jeden tylko zegar nie zna litości, ma serce spiżowe. Przeciagle, drwiąco bije kwadrans na siódmą. Arcybiskup intonuje hymn Ambrożyński, po nim udzielił apostołskie błogosławieństwo.

Z błogosławieństwem Bożem na drogę, każdy odjechał do swoich progów.

#### Rzym, 6 października.

(Spór nuncjusza z gabinetem madryckim. — Deputacya belgijska w Watykanie. — Spadkobiercy hrabiego Merode. — Medal na cześć Garibaldeggo i list tegoż do lorda Russella. — Przyjazd cesarza i król w łachmanach.)

(?) Spór nuncjusza z madryckim rządem nie będzie miał następstw dalszych, dopóki nie zbiorą się Kortezy. Było zrazu wiele huku puku w salonach liberalnych, podleganych przez maso-nów zagranicznych, jednakże wkrótce zdrowy rozsądek przemógł hiszpańską fanfaronadę a dzisiaj nawet najskrajniejsze dzienniki odradzają rządowi zerwania z Kuryą. Nikt zresztą tego się nie obawiał, bo rząd potrzebuje pomocy Watykanu i bez niej wyratować się nie zdoła z toni. Cała wina sporu, jak wspominałem dawniej, jest po jego stronie, skoro nie dotrzymał słowa. Zachowanie konkordatu z roku 1851 była *conditio sine qua non* zawierania stosunków dyplomatycznych między Rzymem a królem Alfonssem. Nuncjusz, ode-brawszy niedawno temu w odpisie tę koresponden-cyą, może w każdej chwili przekonać wszystkich o wiarołomstwie hiszpańskich ministrów. Ci, wie-dząc o tem, przycupnęli, spodziewając się, że na-we Kortezy odrzucą konkordat; wtedy z pilatowym spokojem umyją sobie ręce i złożą winę całą na pełnomocników narodu.

Ojciec św. przedwczoraj przyjmował liczną gromadę belgijskich pielgrzymów, pod przewodni-ctwem kanonika Moldera: wysłuchawszy z oj-cowską dobrocią pięknego adresu, wymownie gro-mił kosmopolityczne przewroty, których on sam stał się najszlachetniejszą ofiarą. Udzielając ze-branym błogosławieństwa, nie zapomniał o królu i jego rodzinie.

Nieodżałowany Arcybiskup Merode nie prze-staje nawet po śmierci zlewać dobrodziejstw na swoje miasto ukochane. Wiadomo, że nowa część budująca się na ogromnej przestrzeni między dworcem kolei żelaznej a bazyliką Maria Mag-giore, głównie za jego staraniem powstała. Od-stąpił municypalności dość znaczne grunta, pod warunkiem, że ukończy główną ulicę, Via na-zionale, w ciągu lat trzech. Municypalność przyjęła dar i warunek, złożyłwszy w banku kau-cyą 100,000 fr. Ulica jednak dotąd nie wykoń-czona a według ugody kaucya razem z gruntami powinna przypaść spadkobiercom Merodowym.

Jednakże hr. Werner Merode, brat zmarłego, w ich imieniu zrzekł się wszystkiego na korzyść miasta. Dar prawdziwie pański a dla oplakanych finansów miasta nie małe dobrodziejstwo. Mimo to nic nie uczyniono, aby uwiecznić pamięć znako-mitego człowieka w mieście, które jemu tyle za-wdzięcza, nawet nie wybito medalu.

Za to upamiętniono złotym medalem przy-jazd Garibaldeggo do włoskiego parlamentu, na którym miasto nie nie zyskało, a Włochy straciły dwa miliony. Ale taka jest logika i taka wdzię-czość partyi rządzącej. Stary bohater dwu świa-tów tymczasem na wyspie swojej prowadzi życie kontemplacyjne, przerywane niekiedy groźnemi listami. Lordowi Russell, który rozpoczął subskrypcyą na korzyść powstańców tureckich, ofiarował usługi swoje, ale nikt nie wierzy, żeby chciał na seryo nowe wygody swoje, opłacane wło-skimi podatkami, zamienić na twardy niedostatek bośniackich górali. Przypomina szlachetnemu lor-dowi z wielkim rozrzewnieniem rok 1859, kiedy wspólnie oswobodzili rajasów włoskich, czas te-raz i tureckim niewolnikom dopomóż do wolno-ści. Zapomniał Kaprerczyk, że głównem znamie-niem rajasów jest płacenie podatków; im więcej ich kto płaci, tém zupełniejszym jest rajasem. Włosi, płacąc teraz trzy razy więcej niż przed r. 1859, stali się daleko podobniejszymi do raja-sów, a tureccy poddani, wcieleni do Włoch, prze-konaliby się, że nie nie zyskali na takim oswo-bodzeniu.

Cesarza Wilhelma oczekują w Medyolanie około 12 b. m. Posłano tam już dworskie powo-zy i miasto z febrycznym pracuje pośpiechem, aby dostojnego gościa przyjąć gościnnie i uczciwie. P. Keudell już od dni kilku przybył do wiecznego miasta, aby usunąć trudności, któreby mogły prze-szkodzić serdecznemu przyjęciu. Większość gazet przymila mu się bezwstydnie, jak gdyby po Armi-niuszu był największym Włoch dobroczyńcą, boć Arminiusz właściwie nie walczył przeciw Włochom, jedno przeciw Rzymowi, o ile w osobie Augusta symbolizował przyszłe rządy papieżkie. Powinny nawet Włochy pomnik mu wystawić.

Wśród przygotowań do uroczystego przyjęcia cesarza niemieckiego zdziwili się Medyolańczycy nie mało, dowiedziawszy się, że już dawno mają u siebie króla i to okrytego łachmanami. Przed kilku dniami policja podniosła z bruku biedną rodzinę, złożoną z ojca, matki i sześciorga dzieci, bez przytułku. Długo gospodarz domu odgrażał się, że ją wyrzucić każe, w końcu groźbę spełnił. Oczywiście nie płaciła, a nie ma nawet dostate-cznej ilości łachmanów, aby przykryć swoją nędzę. Nikt się nie domyślał, że to Leon VII, król ar-meński, którego ojcu Moskale w r. 1846 zabrali królestwo. Syn po nieszczęśliwym spisku zmu-szony do ucieczki, żył zrazu z kapitałów, złożo-nych u bankierów angielskich. Gdy kapitały przepadły, żył czas jakiś z klejnotów i kosztowno-ści, a gdy i tych zabrakło, sprzedawał, co miał. W końcu pozostał w łachmanach. Jaka straszna odmiana losu! jaka przerażająca nauka! Już nie-jeden dumny mocarz, przejeżdżając przez tłum uliczny, nie wiedział, że tam ukrywa się pod gru-bą siermięgą królewskiej rodziny potomek, a mniéj jeszcze przypuszczał, że własną krew jego spotkać może los podobny. A jednak pozostanie prawdą, co powiedział poeta: „Valet ima summis mutare et insignem attenuat Deus.” (Hor.).















**Rzym, 25 października.**  
(Ustęp z mowy Ojca św. — Pielgrzymi bretońscy. — List szacha perskiego w dosłownym przekładzie. — Śmierć Kardynała Vitelleschi.)

(?) „Wojsko, na czele którego Bóg mnie postawił, nie używa środków materialnych, bratobójczych, a za broń i rynsztunek cały ma słowo, przykład i modlitwę. Taką, zastawiając się bronią, idziemy naprzód, bo z nami Bóg Wszechmocny.” Taką nie dawno Ojciec św. dobitną wyłożył różnicę, między panowaniem swoim a panowaniem książąt świeckich. W istocie ci zawsze goście witają pułkami i narzędziami śmierci nie wiedzieć, czy dla zabawy czy też postrachu na przyszłość; Ojciec św. samą tylko prostotą, cnót chrześcijańskich popisuje się przed gośćmi a w ducie towarzyszy im do świątyń pańskich, gdzie modlitwą koi rany, zadane ludom przez ambicję panów świata. Powiedział wyż przytoczone słowa do pielgrzymów bretońskich, prowadzonych przez hr. Magnan de la Verie i ks. Morel, oficjała biskupiego z Nantes: króciuchny to urywek z długiej, czulej mowy, która wlała wielką pociechę w zbolełe serca francuskie.

Jeden z niej jeszcze ustęp, w odpowiedzi krótko widzącym liberalnym pisarzom, co po zjeździe w Medyolańskim spodziewają się kapitulacyi Kościoła:

„Nie możemy w żadne wchodzić układy z prze-

ciwnikami, bo światło a ciemność, Chrystus a Belial, prawda a błąd nie łączą się nigdy w zgodną jedność. Nie jesteśmy w położeniu króla, o którym mówi Chrystus, że wydawszy wojnę nieprzyjaciółom swoim, potem zbyt późno się przekonał, że za mało ma wojska; zmuszony więc posyłać parlamentarzysty i układać się o zgodę. Poselstwo wyprawiawszy prosi o to, co do pokoju należy. (Łuk. XIV 32).

„I nas także nakłaniano do pokoju. Wyprawiano do nas poselstwa publiczne i prywatne. Ale pokój być nie może z ludźmi, którzy wciąż idą dalej na tej samej drodze.”

Wspomniałem już o liście szacha perskiego, wręczonym Papieżowi przez Nazar-Aga w dniu 8 października. Oto jego przekład wierny:

„Jego Świątobliwości Najczcigodniejszej i Najsławniejszej, Papieżowi, przyobleczonemu w charakter Messyaszowy, podobnemu z wychowania do mieszkańców świata niebieskiego. Niech z nim zawsze będzie łaska Pańska.

„Doszedł mnie, ożywionego uczuciem szczerzej przyjaźni, list serdeczny i czcigodny Twój Świątobliwości o przymiotach anielskich, napisany przez Ciebie w otękości przyjaźni Twojej. Przysłałeś z nim czcigodnego Augustyna, Arcybiskupa Heraklei, wraz z podarunkami, które to drogie i cenne zakłady a sławne pamiątki będą nieustannie wzmagają przywiązanie moje.

„Ażeby w sposób szczególny okazać, w jak wielkiej mam wadze i list i dary Twoje, a jak szanuję Arcybiskupa Augustyna, przyjąłem je sam we własnej mej cesarskiej osobie i wszem wobec, jak przystało, mówiłem o przyjacielskich afektach Twoich do mnie.

„Prócz tego uznałem za potrzebne napisać do Ciebie list, technący przyjaźnią, i donieść Ci o mej serdecznej przyjaźni i głębokiej satysfakcyi za przyjaźń i szczerą przywiązanie, mnie okazane. Zapewniam przeto Świątobliwość Twoją, stosownie do pragnień i życzeń Twoich, że wysłańcy narodu katolickiego, jako i ludzie prywatni tegoż narodu, jak w przeszłości, tak i na przyszłość będą przedmiotem życzliwości i będą mieli miejsce wybrane zaraz po ministrach mojego wysokiego cesarstwa. Będą także w najwyższym stopniu przedmiotem wszelkiego rodzaju względów i protekcyi. Ażeby względy takowe powiększyć, zaraz po ustaleniu tych stosunków, dla mnie tyle upragnionych, wydałem i posłałem rządcom prowincyi wyraźne rozkazy co do praw protekcyi i wolności katolików w swęj wierze religijnej.

„I w istocie członków tak zwanego narodu katolickiego a poddanych cesarstwa perskiego uważam za depozyt, powierzony przez Ciebie, Ojcie święty, mojemu czuwaniu i za niego, jak to rzecz naturalna, przyjmuję w zupełności odpowiedzialność, gdyż Twoją Osobę uważam za największą pośród uczniów Messyasza (któremu niech będzie chwała) i ztąd godną czci wszelkiej.

„Pragnę, abyś w czystości serca Twego nie zapominał o mnie w modlitwach Twoich i aby stosunki moje z Twoją Świątobliwością trwały zawsze.

„Dziś w moim zamku cesarskim w Teheran, w mieście Ribi vub Sami 1292 (maj 1875).”

Dokument ten ciekawy i osobliwy zasługuje bardziej na uwagę od świąt medyolańskich, których opis katolików i Polaków zupełnie zająć nie potrafi. Bengalska iluminacja katedry, balet, obia-

2 list

ni w mie  
nem odn  
w eksp  
Bazyli  
& Comu  
mowego

groże  
wróci  
nie,  
chciał  
probo  
gotow  
nie, i  
związ  
które  
wysła  
które  
musia  
cyjny  
wyje  
nym  
aż do

[Proce

Rzym  
gorącz  
hańbę  
parlan  
kami,  
gdys r  
dzące  
ludem,  
wajców  
zewna  
dny h  
cych t  
ciki w  
plac  
30 let  
wście  
świadk  
akcie  
i do v  
się pov  
wyobra  
pochód  
rok zap  
który  
niejsze  
ta M  
dentów  
ja drob  
co g n  
co było  
ścisk ni  
D  
dzeniem

teczna



# Dziennik.

2 listopada 1875.

Nikazy Gruszożyński.

Rok IV

si w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji jednoportowym. — Biuro redakcyjne przy ulicy Rycerskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim w ekspedycji jako też u pp. R. Moss w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., i Copen. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; H. Laffa, Lafite, Bullier, place de la Bourse 8 i 9. — Wymowa 1 sgr. 6 fen., reklama 3 sgr., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

grożeniem, że gdyby raz jeszcze powążył się powrócić, zanim dekret banicyjny zniesionym zostanie, cztery tygodnie więzienia go czeka. Nie chciano nawet pozwolić, aby ksiądz Chiżyński na probostwo się udał i do podróży konieczne przygotowanie uczynił. Atoli na energiczne oświadczenie, iż bez przygotowania do powozu nie wsiądzie, zwłaszcza, że w skutek mocnego zaziębienia, na które chorował, jeszcze zdrowym zupełnie nie jest, wysłano w towarzystwie jego policyanta, w bez którego przygotowanie to z pośpiechem nastąpić musiało, gdyż po chwili przybył drugi sługa policyjny z zapytaniem, czy ks. Chiżyński jeszcze nie wyjechał. Tak tedy ks. Ch. powtórnie wywiezionym został do Szląska, dokąd konwój policyjny aż do wsi Seitsch mu towarzyszył.

## Rzym 28 października.

[Proces Luciani. — Uwagi nad zjawiskiem medyolańskim.]

(?) Równocześnie z Medyolanem ma i Rzym niezwykle widowisko. Luciani wśród gorączkowej ciekawości miasta, które na wieczną hańbę swoją w przeszłym roku wybrało go do parlamentu, stanął nareście 19 b. m. przed kratkami, oskarżony o zabójstwo Sonzogno, niegdys redaktora „Stolicy”. Już o świecie prowadzące do klasztoru Filipinów ulice zapechane były ludem, który nadaremno jednak wyglądał winowajców, umieszczonych już w gmachu, kiedy się zewnątrz jeszcze spodziewano ich przybycia. Nudny byłby opis zwykłych formalności towarzyszących tego rodzaju sprawom: galerye, krzesła, kłaki wszystkie zapechane były, tak samo sień i plac przed klasztorem. Z sześciu oskarżonych 30 letni Luciani, przystojny mężczyzna, oczywiście zwraca na siebie powszechną uwagę. Świadców zacytowano około 150; po odczytaniu akcie oskarżenia przystąpiono do oskarżonych i do wysłuchania świadków. Wszystko odbywa się poważnie, powolnie, tak iż wybiegająca naprzód wyobraźnia spektatorów, niecierpliwi się na taki pochód ślimaczy. Gdy wszystko się skończy i wyrok zapadnie, przesłę wam streszczenie dramatu, który niebawem obiegnie całą Europę. Najślawniejsze dzienniki zagraniczne, wśród nich Gazeta Moskiewska przysłały swoich korespondentów; siedzi ich aż 17 przy osobnym stole. Moja drobna osobistość, aby nie zdradzić swego incognito, pozostała w tłumie zwykłej publiczności co było bardzo niedogodnie, zwłaszcza że wielki ścisk nie dozwalał mi robić zapisków.

Dzisiaj powiem tylko, że mądrym losu zrządzeniem rozprawy sądowe w Rzymie przypadły

w tym czasie medyolańskiego tryumfu, aby nawet niewprawne oczy poznać się mogły na istotnej wartości drugiego. Zasady, na których część bengalskimi ogniami oświetlono starodawną katedrę, jak gdyby to nie był pomnik katolickiej pobożności, lecz marmurowe kulisy do masonskich rozrywek, są te same na których wzrosli i wychowali się tak Sonzogno jak Luciani. Pierwszego pochowano w ziemi, drugiego może wkrótce pochowają na galerach: różny ich koniec, ale wartość moralna ta sama. Złe czyny liberalizm włoski, że płacze po pierwszym a przeklina drugiego, faryzeuszowską obłudę potęgując jeszcze brakiem konsekwencji. Prawodawca układając ustawy karne, sędzia pisząc wyroki, muszą przestrzegać różnicy między skrytobójstwem a osławianiem, ale filozof twierdzić będzie, że albo nie wolno było redaktorowi „Stolicy” zabijać bezkarnie tysiące ludzi na sławie, a nawet w kilka dni przed zgonem zachęcać do ojcobójstwa, dowodzeniem, że dobrze się zasłużył ojczyźnie, kto zabije Piusa, albo nie wolno gniewać się na Lucianiego, że raz zabił na ciele tego, który i jego i wielu innych poprzednio był dobił na sławie. Chrześcijanin od takich zasad odwróci się przerażony i nie pozwoli nigdy na wymierzenie sobie sprawiedliwości prywatną zemstą, ale kto wolność prasy podnosi do godności jakoby wiary religijnej, ten powinien także zezwolić na wolność sztyletu.

Jest to konieczne następstwo zasad, które ochrzczone nazwą ogólną liberalizmu, pracują nad wyzwoleniem człowieka z pod wszelkiego prawa a nadaniem mu jakoby boskiej niezależności. Od lat dwudziestu coraz szerzej rozpościerają panowanie swoje coraz świetniejsze odnoszą zwycięstwa w coraz szumniejszych dityrambach każą rozgłaszać sławę swoje. Wśród festynów na ich cześć wyprawianych, zjazd medyolański jest niewątpliwie największym, bo też obchód tryumfalny zostaje zawsze w stosunku do wielkości zwycięstw odniesionych. Nie tylko klęski Francji i pogrzebiecie Kościoła, lecz także powstanie dwóch nowych koron, niemieckiej i włoskiej, wieńczących długoletnią robotę .... są podniętą zabaw medyolańskich. Stotyście cudzoziemców, przybyłych na powitanie dwóch monarchów, a tysiące gazet liberalnych, przez tydzień cały w artykułach wstępnych, głoszące ich sławę, dowodzą wymownie, jaką przywiązuja do zjazdu wagę stronnictwa antichrześcijańskie. Jednakże radość, dochodząca prawie do szaleństwa, odbiera nieraz możliwość spokojnego na świat poglądu, z kądem o przyczynach i skutkach cesarskiej wizyty napisano wiele zdań przesadnych lub błędnych.

teczna dla ogółu. — Fenillet przedstawił w radzie ...



Gnięwano się, że cesarz nie pojechał do Rzymu i czyniono ostre wymówki już to oporowi króla Wiktora, już to niektórym osobom dworskim w Berlinie, których wpływowi przypisywano zaniechanie tej myśli. Oczywiście jednak, że cesarz nie mógł udać się do Rzymu, nie dla oporu króla włoskiego, boć zwykła grzeczność nie pozwalała narzucać gościowi miejsca spotkania. Włoski zresztą minister w Berlinie nie wyraził żadnych tego rodzaju życzeń, a cesarz z własnej inicjatywy oświadczył się za Medyolanem. W istocie nie mógł uczynić innego wyboru. Dwa tylko miasta stosowały się do wielkiego zjazdu, Medyolan i Florencyja, bo Wenecya przypominała zbyt świeżą wizytę rakuską. Ale pobyt cesarza we Florencyi byłby mimowolnie wywołał pytanie: dla czego nie wolał stanąć w Rzymie, w kwirynale. Trzeba by wtedy tłumaczyć, że najprostsza przyzwoitość na to nie zezwalała, bo panujący nawet, gdy wojują z sobą, przecież unikają nawzajem impertynencji, a cesarz Wilhelm z pewnością nie zechce zrobić wyjątku z tej ogólnej reguły, zwłaszcza, że Piusa IX zna osobliście i przez lat wiele zostawał z nim w przyjacielskich stosunkach listownych. Ci, co mu doradzali podobnego kroku, przekonali się ze szkodą swoją, że pan ich nierównie lepiej wychowany od nich samych.

Z drugiej strony nie wypadało cesarzowi okazywać zbyt, że unika Rzymu, co we Florencyi byłoby aż nadto widocznym. Przeciwnie Medyolan, miasto wielkie i godne widzenia, przez nie wielkie oddalenie swoje od granicy, odpowiadało najlepiej późnemu wiekowi i nieco nadwreżonym siłom dostojnego gościa.

A teraz inne pytanie: Dla czego kanclerz nie towarzyszył cesarzowi? Mówią, że chory, ale choroby kanclerskie tak zawsze wydzierają się w porę lub w nieporę politycznych kombinacji, że nikt ich nie bierze na seryo. Tyle pewna, że obecność jego w Medyolanie byłaby zjazdowni nadała znaczenie polityczne na przyszłość, niepokojąca sąsiadów a uciążliwa godności Prus. Wizyta cesarza bez Bismarcka to prosta grzeczność, z Bismarckiem, to alians zaczepno-odporny, lub jeśli już istnieje, wyzyskiwanie jego na nową wspólną kampanię. Jakakolwiek ona będzie, czy to przeciw któremuś z sąsiadów włoskiego narodu, czy, co prawdopodobniejsza, przeciw jego rzeczywistej głowie, Ojcu Świętemu, każdy widzi, że nie Włochy Prus, lecz Prusy włoskiej potrzebują pomocy. Sąsiadów swoich nie mają się Włochy czego obawiać, a do wspólnej w Bismarckiem wyprawy na Watykan brak im ochoty, bo zbyt się ich interesom sprzeciwia. Może ich do tego kanclerz wciągnąć, czy, co prawdopodobniejsze, co wygodniej daleko i bezpieczniejszemu robi się w Berlinie, aniżeli w obcym domu, zwłaszcza, że rezultat próby bardzo nie pewny. Jadąc więc do lombardzkiej stolicy, nadałby kanclerz swemu zaalpejskiemu sprzymierzeńcowi więcej znaczenia, aniżeli ma rzeczywiście, a tak wielką pokorą, ani w polityce nie popłaca, ani z charakterem p. Bismarcka się nie zgadza.

Jeżeli o przyczynach zjazdu tak błędne krążą mniemania, to o skutkach jego zupełnie niedorzeczne się pojawiły. Przeczytawszy kilkadziesiąt artykułów o tej materii, i to w pierwszorzędnym dziennikach, zaczyna się wątpić o zdrowym rozsądku ich autorów. Powiadają, że zaczyna się era nowa, która utrwaliwszy wszystkie zdobycze postępu, pozwoli ludom oddać się cichłej pracy i rozkoszemu używaniu. Prusy i Włochy zarówno chcą pokoju, a tego dosyć, aby Europa mogła być bezpieczną o przyszłość. Za całą odpowiedź na tak krótkowidzące przypuszczenia zwrócić uwagę ważną na dwa wypadki dawniejsze:

Po wspólnej kampanii duńskiej w sierpniu

1864, król Wilhelm odwiedził we Wiedniu sprzymierzonego z nim cesarza Franciszka. Uściskali się serdecznie i pocałowali nawet w obliczu radośnych tłumów, odbyli razem świetny przegląd wojska, wreszcie po tygodniowej zabawie rozstali się z wyrazami dozgonnej przyjaźni. Wtedy Gazeta Wiedeńska tak oceniła przyszłe tej wizyty następstwa: Szczera przyjaźń Habsburgów i Hohenzollerów jest istotną rękojmią pokoju, bezpieczeństwa i szczęśliwości nie tylko dla Niemiec, lecz dla Europy całej. Biedna Wiener Zeitung nie przeczuwała, że dwa lata później spadnie grom pod Sadową.

W sierpniu r. 1867 król Wilhelm w towarzystwie syna i Bismarcka przyjechał na wystawę paryską. Napoleon serdecznie go przyjął, a tłumy z uniesieniem wołały: niech żyje. Wtedy Monitor zaręczał, że tak zaszczytna dla Francji i jej monarchy wizyta jest rękojmią trwałego pokoju a uświęca idee postępu i solidarności, będące zaszczytem naszego stulecia. Trzy lata później tenże Monitor doniósł, że król Wilhelm zabrał pod Sedanem do niewoli przyjaciela swego Napoleona, a kilka miesięcy później przeklinał Prusaków, że śmiało bombardować stolicę nowożytnego postępu. Dzisiaj prawie w tych samych słowach dziennikarze ci sami unoszą się nad zjazdem medyolańskim, co dowodzi, że albo mają pamięć bardzo krótką, albo przepisują swoje dawne artykuły wstępne.

## Kurier miejscowy i prowincjonalny.

\* **Doniesienia urzędowe.** Dotychczasowy konrektor i komisaryczny inspektor szkolny Hugo Wenzel w Rawiczu i dotychczasowy rektor Paweł Erfurth w Międzyrzeczu mianowani zostali powiatowymi inspektorami szkolnymi w okręgu rejencyjnym poznańskim.

\* **Wybór reprezentantów parafii św. Marcina** odbędzie się w przyszły czwartek 4 b. m. Celem zapobieżenia podobnym burzliwym zajściom, jakie się wydarzyły podczas wyborów doboru kościelnego na dniu 23 października, policja zarządziła rozmaite środki. Przeciwno rybakowi P., który wówczas na sali wyborów był aresztowany, wytoczono proces o opór przeciw władzy państwa.

\* **Nowe organy wspólnie**, zbudowane dla tutejszego kościoła farnego św. Maryi Magdaleny przez organistę Ladegasta z Weissenfels w prowincji saskiej, przybyły w tych dniach i mają być w bieżącym tygodniu na chórze ustawione.

\* **W tutejszych fabrykach maszyn** pooddalano znaczną liczbę robotników a prócz tego czas pracy skrócono, tak że podczas gdy w lecie pracowano od 5 godzin rano do 7 wieczorem, rozpoczyna się teraz praca o 7 godzinie rano a kończy się już o 5 wieczorem. Płacy jednakowoż nie zmniejszono.

\* **Mosty dwa** przed bramą bydgoską i bramą kaliszką już prawie od dwóch miesięcy dla komunikacji wojowej niedostępne, gdyż zamiast drewnianych budują je obecnie z żelaza. Wozy przechodzące szosą bydgoską zniewolone są zaraz w Głównie skręcać i koło stoku fortecznego reformackiego udawać się na szosę gnieźnieńską do bramy warszawskiej. Tak samo wozy z szosy kurnickiej i od Kobylipola jadące zniewolone objeżdżać koło młyna św. Jankiego i cementarzy na szosę gnieźnieńską.

\* **Okradziono pocztę**, jadącą pomiędzy Ostrowem a Pleszewem 29 z. m. Kiedy około godziny 8 wóz pocztowy stanął w Sobótce, spostrzeżono, że gruba skóra skrzyni do paczek, w tyle wozu będąca, ostrym instrumentem przecięta została. Jednej paczki brakło, a jedno pudło było rozbite i wypróżnione. Złodzieje, zdaje się, nadzwyczaj ostrożnie to śmiało dzieło wykonali, gdyż ani pocztylion, ani dwaj podróżni, będący w wozie nie nie zmiarkowali.

\* **Na tablicę nagrobną dla księdza kanonika Wojciechowskiego** nadeszła dalej: Ks. Drwęski z Kąkolewa 6 m. ks. Zowiński z Liszkowa 3 m. Ogółem 438 m. 10 franków 3 guldany.

\* **O byłym ks. Suszczyńskim** donosi Pos. Ztg. że w tych dniach otrzymał w Królewcu pismo wysłane z Tarnowa w Galicyi. Pismo to nosi napis „Prima

usterka, którą przy pierwszym przedstawieniu,

owa córka znienawidzonego i wyszydzanego przezeń



dy i wiwaty zasnuciły nas głęboko, ale nie są tak ważnym historycznym wypadkiem, jak płatne dziennikarstwo wmówić w nas usiłuje. Kilka uwag politycznych o zjeździe prześlę wam pojutrze.

W tym samym dniu, w którym cesarz Wilhelm wjeżdżał do Medyolanu, zasnął w Rzymie przedwcześnie książę Kościoła, kardynał Salvatore Nobili Vitelleschi. Obleczonej w purpurę 17 września, nie zdołał nawet, jak to mówią, oswoić się z nową godnością i rozpatrzyć się w licznych obowiązkach, które razem z nią na niego spadały. Miał dopiero lat 57, a umarł niespodzianie po krótkiej chorobie. Potomek starożytnej i znakomitej rodziny, przebiegł szybko zwykle stopnie prałatury rzymskiej. W r. 1856 zamianowany Arcybiskupem Seleneyi, został nuncyuszem na dworze neapolitańskim. Później, zdaje mi się w roku 1863, Papież ofiarował mu dycezyą Osimio, której objąć nie mógł w posiadanie dla niechęci rządu włoskiego. Bardzo był czynnym jako sekretarz kongregacji episcoporum et regularium, i konsultor św. inkwizycji, a chociaż nie miał wielkich zdolności, to jednak doświadczenie wielkiego pana, takt salonowy i wielka delikatność w obejściu dozwalały mu trudne a zawikłane sprawy załatwiać szczęśliwie. Nekrologiści liberalni napisali o nim wiele bajek, zgodzili się mimo to na jedno, że to był charakter honorowy i nieskazitelny, czego o większej części liberalnych mężów stanu powiedzieć nie można.

Przy-  
ngli-  
ado-  
woj-  
się  
ze-  
zły-  
Ho-  
pie-  
nier,  
ei-  
spa-  
owa-  
tawę  
tymy  
Mo-  
ancyi  
o po-  
dące  
żnięj  
abru-  
Napo-  
rusa-  
tnego  
owach  
a me-  
s bar-  
ykuły

ny.  
rektor  
zel w  
th w  
pekte-

odbe-  
obie-  
arzyły  
dzier-  
ko ry-  
areszto-  
aństwa.  
itejsze-  
orga-  
i, przy-  
dniu na

no zna-  
skróco-  
godziny  
o 7 go-  
tacy je-

na kalis-  
cyi wo-  
dują je-  
ydgoską  
oku for-  
nieńską  
y kurni-  
zać koło  
nieńską.  
strowem  
wóz po-  
na skóra  
instru-  
a jedno  
daje się,  
li, gdyż  
rozie nie

ika Woj-  
akolewa  
38 m. 10  
s. Ztg.  
wystane  
Prima

przezeń  
osadami

b.  
Wa  
w l  
porz  
inne

wyc  
mog  
bial  
z ac  
roz  
win  
kon  
cza  
asy

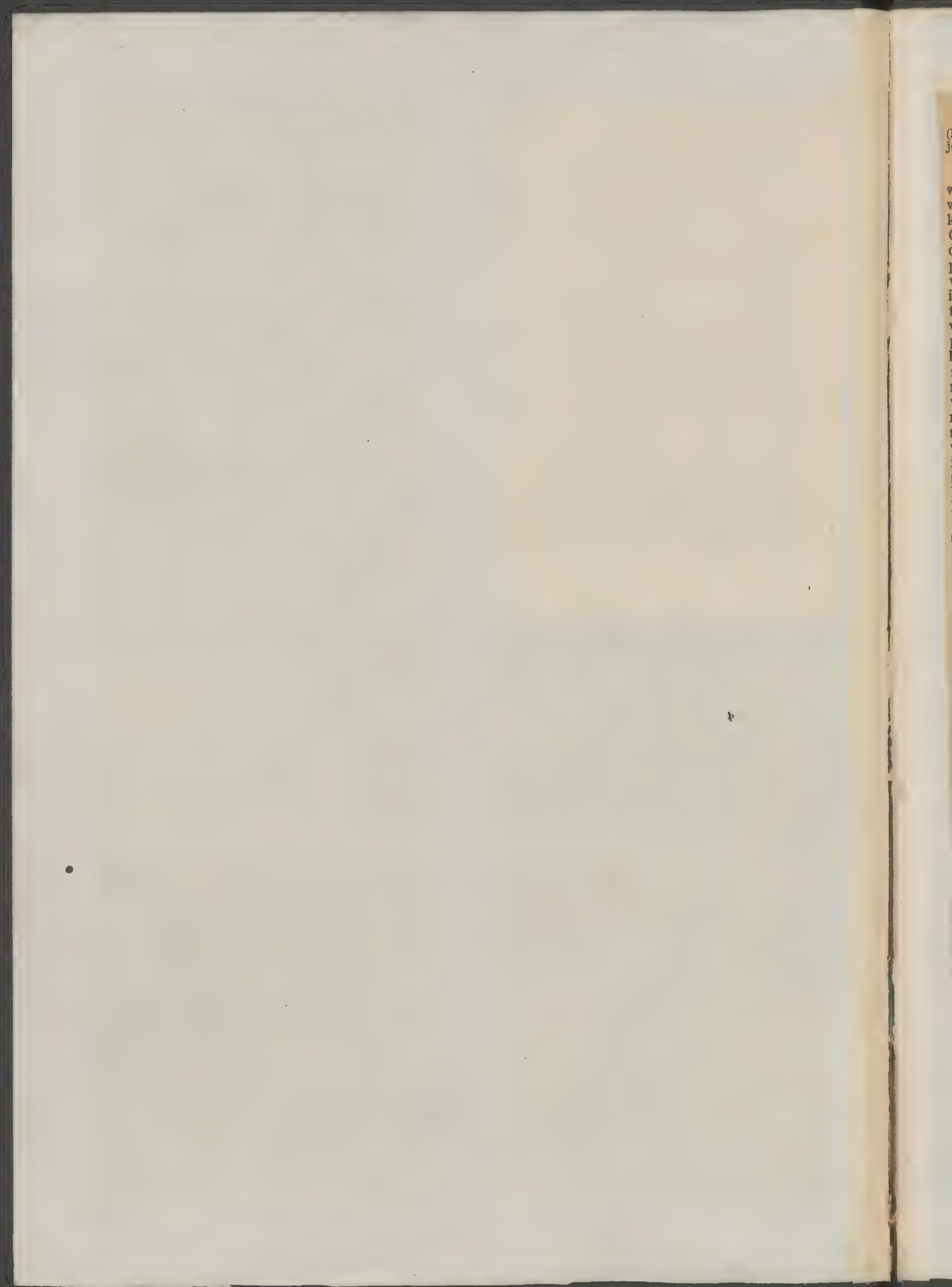
czł  
czł  
w

ks  
stru  
wyl  
Zebi

odby  
zarz  
Zebr  
prze  
klad

kor  
żet  
jed  
wy  
ur







Rzym, 8 listopada.

(Mowa prezesa ministrów w Cologna. — Kilka uwag nad jego polityką kościelną. — Proces Sonzogno i Satriano. — Wdzięczność żydowska.)

(?) Mowa prezesa ministrów w Cologna prawie wyłącznie zajmuje dzienniki. Był to szczęśliwy strzał kartaczowy w sam środek formującej się koalicji opozycyjnej i bodaj rozproszył ją na długo. Od kilku miesięcy popisywała się ona mowami, a każdy głośniejszy jej członek, czy w szczupłym kółku przyjaciół, czy większym zebraniu wyborców, rozwijał nowy program wybawienia Włoch z deficytu i groźącej, jak mówiono, reakcji. Skutek jednak mów tych zupełnie był inny, aniżeli spodziewali się mówcy, bo zamiast odrazy do rządzącego gabinetu, publiczność, sprzyjająca nowemu porządkowi, nabrała przekonania, że z lewicy nigdy nie da się złożyć porządne ministeryum i że w jej szeregach nie masz ani jednej głowy jasnej, którejby można powierzyć zawikłane losy włoskiego półwyspu. Korzystając z takiego przeświadczenia, wzmagającego się z dniem każdym w obozie liberalnym, postanowił Minghetti przeciwnikom zadać cios stanowczy i pojechał do Cologna, miasteczka we Wenecjańskiem, gdzie przy obiedzie, danym mu przez wyborców, powiedział długą, stylistycznie bardzo wykończoną mowę, która tegoż wieczora przybyła streszczona telegrafem. Wyglądałem niecierpliwie samego tekstu, przeczuwając w nim znaczne odmiany, i w istocie, podczas gdy telegraf rozszerzał się niepotrzebnie nad częścią finansową, która jest bardzo słabą, ledwo kilku słowy dotknął części politycznej, która przecież z tego już powodu zasługiwała na uwagę, że powiedziana pod świeżym jeszcze wrażeniem zjazdu medyolańskiego, zapowiada czynniejszy udział w zaciętej walce liberalizmu przeciw Kościołowi i ściślejszy sojusz z Prusami. W istocie, dawno już p. Minghetti nie mówił ani tak jasno, ani tak stanowczo, co dowodzi albo ścisłych zobowiązań już przyjętych, albo wielkiej chęci udo-bruchania dającego się kanclerza.

„Państwo wszystkim stowarzyszeniom, które w niem się mieszczą, zatem i Kościołowi, nadaje prawa i zakreśla granice.“ Oto myśl główna w teorii państwowej pana Minghettiego, która wywołała prawdziwy entuzjazm w biesiadnikach. Byli wszyscy, nie wyjąwszy szanownego mówcy, w usposobieniu żywszym i weselszym, kiedy się mniej zważa na logikę i chętnie przepuszcza konkluzje niezgodne. Nazajutrz zapewne się zdziwili, że teoria taka urzeczywistnia zupełnie rozłączenie Kościoła od państwa i jest czysto włoskim wyroblem. Więcej jeszcze zdziwią się protestanci niemieccy, którzy od trzech wieków teorią tę praktykują i z pewnością nie zgodzą się na to, że włoska względem Kościoła polityka jest drogą nową i śmiałą, odpowiadającą potrzebom ery nowożytniej. Począwszy od wybuchu kościelnej deformacji, każde książątko luterskie i każdy burmistrz zheretyczali mówili jak p. Minghetti, że „chce Kościoła wolnego, ale w kole i granicach przez państwo jemu nadanych, a które będą tego rodzaju, by nie mogły obrażać praw państwowych.“

Ażeby coraz gruntowniej przeprowadzić wyswobodzenie Kościoła z pod opieki państwa, której p. minister za nie w świecie przyjąć nie chce, przyrzeka nowe prawo o własności kościelnej, które przedłożone zbierającemu się wkrótce parlamentowi uzupełni prawo o gwarancjach. Jest wielce bezczelnym, nadawać Kościołowi prawo posiadania, zabrawszy mu wprzód prawie wszystko, co miał, a na-

wet biedne ostatki mienia, jakie mu pozostały, uporządkowane przez włoskich prawodawców, mają teraz posłużyć za kość niezgody między wiernymi z duchowieństwem. Minister bowiem, jakkolwiek przeciwny wszelkiemu wpływaniu na sprawy Kościoła, ubolewa jednak nad despotyzmem rzymskiej kuryi, która, zwłaszcza od ostatniego Soboru coraz bardziej dławi swobody biskupów, niższego duchowieństwa i wiernych. Mógłby stanąć otwarcie w ich obronie, ale to sprzeciwia się porównu interesowi Kościoła i państwa, zagraża przykreml zatargami a nie zgadza się z nowożytnym postępem. Obiera przeto drogę nową, lub raczej pruską, oddając wiernym zarząd nad majątkiem kościelnym, czem potrafią zarówno bronić siebie od niesłusznych pretensyi duchownych, jak zasłaniać dogodnych sobie kapłanów od tyranii Biskupów i Papieża. „Boć kanonicznie mówiąc, ciągnie dalej mówca, Kościół to ani Papież, ani Biskupi ani duchowieństwo, lecz wszyscy wierni razem, a wszyscy mają prawa swoje.“

Te prawa, nadwyreżone ciągłemi uzurpacjami wyższego duchowieństwa, powoli sobie wywalczą, wierni a wtedy rząd nie będzie już potrzebował ani exsequatur ani placet królewskiego, dostatecznie zastąpionego przez energiczne poparcie laików. Takie są nadzieje, z którymi się nosi p. minister, takie korzyści, jakie zapowiada zjednoczonym Włochom z nowych praw, o których nic powiedzieć nie umiem, bo nie znam ich brzmienia. Katolicy pocieszają się starą przysłówiem, że człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi, z kądem prawdopodobnie i nowe prawo obliczone na poniżenie Kościoła i rozdwojenie jego synów stanie się potężną bronią przeciw jego wrogom, zwłaszcza, że tak usposobienie niższego duchowieństwa, jak szczere przywiązanie ludu do Kościoła usuwają niebezpieczeństwo jakiegoś ruchu niby starokatolickiego na rzecz liberalnego rządu. Zapewne sam prezes gabinetu, dobrze znający opinię kraju, nie innego jest przekonania i nie wierzy w to, co mówił, bo też mimo wszelkich pozorów, nie chodziło mu tyle o dokuczenie Kościołowi w tej chwili, jak o pogrzebienie opozycji, z którą spotka się za dni kilka w Monte Citorio. Nie ulega też wątpliwości, że dzięki swjej mowie przysporzył i sobie i kolegom swoim nową, znacznej popularności a zaćmił wszystkich mówców, którzy popisywali się w dwóch ostatnich miesiącach w obozie lewicy. Zapowiedź przeprowadzenia budżetu do

stałej równowagi pocieszy ludzi zamożnych, którzy zresztą niczego spodziewać się nie mogą od rządów p. Nikotery i garibaldery; przyrzeczenie wytrwania przy dotychczasowej niby umiarkowanej polityce kościelnej i prawie o gwarancjach uspokoi gwałtowniejsze obawy katolików wewnątrz i zewnątrz kraju, a wykład stosunku państwa do Kościoła, ukoi do czasu rozdrażnienie nerwowe Berlińczyków a nie obowiązuje do niczego, bo wiadomo, że Włosi nie mają najmniejszej ochoty de travailler pour le roi de Prusse.

Urzędowa przyjaźń obu narodów lub raczej ich panujących utrwali się mimo to coraz więcej, bo Prusy będą coraz grzeczniejszymi dla Włoch, gdyż ich potrzebują, Włosi zaś nie mają żadnego powodu nie przyjmować tych grzeczności. Jedną z nich i niczem więcej, jest podniesienie wzajemnych poselstw do godności ambasadorskiej, boć wiadomo, że w razie gwałtownego pokrzyżowania się interesów dwu narodów ani wspanialsze tytuły, ani łatwiejszy przystęp posłów do panującego nie potrafią zapobiedz wybuchem krwawych nieporozumień.



Proces Luciani-Sonzogno wlecz się dalej, jak gdyby wzdrygał się przed końcem swoim; mimo to najdalej za tydzień wyrok zapadnie. Smutnym, a niestety dość często powtarzającym się epizodem jest odmowa przysięgi ze strony świadków, którzy boją się kłaść palce na ewangelię, jak djabeł do wody święconej. Smutniejsza jeszcze, że prezydent sądu niby w dobrej wierze im tłumaczy, że przysięga to czysta formalność.

Proces Satriano zdaje się już ukończony, przez uznanie autentyczności podpisu jego. Publiczność niechętna rządowi, naturalnie nie wierzy w niewinność obżalowanego i mówi że godność senatorska jest przywilejem bezkarności.

W ostatnim dniu miesiąca ubiegłego rozdawano nagrody wychowankom ochronek żydowskich w teatrze Argentina; radca municypalny żyd Allatri powiedział wtedy, że tak miła uroczystość stała się dopiero podobną przez oddanie Rzymu Włochom a obdarzenie żydów wydziedziczonych włoskiem obywatelstwem. Liberalni unoszą się nad tym frazesem prawdziwie postępowym, a gazeta urzędowa daje nawet, że nie powiedziano nigdy większej prawdy. Zamiast wyliczyć dobrodziejstwa, któremi Papież, poczynawszy od Grzegorza W. obсыпывали stale swoich poddanych żydowskich, wspomnę tylko, że w r. 1847 żydzi turyńscy obchodzili podobne rozdanie nagród, przyczem wielki rabin Piemontu wyraził życzenie „oby imię Piusa IX niezatartemi literami rylcem stalowym i ostrzem diamentu wyryto w liczbie największych dobroczyńców narodu żydowskiego, w liczbie aniołów opiekunów, których zawsze potomstwo Izraelowe wdzięcznie wspominać będzie nawet w czasach najszcześniejszych.”

Słowa te są aż nadto destateczną odpowiedzią na krótką pamięć p. Allatri i jego współwyznawców polskich i niemieckich, którzy niegdyś Piusa IX nosili na rękach, a dzisiaj obrzucają błotem.

Rzym, 14 listopada.

(Wyrok na Lucianiego i spółników. — Kilka szczegółów z procesu. — Otwarcie parlamentu i senatu. — Wanderycy we Watykanie i mowa Ojca św.).

(?) Wczoraj wieczorem zapadł wyrok na zabójców Sonzogno. Gęste tłumy czekały przed klasztorem Filipinów, spędziewając się według

sympatyj swoich lub antypatyj uwolnienia zabójców, lub skazania. Mało kto wierzył w drugie, a większość zakładała się, że nastąpi pierwsze. Ktoś z tylu przyjaciół wpływowych, jak Luciani i tyle zna tajemnic stanu, nie bardzo lęka się mściwej sprawiedliwości; to też długo nie mógł pogodzić się z myślą, że z trybuna ludu nagle został galernikiem.

Posiedzenie zagał prezydent o pół do dwunastej długą trzygodzinną mową. Była konieczną, żeby przysięgłym, zmęczonym tylu mowami i rozprawami streścić ostatecznie główny przebieg sprawy. Z tego zadania wywiązał się prezydent znakomicie, jednakże nie zupełnie bezstronnie. Czuł było niekiedy, że już uważa obżalowanych za winnych a skazanie ich za konieczne. Mianowicie uderzyło jedno zdanie, doprawdy oryginalne, że dawniej, gdy jeszcze Włochy dobijały się wolności, zabójstwa polityczne zasługiwały na pewne pobbłazanie, ale dzisiaj, po zjednoczeniu kraju, nie mając żadnego celu, nie powinny już uchodzić za

okoliczność, łagodzącą surowość wyroku. W tej chwili prezydent był całym Włochem, a mnie zdawało się, że jestem w wieku szesnastym, kiedy sztylet był najwyższą racją stanu na półwyspie.

Po mowie i wyszczególnieniu pytań, sąd i przysięgli obradowali na ustroniu przez godzinę całą. Gdy powrócili, głuche rozległo się milczenie.

Naprzód głosowano nad Frezzą, tak się nazywa wyrobnik, który zasztyletował Sonzogno'a. Gdy go uznano winnym, szmer niezadowolenia rozległ się po sali, groźby jednak prezydenta przywróciły grobową ciszę. W istocie z wszystkich obżalowanych Frezza był najmniej winnym; wykonawca obcego planu popełnił zbrodnię w przekonaniu, że dobrze zasłużył sprawie ludu. Nie słuszną przeto, aby tę samą ponosił karę, co Luciani i spółnicy jego. W tym przeto punkcie popełniono wielką niesprawiedliwość. Po ukończonym głosowaniu wprowadzono wszystkich, aby usłyszeli wyrok. Luciani szedł ostatni; wyrok jego spotkał się ze wzrokiem adwokata, i w nim wyczytał smutne przeznaczenie swoje. Zbladł śmiertelnie, ale nie stracił teatralnej powagi do końca.

Jednego uwolniono, grabarza Scarpetti; odskoczył z widoczną radością od towarzyszy i pobiegł do domu. On to, jak mówią, sprzedał tajemniczy sztylet, którym dokonano zbrodni. Ten sztylet mógł wiele powiedzieć, ale widocznie lekano się jego zapytać. Przysięgli nawet nie kazali sobie wytłumaczyć, co znaczą znaki masońskie na kłindze i co to za łoża Mefistofelesa, do której należał widocznie. Grabarz Scarpetti, od którego podobno kupiono go przed zamachem, zapytany o jego pochodzenie, odparł sucho, że go znalazł na ulicy. Dalej nie pytano. Kogóż jednak zaspokaja taka odpowiedź? Mniemają ztąd niektórzy, że łoża jaka przychylna rządowi, postanowiwszy śmierć redaktora „Stolicy“, użyła nienawiści Lucianiego do spełnienia wyroku.

Dopuszczono się innych jeszcze niedokładności w tym procesie. Zawezwano sto dwudziestu świadków, liczbę ogromną, a zapomniano o trzech głównych. Nie badano pani Sonzogno, której miłość występna do Lucianiego snuje się jak wstążka czerwona po przez kręte drogi intrygi. Francuski sędzia byłby zapytał: où est la femme. Włosi główną może aktorkę zupełnie usunęli ze sceny.

Drugą osobą, której także nadaremnie szukano w liczbie świadków, jest pani Ratazzi, żona zmarłego ministra. Ma ona w swoim ręku prawie wszystkie tajemnice liberalizmu, a jako protektorka delinkwenta, mogła o nim więcej powiedzieć od wszystkich świadków razem. Ale nie chcąc jej sobie narazić, nie śmiano jej pofatygować. Lekano się, żeby zagniewana nie stała się niedyskretną.

Nareszcie generał Garibaldi był powinien uzupełnić świetne grono włoskich liberałów, którzy podczas tego pamiętnego procesu świadczyli przed kratkami. Ale godność Wielkiego Mistrza włoskich mularzy zabezpiecza go od podobnych nagabywań; kontentowano się jego synem Menottim.

Jednakże mimo tych nieformalności, mimo usiłowań rządu, aby nie skompromitować się zbyt, cały proces jest smutną klęską moralną dla liberalizmu. Nie naprawi jej płatne oburzenie gazet, dowodzących, że prywatna nikczemność je-



dnego członka nie powinna być policzoną na karb całej partii. Zapewne, że nie powinna, gdy jest ukryta, ale w tym razie była jawną. Wszyscy wiedzieli, kto jest Luciani, a mimo to wyrzynało go sobie w postępowych salonach. Co więc rząd go używał do poufnych, delikatnych robót,

jake zwykle powierzają się ludziom wypróbowanym. Gdy 8 września roku 1870 hr. Ponza di San Martino wysłano do Rzymu ze znanym ultimatem, dodano mu za sekretarza Lucianiego, choć policja turyńska wiedziała, że utrzymywał się z kradzieży brata, osadzonego już podówczas we więzieniu. Fakt ten przejdzie do potomności i będzie kiedyś cytowany przez dziejopisów jako przykład moralnych środków przez rząd włoski używanych.

15 listopada.

O pół do trzeciej zebrał się znowu parlament, jakoby od niechcienia. Trudno sobie wyobrazić smutniejszej ceremonii, odbytej z większą apatyą. Ministrowie byli w komplecie, oprócz chorego Bonghi, ale deputowanych nie było nad siedemdziesięciu, t. j. ledwo część siódma. Ani nowa kolońska pana Minghetti, ani zapowiedziane prawo o własności kościelnej nie zdołały przewyciężyć wstętu do Rzymu i do obrad płonnych. Niezmierna większość wołała pozostać w domu i dopiero wtedy przyjedzie, gdy telegraf ją zawezwie na głosowanie. Całe zebranie było podobnym do obchodu grobowego, do czego przyczyniły się wspomnienia pośmiertne o dwóch zmarłych deputowanych. Były one najważniejszym wypadkiem ponurego i chłodnego aktu, zagajonego bez żadnych formalności przez prezesa.

O tej samej godzinie zebrał się także senat na obrady. Senatorów było oczywiście mniej jeszcze od deputowanych i niemniej nudzili się, nie wiedząc, co robić. Szczęściem zjawił się po raz pierwszy p. Verdi i składał przysięgę, poczem uwiadomiono obecnych, że na nowe posiedzenie zostaną osobno zaproszeni. Gdyby przynajmniej w końcu muzyk-senator zagrał jakie świetne finale, byłby koledzy jego rozjechali się w lepszym humorze. Wątpi, żeby sławny kompozytor, nie ubliżając wcale jego geniuszowi muzycznemu, mógł się na co innego zdać ojcom ojczyzny.

Wczoraj zebrała się ogromna karawana francuskich pielgrzymów w „sali książęcej”. W części pochodzili z Prowancji, w części z Wandei, z dwóch przeciwległych krańców Francji. Przewodniczył Arcybiskup z Aix, otoczony dwoma Sufraganami i licznym orszakiem duchowieństwa, a Wandejczyków prowadził ich Biskup z Luçon. Ojciec św. ukazał się z dworem swoim o dwunastej. Gdy zajął miejsce na tronie, rozwinęła się po jednej stronie jego niebieska chorągiew Prowancji, po drugiej biała wandejska, obie bogato haftowane złotem. Wtedy przemówił wzruszonym głosem Arcybiskup z Aix, ofiarując w imieniu swoich diecezji złoty okręgić wysmienitej roboty, z jednym aniołkiem u steru a drugim u przodu. Był to relikwiarzyk z resztkami świętego Zazara i dwóch sióstr jego, którzy pierwsi po śmierci Zbawiciela przywieźli „dobrą nowinę” na francuskie wybrzeże. Potem Biskup z Luçon odczytał adres, tchnący męską dumą niezłomnych synów Wandei. Znaczne świętopietrze towarzyszyło adresowi. Ojciec św. mówił długo, energicznie, poczem nastąpił wielki wybuch entuzjazmu. Gdy się zwolnił oddał po udzieleniu błogosławieństwa, Wandejczycy zaczęli pieśń swą ulubioną, która się stała ich pieśnią narodową, hymn do Najśłodsze Serca.

Mowy nie tłumaczę, choć należy do najświetniejszych, jakie powiedział kiedy Pius IX. Jest za długą, a ustęp o przyjaźni włosko-pruskiej ściągnąłby niepotrzebnie na was nowy proces. Jeden tylko ustęp przepiszę na pokrzepienie słabych:

„Długie trwanie twardej próby, której poddany został Kościół, zdaje się, że w pewnych stronach katolickiego świata osłabiło w niektórych wiernych ducha i zmniejszyło odwagę, tak iż lekając się, że Kościół uciskany nie zdoła już udźwignąć brzemienia tak wielkich nieszczęść, schylają czoło przed niesłusznymi wymaganiami prześladowców... Teraz tym słabym powiem: Kto jesteście wy, co przysadzacie sobie znajomość tajemnych dróg Opatrzności i wiedzę, kiedy i jak skończą się kary? O syny! powiem do nich słowami św. Salezego, zwaźcie, jak motyl nocny zbytecznie krążąc dokoła płomienia, w końcu weń wpada i w popiół się obraca, tak i ten, co zbyt daleko zapuszcza się w badanie dróg Bożych i jako speracz niedyskretny koniecznie chce odgadnąć ich kierunek, w końcu zginie na prcach zmiżdżony. Dla tego potrzeba koniecznie pozostać stałym w wierze i podwoić ufność, nawet wobec nadziei przeciwnych...”

Rzym, 25 listopada.

(Program katolików. — Upadek pomników publicznych pod rządem teraźniejszym. — Fresk Andrzeja del Sarto. — Beatyfikacje nowych świętych. — Audyencya w Watykanie.)

(?) Spełniając postanowienia florenckiego zjazdu, dwudziestu ośmiu znakomitych katolików ogłosiło program wspólnych prac polityczno społecznych. Dwie z nich w tej chwili zasługują na powszechną uwagę, i potrzebują śpiesznej pomocy: wychowanie publiczne i majątek zakładów dobroczynnych, oba wspólną zagrożone ruiną. Pierwsze zależy przeważnie od municypów, drugi od parlamentu. Stąd program usilnie wzywa do liźnego udziału we wyborach do rad municypalnych i prowincjonalnych, aby dozór nad szkołami i nauczycielami dostał się napowrót w ręce ludzi wierzących. Na tym polu od dwóch lat znaczne już odniesiono korzyści i we wielu miejscach katolicy lub wyłączny lub przeważny wpływ uzyskali na samorząd miejski. Odkąd zaś w myśl uchwał florenckich utworzono stały komitet do urządzania przyszłych kongresów, słusznie spodziewać się można znaczniejszych jeszcze rezultatów, gdy jedność akcji, z jednego ogniska rozechodząca się po całym półwyspie, nada zastępom wyborczym i lepszą karność i większą odwagę i odpowiedzialniejszych kandydatów.

Trudniejsza będzie sprawa z funduszami zakładów dobroczynnych. Zła wiara parlamentu i chciwość osób rządzących mogą w jednej chwili ubóstwo włoskie pozbawić wielkiej części dochodów a co gorsza skazać zupełnie na łaskę rządu. Aby ten cios odwrócić komitet dwudziestu ośmiu zapowiada z wszech stron petycje do parlamentu, protestujące przeciw zamianie dobroczynnych majątków na rentę państwową, a chociaż może nie odniosą oni zaraz pożądanego skutku, obudzą jednak wielką część ludności katolickiej z długoletniego letargu politycznego, w parlamencie zaś, wywołując nieprzyjemne dla rządu dyskusje otworzą niejednemu zapaleńcowi oczy na ruinę materialną, jaka krajowi pod każdym względem zagraża.

Nawet to, co stanowi prawdziwe bogactwo Włoch, pomniki sztuki, powoli niszczone, bo rząd nie ma ani środków ani chęci, aby je zachować.



Zaraz na pierwszym posiedzeniu musiał parlament uchwalić 40,000 fr. na ocalenie słynnej „wieczerzy“ Andrzeja del Sarto. Hojność ta wyda się może dowodem wielkiej dbałości o sztukę narodową, choć w rzeczy samej jest tylko późną naprawą złego, którego można było uniknąć. Klasztor San Salvi, o dziesięć minut drogi od Florencji, przez rozpędzenie zakonników opustoszały, jak tyle innych, sprzedany został przed kilku laty za parę tysięcy franków. Prawdziwe szaleństwo! Minister finansów znacznie wiedział, że w jego refektorzu istnieje słynna „wieczerza“, z licznych utworów na tenże temat jedna tylko mogła się równać z wieczerzą Leonarda. Robiła ona niegdyś wrażenie tak gromne, że w r. 1529 tłum pijanych żołnierzy i chłopów, rozwalających klasztor, wdali-

szy się do refektorza, opuścili motyki a zdjęty niewypowiedzianem uszanowaniem zaprzestał niszczenia. Nie dziw przeto, że ledwo rozeszła się wieść o sprzedaży, Florentczycy oburzyli się na taką zniewagę, wyrządzoną sławie narodowej. Rząd tedy ze sprzedaży budynku wyłączył część parteru z refektorzem, dowodząc tem albo swojej złej woli albo zupełnej nieporadności. Bo jak tutaj często się zdarza, aż dwóch właścicieli podzieliło się nieruchomością: jeden wziął pierwsze piętro a drugi sutereny z ogrodem. W suterenach założono skład siana a na pierwszym piętrze kuchnię tuż nad refektorzem. Obaj byli w prawie swoim, zresztą pierwszy to raz, że ludzie prywatni nie szanują własności publicznej. Tym sposobem sławny fresk znalazł się między niebezpieczeństwem ognia zdołu, a wodą przesiąkającą z góry. Wilgoć zaczęła pustoszyć i tynk ściany i kolory. Akademia florencka energicznie zaprotestowała przeciw takiemu barbarzyństwu a rząd postanowił wtedy odkupić to, czego tak niepotrzebnie pozbył się przed kilku laty. Ale rząd każdy jest w nieszczęśliwym położeniu, że tanio musi sprzedawać a drogo kupować. Nowi właściciele zmarmokawszy kłopoty rządu, bajecznie żądali sumy odstępnej. Rokowania ciągnęły się leniwie a freski się psowały. Nie pozostało nic innego, jak dekretem parlamentu barbarzyńców wywłaszczyć, dawszy im sute odstępne.

Rozwodziłem się nad tym wypadkiem gdyż wydania on nierozumne tutejsze gospodarstwo. Cała suma odstępna została wyrzucona za okno. Gdyby przynajmniej za nią fresk można ocalić. Ale to jest czystym niepodobieństwem. Bo gmachów podobnych do San Salvi ma rząd kilkaset na karku, nie wiedząc, co z nimi począć. Chciałby ich się pozbyć, ale wstyd zarówno jak opinia publiczna tego mu zabraniają. Przeto je chowa, ale czyż na to dosyć, że osadzi w każdym klasztorze ziewającego dozorcę i parę kotów. Wiadomo, że dom każdy się psuje, gdy w nim się nie mieszka, a żadne pieniądze nie potrafią mu zastąpić owych drobnych naprawek i pielęgnowań, których doznaje od mieszkańców. Gdy tych zabraknie, musi prędkiej, czy później zamienić się w rudę. Słusznie powiedział w parlamencie p. Rosselli, że wiele pomników włoskiej architektury zagrożonych jest zupełnem zniszczeniem. Bał się jednak dodać, że albo w nich nikt nie mieszka, albo mieszkają tacy, którym nie chodzi o zachowanie domu i jego pamiątek.

W niedzielę 21 bm. odbyła się zwykłym sposobem w sali tronowej beatyfikacja trzech sług bożych: br. Alfonsa, Augustyanina, i dwóch Reformatów, br. Karóla i br. Humilisa. Pierwszy pochodzi z Hiszpanii, drudzy dwaj z Włoch, Ojciec św. siedział na tronie, podczas gdy sekretarz kon-

gregacyi obrządków odczytywał dekreta. Potem generał franciszkański z Ara Coeli w imieniu swego zakonu i Augustyanów podziękował w dłuższej mowie za przyznanie dwom zakonom nowej sławy nadziemskiej.

Nazajutrz liczna karawana francuskich pielgrzymów z diecezji marsylskiej i bajeńskiej dała Ojcu św. pochop do owych słów głębokich a serdecznych, których się zawsze słucha z przejęciem, choć w nich ciągle ta sama powtarza się prawda. Przypomniał Ojciec św., że największą karą dla świata jest utrata wiary i chrześcijańskiej odwagi. Ale mimo ogromnej liczby słabych i letnich, dowody siły, męstwa i przywiązania do św. Stolicy mnożą się, rosną, olbrzymieją. Choć burza nie ustała jeszcze, choć fale morskie miotają łodzią Piotrową, pewna jest nadzieja, że ona do portu dopłynie. „Wszak i do was, kochani Marsylczycy, przybyła niegdyś nawa skolatana, wioząca Łazarza, Martę i Magdalę, których ręką rzucone ziarno ewangeliczne w sercach waszych wydało tak wielkie drzewo.“

W istocie nie mógł Ojciec św. uczynić trafniejszego przypomnienia. Któż w pierwszym wieku naszej ery przypuszczał, że nieznana rodzina, wygnana ze swjej ojczyzny, rzuci w Marsylii fundament wielkiego narodu katolickiego i wielowiekowej jego sławy? i czyż niesłusznie letnim katolikom wymawia Ojciec św. brak wiary, skoro tak wielkie dowody boskiej opieki nad Kościołem, nie zdołają w ich sercach wzbudzić ufności?

Rzym, 6 grudnia.

(Komitet „sprawy Nieomyślności.“ — Wiadomości z Watykanu. — Spadkobierca hr. Cavour'a. — Wylew Tybru. — Projekt Gariibaldiego. — Wspaniały czyn księcia Galliera.)

(?) Kardynał Berardi przedstawił Ojcu św. komitet „sprawy Nieomyślności“, którego jest urzędowym protektorem. Członkowie doznali przyjęcia najserdeczniejszego i usłyszeli na nowo, co już w przeszłym roku do jednego z nich napisał Ojciec św., że dzieło ich miłym jest Bogu a pożytecznym Kościołowi. Trómaczyli bowiem wiernym, co to papieska Nieomyślność, usuwać nieporozumienia, zwalczać przesady, oto cel i zadanie komitetu, a obrazy, katechizmy i broszury popularne głównymi są środkami jego działania. Komitet zawiązał się przed trzema laty w Paryżu i, dzięki gorliwej pracy kilku Francuzów, dzisiaj pod jedną wspólną dyrekcją połączył Włochy, Niemcy, Anglię i Stany Zjednoczone. Rozumie się, że główne jego siły i zasoby w Francji, która zawsze, w złej czy dobrej doli, przewodniczy w apostolskich pracach. Zrazu komitet napotykał na ogromne trudności; bo fundusze katolików, przy rosnącym wciąż prześladowaniu, są prawie wyczerpane, a prócz tego wielu wiernych, nie umiejąc objąć należycie całego znaczenia propagandy na rzecz Nieomyślności, usuwało się od niej. Taki zwykły początek każdej dobrej sprawy. Nieznaczne jednak wielu dało się przekonać; że nie wystarczy ogłoszenie dogmatu i przyjęcie jego przez wiernych, potrzeba go zrozumieć, przyswoić sobie duchowo, woielić w życie społeczne, obronić od fałszywych stronników i od nieprzyjaciół otwartych. Aby łatwiej tego celu dopiąć, komitet postanowił niejako uzmysłowić dogmat, którego podjął się obrony, aby wierni, mając go przed oczami, często o nim myśleli, a myślarz, pokochali. Kazał sporządzić wspaniały obraz czwartego posiedzenia Soboru Watykańskiego (dnia 18 lipca 1870), a za pomocą oleografii odbitego w tysiącach egzemplarzy, które po przystępnej ce-



nie 130 fr. stanę się ozdobą nawet mniej zamoznych domów katolickich. Nadwyżka ze sprzedaży posłuży na wydrukowanie popularnego katechizmu o Nieomyślności, za którym w miarę dochodów pójdą apologetyczne broszury. Nie żąda mi się, aby w naszym kraju, w smutnych czasach obecnych zdołał się utworzyć podkomitet, działający w porozumieniu z głównym komitetem paryskim, ale spodziewać się godzi, że przynajmniej gorętsze rodziny prywatnie do niego się udadzą i przez zakupno obrazów, dobrowolne ofiary i dokonanie polskiego przekładu katechizmu przyczynią się w kraju naszym do spopularyzowania „Nieomyślności”, która dla tego u nas chłodnego doznała przyjęcia, że ogół nie zdołał wyłomaczyć sobie wszystkich korzyści moralnych i politycznych z niej płynących. Adres komitetu: Kanonik Elói Petit w Paryżu, 8, avenue Portalis, presbytère de S. Augustin.

Rok jubileuszowy wprowadza wciąż nowych pielgrzymów i to z wszystkich krajów: można powiedzieć, że cały rodzaj ludzki przesuwają się przez Watykan. Wszystkie stroje i języki spotykają się tam w wzajemnej zgodzie i wspólnym interesie. Niedawno czterech biednych górali ze szczytów Libanu klęczało na jednej audyencji, bo oczywiście odjechać nie chcieli bez błogosławieństwa Ojca wszechchrześcijaństwa. Misyjonarz maronita był ich tłumaczem a Pius IX. czule dopytywał się o los ich rodzin i powodzenie kraju tak wielce przywiązanego do Niego i do Stolicy Jego. Obdarzył wszystkich bożnie i trzeba było widzieć rozrzewnienie pociętych ludzi, z jakim wpatrywali się w promieniejące dobrocią oblicze zastępcy Boga na ziemi.

Prawie każda audyencya ma taką chwilę rzewną, takie niezwykle spotkanie. Klęczy n. p. para młodych małżonków, przed nimi pięcioletni synek, wyrzyna się ku Piusowi. Biedne, niewinne dziecko nie rozumie nawet, dla czego rodzice nie śmieją Piusa nazywać Ojcem. Ten kładzie mu dłoń na głowę i z nadzwyczajną słodyczą zwraca się do obecnych: „Odmówcie trzy „Zdrowaś Marya”, aby za przyczyną Niepokalanej Dziewicy uzyskać od Boga nawrócenie dziecka i rodziców.” Wtedy matka rozrzewniona łzami, się kalewa. „Zy te może roztopią lody protestantyzmu, które dotąd trzymają w pętach swoich dusze obojga małżonków.

Zrobiwszy parę kroków naprzód, jeszcze pod wrażeniem tej chwili zawołał Ojciec św.: „Proście Boga, aby oświecił panów tego świata, którzy zwłaszcza we Włoszech wstąpili na drogę, wiedząc do strasznej przepaści.”

I znowu idzie dalej a oto kapłan francuski w jednej sakiewce ofiaruje mu kilka sztuk złota. Drobną dar, zwłaszcza ta sakiewka, n. j. jednak pełna wspomnień. Znalaziono ją przy Arturze Guillemin, oficerze Anawów, który zginął śmiercią bohaterką w potyczce pod Montelibretti 1867. Przyjaciele odesłali ją krwią zbroczoną rodzicom poległego a ci przez lat ośm drogi klejnot przechowywali pobożnie. Teraz korzystając z podróży proboszcza swego do Rzymu, posłali relikwią, razem ze skromnym datkiem temu, za którego syn ich życie poświęcił. Pius ją bierze i ogląda, potem głęboko wzruszony odzywa się: przyjmuję z całego serca tę drogą dla mnie acz bolesną pamiątkę.

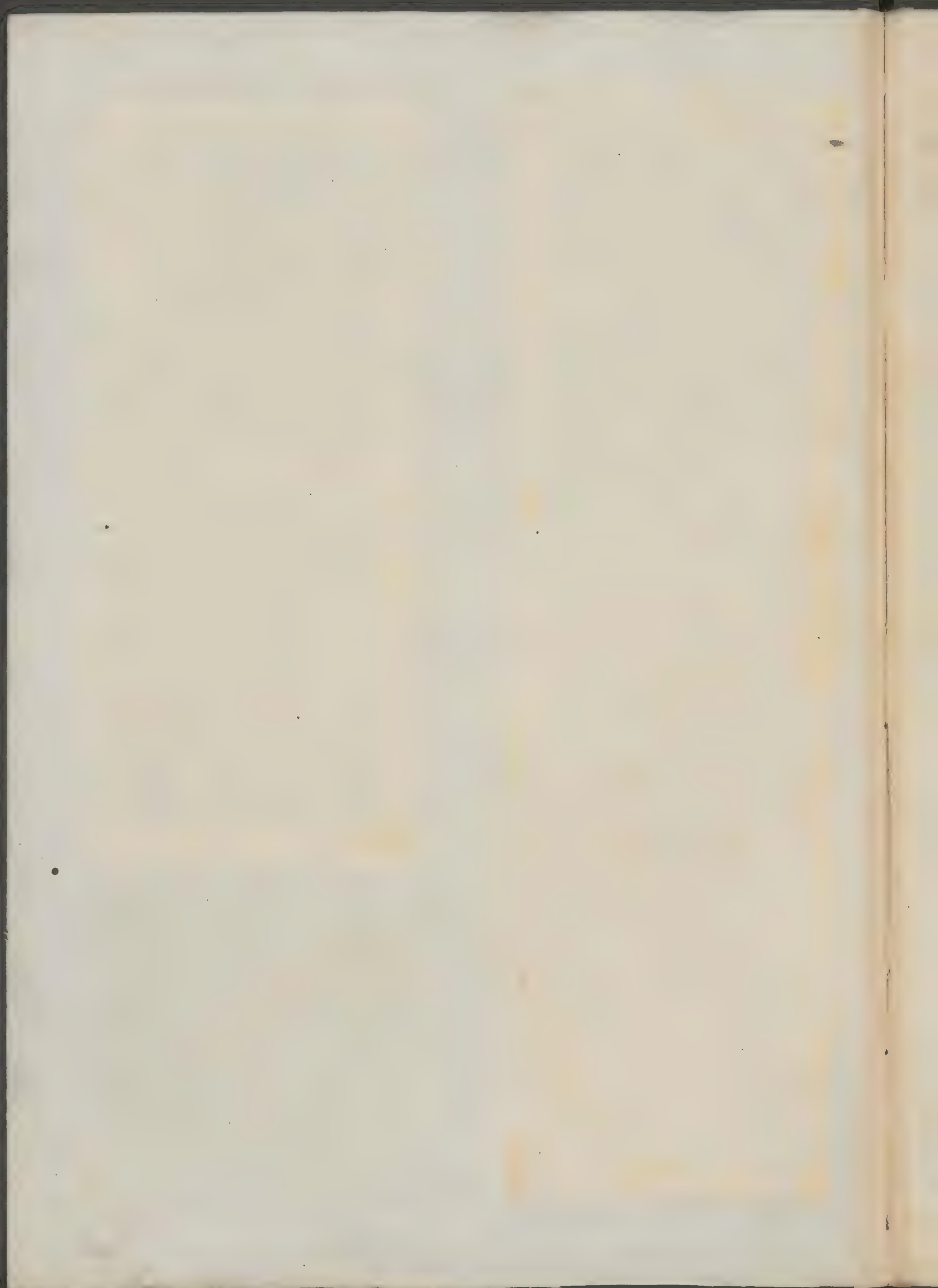
Mógłbym wiele podobnych napisać wam szczegółów, bez obawy, że mi zabraknie materii. Ale nie podobna dzisiaj pisać z Rzymu, unosić się tylko nad słońcem, trzeba także dotknąć ciemności, które zasłęły miasto wieczne, groźnie sro-

żąc się przeciw Papieżowi; jest ich tyle, że czasem zdaje się, jakby słońce miało zniknąć na zawsze. Jednego jednak przemilczę: nie mogę szczegółu z niedawnej audyencyi, bo łączy w sobie niejako dwóch światów wspomnienie, liberalizmu włoskiego i najgorętszego katolicyzmu. Wiadomo, że ród Cavourów wygasł po mieczu i nie dawno zmarły hr. Einar d Cavour, bratanek znanego ministra, był ostatni męzki potomek tego rodu. Umarł w młodym wieku a ogromny majątek, pominawszy margrabinę Alfieri, zapisał cały hr. Roussi de Sales, ze stariej sabaudzkiej szlachty, gorącemu katolikowi, który czém prędzej przyjechał do Rzymu, aby zapewnić Ojca św. o swém przywiązaniu i wielką część niespodziewanego spadku złożyć mu w darze. Czył hr. Cavour, stanawszy u schyłku potęgi, pomyślał kiedy, że za lat kilka naście ród jego zgaśnie a olbrzymia fortuna w części przejdzie do rąk tego Piusa IX, którego nieusłyszał, jak mało kto drugi.

Wczoraj Tyber wylał, wzbrawszy niesłychanie. Nad wieczorem przyległe ulice były już pod wodą a nieustający deszcz zaczął się lekka wprost powodzi. Dzisiaj już się cofa leniwie, jak gdyby żal mu było porzucić zdobycze. Męnie fale swoje, (poeci mówią złote) stacza znowu do morza a niebo po dwóch tygodniach ponurego dąsania się wyprowadziło się zupełnie. Nikt się nie gniewa, że ś. Bibiana doznała zawodu, bo choć Rzymianie mówią, nie pogoda na ś. Bibianę znaczy deszcz na miesiąc i tydzień cały, tym razem nie ziściła się przepowiednia. Wielkie to szczęście, bo deszcze październikowe a bardziej jeszcze w drugiej połowie listopada zrzuciły w całych Włoszech znaczne szkody.

Demokraci korzystając z powodzi wyrzucają rządowi zaniedbanie projektu Garybaldego. Stary generał tylko nim żyje, a tu jak na złość sprawa tak oporem idzie, że nikt nie spodziewa się jej końca. Ztąd, ledwo weszła rzeka, projekt wszystkim znowu się przypomniał a żartowniś jakiś nawet pogłoskę puścił, że generał pojechał do Orty dla zatrzymania rzeki. Pokazało się potem, że to pogłoska tylko, i że generał Rzymu nie opuścił. Rozsądniejsi bronią rządu, uważając projekt za utopią nie podobną do wykonania. Ale gdyby nawet był podobnym, brak funduszków odbiera mu wszelką nadzieję.

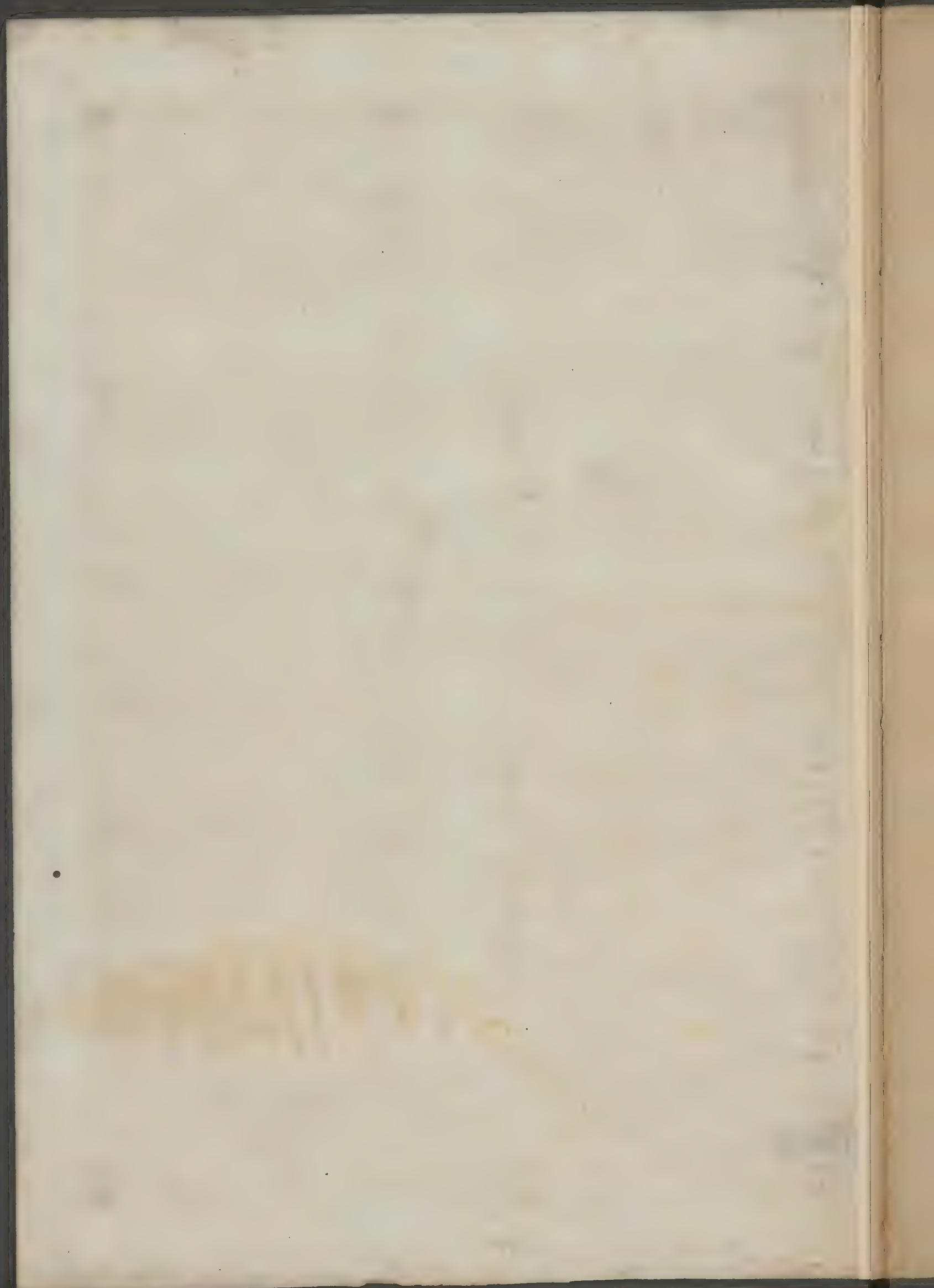






















Rzym, 15 grudnia.

(Wiadomości z Watykanu. — [Pielgrzymi bretońscy. — Kilka uwag o mowach Ojca św. — Obraz rozpraw sejmowych].)

W dzień Niepokalanego Poczęcia, szczególnie drogi Ojcu św. złożono mu, jak w latach przeszłych liczne dowody już to przywiązania już to wdzięczności za rozmnażanie czci królowy Niebios. Panie rzymskie, korzystając z tej sposobności, sprawiły Piusowi miłą niespodziankę. Wiedząc, ile cierpi z powodu opuszczenia i zubożenia kościołów pod rządem obecnym, złożyły się na świetną wyprawę dla domów Bożych. Na długich stołach mnóstwo kielichów, puszek, monstrancji, ornatów i bielizny świeciło zarazem bogactwem jak wykwitnym gusem i rozradowało stroskane serce Papieża, nieznającego większej przyjemności nad obdarowywanie kościołów. Czułe dziękował margrabini Serlupi, która w imieniu towarzyszek odczytała adres i wręczyła dary.

Za kilka dni przyszedł kolej na Bretonów. Już od tygodnia przybywali wielkimi oddziałami, zwracając na się powszechną uwagę wyrazistością rysów, zamaszystością ruchów, wytrwałością w odwieczaniu kościołów. Radość ich na widok świętego miasta niewypowiedziana, przebiega w każdym spojrzeniu, w każdym słowie a byłaby większą jeszcze, gdyby ich nie był spotkał w drodze przykry wypadek. Wyjechawszy pod przewodnictwem swego Arcybiskupa, świeżo zaszczyconego godnością kardynalską, musieli go zostawić w Paryżu, gdzie nagle zachorował. Spodziewali się, że to chwilowa słabość tylko i że za nimi podąży ale niebawem dowiedzieli się, że choroba się wzmożła i że sędziwy książę kościoła powrócił do R. e. n. e. s. Sam Pius IX udzielił im tej smutnej nowiny, gdy kilku z nich przedstawiło się jemu na prywatnym posłuchaniu. Publiczna audyencya odbyła się 12 b. m. i wypadła z wszelkich miar świętności. Rzewnem, długim spojrzeniem, powiedział Ojciec św. po gestach szlachty bretońskiej szlachty, która zrosiła krwią swoją niegdyś ziemię świętą a niedawnymi czasy pola Castelfidarda i Mentany. Plemię to bohaterskie, jednoczące zapach chrześcijański ze spokojem dawnych Spartanów. Matka straciła jednaka pod Castelfidardo, ale nigdy go nie żałowała a gdy czasem błysła łza w jej oku, była to łza radości ze spełnionej ofiary. Takie są matki bretońskie i takim duchem natchniona była krótka a mężka przemowa hr. Palys. Bez przesady mógł zawołać, że Bretonia hojnie wylała krew swoją za Stolicę św., że nie masz wioski z którejby przynajmniej jeden mieszkaniec nie dobył szpady w Jej obronie i że na przyszłość taką samą wierność zachowa usque ad effusionem sanguinis. A tym czasem, zanim to nastąpi, prowincya korzystając z nowego prawa o wychowaniu publicznem, wszelkich doloży starań, aby pokolenie młode wzrosło w zasadach Sylabusa i prawdziwie chrześcijańskim sposobie myślenia. Piękne wspomnienia a jeszcze piękniejsze obietnice.

Ojciec św. mimo lat 85. mówił blisko pół godziny, silnym głosem i z żywym gestem oratorskim, wzywając do pokuty. Convertimini et poenite mini, nawróćcie się i czyńcie pokutę! Taki akord główny, dźwięczał po przez całą jermiaszową symfonię. A nie słuchaczy tylko miał Ojciec św. na myśli, do wszystkich narodów zwrócił swoje słowa, do dumnych gardzicieli praw ko-

ścielnych, którzy śmieją się z cudów i zlorzeczą wszystkiemu, czego nie rozumieją. Miecz zemsty Bożej, zawieszony nad nimi, zwłaszcza nad świętokradcami, samozwańcami, co wielką część świata zalali fałszywą nauką i wszelką sztuką szatańską zachęcają do złego. Miecz zemsty Pańskiej tem bliższy i tem pewniej uderzy, im mniej się jego boją, im więcej nim gardzą.

Obecni odpowiedzieli przeciągłym, potężnym okrzykiem: „Niech żyje Papież!“ nie umiając stłumić głębokiego poruszenia. Wydaje się mowa każda Piusa ludziona, tulającym się zewnątrz Kościoła, twarzą, prowokującą, niesprawiedliwą, jak mówi p. Gladstone w pamflecie o mowach papieskich, niepomny, że posłannik boski inaczej mówi, niż minister konstytucyjny lub profesor oxfordzki, i że czasem słodycz ojcowską zamienić musi na groźby Jana Chrzciciela. Już przed kilku laty Pius IX dał o sobie i mowach swoich tę sławną definicyę: Ego vox clamantis de Vaticano. Nie mógł przyrównać się do głosu wołającego na puszczy, bo miliony wiernych, posłuszne są na każde słowo jego, lecz trafnie misją proroczą, jakby Izajaszową, sobie naznaczył. Wszak już poganie mieli Watykan za miejsce wyroczni, jak gdyby przeczuwali, że kiedyś odezwie się z niego głos Boga prawdziwego.

Każdą mowę papieską, gazety a nawet sejmy liberalne (jak niedawno temu belgijski), ostrój poddają krytyce, zarzucając jej chęć prowokacyi i niewdzięczność za tyle względów rządu włoskiego. Gdyby p. Gladstone zamiast mów papieskich studiował mowy włoskich deputowanych i złożył w jedną mozaikę literacką ich wyrażenia o Papieżu, Kościele i duchowieństwie, z pewnością powstydziliby się tak karoziemnego towarzysztwa i pożegnałby je na zawsze.

Ostatnie posiedzenia w Monte Citorio są tego jaskrawym dowodem. Petrucelli della Gattina, mający się za dobrze wychowanego człowieka i słynnego pisarza, choć nie jest ani pierwszym ani drugim, zapytał się, dla czego ministrowie, wyróciwszy jednego kalifa nad Tybrem, sympatyzują z drugim nad Bosporem i jego wielkim wezyrem, który przecież wielkich dopuścił się oszustw w budowaniu żelaznych kolei. Ministrowie obruszyli się na taką obrazę, wyrządzoną ministrowi sultana. Visconti-Venosta zawołał: to rzecz niesłychana, to przeciw wszelkim parlamentarnym i dyplomatycznym zwyczajom. Bezatronny dziejopisarz zastanowił się kiedyś nad faktem ciekawym, że w sejmie, którego członkowie mienią się katolikami, wobec ministrów, nazywających Papieża Ojcem chrześcijaństwa i w kraju, którego jedyną religią urzędową jest katolicka, nie za to przywołano mówcę do porządku, że Papieża nazwał kalifem, lecz że ministra tureckiego mienił być oszustem. Tłumaczy to sobie wielką drażliwością, która napada na ministrów konstytucyjnych, ile razy kto nieparlamentarnie wyraża się o spekulacjach giełdowych lub oszustach kolei żelaznych.

Wogóle smutny jest obraz tegoczesnych obrad sejmowych. Zaczęły się od nekrologu i na nim się zakończyły, bo za kilka miesięcy prawdopodobnie będą już nowi deputowani. Obecni, przeczuwając bliski swój koniec, chcieliby uwiecznić pamięć swoją choćby jakim głupstwem, w braku czegoś lepszego. Wszystkie prawie wnioski, rozprawy i odprawy do tego zmierzają. Nie wymienię tu-



taj wnioskodawców, bo i cóż nam po ich imionach, a zresztą nie bardzo godzi się ich wspominać. Są wśród nich tacy, których imiona mogłyby skaląć usta uczciwe. Wszak nazajutrz po skazaniu Lucianiego na galery, największy i najpoważniejszy z włoskich dzienników liberalnych napisał te słowa: „gdyby szukano, znalazłoby jeszcze jednego Lucianiego w teraźniejszym parlamencie.“ Straszne oskarżenie! głośny policzek moralny! Parlament przyjął go w milczeniu, ani nie wytoczywszy gazecie procesu, ani siebie nie oczyściwszy z podejrzenia! A więc prawda, że jeszcze niejednego Luciani siedzi na krześle prawodawczym, zamiast na ławce oskarżonych, i dyktuje ustawy włoskiemu narodowi, zamiast z kulą u nogi pracować w jakimś mieście portowym! Nie pedano jednak żadnych imion, rzucono tylko podejrzenie ogólne na całe ciało prawodawcze. W takiej więc niepewności i my wystrzegajmy się imion i mówiąc o pracach pp. deputowanych, nie wspominajmy nigdy o ich nazwiskach, chyba gdy konieczna tego zachodzi potrzeba! Mówiono więc o wielu rzeczach, ale prawie zawsze od rzeczy. I tak żądano, żeby Kardynałom z pensyi pobieranych kazano płacić podatek. P. Minghetti oświadczył, że na seryo i on tego pragnie, ale niestety nie mógł dotąd dowiedzieć się, jakie są te pensye i gdzie i kiedy pobierane. W rozprawie ztąd wynikłej użyto argumentu: że skoro aktorowie i muzycanci opłacają podatek, to dla czego Kardynałowie mają być wolni od niego? Zapisuję tę delikatność mówców liberalnych i ścisłość ich logiki. Może to już skutki niemieckiego piwa i Hegla, zalewających coraz bardziej włoski półwysep. Najmocniej jestem przekonany, że nie wszystkie mowy w Montecitorio miewane są na trzeźwo.

Inny znowu ojciec ojczyzny, wspomniawszy może na Berlin, żali się, że proboszczowie nie składają egzaminów, jakkolwiek w rękach swych dzierżą duchowe prowadzenie i los moralny ogromnej większości narodu. Huczne naturalnie oklaski wtórowały mówcy, bo nie wiadano, że duchowieństwo dycezaalne bardzo surowym wobec Biskupów poddawać się musi popisom. Ale gdyby ich nawet nie było, czyż nie pilniejsza zaprowadzić egzamin dla deputowanych? Nigdy w krajach konstytucyjnych o tem nie pomyślano, choć deputowani szafują dowolnie i krwią i mieniem i imionami swoich współobywateli. Nie pytano się ich nigdy, czy znają się na ekonomice, choć dekretują podatki i zawierają układy handlowe nie przesłuchiowano ich nigdy katechizmu, choć radzą o potrzebach Kościoła, o sakramentach, o wychowaniu duchowieństwa. *Medice cura te ipsum!*

Sprzeczano się także długo o to, czy Włochy są wielkim mocarstwem, czy małym. Przyjaciela ministra spraw zagranicznych, pragnącego przy wszystkich wielkich dworach utrzymywać ambasadorów, utrzymywali pierwsze, opozycja i zwolennicy oszczędności dowodzili drugiego. W końcu, jak zwykle się dzieje, stanęło na tem, że Włochy nie są ani pierwszym ani drugim, ale że mimo to powinny opłacać ambasadorów, zamiast zwykłych pełnomocników. Na podobnych czczych dyskusjach stracono wiele czasu, zamiast radzić o rzeczach ważniejszych. Można by n. p. w imię postępu zabrać synagogom żydowskim nieruchome majątki, wynosząc one mniej więcej 300 milionów, piękna nadwyżka dla biednego skarbu a zarazem usługa wyświadczona oświacie. Jednakże do tego stopnia synagoga nad nami panuje, że tylko demokratyczne gazety i to jeszcze nieśmiało taki projekt podnoszą.

Rzym, 24 grudnia.

(Wiadomości z Watykanu. — Albertyk Gentili. — Relikwia Grzegorza X. — Audyencya polskiego kolegium. — Ks. Dunajewski. — Senat włoski. — Ucieczka parlamentu.)

(?) Nadchodząca uroczystość Bożego Narodzenia napełnia salę Watykanu: kto może, spieszy do Ojca wiernych, aby powinszować mu świąt radośnych, a w zamian powrócić do swoich z błogosławieństwem. Niepodobna jednak układać kroniki tych wizyt, jest ich za wiele i zbyt są urozmaicone. Wspomnę tylko o kilku, bez pretensyi do ścisłości matematycznej.

Kapituła miasta Arezzo przysłała w bogatej oprawie bardzo cenną relikwią: drugi palec z prawej ręki bł. Grzegorza X. Wiadomo, że Papież ten ze sławnego rodu Viscontich, urodził się w Piacenza a umarł w Arezzo r. 1276, rządziwszy tylko pięć lat Kościołem Bożym. Oba miasta gotują się na bliski obchód sześciowiekowy, celem uczczenia pamięci wielkiego męża. Skoro mowa o obchodach, nie mogę powstrzymać się od uwagi, że mamy ich za wiele we Włoszech i że stały się jakoby manią. Zwłaszcza liberalni wyciągają dawno zapomniane imiona, byleby wstrętne dla katolików, i starają się otoczyć je aureolą wielkości. Ostatniemi czasy prawie w każdym numerze gazet liberalnych można było spotkać się z Albertykiem Gentilim. Naprzód sprowadzono jego popioły, potem urządzono pielgrzymkę do Maceraty, miasta rodzinnego, a teraz zbierają składkę na pomnik. Król, książę Humbert i wielcy mistrzowie łóż złożyli znaczne sumy na uwiecznienie mierności i wiarołomstwa. Bo Gentili był miernym profesorem prawa, jakich daleko lepszych Włochy liczą setkami, a jedyna książka jego, wznosząca się po nad poziom mierności, jest ubóstwieniem najsroźszego absolutyzmu. Masoni zaręczają, że nie za tę książkę uczcić go chcą i że nawet brzydzą się jego zasadami. Chętnie temu wierzę, ale wtedy pozostaje tylko apostazya, która przecież na pomnik nie zasługuje. Wróćmy jednak do Grzegorza X, zasługującego prawdziwie na pomnik, choćby za to tylko, że wschodnich schizmatyków na powszechnym soborze lugduńskim pogodził na czas jakiś z Kościołem zachodnim. Otóż palec tej ręki, która podpisała zgodę między Wschodem i Zachodem, przez kapitułę aretyńską przysłany został Piusowi IX w darze wraz z życzeniem, aby i Jemu danem było podpisać koniec soboru watykańskiego. Papież do głębi wzruszony kilkakrotnie ucałował drogą relikwią i długo zatrzymał deputacyą na łaskawej rozmowie.

Kilka dni później generałowie zakonów składali życzenia swoje przez usta głównego przełożonego Kamilistów, którego przemowa oczywiście nie pozostała bez odpowiedzi. Ze sali tronowej, gdzie miało miejsce to posłuchanie, przeszedł Ojciec św. do łóż Rafała, gdzie klęczały tłumy kobiet z ludu. Była to sekcyja wielkiego stowarzyszenia do brzych uczynków, zostająca pod patronatem św. Melanii. Po drodze wielu cudzoziemców miało szczęście rozmawiać z Papieżem.

Nareszcie 20 b. m. z liczby prywatnych audyencyi zapisuję tę, która was obchodzi najwięcej: audyencyą polskiego kolegium. Wiadomo powszechnie, jak Ojciec św. je kocha, ile w nim pokłada nadziei. Nic w tem dziwnego, bo zwykle rodzice najmłodsze dziecko kochają najbardziej. Przypomniał tę okoliczność ks. Semeniuko Papieżowi, który odparł z uśmiechem: jesteście jakoby Benjaminem moich zakładów, ale nie spodziewajcie się, że was srebrem obdarzę, jak niedgdyś Józef Benjamin, gdy go odwiedził w Egipcie; czasy są zbyt ciężkie. My o jedno prosimy,



zawołał rektor, o modlitwę za umarłą matkę naszą. Wszak po jej śmierci dopiero zrodziło się kolegium, i w tém podobne do Benjamina. Twarz Papieża przybrała wyraz uroczysty i westchnąwszy głęboko, rzekł z wzruszeniem: nie ma się co ludzi, wielkie brzemie nieszczęść biedną Polskę przygniata; modlę się za nią codziennie. Poczém wróciwszy do zwykłego spokoju, rozmawiał z uczniami, kazawszy ich sobie przedstawiać z kolei. Jednego z nich nazwisko było mu znane z dawnych czasów, młodego Orpiszewskiego, syna nieodżałowanego s. p. Ludwika, którego przesłiczna biografia, skreślona przez Br. Zaleskiego, większości czytelników znana jest z Przeglądu Polskiego. Ojciec św. powtórzywszy nazwisko, przypomniał sobie gorliwego i całkiem jemu oddanego Polaka, który za pierwszych lat rządów jego, z polecenia ks. Czartoryskiego bronił interesów narodu w Rzymie od nieprzyjaznych nam intryg. Przypomniał sobie Papież odległe lata i cień wspomnień smutnych przesunął się po jego twarzy promieniejącej. Ileż zmieniło się rzeczy od owych czasów, ileż osób drogich zniknęło z pańskiej winnicy.

Zawadziwszy o sprawy polskie, podzielić się muszę z wami bardzo przyjemną wiadomością. Ojciec św. ks. Albina Dunajewskiego zamianował prałatem swoim domowym. Wiadomo, że zacny ten kapłan przez długi szereg lat z bezprzykładnym poświęceniem oddany już to służbie kościelnej, już to pracy nad duszami, powszechną sobie zjednał miłość i poważanie nie tylko w Krakowie, lecz i w dalszych stronach. Ks. Biskup Gałęcki, często zasięgając rad jego w rządzeniu dycezyą, chcąc wynagrodzić jego liczne i wytrwałe prace, poprosił sam Ojca św., aby wyniesieniem go do monsignorskiej godności dał mu publiczny dowód zadowolenia swego. Wszyscy, co mają szczęście znać osobiście ks. Dunajewskiego, niewątpliwie ucieszą się z tak zaszczytną dla niego, a wcale niespodziewaną gwiazdki.

Życie parlamentarne zasnęło na dobre. Senat bardzo rzadko się zbierał dla niewystarczającej liczby członków obecnych w Rzymie, a teraz odroczył się na czas nieograniczony; najbardziej to pociesza, że przez dobrowolne dymisy liczba jego wciąż się zmniejsza. Gazety rządowe tłómaczą ten zatrważający dla rządu fenomen brakiem czasu lub zdrowia, czém obrażony jeden ze senatorów ogłosił publicznie, że jedynie dla spokoju sumienia to czyni, nie mogąc brać udziału w przesładowaniu Kościoła. Za jego zacnym przykładem pójdą inni, powiększając przez to dyskredyt rządu, gdyż coraz widoczniejszém się staje, że kto ma jeszcze sumienie, takiego rządu popierać nie może.

Izba deputowanych także odroczyła się lub, jak mówią z gniewem liberalni, uciekła. Mała garstka, która zebrała się 19 b. m. w pustych salach Monte Citorio, dała sobie miesięczne wakacje, poczem wszyscy rozjechali się z pośpiechem. A przecież klimat rzymski w tej porze roku wyborny i ciągle mamy pogodę. Ale duchowa Rzymu atmosfera tak jest wstrętne liberalnym, że jej bardziej nienawidzą od święconej wody. „Uciekła Izba nagle, jak gdyby porwana strachem chorobliwym“, tak rozpaczają koła liberalne, „uciekła niespodzianie a klerykalni śmiać się będą z deputowanych, którzy uciekają do domu jak żaki.“ — Cytuję wam ich własne słowa, a klerykalni śmieją się, nie po raz pierwszy, lecz setny, odkąd Monte Citorio rozpoczęło swoje parlamentarne widowiska. Deputowani, tak samo jak król i ministrowie

wie czują, że nie są u siebie i że na poważném tle wiecznego miasta ich niedorzeczności, błędy i zbrodnie odbijają się w sposób tak nieznosny, że sami uciekają przed własnym cieniem.

Rzym, 31 grudnia.

(Wspomnienie o roku ubiegłym. — Nadzieje masonskie. — Wiadomości z Watykanu. — Audyencya byłych żołnierzy papieskich i szlachty rzymskiej. — Kilka uwag o Rzymie liberalnym. — Ucieczka parlamentu, senatu i ministrów na wakacje.)

Dziś ostatni dzień roku, zamykającego trzy czwarte dziewiętnastego stulecia! Walczące ze sobą potęgi, Kościół i pogaństwo spoglądają wtył za siebie, aby obliczyć straty, a nacieszyć się zdobyczami. Pogaństwo ukończyło już swoje rachunki i bardzo jest zadowolnione z ich wypadku. Almanach wolnomularski na rok 1876 nazywa rok ubiegły bogatym we wielkie wypadki dla włoskich i innych masonów. W istocie 5 marca otworzono uroczyste w Rzymie wielką lożę „Szatana“, do czego liberalni nadzwyczajnie przywiązują znaczenie. W kwietniu książę Walijski przyjął godność wielkiego mistrza masonów angielskich. W tymże miesiącu liberalni tutejsi donieśli radośnie, że Włochy i Niemcy zgodnie waleczą przeciw klerykałom i że oba narody wzajemnie się wspierają w przesładowaniu Kościoła. Później w sierpniu oświadczyli, że potomki Arminiusza we wielkiej walce przeciw Rzymowi papieskiemu mogą liczyć na włoskie przymierze. Jest to ta sama wielka walka, o której mówi Apokalipsa: I stała się wielka bitwa na niebie; Michał i aniołowie jego walczyli ze smokiem, i smok walczył i aniołowie jego...

Nareszcie 22 października sześć wielkich loż masonskich przywitało cesarza niemieckiego w Medyolanie imieniem brata i pana, uczciwszy w „potomku Fryderykowym wielce ukochanego protektora masonskiej rodziny.“ O tém wszystkiém radośnie donosi wspomniany Almanach ku zbudowaniu czytelników, a mógł być znacznie pomnożyć liczbę liberalnych tryumfów; mógł wspomnieć o Biskupach, wypędzanych ze swoich pałaców we Włoszech, lub więzionych gdzie indziej; mógł wspomnieć o rozpędzanych procesyach jubileuszowych, zakazywanych pielgrzymkach, zamykanych ochronkach i szkołach katolickich, wypędzanych zakonnikach; mógł wspomnieć o niezliczonych przesładowaniach, znękaniach, szykanach, których prawie na całym świecie hojnie doznali katolicy. Zaiste był to rok zwycięzki dla nieprzyjaciół Kościoła, a wielu z nich mniema nawet, że to zwycięstwo stanowe. W tém jednak bardzo się mylą, bo wielka bitwa trwa jeszcze a z Apokalipsy wiadomo, że niepomysłnie dla masonów się zakończy.

Nie wszyscy jednak katolicy tak wierzą, jest wielu maluczkiego serca, wielu upadłych na duchu, którym się zdaje, że wszystko stracone i winę własną na innych zwalając, robią im wyrzuty, że nie dotrzymali placu w boju, że nie dopełnili obowiązku. Tym ludziom, pozbawionym nadziei, a żółciową krytyką swoją innym ją odbierającym, warto powtórzyć zdarzenie, opowiedziane przez Piusa dawnym żołnierzom swoim, gdy przyszedł mu powinszować imienin w dzień



świętego Jana.

Wspaniały przedstawiały widok te długie szeregi wojska kościelnego, które z różnych stron umyślnie zjechało się na uczczenie swego pana i księcia: szlachetne twarze, po części zorane troskami wygnania, bezczynności lub krwawej na chleb codzienny pracy, skronie przypruszone przedwczesną siwizną, ale nie ugięte hańbą odstępstwa; wielu okrytych chlubnymi bliznami po bitwach staczanych z księciem tego świata, które im drogo policzone zostały w księdze żywota. Jenerał Kanzler w imieniu sędziwych weteranów winał Papiężowi szczęśliwych świąt i zaręczył, że uczucia wierności pozostały niezachwiane.

Z odpowiedzi papieskiej przytoczę tylko zdarzenie, o którym wspominałem: pewien szlachcie hiszpański, przyjaciel św. Piotra z Alkantary mawiał bezustannie, że źle się dzieje na świecie, i że nikt nie pełni obowiązku swego. Św. Piotr długo milczeniem zbywając te jego narzekania, nareszcie pewnego razu tak do niego się odezwał: panie margrabio, jestem biednym gwardyanem mego klasztoru, a gdy zrobiłem co mogłem, dla moich zakonników i całego domu, polecam resztę Panu Bogu. Czyń tak samo. Gdy urządzisz dobrze swoją rodzinę, gdy będziesz miał pieczę o żonie, dzieciach, służbie i kmiotkach, bądź przekonany, żeś dopełnił obowiązku, a resztę zostaw Bogu.

Ta audyencya, prawdziwie rozrzuwająca przypomina mi inną, która miała miejsce w dzień św. Stefana. Szlachta rzymska z rodzinami przybyła tłumnie, aby obecnością swoją pokazać światu, że mimo nieszczęść panującego, któremu ślubowała wiernie do grobu, mimo pokus i groźb obozu przeciwnego, jej uczucia dla Ojca Chrześcijaństwa pozostały te same. Margrabia Cavalletti dawny przyjaciel Piusa IX, ostatni senator Rzymu, postać jakby ulana ze starożytnego brązu, niby jaki Symachus lub Boecyusz, mówił za wszystkich, a Ojciec św. jakoby zapomniawszy, że jest wielkim mówcą, w prostych i serdecznych słowach słał stałość rzymskiego patrycyatu i miłosierdzie patrycyuszek.

Nie skończyłbym, gdybym chciał wymienić wszystkie audyencye, które temi dniami miały miejsce we Watykanie. Ale taka już niedola dzisiejszych rzymskich korespondentów, że co chwila z tych wyżyn panujących świata, gdzie wieczny pokój i nieustająca pogoda, spuszcza się muszą do smutnej rzeczywistości drugiej, która nazywa się Rzymem nowym i włoską jednością.

Dziwna ta jedność włoska, która już tyle krwi i łez i pieniędzy kosztuje, a której nikt na seryo nie bierze; niby gorąco upragniona zabawka, która ledwo do rąk się dostała, już nudzić zaczyna. Najlepiej to widać z usposobienia jednoczycieli Włoch dla króla i stolicy. Dopóki Rzymu nie mieli, krzyczeli w niebogłose, że im brak potężnego środka grawitacyjnego; ledwo go posiadli, a stał się siłą odśrodkową, forza repulsiva jak mówi p. Sella, która wszystkich rozprasza a nikogo nie przyciąga. Pisałem wam o ucieczce parlamentu w dzień 19 grudnia. Wielkie to nieuszanowanie dla stolicy, żeby w niej nie obchodzić Nowego Roku, prawem z 23 czerwca roku 1874 podniesionego do godności święta cywilnego, a większe jeszcze dla króla, któremu i parlament i senat mają składać życzenia w dniu owym.

Parlament nie wybrał nawet deputacyi mimo nalegań prezesa, a wielu senatorów wymówiło się od tego zaszczytu, gdy imiona ich wyciągnięto z urny. W innych krajach nikt nie zrozumie, że senator nie chce powinszować wesołych świąt królowi ani zjeść z nim obiadu; tutaj nikt się temu nie dziwi nie dziwią się katolicy, bo nigdy nie brali na seryo uczuć wierności, któremi rewolucya pochwlebia rodzinie Sabaudzkiej; nie dziwią się liberalni, bo im ta familia bardzo jest obojętna, bo nie kochają ani nie szanują nic prócz siebie.

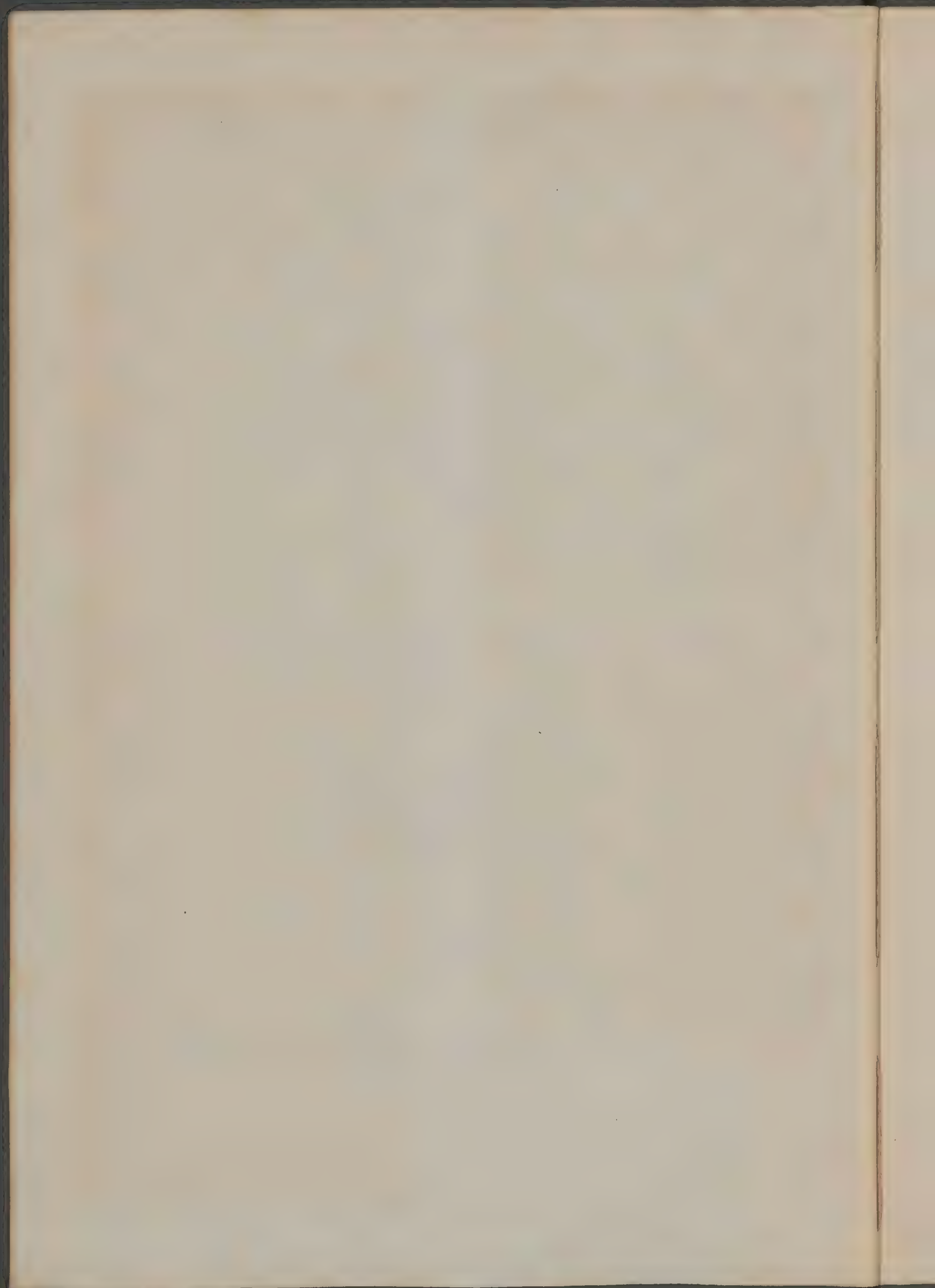
Zresztą sami ministrowie i król nawet podzielają ogólny wstręt do Rzymu. O królu wiadomo, że rzadko tu przybywa, a ministrowie nigdy nie są w komplecie. Często nawet nie wiedzieć, gdzie ich szukać i gdzie jest włoska stolica. Wlecie z pewnością jej tu niema; gdy n. p. przyjechał p. Coello, poseł króla Alfonsa, nie zastał nikogo w Rzymie. Po długim pisaniu i telegrafowaniu dowiedział się nareszcie, że król gdzieś bawi w górach, a minister spraw zagranicznych gdzieś w kąpielach. W końcu kazano mu przyjechać do Turynu, gdzie wręczył swoje kredytywy, poczem znowu król i ministrowie zniknęli, aby prędzej nie zobaczyć posła jak zimą.

Myliłby się jednak ktoby sądził, że choć w zimie Rzym staje się prawdziwą stolicą i że wtedy przynajmniej dyplomaci zagraniczni mogą z dworem i ministrami wchodzić w stałe stosunki. Zimą, jak latem król i ministrowie zawsze są w podróży. Prawdziwych salonów dyplomatycznych, które podziwiano za rządu papieskiego teraz wcale niema. Większość ministrów albo nie przyjmuje wcale u siebie, albo ma salony puste. Wieczorem chodzą po Corsie, jak zwykli śmiertelnicy, potem w kawiarni parlamentu zwykłą piją kawę, zapaliwszy cygaro. Tam chyba można z nimi wdać się w gawędę, ale nie każdemu przypada do gustu taka miejscowość, zwłaszcza gdy się jest przyzwyczajonym do życia salonowego, do rozmowy wielkiego świata, do studyów psychologicznych nad wyższem społeczeństwem. Tego wszystkiego nie masz na Corsie, ani w przyległych mu kawiarniach. Gdy nadchodzą święta, czas większych zabaw społecznych, to jeszcze gorzej. Jak parlament i senat, tak i ministrowie uciekli na cztery strony świata. Wyjechał Minghetti, wyjechał Visconti, a po nim nawet główny sekretarz ministerstwa spraw zagranicznych. Pozostał tylko podsekretarz, który jest żydem. Zapytano się jego dla czego i on nie wyjechał? Nu, odrzekł nieco zakłopotany, myślanoby, że ja także obchodzę Boże Narodzenie. Gdyby p. Artom nie był żydem, byłoby ministerstwo zagraniczne zamknięte. Podobne wypadki także po innych ministeriach się wydarzają, a dyplomaci zagraniczni muszą się sami nudzić w domu, nie mając prawie żadnych związków z Rzymem chrześcijańskim, który jest i pozostanie Rzymem prawdziwym.





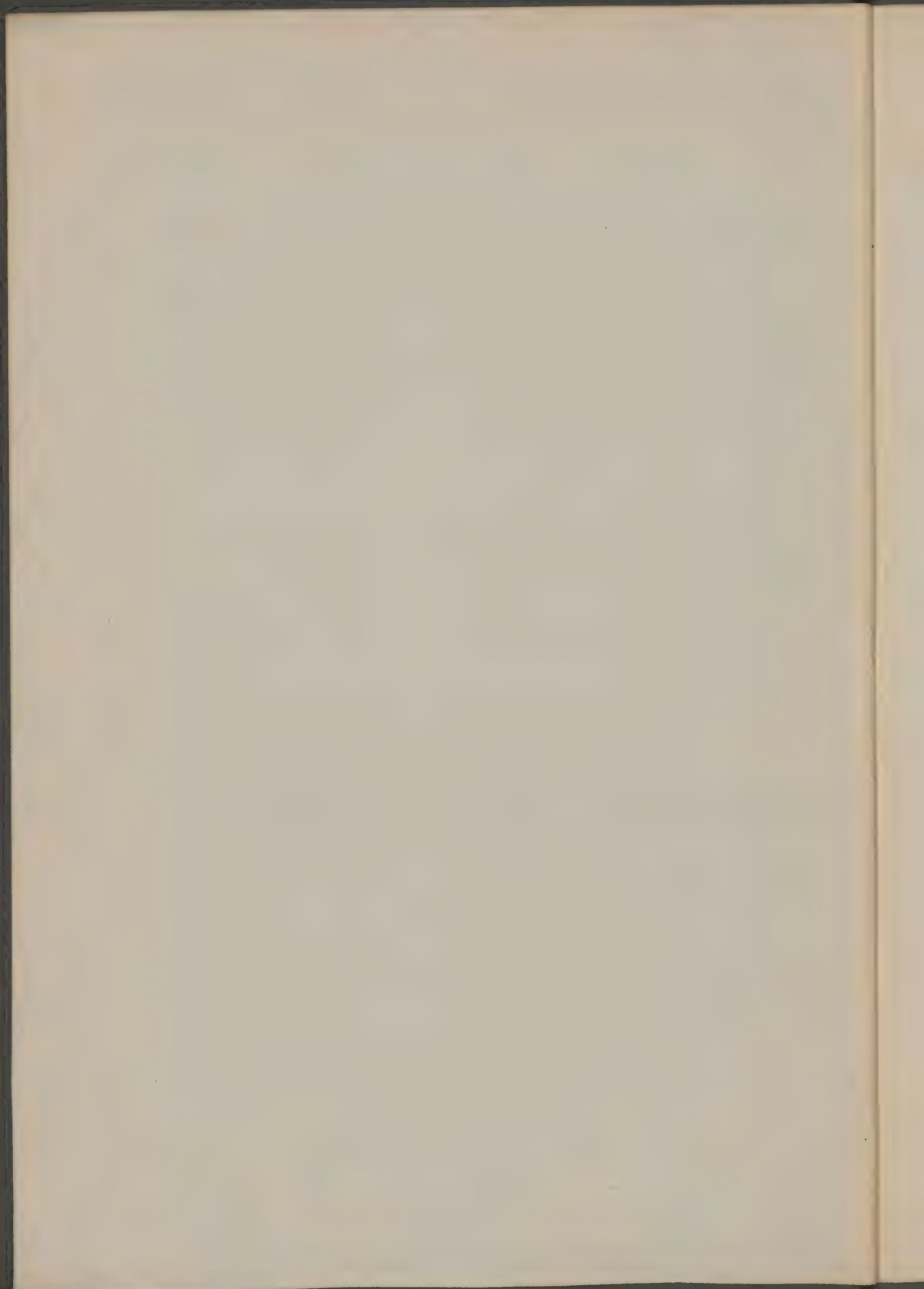








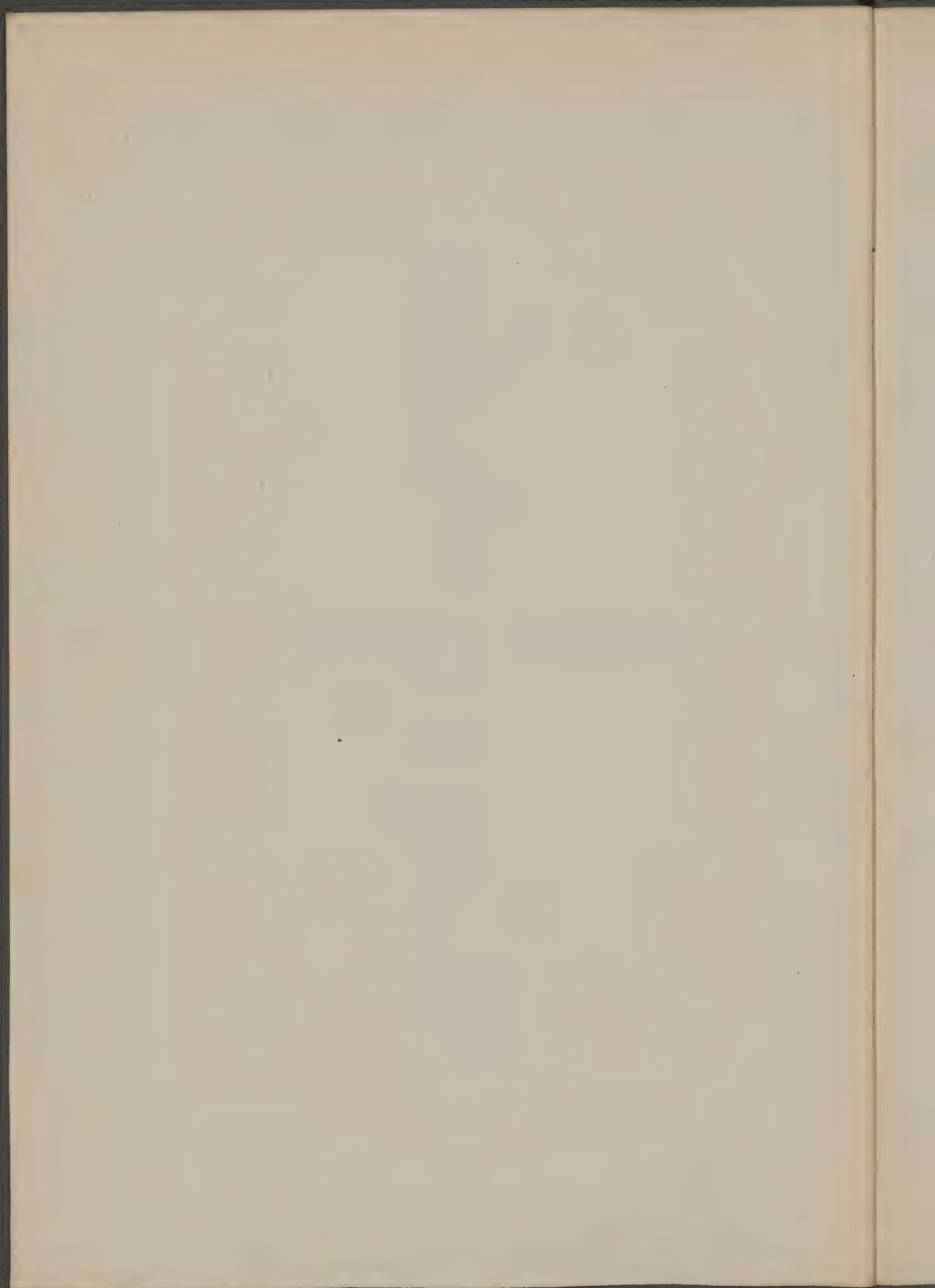








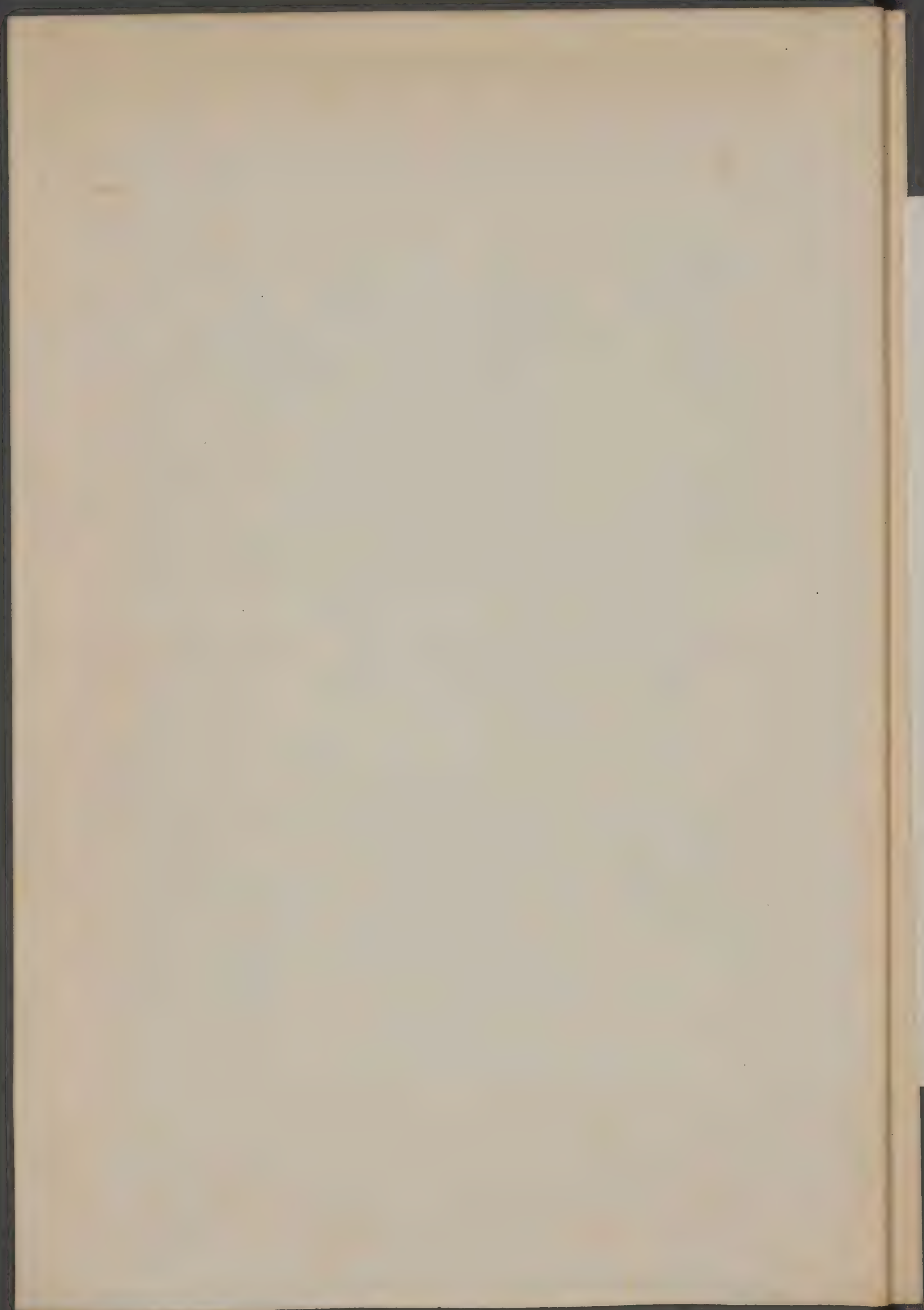














Num. 82, Korespondencya z 4 kwietnia 1875-

" 88, " 212 " "

" 98, " 22 " "

" 103 " 30 " "

" 108 " 6 maja 1875-

" 113 Nowa 12 " "

" 113 } Korespondencya 15 " "

" 114 } " "

" 121 " 25 " "

" 122 Nowa 24 " "

" 125 Korespondencya 31 " "

" 127 " 2 czerwca 1875-

" 132 " 8 " 1875-

" 137 " 14 " 1875-

" 143 Nowa 20 " 1875-

" 145 Korespond. 22 " 1875-

" 152 " 28 lip. " 1875-

" 156 " 6 lipca 1875-

" 158 " (nowa) 10 " 1875-

" 162 } Korespond. } 15 " 1875-

4 wawa uni

" 178 Koresp. 31 " 1875-

" 184 " 8 sierp. 1875-

" 190 " 15 " 1875-

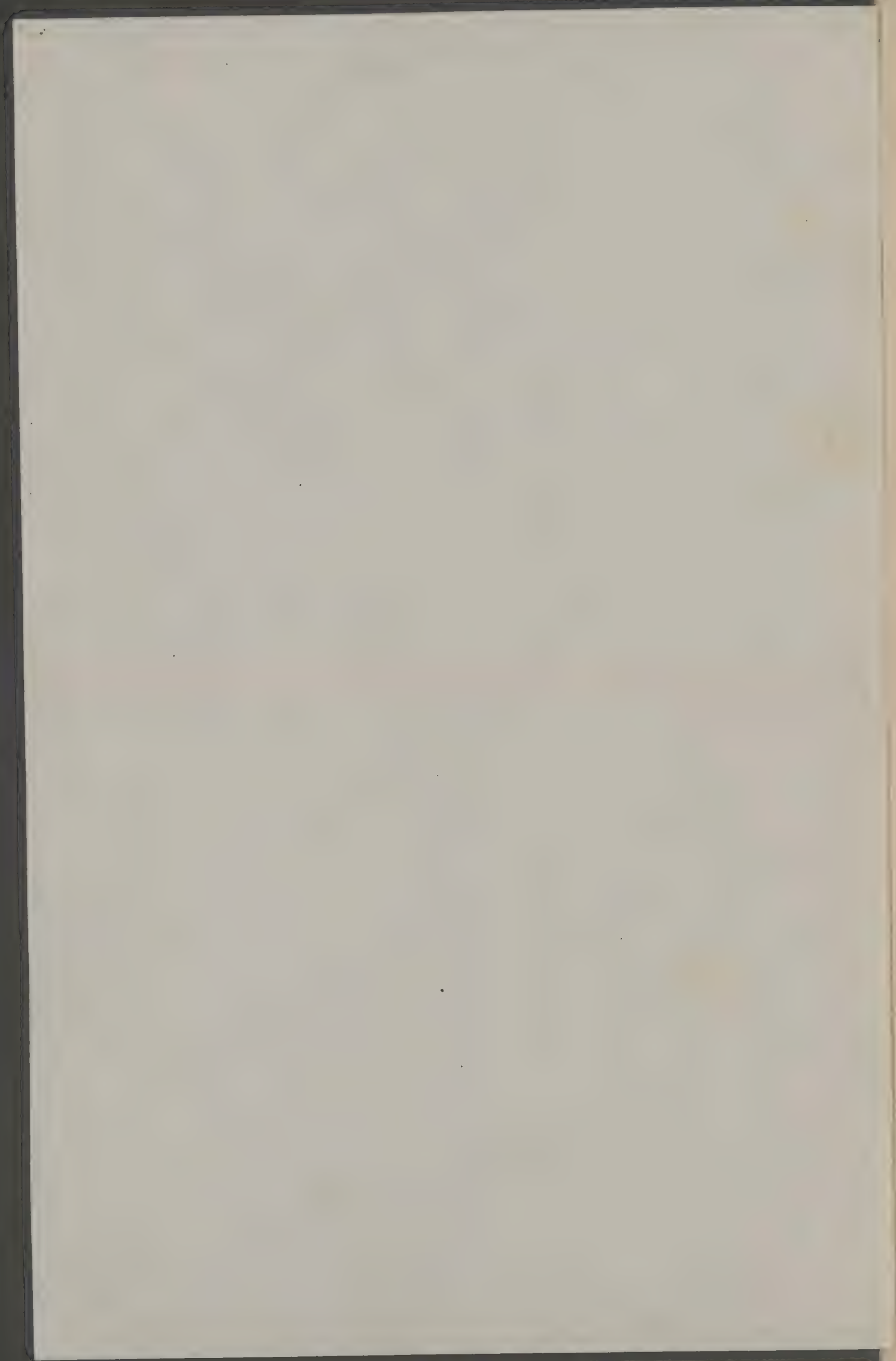


Num. 204 - Korespondeneya z 30. iyunia r. 1875.  
" 212 - " " z 9. iyunia r. 1875.















1874  
1875



